

Bez względu na to, jak daleko uciekamy od swojej przeszłości,  
ona zawsze w końcu nas dogania...

# BAD MOTHER

MIA  
SHERIDAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

THRILLER

MIA  
SHERIDAN

BAD  
MOTHER

Przełożyła  
Emilia Skowrońska

*Purple*  
BOOK



Przedstawiona w książce historia jest fikcją literacką. Bohaterowie, organizacje i miejsca zostały wymyślone na potrzeby fabuły, a zbieżność faktów z rzeczywistymi wydarzeniami jest całkowicie przypadkowa.

Tytuł oryginału: *Bad Mother*

Copyright © 2023. BAD MOTHER by Mia Sheridan

Copyright © for the Polish Edition by Purple Book Wydawnictwo, Warszawa 2023

Copyright © for the Translation by Emilia Skowrońska, 2023

ISBN 978-83-8310-562-8

Purple Book Wydawnictwo

ul. Hankiewicza 2

02-103 Warszawa

[facebook.com/purplebookwydawnictwo](https://facebook.com/purplebookwydawnictwo)

[instagram.com/purple\\_book\\_wydawnictwo](https://instagram.com/purple_book_wydawnictwo)

[www.purplebook.com.pl](http://www.purplebook.com.pl)

Dyrektor Zarządzająca: Iga Rembiszewska

Wydawca: Anna Kubalska

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Tatiana Drózdź

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 601 457 030), Beata Trochonowicz (tel. 506 626 661)

Redakcja: Beata Słama

Korekta: e-DYTOR, Anna Sośnicka

Projekt okładki: Caroline Johnson

Polonizacja okładki i projekt stron tytułowych: Kamil Pruszyński

Zdjęcia na okładce: © Sidorenko Olga / Shutterstock; © LightfieldStudios / Getty Images

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

# Spis treści

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozdział trzydziesty czwarty

Rozdział trzydziesty piąty

Rozdział trzydziesty szósty

Rozdział trzydziesty siódmy

Rozdział trzydziesty ósmy

Epilog

Podziękowania

O autorce

Przypisy

*Mojemu zespołowi.  
Powiedzieć, że jestem wdzięczna,  
to nic nie powiedzieć.*

## Rozdział pierwszy

Reno, Nevada, jedyne miejsce na ziemi, do którego przysięgła nigdy nie wracać. Niestety z tą przysięgą poszło coś nie tak i było to wynikiem dziwnego połączenia zrządzenia losu i jej własnych decyzji podejmowanych pod wpływem emocji.

„Zmieniłabyś to?” Sienna zadała sobie to pytanie po raz setny.

I po raz setny wciąż nie była pewna odpowiedzi.

Tylko że... Właściwie to była pewna. Gdyby miała wybór, zrobiłaby to raz jeszcze.

Gdy otwierała drzwi komisariatu, rozciągało się nad nią bezchmurne pustynne niebo – jaskrawoniebieskie i bezkresne. Po chwili weszła w błogosławiony chłód klimatyzowanego budynku.

– W czym mogę pomóc? – zapytała z uśmiechem kobieta w recepcji.

Sienna uśmiechnęła się także, choć nie aż tak szeroko.

– Jestem Sienna Walker, przyszłam na spotkanie z sierżantką Dahlen.

– Och, cześć! Jesteś tą nową detektywką z Nowego Jorku, prawda? Chelle Lopez, miło cię poznać. Podoba ci się w Reno?

– Cześć, Chelle, mnie też miło cię poznać. Tak naprawdę to jestem z Reno. To znaczy, stąd pochodzę.

Na okrągłej twarzy recepcjonistki pojawiło się zaskoczenie.

– W takim razie witamy w domu.

Sienna powstrzymała się przed zrobieniem zdeglustowanej miny, choć pod wpływem słów Chelle żołądek skręcił jej się w supeł. Patrzyła, jak kobieta podnosi słuchawkę i informuje sierżantkę Dahlen, że ma gościa.

– Za chwilę przyjdzie.

– Świetnie, dzięki – powiedziała Sienna, a Chelle odebrała telefon.

Wkrótce zaśmiała się z czegoś, co powiedziała osoba na linii, i zniżyła głos, co oznaczało, że to rozmowa osobista.

Sienna ledwie zdążyła usiąść, gdy do holu weszła bardzo wysoka, rzucająca się w oczy kobieta po pięćdziesiątce z krótko obciętymi, sterczącymi niemal białymi włosami. Skupiła się na gościu.

– Sienna Walker?

– Tak. Sierżantka Dahlen? Miło poznać panią osobiście – odrzekła Sienna, wstając.

Kobieta miała na sobie czarny spodniom, czarną koszulę i czerwone szpilki. Podeszła do niej i szybko uściśnęła jej dłoń, podczas gdy Sienna uniosła podbródek, bezskutecznie próbując spojrzeć jej w oczy.



- Zapraszam tędy.

Sierżantka Dahlen prowadziła Siennę przez posterunek tętniący popołudniową aktywnością zapracowanych policjantów. Stawiała tak długie kroki, że Sienna prawie za nią biegła. Kiedy weszły do gabinetu, Dahlen zamknęła za nimi drzwi, gestem wskazała krzesło przed biurkiem i obie usiadły. Następnie podniosła słuchawkę stojącego na biurku telefonu i poprosiła kogoś, żeby do niej przyszedł. Sienna szybko omiotła wzrokiem nieskazitelnie czysty pokój - wydawał się tak samo uporządkowany jak kobieta, która go zajmowała.

Dahlen odłożyła słuchawkę, odchyliła się do tyłu, skrzyżowała nogi i zaczęła przyglądać się Siennie.

- Pani kapitan i ja jesteśmy weteranami armii - powiedziała wreszcie.

- Tak, proszę pani, Darrin mówił mi o tym.

- Ingrid. - Urwała, a jej oczy zwęziły się lekko. - Nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobiła dla moich towarzyszy broni.

Sienna pokiwała głową. Czowała zdenerwowanie.

- Darrin powiedział to samo.

„Gdyby sopeł mógł zamienić się w człowieka, wyglądałby jak sierżantka Dahlen” - pomyślała Sienna. „Piękna, ale w zimny, ostry sposób”.

Dahlen, a właściwie Ingrid, uniosła podbródek, jakby czytała w myślach Sienny i się z nią zgadzała.

- Mimo to nie potrzebuję ani nie chcę kłopotliwej buntowniczką przyprowadzającej mnie o ból głowy i przysparzającej zbędnej papierkowej roboty. Nienawidzę zbędnej papierkowej roboty.

- Nie, proszę pani, nie zamierzam sprawiać temu wydziałowi, a zwłaszcza pani, żadnych problemów. To, co wydarzyło się w Nowym Jorku, było... sytuacją wyjątkową. Już się nie powtórzy. - Głos Sienny brzmiał słabo, nawet w jej uszach. Skoro więc głos ją zawiódł, wyprostowała się, próbując pokazać, że jest silna. Miała graniczące z pewnością przeczcucie, że Dahlen nie toleruje słabeuszy.

Sierżantka jeszcze przez chwilę przyglądała się Siennie, a ona oparła się pokusie, by się skrzywić. Jeśli ta kobieta podczas przesłuchań patrzy tak na podejrzanych, wydział musi mieć niesamowicie wysoki wskaźnik rozwiązanych spraw. Pod wpływem tego lodowatego wzroku każdy by się załamał. Wreszcie spojrzała w stronę okna, a Sienna cicho westchnęła.

- W policji w Reno mamy obecnie poważne braki kadrowe, kiedy więc Darrin poprosił o przeniesienie cię, sprawa była dość prosta.

Sienna powstrzymała się przed wzdrygnięciem.

- Ale - ciągnęła Dahlen - Darrin powiedział mi też, że kiedy nie tracisz nad sobą panowania, jesteś cholernie dobrą detektywką i że każdy wydział chciałby mieć cię na pokładzie.

„Dziękuję, Darrinie. Za to i za wiele innych rzeczy”.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by sprostać temu wspaniałemu opisowi, pani sierżant.

- Mam taką nadzieję.

Sienna odwróciła się, bo ktoś nagle zastukał w szybę w drzwiach. Po chwili do gabinetu weszła ciemnowłosa kobieta.

- Wejdz, Kat - rzuciła Ingrid.

Kobieta o imieniu Kat usiadła obok Sienny. Miała włosy upięte w ciasny kok i pełne czerwone usta. Przypominała Siennie dziewczynę Bonda w garniturze - o ile dziewczyna Bonda w ogóle mogłaby się pokazać w garniturze, choćby tak modnym i dobrze leżącym jak ten Kat.

- Katerino Kozlov, to jest Sienna Walker, twoja nowa partnerka.

Kat odwróciła się i zaczęła bez skrępowania mierzyć Siennę oceniającym, ale nie niezyczliwym wzrokiem.

- Dzięki Bogu udział procentowy testosteronu w tym miejscu właśnie zmniejszył się o kolejny ułamek - powiedziała i lekko się pochyliła. - A największym dostawcą wspomnianego testosteronu jest oczywiście Ingrid. - Uśmiechnęła się do Dahlen.

Ta lekko uniosła brwi, poza tym jednak nie wydawała się rozbawiona. Sienna próbowała powstrzymać uśmiech, bo nie chciała sprawić wrażenia, że już pierwszego dnia pracy drwi ze swojej szefowej.

Kat wyciągnęła rękę.

- Witamy w wydziale zabójstw. Mów mi Kat.

Sienna uściśnęła jej dłoń.

- Cześć, Kat, miło cię poznać.

- No to skoro uprzejmości mamy już za sobą, może zaprowadzisz Siennę do jej biurka i ze wszystkim ją zapoznasz.

Kat wstała.

- Chodź, partnerko, pokażę ci najważniejsze pomieszczenie w tym budynku, czyli to, w którym trzymamy kawę.

Sienna podziękowała Dahlen i ruszyła za swoją nową koleżanką.

Pokój socjalny był mały, ale w sam raz, z kuchenką w rogu i ustawionym z boku stołem, przy którym akurat nikt nie siedział. Kat wyjęła papierowy kubek i machnęła nim w stronę Sienny, unosząc pytająco brwi.

- Dzięki, chętnie - odparła Sienna.

Kat nalała dwie kawy i podała jedną Siennie, po czym odwróciła się i oparła o blat.

- No więc co takiego przeskrobałaś? - spytała.

Sienna zaśmiała się zaskoczona i upiła łyk cienkiej kawy. Nie spodziewała się tak bezpośredniego pytania tak szybko, choć dobrze wiedziała, że wśród gliniarzy plotki rozchodzą się z prędkością światła.

- Nie wykonałam rozkazów.

Kat wyglądała na lekko rozczarowaną.

- Niesubordynacja? Cholera, miałam nadzieję, że poszło o romans z szefem albo coś równie soczystego.

Sienna krótko zachichotała. „Gdyby tylko...”

- Cóż, to było trochę bardziej skomplikowane, ale niezbyt soczyste. Rozkazy, które zlekceważyłam, wydał burmistrz.

Kat uniosła brwi.

– Ach. – Najwyraźniej analizowała tę informację. – Wyświadczyci ci więc przysługę i wywalili cię z miasta, zanim burmistrz zdążył zażądać twojej rezygnacji lub zwolnienia.

– Widać nie bez powodu jesteś detektywką.

Kat uśmiechnęła się, skinęła głową w stronę drzwi i wyrzuciła kubek do śmieci.

– Pokażę ci twoje biurko. Będziemy spędzały ze sobą dużo czasu. Jeśli zdecydujesz, że masz ochotę opowiedzieć mi szczegóły tej historii, nie będziesz musiała iść daleko.

Sienna ruszyła za Kat do ich miejsca pracy, gdzie prywatność zapewniała jedynie cienka ścianka działowa. Stały tam dwa standardowe metalowe biurka, takie same jak te w Nowym Jorku. Otworzyła szufladę, trafnie zgadując, że usłyszy zgrzyt. Znajomy mebel wydawał się jedyną rzeczą w jej życiu, która się nie zmieniła. „Witamy na komisariacie w Reno, Sienna”.

\* \* \*

Sienna była zaskoczona, że osiedle przyczep wygląda nieco mniej nędznie, niż zapamiętała. Być może było to spowodowane złocistym światłem zachodzącego słońca, które zmiękczało kontury rozpadających się przyczep i wypalanej trawy. A może to dlatego, że w pamięci wyolbrzymiła obskurność tego miejsca. A może dlatego, że w pewnym momencie pojawił się ktoś, kto próbował odnowić osiedle przyczep „Rajski Zakątek” – trudno chyba o bardziej nieadekwatną nazwę – i odniósł pewien, choć minimalny sukces.

A być może była to mieszanka wszystkich tych rzeczy.

W każdym razie miała przed sobą dokładnie taki sam układ elementów, choć dziewczyna, którą kiedyś była i która tu dorastała, stała się już kimś innym. Gdy spoglądała w stronę miejsca, gdzie dawniej mieszkała, miała dziwne poczucie braku równowagi – mimo że siedziała w samochodzie i patrzyła przez okno – zupełnie jakby grunt pod jej nogami lekko się przesuwał.

„Dlaczego cię tu przygnało?” Po spotkaniu z nową szefową i partnerką pojechała właśnie w tym kierunku – ale nie podjęła tej decyzji świadomie, czuła się, jakby kierowała nią wyłącz- nie pamięć mięśniowa.

„Serce również jest mięśniem”. Tak, i może to właśnie tego mięśnia używała. Wychowała się na tym osiedlu przyczep. Każdego ranka aż do dnia, w którym ukończyła liceum, wyruszała stąd do szkoły. Przeżyła tu jedne ze swoich najszcześniejszych, a także najgorszych chwil.

Tu się zakochała. Gdy zwróciła głowę w prawo i spojrzała w miejsce, w którym stała jego przyczepa, poczuła, że ściska jej się serce. Oczywiście przyczepa już do niego nie należała. Ani do jego matki Mirabelle. Sienna była pewna, że teraz mieszka tu ktoś inny. A on odniósł wielki sukces. I chociaż okazało się, że nie wiedziała o nim tak dużo, jak jej się kiedyś wydawało, w głębi serca była pewna, że pierwszą rzeczą, na którą wydałby zarobione pieniądze, byłby dom dla matki. Prawdziwy dom, a nie przyczepa z plastikowymi ścianami kołysząca się nawet przy lekkim wietrze.

Na myśl o Mirabelle poczuła skurcz pod mostkiem i nieświadomie podniosła rękę, by rozmasować to miejsce. Tęskniła za nią. Nadal. Mirabelle była jedyną prawdziwą matką, jaką Sienna kiedykolwiek miała, bo jej własna przypominała raczej nasiąkniętą alkoholem skorupę człowieka i nie zwracała uwagi na istnienie córki. Kobieta, po której Sienna odziedziczyła zie-

lone oczy i włosy w odcieniu złocistego blond, i na szczęście niewiele więcej, zmarła pięć lat temu. Kiedy Sienna się o tym dowiedziała, poczuła jedynie przelotny smutek, który może towarzyszyć świadomości, że kolejne zmarnowane życie dobiegło końca.

Wysłała ojcu czek, aby pomóc w pokryciu kosztów kremacji, i przekazała w imieniu matki darowiznę na rzecz lokalnej organizacji charytatywnej, która pomagała uzależnionym od narkotyków i alkoholu w powrocie do zdrowia. To było dla niej wystarczające zamknięcie rozdziału. Ojciec bardzo szybko zrealizował czek i od tamtej pory z nim nie rozmawiała.

Opuściła to miejsce jedenaście lat temu, nie żegnając się z żadnym z rodziców. Bolało ją tylko rozstanie z Mirabelle, jednak ten ból został zagłuszony przez inny, o wiele silniejszy, i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że jej żałoba ma warstwy.

Wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w to, co kiedyś było jej domem. I cofnęła się w czasie.

\* \* \*

Mirabelle otworzyła drzwi przyczepy i wytarła dłonie w ścierkę do naczyń.

– Sienna? Co się stało, skarbie?

Dziewczynka zaszlochała cicho i pozwoliła Mirabelle wciągnąć się do przyczepy, zaprowadzić do kraciatej sofy i posadzić. Kobieta zajęła miejsce obok niej, obróciła się tak, że siedziały kolano w kolano, wzięła dłonie Sienny w swoje i ścisnęła je delikatnie. Sienna poczuła zapach cytryn i konwalii, który przyniósł jej ukojenie, zanim Mirabelle zdążyła wypowiedzieć choćby słowo.

Nabrała powietrza i zadrżała.

– Dostałam zaproszenie na urodziny do Amybeth Horton, a tata powiedział, że przyniesie do domu trochę pieniędzy, żeby mogła kupić jej prezent, ale tego nie zrobił i teraz nie mogę iść.

Prawdę mówiąc, ojciec może o tym nie zapomniał. Prawdopodobnie w ogóle nigdy nie zamierzał tego zrobić i nawet nie zwrócił uwagi na jej prośbę. Tamtego popołudnia wrócił do domu pijany, a ona mu nie przypomniała, ponieważ gdy był w takim stanie, najlepiej było w ogóle do niego nie podchodzić. Zawsze był złośliwy i okrutny, a alkohol tylko potęgował te cechy. Sienna się skrzywiła, a rozczarowanie wywołane tym, że tak bardzo cieszyła się na coś, w co została włączona, a rodzice znowu ją zawiedli, wydobyło na wierzch całą jej nędzę. Nie mogła pójść tam bez prezentu. To byłoby upokarzające. Inne dziewczyny, z którymi trzymała Amybeth, też nie były bogate, ale miały więcej niż rodzina Sienny. I to pod każdym względem.

Sienna żałowała, że była tego aż tak bardzo świadoma, lecz miała czternaście lat, nie była już dzieckiem i po prostu zauważała wszystko. Od zawsze. Nie tak jak wiecznie szczęśliwy, nieprzejmujący się niczym zdaniem Gavin. Kiedy chciał, też potrafił być spostrzegawczy, jednak to, co widział, najwyraźniej nie raniło go tak bardzo jak jej.

Gavina nie było teraz w domu. Wiedziała o tym i tylko dlatego tu przyszła. Nie chciała, żeby widział, jak płacze, ale potrzebowała matki. Potrzebowała Mirabelle.

Kobieta ściągnęła brwi i wytarła kciukiem policzek Sienny, gdy z jej oka spłynęła łza.

– Och, kochanie, tak bardzo mi przykro. – Na jej ślicznej twarzy pojawił się wyraz po części smutku, po części złości, zacisnęła jednak usta i przechyliła w zamyśleniu głowę. – Kiedy te urodziny?

– Dzisiaj – odparła Sienna i nabrała powietrza, gdy poczucie nieszczęścia zaczynało słabnąć.

Wciąż była rozczarowana, lecz siedziała w schludnej i wysprzątanej przyczepie, a Mirabelle słuchała z taką uwagą, jakby ból Sienny naprawdę miał znaczenie. Przyszła do niej jedynie po pocieszenie, wiedziała, że kobieta też nie ma pieniędzy. Pracowała jako asystentka magika o imieniu Argus, życzliwego Greka, który nazywał Siennę „Siennoulla” i czasami przynosił w białym pudełku z czarną wstążką domowej roboty baklawę, a Sienna i Gavin zjadali się nią, aż mieli pełne brzuchy i usta pokryte miodem. Występy magika nie były jednak zbyt popularne i Mirabelle ledwie mogła opłacić rachunki. Argus mawiał jednak, że radość, jaką przynosi ludziom ich przedstawienie, jest warta znacznie więcej niż bogactwo.

Sienna wiedziała, że to niewinne kłamstewko, ponieważ Argus pozwalał Gavinowi, który rewelacyjnie grał w karty, grać w pokera online pod swoim nazwiskiem, a potem dzielili się zyskami, co ukrywali przed Mirabelle. Sienna nie lubiła mieć tajemnic przed Mirabelle, ale wiedziała, że dodatkowe pieniądze, o których Argus mówił, że pochodzą ze sprzedaży biletów, oszczędzają jej trochę stresu i pozwalają im opłacić wszystkie rachunki, nawet jeśli pod koniec miesiąca za dużo nie zostaje.

Była już na tyle dorosła, by wiedzieć, że sztuczki, które wykonywali, były tylko sztuczki, nie potrafiła jednak powstrzymać się od patrzenia, jak Argus i Mirabelle ćwiczą. Czuła wtedy w sercu czysty zachwyt i aż zapierało jej dech z radości, gdy coś im się udawało.

W samych ich ruchach, gdy perfekcyjnie wykonywali numer, było coś urzekającego i pięknego.

– Dzisiaj... – powtórzyła Mirabelle.

Sienna otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz Mirabelle chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą.

– Chodź ze mną. Mam pomysł.

– Pomysł? Mirabelle...

Poszły do sypialni z tyłu przyczepy. Mirabelle puściła rękę Sienny i podeszła do komody stojącej obok drzwi. W tym pokoju pachniało konwaliami jeszcze intensywniej, a na łóżku leżała kołdra w żółte róże. Mirabelle otworzyła górną szufladę komody, wyjęła małe drewniane pudełko, uniosła wieczko i sięgnęła do środka. Sienna zauważyła plik zdjęć, lecz Mirabelle zakryła je dłonią, zanim dziewczyna zdążyła zobaczyć, kto na nich jest. Jej rodzina? Mirabelle nigdy o niej nie wspominała. W domu nie wisały żadne zdjęcia – z wyjątkiem portretów Gavina – no i w święta nigdy nie odwiedzali żadnych krewnych, ale może mieli z nimi jakiś zatarg.

Sienna zapragnęła o to zapytać, nie chciała jednak naruszać prywatności Mirabelle.

Kobieta wyjęła coś z pudełka i uniosła. Sienna zamrugała. Była to piękna, delikatna, srebrna bransoletka z bladofioletowymi kamieniami.

– Myślisz, że spodobałaby się twojej przyjaciółce?

Dziewczynka spojrzała jej w oczy.

– Czy by się spodobała? Och, tak, ale nie mogłabym...

– Możesz i zrobisz to. – Mirabelle ujęła dłoń Sienny i wcisnęła w nią bransoletkę. Cały czas trzymając dziewczynę za rękę, spuściła wzrok, jakby rozważała kolejne słowa. – Wiem, że nigdy dotąd nie mówiłam o ojcu Gavina – zaczęła niepewnie, napotykając zaciekawione spojrzenie Sienny – ale to nie był dobry człowiek. Brutalny i okrutny, więc zabrałam Gavina i od niego odeszłam.

– Och – szepnęła Sienna. – Tak mi przykro.

Ale Mirabelle się uśmiechnęła.

– Niepotrzebnie, kochanie. Nasze życie jest lepsze bez niego. – Coś jednak zmieniło się w wyrazie jej twarzy, jakby nie była do końca pewna tego, co powiedziała.

– No i... No i masz Argusa – powiedziała Sienna, chcąc sprawić, by ta dziwna mina zniknęła z twarzy Mirabelle.

– Tak. Tak, mam Argusa – odrzekła z delikatnym uśmiechem, puściła dłoń Sienny, a ta rozwarła palce.

Bransoletka rzucała blask wprost na jej twarz.

– To nie jest droga rzecz – zastrzegła szybko Mirabelle. – Ale chodzi o coś więcej. O związane z nią trudne wspomnienia. Powinnam była oddać ją dawno temu. – Przez kilka chwil wpatrywała się zmartwiona w bransoletkę, po czym jakby się otrząsnęła, a jej twarz rozjaśnił uśmiech. – To musi być przeznaczenie, że ją zachowałam i że teraz będzie należała do Amybeth. Niech tworzy nowe wspomnienia. Dobre.

Pełna wątpliwości Sienna zaczęła rozważać propozycję. Bransoletka była śliczna. No i lubiła Amybeth. Chętnie dałaby jej taki prezent, nie była jednak pewna, czy powinna pozwolić Mirabelle, by oddała coś, co – wbrew temu, co powiedziała – wyglądało na cenne.

Ale gdyby rzeczywiście takie było, to Mirabelle chyba by ją sprzedała? Sienna kilka razy widziała, jak kobieta załamuje ręce i zmartwiona przegląda rachunki.

– Ja...

– Och! Mam też idealne pudełko – powiedziała z uśmiechem Mirabelle i przyciągnęła Siennę do siebie. – Zgódź się, Sianno, idź na urodziny i baw się dobrze. Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej.

Sienna odwzajemniła uśmiech i poczuła taką miłość i wdzięczność, że z trudem mogła oddychać.

– Dobrze, Mirabelle. Dziękuję. Tak bardzo ci dziękuję.

\* \* \*

Uwagę Sienny przyciągnął mały chłopiec i oderwał ją od wspomnień, przez które zbierało jej się na płacz. Boże, już od tak dawna nie pozwalała sobie na tak zupełne zanurzenie się w myślach o przeszłości. Dziecko wybiegło zza jednej z przyczep i schowało się za drzewem, zasłaniając usta dłonią, jakby chciało stłumić głośny śmiech. Troje innych dzieci skrzywiło za ten sam róg co ono i każde schowało się za drzewem lub werandą. Bawiły się w chowanego. Na tę jedną zabawę Mirabelle nigdy nie pozwalała. Powtarzała, że boi się, że któreś z dzieci

utknie w miejscu, w którym się schowało. Gdy to mówiła, wyglądała na szczerze przejętą, więc Sienna i Gavin jej słuchali. Przynajmniej do czasu, aż wyszła z domu.

Sienna lekko rozchyliła usta i zdusiła emocje. Obserwowała tę niewinną zabawę, a odnajdywane dzieci piszczały ze szczęścia. Te dzieciaki były jeszcze takie małe. Pełne optymistycznej radości. Za małe, by zdawać sobie sprawę, że z powodu ich pochodzenia inni będą patrzyli na nie z góry. Nie przejmowały się swoimi znoszonymi ubraniami ani zepsutym samochodem rodziców, który prawdopodobnie wybuchnie gdzieś na drodze, przez co ludzie znajdujący się w pobliżu rzucą się w krzaki w obawie, że jakiś szaleniec strzela do tłumu.

Jej uśmiech zniknął, gdy powiedziała sobie, że lepiej by było nie przenosić swojej niepewności i wstydliwych wspomnień na te dzieci. Może będą na tyle silne, by nie pozwolić, żeby pochodzenie je definiowało. A może ich rodzice – choć biedni – troszczą się o nie? „Może mają matki takie jak Mirabelle, a nie takie jak moja”.

Jęknęła z frustracji, przekręciła kluczyk w stacyjce i uruchomiła silnik. Nie miała teraz czasu na takie rzeczy, zresztą w niczym jej nie pomagały. Nie wiedziała, po co tu przyjechała – może tylko po to, by udowodnić samej sobie, że da radę. No dobrze. A więc zobaczyła osiedle, stawiała mu czoła, przetrwała to i mogła żyć dalej ze świadomością, że chociaż jest teraz bliżej niego, to ono nie ma nad nią prawdziwej władzy. To tylko miejsce. Nie żyje i nie oddycha.

Skręciła i wcisnęła gaz do dechy, aż koła zaczęły obracać się w miejscu, a kłęby kurzu eksplodowały w postaci ziarnistej chmury.

„Skoro nie żyje i nie oddycha, to dlaczego przed nim uciekasz, jakby mogło cię w jakiś sposób ścigać?” Postanowiła nie słuchać tego szeptu, bo wiedziała, że nie znajdzie dobrej odpowiedzi.

## Rozdział drugi

– Nie ma to jak od razu rzucić się w wir pracy – powiedziała Kat, gdy wciąż lekko oszołomiona Sienna wysiadła z samochodu.

Spodziewała się, że na skutek emocji, które przetaczały się przez nią tego pierwszego wieczoru po powrocie do rodzinnego miasta, będzie całą noc przewracała się z boku na bok, jednak po rozpakowaniu się i zjedzeniu kanapki na wynos zapadła w ciężki, pozbawiony snów sen. Kiedy więc jej nowa partnerka zadzwoniła o trzeciej czternaście nad ranem, Sienna z trudem wymacała dzwoniącą komórkę na podłodze obok łóżka.

Sienna szła z Kat w stronę pustej ulicy pod wiaduktem, gdzie stało kilku policjantów. Naprzeciwko nich wznosił się duży budynek wyglądający na zakład produkcyjny, a na rogu dostrzegła pusty przystanek autobusowy. Spojrzała w górę, gdzie reflektor świecił jasno ze szczytu pochyłości opadającej ku autostradzie.

– Ekipa kryminalistyczna już tu jest. Wkrótce zapakują ofiarę, więc cieszę się, że będziesz mogła zobaczyć, w jakiej pozycji została znaleziona. Zadzwoniłam też do Dahlen. Jest już w drodze, dotrze pewnie za mniej więcej pół godziny. – Kat sięgnęła do kieszeni, wyjęła dwie pary ochraniaczy na buty i wręczyła jedną Siennie.

Dwóch policjantów pilnujących miejsca zdarzenia spojrzało przez ramię, gdy zbliżały się do stóp pochyłości. Skinęli głowami Kat i patrzyli zaciekawieni na Siennę. Nie zadała sobie trudu, by się przedstawić, zamiast tego skierowała się prosto do miejsca na górze, gdzie pracowali technicy kryminalistyczni. Schyliła głowę, bo zaczynało robić się stromo, i sklepienie wiaduktu było coraz niżej.

Zbliżywszy się do miejsca zbrodni, przystanąły, założyły ochraniacze na buty, po czym podeszły tam, gdzie pracowało troje członków ekipy – dwoje zgarbionych z powodu braku miejsca i jedna klęcząca przed kobietą umieszczoną na czymś, co wyglądało na drewniane krzesło. Płaska powierzchnia na szczycie pochyłości była dostatecznie wysoka i szeroka, aby ofiara zmieściła się w pozycji siedzącej.

„Co to ma być, do cholery? Krzesło pod wiaduktem? To ewidentnie zostało zainscenizowane”.

Sienna przyjrzała się uważniej. Starsza kobieta z przechyloną na bok głową. W ustach miała knebel. Oczy otwarte, wzrok przygnębiony, bez kresu. Jeden z członków ekipy poruszył się lekko, by zdjąć coś pęsetą z uda kobiety, i Sienna zobaczyła, że ofiara ubrana jest w strój typowy dla pracujących w kasynach barmanek: krótką czarną spódniczkę i białą koszulę, chociaż bez żadnego charakterystycznego logo ani kolorów, które pomogłyby zidentyfikować lokal. Być może ta kobieta miała kiedyś na sobie kamizelkę lub inny element stroju, który pomógłby w ustaleniu tego, gdzie pracowała, ale teraz niczego takiego nie było. Gdy Sienna



podeszła bliżej, dostrzegła dwie małe dziurki na koszuli w miejscu, w którym powinien być przypięty identyfikator z imieniem, albo więc został usunięty, albo odpadł. Ręce kobiety były skrępowane taśmą nałożoną luźno i niedbale, wykorzystaną raczej do przymocowania jej do dłoni kart do gry niż do ograniczenia ruchów. „Dziwne”. Nogi zostały przyklejone do krzesła taśmą klejącą, na szyi miała fioletowe i czerwone ślady. Sienna, której krew ostygła o kilka stopni, przysunęła się nieco bliżej, przekrzywiła głowę i pochyliła się, by spojrzeć ofercie w oczy.

Obok rozbłysły flesze, gdy jeden z członków ekipy zrobił kilka zdjęć.

– Widać wybroczyny? – spytała stojąca za jej plecami Kat, która najwyraźniej wiedziała, czego Sienna szuka: specyficznych czerwonych kropek na gałkach ocznych, które wskazywałyby na to, że kobieta została uduszona.

Sienna kiwnęła głową. Szybko odzyskała jasność umysłu dzięki połączeniu jasnych światel, chłodnego, nocnego powietrza i przyływu adrenaliny od stanięcia twarzą w twarz z ofiarą, która zginęła gwałtowną śmiercią.

Oszacowała, że kobieta ma jakieś sześćdziesiąt lat. Jej farbowane, brązowe włosy z dwoma centymetrami siwych odrostów były związane w koński ogon, który częściowo się rozsypał, prawdopodobnie gdy walczyła o życie. Życie, które tak tragicznie straciła. Sienna zauważyła jej szorstką, nadmiernie pomarszczoną i zwiotczałą skórę i pomyślała, że mogło to być ciężkie życie. Spojrzenie detektywki przeniosło się na cętkowaną szyję ofiary.

– Wygląda na to, że użyto garoty – powiedziała, uważnie oglądając ślady.

– Tak. – Kat wskazała miejsce po lewej stronie. – Tutaj widać, w którym miejscu zabójca przeciął skórę. Rana lekko krwawi. Kobieta jeszcze wtedy żyła, ale już niezbyt długo.

Sienna miała nadzieję, że była to szybka śmierć. W każdym razie cierpienie ofiary dobiegło już końca. Ale smutek Sienny i tak nie przechodził. Niezależnie, czy to wszystko stało się szybko, czy nie, kobieta musiała być przerażona.

– Art, lekarz medycyny sądowej, to potwierdzi.

Jedną z członkiń ekipy kryminalistycznej, młoda kobieta o prostych czarnych włosach i dużej wadzie zgrzyzu, która nadawała jej nieco króliczy wygląd, ostrożnie wyjęła z rąk ofiary karty, oderwała taśmę i wyciągnęła je w stronę Sienny i Kat.

– Wydaje się, że w którymś momencie jej ręce zostały przymocowane do oparcia krzesła. –

Ruchem głowy wskazała w tamtą stronę. – Są tam resztki kleju, a na nadgarstkach widać siniaki.

Tak, Sienna dostrzegła je teraz – różowoczerwone cętki w miejscu, w którym kobieta była skrępowana.

– Dlaczego więc, do cholery, rozwiązał ją i włożył jej w ręce karty do gry?

Kobieta najwyraźniej wiedziała, że Sienna nie oczekuje odpowiedzi, więc spojrzała tylko na karty i delikatnie je rozłożyła.

– Jest ich sześć lub siedem.

– Możesz je odwrócić? – poprosiła Sienna.

Czy ofiara wygrała w jakąś grę i rozwścieczyła przeciwnika? Policjant powiedział, że pracowała w kasynie, ale przecież nie grałaby w miejscu zatrudnienia. Hazard podczas pracy był

zabroniony, prawdopodobnie istniały też zasady zakazujące pracownikom grania w ogóle. Nie, gdyby to robiła, zauważono by to na monitoringu, przesłuchano by ją i pewnie zwolniono, a karty zostałyby skonfiskowane. Ochronie kasyna nic nigdy nie umyka, więc może kobieta skończyła pracę i grała w karty z przyjaciółmi? Ale jeśli tak, to dlaczego wcześniej się nie przebrała?

- Te karty to wiadomość – mruknęła Sienna.
- Pozostawiona przez zabójcę – dodała Kat.
- Tak – zgodziła się Sienna. – Ale dlaczego?

Techniczka odwróciła je i rozłożyła jeszcze szerzej. Było ich siedem. Ósemka pik, dziewiątka kier, walet kier, piątka karo, walet pik, as trefl i dwójka karo. Jeżeli w kartach ukryto jakąś wiadomość, to Sienna jej nie dostrzegła. Ale przecież nigdy nie była dobra w grze w karty. Potrafiła tylko tasować, a i to bardzo niezgrabnie.

Jeśli karty stanowiły jakąś wiadomość lub wizytówkę, to na pierwszy rzut oka przesłanie było nieczytelne. Przynajmniej dla niej.

- Rozumiesz coś z tego? – zwróciła się do Kat.

Policjantka przyglądała im się przez chwilę, po czym pokręciła głową.

- Nie, ale żadna ze mnie karciara. No chyba że chodzi o uno. To moja specjalność.

Sienna przygryzła wargę, lecz się nie roześmiała. Zawsze czuła, że to niewłaściwe śmiać się przy zwłokach ofiary morderstwa. Inni policjanci różnie do tego podchodzili – wielu z nich żartowało – ale wiedziała, że to mechanizm radzenia sobie z trudną sytuacją i ich za to nie osądzała.

- Zapakuj je nam, Malindo – poprosiła Kat. – A tak przy okazji, to jest Sienna Walker, moja nowa partnerka – zwróciła się do trojga członków ekipy kryminalistycznej i wskazała wszystkich po kolei. – Malinda Lu, Abbott Daley i Gina Marr.

Sienna mruknęła coś powitaniem.

- Macie szacunkowy czas zgonu? – zapytała Malindę, która stała najbliżej.

- Zmarła zaledwie kilka godzin temu – odparła Malinda. Mówiła bardzo cicho i z lekkim akcentem, którego Sienna nie potrafiła zidentyfikować. – Stężenie pośmiertne dopiero co się rozpoczęło. Zgaduję, że to cztery godziny. Nie więcej niż sześć.

Sienna zmarszczyła czoło i zwróciła się do Kat:

- Kto ją znalazł?

- Bezdomny, który czasem tu nocuje. Był nawalony i zachowywał się agresywnie w stosunku do funkcjonariuszy. Zabrali go do aresztu. Później spiszę jego zeznanie i sprawdzę, czy pamięta coś jeszcze, ale chyba przyszedł tutaj, zobaczył ją, postanowił napić się przed snem i ruszył tyłek do sklepu spożywczego kilka przecznic dalej. To wszystko działo się około godziny temu. Wezwano nas ze sklepu. Na razie nie ma powodu, by uważać go za podejrzanego. Ledwie był w stanie chodzić, a co dopiero dźwigać krzesło i ciało pod górę, jednocześnie niosąc sobie flaszkę. – Wskazała miejsce, gdzie leżała rozbita butelka, a na betonie widniały ślady rozlanego taniego alkoholu. Kat spojrzała za siebie, na ulicę poniżej. – Tą drogą jeździ autobus, z którego byłby bezpośredni widok na to miejsce. Dowiem się, o której jest ostatni

kurs, i skontaktuję się z kierowcą. Uważam jednak, że została zabita gdzie indziej, a tutaj morderca tylko odpowiednio ją upozował.

„Upozował”.

– Ale dlaczego? Po co posadził ofiarę na krześle? – wyszeptła Sienna i pochyliła się, by sprawdzić, co jest za krzesłem. Tylko żwir. – Dlaczego jej po prostu nie porzucił?

– Nie wiem – odparła Kat. – Ale skoro już nie żyła, to z pewnością nie chodziło o zapewnienie jej komfortu.

– I dlaczego tutaj? – Sienna wskazała głową zbcze. – To dziwne. – Spojrzała na ciemny budynek po drugiej stronie ulicy. – A może tam był jakiś pracownik albo ktoś inny? Może coś widział?

– Sprawdziłam firmę. To Armstrong and Sons, produkują narzędzia, w soboty mają zamknięte.

Sienna znów popatrzyła na kobietę. Po kręgosłupie przebiegł jej lekki dreszcz. Karty zostały już zapakowane, ale przeanalizowała w myślach ich układ. Wyglądało na to, że nie dało się z nimi wygrać. Kobieta siedząca przed nią, zimna i milcząca, przegrała więcej niż raz.

## Rozdział trzeci

– Dzień dobry – powiedziała Sienna, wręczając Kat kubek dobrej kawy, którą kupiła po drodze, i zamykając drzwi do sali konferencyjnej, chociaż w ogóle nie czuła, by był to dobry dzień, jeśli wziąć pod uwagę, że po opuszczeniu straszego miejsca zbrodni udało jej się przespać zaledwie kilka godzin, i to już po wschodzie słońca.

Kat praktycznie wyrwała jej kubek ręki.

– Od razu wiedziałam, że cię polubię i że będziemy najlepszymi przyjaciółkami na wieki wieków – powiedziała.

Sienna roześmiała się i postawiła na stole kawę i białą papierową paczuszkę ze śmietanką, cukrem i mieszadełkami, po czym powiesiła torebkę na krześle. Podała paczuszkę Kat i obie wyjęły miniaturowe torebeczki ze śmietanką i cukrem i dodały ich zawartość do kawy. Po chwili Kat skinęła głową w stronę tablicy wiszącej na ścianie. Powiesiła na niej zdjęcie kart – z obu stron – ale nic więcej.

– Ingrid wkrótce tu będzie. Za chwilę przygotuję wszystkie zdjęcia z miejsca zbrodni – powiedziała, stukając w leżącą przed nią teczkę. – A potem zamierzałam zacząć przekopywanie stron internetowych kasyn, by sprawdzić, czy uda mi się zawęzić poszukiwania i określić, w którym personel nosi czarne spódniczki i białe koszule.

Sienna obawiała się, że taki strój jest standardem w większości kasyn.

– Podzielmy listę – zaproponowała.

Gdyby udało im się dowiedzieć, gdzie kobieta pracowała, mogłyby poznać jej tożsamość.

– Doskonale.

Miała nadzieję, że lekarz medycyny sądowej doda jakieś informacje do tego, co mają, czyli do praktycznie niczego. Wcześniej tego ranka Dahlen spotkała się z nimi na miejscu zbrodni i przeanalizowała to, czego Kat i Sienna już się dowiedziały o ofercie i rekwizytach.

Mimo wczesnej pory szefowa wyglądała na rozbudzoną i pełną energii, jakby w momencie, w którym do niej zadzwoniły, wcale nie spała, tylko na przykład siedziała przy biurku nad papierkową robotą, której, jak powiedziała Siennie, nienawidziła.

Też nie miała żadnego pomysłu co do kart i nie wiedziała, co o nich sądzić. Zgłosiła się jednak na ochotnika, by z samego rana porozmawiać z lekarzem medycyny sądowej, a następnie poinformować je o tym, co udało mu się ustalić. Sienna chciała już zacząć polowanie na osobę, która popełniła tę zbrodnię, ale cieszyła się, że nie musi przebywać w chłodnym pomieszczeniu z rozkrojonymi zwłokami i słuchać, jak lekarz sądowy opisuje wszystkie obrażenia. Była to nieodłączna część jej pracy, ale wolała przeczytać raport. A jeśli oznaczało to, że była mniej zahartowana od innych detektywów, będących w stanie spokojnie patrzeć na ciała, które jeszcze kilka godzin wcześniej było żywym człowiekiem, to trudno.

Drzwi się otworzyły i Sienna spojrzała za siebie, spodziewając się zobaczyć Ingrid Dahlen, jednak zamiast niej do sali wszedł mężczyzna po trzydziestce, z krótką brodą i w stroju dozorczy, z dużym koszem na śmieci. Podniósł wzrok, wyraźnie zaskoczony ich widokiem, i wolną ręką wyjął słuchawkę z ucha.

– Och, przepraszam, nie wiedziałem, że ktoś tu jest. – Wskazał kosz na śmieci stojący przy drzwiach, a następnie na ten w pobliżu ekspresu do kawy. – Szybko je opróżnij i już mnie nie ma, dobra?

– Ej, Ollie, wszystko w porządku – powiedziała Kat, a Sienna zwróciła uwagę na wyraźne zaskoczenie mężczyzny, gdy Kat zawołała do niego po imieniu.

Ollie włożył słuchawkę do ucha i zabrał się do pracy, a Kat spojrzała na leżącą na stole teczkę z dokumentami.

– Aha – wróciła do Sienny – kierowca autobusu, który wczoraj jechał tą trasą, będzie dziś o jedenastej. Na przystanek obok miejsca zbrodni autobus przyjeżdża po raz ostatni o dwudziestej, jeśli więc wziąć pod uwagę godzinę zgonu, to kierowca pewnie niczego nie widział.

– A jeżeli miejsce, w którym zostawiono ofiarę, zostało wybrane wcześniej, to przecież zabójca z pewnością wiedział, o której godzinie autobusy przestają kursować, prawda? – dodała Sienna.

– Nawet jeśli jest choć w połowie tak dobry w planowaniu, jak w mordowaniu ludzi i układaniu ich ciał w odpowiedniej pozycji, to tak.

Sienna westchnęła. Miała nadzieję, że nie był w tym zbyt dobry, bo dzięki temu zdecydowanie łatwiej byłoby go złapać.

– Dobrze. Co jeszcze mamy na liście? – spytała Sienna.

Kiedy nie usłyszała odpowiedzi, podniosła wzrok i zobaczyła, że Kat w zamyśleniu przygląda się Olliemu.

– Ollie! – zawołała i pomachała ręką, by zwrócić jego uwagę.

Na jej gest spojrzał w górę, znów wyjął słuchawkę z ucha i popatrzył na nią wyczekująco.

– Grywasz w karty, prawda? Słyszałam, jak rozmawiałeś o tym z policjantami.

Uśmiechnął się krzywo.

– Czasami w weekendy gram w blackjacka, jeśli moja dziewczyna chce pójść do kasyna, ale robię to tylko dla zabawy. A co?

Kat wskazała głową na tablicę, na której wisiały zdjęcia kart.

– Czy ten układ kart coś ci mówi?

Przyjrzał się zdjęciom, po czym pokręcił głową.

– Dwa walety to niezły początek, jeśli grasz w pokera, prawda? A może dziewiątka kier i walet kier, jeśli chcesz dobrnąć do pokera... A może to poker królewski? – Ściągnął brwi. – Nie, to muszą być wyższe karty, prawda? – Wzruszył ramionami. – Jak już wspomniałem, grywam raczej w blackjacka, no i nie jestem w nim jakiś wybitny. Przykro mi.

– W porządku – odparła Kat. – Ale nic o tych kartach nie może wyjść poza ten pokój, dobrze?

– Tak, pewnie.

– Dziękuję za pomoc.

Ollie skinął głową, lecz jego wzrok wciąż był skierowany na tablicę.

– Gavin Decker – mruknął.

Po karku Sienny przebieg gorący dreszcz, a jej spojrzenie, które zdążyło już wrócić do leżącego przed nią notatnika, znów przeskoczyło na dozorcę.

– Słucham? – Jej głos brzmiał dziwnie, był lekko zdławiony. Odchrząknęła, by ukryć swoją reakcję.

Ollie lekko pokręcił głową, jakby wychodził z transu.

– Przepraszam, przepraszam, z układem kart nie mogłem za wiele pomóc, ale projekt na ich odwrocie... te łabędzie... – Podniósł mały pojemnik na śmieci, po czym z roztagnięciem wrzucił jego zawartość do większego i odstawił na podłogę.

– Tak? – ponagliła go Kat.

– Projekt wygląda znajomo, ale nie mogłem sobie przypomnieć dlaczego i gdzie wcześniej go widziałem, ale już wiem: Gavin Decker.

Serce Sienny przyspieszyło. „Znowu to imię. To pieprzone imię”. I jak to się, do cholery, stało, że wymieniono je przy niej w niecały tydzień po tym, gdy wróciła do rodzinnego miasta?

– Dlaczego to nazwisko brzmi znajomo? – zainteresowała się Kat.

Sienna nie odpowiedziała, pozwalając im rozmawiać o Gavinie Deckerze, jakby nie miała pojęcia, kim on jest. Zresztą przypuszczała, że w tym momencie była to prawda.

– Dwa razy z rzędu wygrał World Series of Poker – wyjaśnił Ollie. – W Reno dobrze go znają, bo stąd pochodzi. – Ściągnął brwi. – Wydaje mi się, że może pełnić funkcję szefa ochrony w Szmaragdowej Wyspie. Fani uwielbiają robić sobie z nim zdjęcia.

– No dobrze, a co z kartami? – ponagliła go Sienna, starając się uspokoić.

Znów zaskoczyło ją wspomnienie o Gavinie. Ale teraz, gdy lepiej przyjrzała się kartom, zobaczyła, że wzór, który uważała za skomplikowane esy-floresy, jest powtarzającym się motywem dwóch łabędzi, których szyje ułożono tak, że tworzyły serce.

– On chyba miał na nadgarstku tatuaż, z którego był znany. Pewna firma wykorzystała ten wzór na okładkach talii kart i zaczęto je sprzedawać w sklepach z pamiątkami w kasynach.

„Łabędzie. Tatuaż”. Przełknęła ślinę.

– Więc nadal sprzedaje się je w sklepach z pamiątkami w Reno? – zapytała Kat.

Ollie wzruszył ramionami.

– Nie są już tak popularne, dlatego nie od razu rozpoznałem ten projekt. Kiedyś widywałem je znacznie częściej, ale tak, na pewno można je gdzieś znaleźć. Może w Szmaragdowej Wyspie, gdzie Gavin pracuje.

– Doskonale – powiedziała Kat. – Cieszę się, że akurat teraz tu do nas wszedłeś. Dobrze się złożyło. Dzięki, Ollie.

Skinął głową i szybko zerknął na Siennę.

– Cześć, Ollie – powiedziała. – Tak przy okazji, jestem Sienna Walker. Dopiero zaczęłam tu pracę. Dzięki za pomoc. Jeśli coś jeszcze przyjdzie ci do głowy w związku z tymi kartami, daj nam znać, dobrze?

Skinął głową, po czym zaczął pchać śmietnik w stronę drzwi.

– Dobrze. Nie ma sprawy. – Wycofał się i drzwi zamknęły się za nim z cichym kliknięciem.

Kat pisała coś na kartce.

– Musimy znaleźć wszystkie miejsca w mieście, w których sprzedawane są te karty, i sprawdzić, kto ostatnio kupił talię. Cholera, może sprawca użył karty kredytowej? Czy to nie byłby szczęśliwy traf? Co powiesz na wycieczkę do Szmaragdowej Wyspy po spotkaniu z kierowcą autobusu? Wygląda to na doskonale miejsce do... Wszystko w porządku? – zapytała, gdy spojrzała na Siennę.

Sienna zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście. Tak, to brzmi jak dobry początek. Jestem trochę rozczarowana. Myślałam, że może to jakaś rzadka talia kart i będziemy miały lepszy trop. – I mimo tego, że trochę się zdenerwowała, to to, co powiedziała, było prawdą.

Drzwi znów się otworzyły i do sali weszła Dahlen z aktówką w rękę, ubrana w garsonkę w odcieniu bladego błękitu, która wyglądała na niej jak druga skóra. Przywitały się, po czym sierżantka położyła teczkę na stole i usiadła.

– Powiedz nam, że Art coś dla nas miał – zwróciła się do niej Kat.

– Musi przeprowadzić jeszcze kilka badań, ale odebrał ciało, gdy tylko przywieziono je wcześniej rano, i udało mu się sporządzić wstępny raport – odparła Ingrid, przysunęła do siebie aktówkę, wyjęła z niej brązową harmonijkową teczkę, rozwiązała sznurek i podjęła: – Przede wszystkim przyczyną śmierci z całą pewnością było uduszenie. Art obstawia jakiś rodzaj sznurka, ponieważ nie stwierdził żadnych włókien z liny. To było coś bardzo cienkiego, ale nie tak ostrego jak drut.

Sienna spostrzegła, że Kat robi notatki. Ona niczego nie zapisywała, chyba że wiedziała, że później nie będzie miała dostępu do tych informacji i o czymś zapomni lub pomyli szczegóły. Niektórzy jednak zapisywali wszystko. Jej były partner, Garrod, również. Na myśl o detektywie, z którym współpracowała przez pięć lat, poczuła ciężar w piersi. Tęskniła za nim. Był przyjaciele, kimś w rodzaju wujka, zbliżyła się również do jego rodziny.

Zastanawiała się, z iloma rodzinami zastępczymi życie każe jej się pożegnać, zanim będzie gotowa. I jednocześnie poczuła falę wdzięczności, że została obdarowana choćby jedną. Dała sobie w myślach kuksańca. Co prawda jej umysł błędził gdzieś daleko tylko przez kilka sekund, ale była winna ofierze całkowite skupienie się na śledztwie. A czas był tu najważniejszy. Pierwszych kilka dni po morderstwie jest kluczowych dla rozwiązania sprawy. No i, Boże, chciała rozwikłać tę zagadkę nie tylko ze względu na biedną kobietę, która straciła życie, lecz także dlatego, że po wydarzeniach w poprzednim wydziale była zdeterminowana, by udowodnić swoją wartość w tym nowym.

Ingrid wyjęła plik dokumentów – prawdopodobnie wstępny raport z sekcji zwłok – i przeglądała je, czytając szczegóły, które mogły być istotne.

– Art znalazł coś dziwnego w jej ubraniu. Pokażę wam to już po omówieniu szczegółów autopsji, żebyście obie były na bieżąco. – Przerwała, spoglądając na dokument, i postukała wypolerowanym paznokciem w blat stołu. – Niedawno jadła. Stek, ziemniaki i zieloną fasolkę. Wkrótce dostaniemy bardziej szczegółowy raport toksykologiczny, ale wiadomo, że wdychała chloroform. Ślady znajdowały się w jej płucach, a także na nosie i ustach.

– Zabójca ją odurzył.

Ingrid nieznacznie skinęła głową i kontynuowała czytanie raportu:

– Miała siniaki na nadgarstkach i kostkach, bo próbowała rozerwać taśmę izolacyjną, ale poza tym nie ma żadnych obrażeń. Nie doszło też do wykorzystania seksualnego.

– Więc równie dobrze mogła ją zabić kobieta – odezwała się Sienna.

– Tak, ale musiałyby być bardzo silna, żeby wciągnąć ją na zbocze, gdzie ją znaleziono – zauważyła Kat.

– Ile ważyła ofiara? – Chciała wiedzieć Sienna, myśląc o drobnej kobiecie, którą widziała tego ranka.

– Pięćdziesiąt trzy kilogramy – odparła Ingrid po sprawdzeniu w raporcie.

– W takim razie niewiele – stwierdziła Sienna. – Krzesło nie mogło ważyć więcej niż kilka kilogramów.

– Kat ma rację, to musiałyby być silna kobieta – przyznała Ingrid – ale wydaje mi się, że na tym etapie nie możemy być pewni płci.

– Chociaż uduszenie zazwyczaj wskazuje na osobisty związek z ofiarą – przypomniała Kat. – Złość. Zazdrość. No i ten stek na kolację? To mogła być randka.

– Możliwe – zgodziła się z nią Dahlen. – Mimo to ofiara niekoniecznie zginęła z rąk osoby, z którą była na randce.

Kat cmoknęła i stuknęła długopisem w podkładkę. Opowiedziała Ingrid o Olliem i wzorze na kartach.

– Przynajmniej mamy jakieś konkretne miejsce, od którego możemy zacząć – rzekła Ingrid.

– Ale te karty mogą być sprzedawane w setkach miejsc w mieście. – Wyjęła z teczki torebkę foliową na dowody, w której znajdowała się kartka, i podała ją Siennie, a ta położyła ją między sobą a Kat. Była to kartka z zeszytu, pognieciona, jakby kiedyś została złożona na cztery. Zapisano ją starannym i schludnym pismem.

– Znaleziono to za paskiem spódnicy ofiary – wyjaśniła Ingrid.

Sienna i Kat pochyliły się, wygładziły plastikową osłonę kartki i zaczęły czytać:

*Kiedy moja matka zabiła mojego ojca, miałem trzynaście lat. Musiała, naprawdę nie było innego wyjścia. Widzicie, ten człowiek był pełnym nienawiści draniem, który nie zasługiwał na to, by nazywać go ojcem.*

*Matka dała mu trochę swobody, większość mojego życia spędził w drodze, pracował jako sprzedawca i nie musieliśmy go zbyt często znosić. I chociaż żadne z nas nie ceniło jego obecności czy odrażającej osobowości, docenialiśmy wypłatę, którą podrzucał, zanim znów pochylał swoje wysokie ciało, żeby wsiąść do samochodu i wyjechać z miasta.*

*W pewnym momencie musiał wydawać się sympatyczny, ponieważ zawrócił matce w głowie, nigdy jednak nie wyjaśniła, jakie cechy na początku ją do niego przyciągnęły. W każdym razie unikałem go, gdy był w domu, żeby nie pomyślał, że w jakiś sposób go lekceważę i nie wyładował na mnie agresji za pomocą paska, pięści lub, jak to było pewnego razu, odbojnika w kształcie kota, który spowodował u mnie całkowitą utratę słuchu w jednym uchu i trwający ponad miesiąc ból głowy.*

*Po tym wydarzeniu matka się wściekla i chociaż nie powiedziała ani słowa, widziałem, że zamierza go zabić.*

– Czyżby kot zjadł ci język, synku? – pytała, gdy byliśmy sami, a ja siedziałem wyjątkowo cicho.



*– Nie, mamo – odpowiadałem, uśmiechając się tajemniczo. – Ale wykręcił mi numer z uchem. – A potem śmialiśmy się i śmialiśmy, bo choć o tym nie było mowy, oboje wiedzieliśmy, że ojciec długo już nie pochodzi po tym świecie i że przy pierwszej nadarzającej się okazji matka odplaci mu pięknym za nadobne. Nie musiała mówić ani słowa – widziałem to wyraźnie w jej oczach.*

Kat skończyła czytać kilka sekund przed Sienną i wyprostowała się na krześle. Zdezorientowana Sienna spojrzała na Ingrid.

– Czy to od zabójcy?

– Mogła to napisać ofiara, chociaż słowo „synku” sugeruje coś innego.

– A może pisała jakieś opowiadanie?

– W każdym razie – Ingrid wzięła przezroczystą torebkę na dowody z listem i włożyła ją do teczki – mamy kolejny element układanki. Zamierzam przeszukać bazę danych i sprawdzić, czy znajdę jakieś trafienia dotyczące zaginionych kobiet pasujących do jej opisu, w szczególności tych, które zniknęły z pracy w ciągu ostatnich kilku dni, oraz wszelkich przestępstw, w których pojawiły się podobne elementy. Jeśli do końca dnia nie otrzymamy żadnych wskazówek, możemy rozważyć zorganizowanie konferencji prasowej i poprosić opinię publiczną o pomoc w identyfikacji ofiary.

Kat wsunęła notatnik, w którym dotąd pisała, do leżącej przed nią teczki i zamknęła ją, po czym odsunęła krzesło.

– Na podstawie jej stroju służbowego sporządzimy listę kasyn, w których mogła pracować, a potem pójdziemy do Szmaragdowej Wyspy. Gotowa, partnerko? – zapytała Siennę.

Szmaragdowa Wyspa.

W której pracował on.

Była tak bardzo gotowa, jak tylko się dało, czyli w ogóle.

## Rozdział czwarty

Cholera, to był ciężki dzień. Gavin rzucił kurtkę na krzesło w salonie, poluzował krawat, podszedł do minibarku i nalał sobie obficie burbona.

Mieli aktualizację systemów i schrzaniło się wszystko, co tylko mogło się schrzanić. Nie wspominając o tym, że przez większość czasu był zamknięty w małym pokoju bez okien, co nie poprawiało mu nastroju. Wypił tak potrzebny mu łyk alkoholu i poczekał na znajome pieczenie w gardle. Nie pamiętał, kiedy ostatnio potrzebował mocnego drinka, by rozluźnić napięcie w ramionach po dniu pracy, ale ten dzień był dostatecznie trudny, by to uzasadnić. Stał przy oknie swojego mieszkania na ostatnim piętrze, z którego rozciągał się wspaniały widok na panoramę Reno i pustynię. Resztką trunku spłynęła gładko. „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”. Postawił pustą szklanekę na stoliku obok i skrzył szyję najpierw w lewo, a potem w prawo. Napięcie w mięśniach trochę zelżało. Czuł się lepiej.

Oczywiście mama powiedziała mu, że musi znaleźć dobrą kobietę, która będzie robiła mu masaż barków, żeby nie musiał zawsze łagodzić stresu szklaneczką burbona lub półgodzinnym pobytem w saunie, którą zbudował w łazience.

Możliwe. I być może pewnego dnia zacznie szukać na poważnie. Do tej pory nie spotkał jednak nikogo, kto by utrzymał jego zainteresowanie na dłużej, miewał tylko krótkie, nieskomplikowane związki. O ile „związki” to w ogóle właściwe słowo. Westchnął i rozmasował ostatnie napięte mięśnie karku.

Jego myśli błędziły, a burbon wywołał przyjemne odrętwienie. Problem polegał na tym, że wszystkie kobiety porównywał do niej. I żadna nie dorastała jej do pięt. Co na tym etapie było już niedorzeczne. W swojej głowie postawił ją na piedestale, ponieważ miał poczucie winy. A jeśli dodać do tego, że była jego pierwszą miłością, jego pierwszym wszystkim, to oczywiście, że stanowiła ogromną konkurencję. Tak działała psychologia i musiał się z tym pogodzić. Wreszcie pójść do przodu. Dać jakiejś innej kobiecie szansę na strącenie tamtej z miejsca, które wciąż zajmowała w jego sercu.

Potaął grzbiet nosa, by złagodzić tępy ból głowy, którego początek już wyczuwał.

Jezu, dlaczego w ogóle teraz o niej myśli? Nie robił tego od dłuższego czasu. Przynajmniej nie świadomie.

– To stres – mruknął pod nosem, odwrócił się od okna, wziął szklanekę i podszedł do minibarku. – Kilka drinków po długim dniu jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło. – Wziął pilota, włączył zamontowany na ścianie płaski telewizor, opadł na kanapę i upił łyk drugiego drinka, zapadając się w miękką jak masło skórę.

Położył nogi na pufie przed sobą i zmieniał kanały, aż znalazł wiadomości. Chętnie obejrzałby jakiś mecz lub coś innego, przy czym łatwiej byłoby mu się wyciszyć, ale nic takiego nie

leciało. Starał się jednak być na bieżąco z aktualnymi wydarzeniami w swoim mieście – dla bezpieczeństwa zawsze dobrze było wiedzieć, co się dzieje – więc zdecydował się na wiadomości.

„Przechodzimy teraz do konferencji prasowej na żywo w komisariacie w Reno. Policja prosi o pomoc w zidentyfikowaniu zamordowanej zeszłej nocy kobiety”.

Gdy spojrzął na wyświetloną na ekranie podobiznę, szybko dopił drinka i ściągnął brwi. Nie od razu wydała mu się znajoma, ale może to dlatego, że nie miała żadnych cech szczególnych. Była mniej więcej w wieku jego matki, wyglądała na nieco zmęczoną, co zwykle oznaczało, że życie nie było dla niej łaskawe lub że dokonywała złych wyborów na tyle konsekwentnie, by pozostawiły ślad.

Ale... to czyjaś matka... a może babcia, siostra lub żona. To musi być straszne dowiedzieć się z wieczornych wiadomości, że ukochana osoba została zamordowana. Wydawało mu się, że policja rzadko wybiera ten sposób, chyba że była to sprawa wymagająca jak najszybszego rozwiązania, ponieważ w niebezpieczeństwie znajdowały się również inne osoby.

Kamera na chwilę przesunęła się w bok i Gavin wyprostował się gwałtownie, po omacku odstawiając szklankę na puł.

Nie trafił, szklanka spadła na podłogę, ale nie roztrzaskała się na grubym dywanie. Zostawił ją tam i sięgnął po pilota, żeby podkręcić dźwięk. „To niemożliwe”.

Kąt kamery znów się rozszerzył, a Gavin gapił się w telewizor. „O cholera”. Sienna Walker. Był oszołomiony, jakby w jakiś sposób przyciągnął ją myślami, ponieważ czuł w pobliżu jej obecność. Zerknął na logo stacji telewizyjnej, zastanawiając się, czy może włączył jakąś ogólnokrajową, a Sienna tak naprawdę jest na konferencji prasowej nowojorskiej policji, gdzie przecież jeszcze niedawno pracowała. Ale nie, była tutaj, w Reno, stała wśród miejscowych policjantów, których mundury tak dobrze znał, ponieważ czasami pracował z nimi nad tą czy inną sprawą związaną z bezpieczeństwem. A jeszcze częściej musiał wzywać ich do kasyna do pijanych i agresywnych klientów, których trzeba było usunąć siłą.

Znów cały się spiął, ale wreszcie opadł na oparcie kanapy i słuchał informacji przedstawianych przez policjantkę, która prosiła opinię publiczną o kontakt, jeśli w ciągu ostatnich tygodni lub dni zaginęła jakaś kobieta podobna do tej ze zdjęcia. Najwyraźniej na razie nie było żadnych podejrzanych ani przypadków zaginięć, które pasowałyby do ofiary.

Zakręciło mu się w głowie, skupił się na Siennie. Robiła oszałamiające wrażenie nawet z zaczesanymi do tyłu włosami, w prostych szarych spodniach i białej bluzce. Była piękna jedenaście lat temu, a teraz była jeszcze piękniejsza. Potrafił być wobec siebie na tyle szczerzy, by przyznać, że to poruszenie w jego wnętrzu to tęsknota. Uderzyło go to jak młot kowalski.

Nigdy nie odpuścił.

Nawet gdy zyskał pewność, że ona już nie będzie jego.

## Rozdział piąty

Bar był prawie pusty, panował w nim półmrok, z głośników leciało cicho *Fly Me to the Moon*, które stanowiło jedyny hałas w tle. Sienna wzięła frytkę, zanurzyła ją w keczupie i włożyła do ust, po czym przewróciła kartkę wstępnego raportu z autopsji.

Tego popołudnia przejrzała wszystkie szczegóły sprawy, ale czasami coś rzucało się w oczy, jeśli spojrzano się na raport lub dowód w innych okolicznościach i w innym miejscu, więc czytała go po raz kolejny teraz, gdy jadła sama.

Kierowca autobusu nie potrafił udzielić im żadnych informacji, popołudnie spędzili więc na przeglądaniu stron internetowych kasyn w poszukiwaniu zdjęć strojów służbowych. Zawęziły listę do dziesięciu lokali. Pojechały do każdego z tych miejsc, lecz nigdzie nie odnotowano nieobecności pracowników, więc była to ślepa uliczka. Oczywiście mogły istnieć inne restauracje, bary – do diabła, nawet kluby ze striptizem – gdzie noszono podobne uniformy, więc i tak celowanie w kasyna było obstawianiem w ciemno (gra słów niezamierzona). Siłą rzeczy zaczęła się zastanawiać, jak duże było zapotrzebowanie w jakimkolwiek klubie ze striptizem na pięćdziesięciokilkuletnią, niezbyt atrakcyjną kobietę, lecz postanowiła porzucić te rozmyślenia.

Poszły też z Kat do hotelu i kasyna Szmaragdowa Wyspa – Sienna była bardzo zdenerwowana – lecz nie spotkały Gavina Deckera. Próbowwała się przygotować, na wypadek gdyby coś w lokalu zmusiło je do rozmowy z ochroną, jednak nic takiego się nie stało. Znalazły kilka talii kart na sprzedaż, które pasowały do tych umieszczonych w dłoni ofiary, ale kiedy kierowniczka sklepu z pamiątkami zajrzała do komputera, powiedziała im, że za jedyne cztery talie kupione w ciągu ostatnich trzech miesięcy zapłacono gotówką. Jakie były na to szanse? Sienna rzadko płaciła za cokolwiek gotówką i zakładała, że większość ludzi robi tak samo.

– Ale nie turyści – odpowiedziała Kat na tę wątpliwość. – Turyści zawsze noszą przy sobie gotówkę na drobiazgi, napiwki i tak dalej.

Słuszna uwaga, choć niefortunna dla ich sprawy.

Wyszły z kasyna bez żadnych tropów i nie spotkały Gavina Deckera. W głowie Sienny panował chaos. Pojechały do Szmaragdowej Wyspy ze względu na możliwe powiązanie kart z szefem ochrony, lecz gdy trop się nie sprawdził, uznały, że sensowniej będzie obdzwonić sklepy z pamiątkami w okolicy. W kilku z nich sprzedawano takie same talie kart; w ciągu trzech ostatnich miesięcy znaleźli się na nie klienci, którzy zapłacili w sposób umożliwiający ich identyfikację, jednak sprawdzenie tego będzie wymagało co najmniej kilku dni.

Kat wspomniała, że chciałyby porozmawiać z Gavinem Deckerem, żeby sprawdzić, czy może mieć jakiś wgląd w sprzedaż kart z motywem łabędzia, jednak nie było to konieczne, ponieważ karty sprzedawano w całym mieście. Sienna nie wiedziała, jak sobie poradzi, jeśli

policja postanowi zadać Gavinowi kilka pytań. Prawdopodobnie będzie musiała powiedzieć Kat, że kiedyś go znała, i poprosić, by zrobiła to za nią. Jeżeli jednak istniał jakikolwiek konflikt interesów, to nie jakiś bardzo istotny. Przecież nie rozmawiali od jedenastu lat.

Gdy z roztargnieniem włożyła do ust kolejną frytkę, spojrzała na parę przy barze. Ich głowy znajdowały się blisko siebie, mężczyzna coś mówił, kobieta się śmiała. Założyła nogę na nogę i przerzuciła włosy przez ramię, Sienna nie musiała być policjantką, by rozpoznać te wskazówki.

„Ona cię lubi, stary. Mam nadzieję, że nie jesteś draniem”.

Znow skupiła się na notatkach ze sprawy. Wyjęła ze stosu kartek kopię listu znalezionej przy kobiecie i przeczytała go chyba po raz setny. Nie dawał jej spokoju. Kto go napisał? Zabójca? Czyżby podrzucił go swojej ofierze, aby powiedzieć coś o swoim życiu? Dać śledczym do zrozumienia, że w dzieciństwie się nad nim znęcano?

A może chodziło o coś zupełnie innego? Fragment fikcji literackiej, który sprawca napisał z nieznanymi powodów? Albo może autorem jest ktoś inny, może przyjaciel ofiary? Do diabła, to mogło być też coś przypadkowego, co kobieta znalazła na ulicy i co nie miało żadnego związku z popełnionym przestępstwem.

Ale nie, chyba nie.

To musiało coś znaczyć. Po prostu nie mieli jeszcze wystarczająco dużo informacji, by ustalić co.

Sienna odłożyła kartkę i zamknęła teczkę. Musiała się wyspać. Potrzebowała jasnego umysłu. Miała nadzieję, że następnego dnia nastąpi przełom w śledztwie.

Po całym dniu bez nowych tropów konferencja prasowa była najlepszym możliwym rozwiązaniem, jednak nikt nie zadzwonił na komisariat. Sienna, która czuła się wyjątkowo samotna, po długim wyczerpującym dniu postanowiła w drodze do domu zajrzeć do baru. Wydawało jej się, że tęskni za domem, nawet jeśli w pewnym sensie to miasto było jej domem. Dawno temu. Ale teraz była tu obca, co wywoływało wiele skomplikowanych emocji.

Westchnęła i, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem, zaczęła rozcierać sobie kark. Gdy ktoś usiadł naprzeciwko niej w boksie, poczuła falę szoku, a także dziwnego spokoju tuż pod wierzchnią warstwą zaskoczenia. „Wiedziałaś, prawda? W głębi duszy wiedziałaś, że to nieuniknione”. To coś jak zbliżający się pociąg – horyzont niby jeszcze jest pusty, lecz ziemia już lekko drży pod stopami. Zbliżał się do niej. Przez te wszystkie długie lata ich zderzenie było zapisane w gwiazdach.

– Gavin – powiedziała, dumna, że udało jej się zachować spokojny ton.

– Sienna. – Wpatrywali się w siebie, dwoje nieznanomych, którzy kiedyś byli bratnimi duszami. A ona wierzyła, w głębi serca naprawdę wierzyła, że status bratniej duszy nie jest czymś tymczasowym. – Wiadomości – powiedział cicho. – Tam cię zobaczyłem.

Zupełnie jakby przez ostatnią dekadę odnalezienie jej było niemożliwe. Odwróciła wzrok. Dwoje ludzi przy barze zbierało swoje rzeczy i wychodziło razem. Sienna znow spojrzała na Gavina i odchrząknęła.

– Co ty tu robisz? – Zakręciła palcem w powietrzu, wskazując bar, w którym siedzieli. Nie wyjaśniła, dlaczego wróciła do Reno. Nie była mu nic winna.

Zmrużył oczy, a ona poświęciła chwilę, by uważniej przyjrzeć się rysom jego twarzy. Owszem, wyglądał starzej, ale należał do tych mężczyzn, którzy z wiekiem stają się coraz przystojniejsi. Oczywiście, że tak.

Kilka lat temu, gdy wypita trochę wina, wyszukała go w Internecie. Chciała sobie udowodnić, że skończyła z nim raz na zawsze. Bolało, ale przeżyła. Wtedy jednak nie miała go przed sobą. Nie widziała faktury jego skóry ani nie czuła drzewnego zapachu jego wody kolońskiej. Teraz było... trudniej. I wciąż nie odpowiadał na jej pytanie.

Otworzyła usta, by zapytać go ponownie, gdy powiedział:

– Poszedłem na komisariat, żeby się z tobą zobaczyć. Widziałem, jak wychodzisz, i poszedłem za tobą. – Uśmiechnął się krzywo, przypominając jej, jaki był jako chłopak. Między innymi taki, że bardzo ją zranił. – Siedziałem w samochodzie i próbowałem odwieść się od pomysłu przyjscia tutaj – wyznał.

Nie odwzajemniła uśmiechu, tylko lekko postukała palcami w blat stolika.

– Widzę, że ci się nie udało.

Zaśmiał się, lecz natychmiast spowaźniał.

– Co tu robisz, Sienna?

Wzruszyła ramionami.

– Zaproponowano mi pracę.

Przyglądał jej się przez kilka chwil.

– To nie może być tylko to.

– Nie jest, ale to nie twoja sprawa.

W wyrazie jego twarzy coś się zmieniło, była jednak zbyt zdenerwowana jego niespodziewaną obecnością, by móc to odczytać.

– Nadal jesteś na mnie zła.

Jej żyły przeniknął przyływ oburzenia. Pochyliła się do przodu.

– Nie jestem na ciebie zła, Gavinie. Dlaczego miałabym być? Nie znam cię. Po prostu moje życie i moja obecna sytuacja to nie twój interes.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech.

Ściągnęła brwi.

– Co w tym takiego śmiesznego?

– A jednak jesteś na mnie zła.

Wypuściła powietrze, opadła na oparcie krzesła i, żeby zająć czymś ręce, włożyła do ust zimną frytkę. Nie dała rady poruszyć szczęką, więc przełknęła ją w całości. Ten dupek lubił jej złość, pewnie podsycala jego ego, więc trzeba mu ją odebrać.

– Czego chcesz? Powrotu do tego, co było? – zapytała po tym, gdy udało jej się przełknąć frytkę i przy tym się nie zakrtusić.

– Być może. – Urwał. – Ale najpierw opowiedz mi o kartach.

– Kartach?

– Tych z twojej sprawy. Znalezionych przy kobiecie, która wczoraj w nocy została zamordowana.

– Przykro mi, ale nie mogę ujawnić niczego na temat morderstwa, w którego sprawie toczy się śledztwo.

– Jeśli nie wpadniecie na żaden trop związany z tymi kartami, to ty lub ktoś z policji w Reno prawdopodobnie i tak będzie chciał mnie przesłuchać, spokojnie więc możesz zrobić to teraz i mi o nich opowiedzieć.

Zmrużyła oczy.

– Zakładam, że kierowniczka sklepu z pamiątkami powiedziała ci, że dzisiaj u was byliśmy.

– Twój umysł działa bardzo szybko. – Znów się uśmiechnął. – Jak zawsze.

Sienna wypuściła powoli powietrze, ale jej gniew zniknął. Może Gavin ma rację. Dlaczego teraz, gdy siedzi przed nią, nie skorzystać z okazji, by wypytać go o karty? Przecież i tak zamierzały to zrobić, właściwie miała też już na to pozwolenie.

– Dobrze. Na miejscu zbrodni znaleźliśmy kilka kart. Później powiedziano nam, że wzór na ich odwrocie został zainspirowany tatuażem, z którego byłeś znany w swoich pokerowych czasach.

Zamarł na chwilę, po czym odwrócił rękę i podciągnął rękaw koszuli, żeby odsłonić dzieło sztuki po wewnętrznej stronie nadgarstka. Choć miała jako takie wyobrażenie, jak ono wygląda, zaparło jej dech w piersiach. Na kartach za łabędziami nie było jeziora ani drzew, których rozmieszczenie tak dobrze знаła. Spojrzała mu w oczy.

– Kiedy to zrobiłeś?

Cofnął rękę i opuścił rękaw. Do stolika podeszła kelnerka i zapytała Gavina, czy coś mu podać.

– Chętnie napiłbym się kawy.

Pokiwała głową.

– Coś jeszcze dla pani?

– Nie, dziękuję. Poproszę rachunek. – Sienna chciała wyjść, gdy tylko zakończy rozmowę.

– Po wyjeździe z Reno zaciągnąłem się do wojska. – Uśmiechnął się smutno. – Od razu zacząłbym grać w karty, ale...

– Miałeś tylko osiemnaście lat. Tak, zdaję sobie z tego sprawę.

W jego oczach znów pojawił się ten błysk.

– Tak. W każdym razie w pierwszy wolny weekend poszedłem pić z chłopakami i wszyscy zrobiliśmy sobie tatuaże. Oni mają węże, insygnia wojskowe, lamparty i miecze, a ja...

– Łabędzie pływające po jeziorze. Urocze.

– Tak. Do tej pory się ze mnie nabijają. – Uśmiechnął się i, cholera, wreszcie zmięknął. Nie wiele, ale jednak.

Sienna pokręciła głową, a lekki uśmiech, jaki mu posłała, natychmiast zniknął. Nie zamierzała pytać o powody. To ładne jezioro. Miała z nim związane dobre wspomnienia, nawet jeśli potem została zraniona. To była szczęśliwa część jego dzieciństwa. Coś pięknego pośród brzydoty.

– Ostatnio przejeżdżałam przypadkiem obok Rajskiego Zakątka – zaczęła. Jeśli Gavin wątpił w to „przypadkiem”, to tego po sobie nie pokazał. – Ale jechałam na wschód, więc nie minęłam jeziora.

– I dobrze – mruknął. Kelnerka przyniosła mu kawę. Postawiła przed nim filiżankę i dzbanuszek ze śmietanką, a on podjął: – Cały park trafił szlag. Pełno w nim dilerów, są nawet prostytutki.

Jęknęła rozczarowana.

– Boże, jaka szkoda. Nie mogę powiedzieć, że mnie to zaskoczyło, ale miałam nadzieję...

Nie musiała kończyć zdania. Gavin pokiwał głową, bo oczywiście doskonale wiedział, o co jej chodzi. Sienna miała nadzieję, że mieszkańcy dzielnicy, w której znajdował się Rajski Zakątek, będą dumni z parku podarowanego przez filantropa o dobrych intencjach, próbującego upiększyć okolicę. Kierował się on jednak błędną logiką i brakiem zrozumienia ubóstwa i ludzkiej natury. Miała nadzieję, że będą pracować nad utrzymaniem parku w czystości i dobrym stanie. Że będzie tam bezpiecznie. Ale to była tylko mrzonka. Większość ludzi z trudem utrzymywała własne domki w takim stanie, żeby dało się w nich mieszkać, więc dlaczego mieliby dbać o park? Przecież nie należał do nich w żadnym sensie. Owszem, kilka osób starało się korzystać z niego zgodnie z przeznaczeniem – mieli pod nosem estetyczną, przyjazną rodzinie miejscówkę, do której nie musieli jechać przez pół miasta. Była to jednak ciężka bitwa, którą najwyraźniej przegrali.

– Tak. – Gavin westchnął. – Park jest teraz ruiną. Ale Otis i Odette mieli czworo dzieci.

Zaskoczona Sienna otworzyła szerzej oczy. „Otis i Odette”. Zapomniała, że kiedyś nazwała tak swoje ulubione łąbędzie, jednak Gavin podniósł dłoń, żeby opanowała swój zachwyt.

– Niestety Odette zmarła. Próbowali ją ratować, ale...

Sapnęła gwałtownie.

– O nie – „Biedny Otis. Łąbędzie łączą się w pary na całe życie”. – Czy Otis wciąż tam jest?

– Nie. Przeniesiono go. Nie wiem dokąd. A jezioro zamieniło się w bagno pełne śmieci.

Otworzyła usta, by zapytać go o biednego, samotnego ojca, jednak rozmyśliła się i tylko zacisnęła usta. Jak to się stało, że tak łatwo przeszli do swobodnej rozmowy?

Usiadła prosto.

– Więc... karty. Kto je zaprojektował?

Gavin odchylił się do tyłu i położył rękę na oparciu krzesła.

– Prezeska mojego fanklubu.

– To ty masz fanklub? – Sienna próbowała powstrzymać się od uniesienia brwi, lecz bez powodzenia.

Skrzywił się.

– Miałem. Rozwiązał się, kiedy przestałem grać. – Pokręcił głową, jakby sama myśl o fanklubie wywoływała dotkliwy ból.

– Byłeś sławny – przyznała Sienna. – Nie dziwię się, że miałeś fanklub. Prawdę mówiąc, byłam zaskoczona, że nie widziałam twoich zdjęć na ścianie w Szmaragdowej Wyspie, przecież byłeś ich gwiazdą i tak dalej.

Roześmiał się.

– Były tam, ale kazałem im je zdjąć. Kto chciałby się gapić na moją trzykrotnie powiększoną gębę? – Przeciągnął dłonią wokół twarzy.



Sienna przypuszczała, że wiele kobiet. Bo to była cholernie atrakcyjna gęba. Od zawsze. Z tego, co zauważyła, kelnerka, która ich obsługiwała, i jeszcze jakaś druga rozmawiały o nim stłumionymi, omdlewającymi z zachwytu głosami i wpatrywały się w niego z za baru. „A więc nic się nie zmieniło”. Wszystkie licealistki też chciały zwrócić na siebie uwagę Gavina, jednak w tamtych czasach on widział tylko ją. Wtedy wierzyła, że już zawsze tak będzie. Spojrzała na Gavina, a on patrzył jej w oczy przez sekundę, potem dwie, lecz ona znów odwróciła wzrok.

– W każdym razie, jeśli tego potrzebujesz, prawdopodobnie mógłbym ustalić jej nazwisko, nazwisko prezeski fanklubu – dodał, najwyraźniej zauważając jej nagłe zażenowanie. – Od czasu do czasu pisze do mnie mejle. Z tego, co wiem, nadal tu mieszka.

– Tak, byłoby doskonale, gdybyś dał mi jej namiary. – Wydawało się, że to ślepa uliczka, ale, jak widać, może jednak nie. – Z tego, co wiemy, te karty sprzedaje się w wielu sklepach w całym mieście.

Gavin upił łyk kawy.

– Czasami je widuję, ale wątpię, by sprzedaż była zbliżona do tej z czasów mojej pokerowej kariery. – Spojrzał na nią. – Co to były za karty? Te, które trzymała ofiara.

Zanim Sienna zdążyła odpowiedzieć, zadzwoniła jej komórka leżąca na stoliku obok szklanki z wodą. Na ekranie pojawił się napis Główny Kochanek, nazwa, którą Brandon dla żartu wpisał w jej telefonie pod swoim numerem. Wzięła komórkę, zauważyła jednak, że Gavin zdążył odczytać tożsamość dzwoniącego. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie.

Tyle że to był prywatny żart między nią a mężczyzną, z którym się spotykała. Dzwonił dziś do niej wielokrotnie, a ona ani razu nie odebrała.

– Przepraszam – rzuciła i wyszła z boksu, biorąc ze sobą akta sprawy. Dahlen z pewnością by się nie spodobało, gdyby zostawiła je na stoliku. – Muszę odebrać.

Poszła na tyły lokalu do małego ciemnego korytarza prowadzącego do toalet, włożyła teczkę pod pachę i odebrała.

– Cześć, Bran.

– Cześć, kochanie. Właśnie obejrzałem konferencję prasową z Reno.

– Tak, to był dzień pełen wrażeń.

– Na to wygląda. Już masz sprawę o morderstwo?

– Tak. Wczoraj w nocy znaleziono ciało i od razu zabraliśmy się do pracy. Chciałam coś przekazać, a potem zadzwonić. Właśnie kończę. Możemy pogadać, gdy tylko wrócę do domu?

– Pewnie.

Bran był chyba trochę rozczarowany, ale niezależnie od tego, czy Gavin Decker pojawił się na horyzoncie, czy nie, i tak wolała wrócić do domu i porozmawiać z Brandonem tam niż w barze. Była mu winna całą swoją uwagę, nawet jeśli tylko przez telefon. Pod wieloma względami ich związek zszedł na dalszy plan, ponieważ ona była uwikłana w skandal i jego późniejsze konsekwencje.

– Będę czekał. I hej, tęsknię za tobą.

– Ja też za tobą tęsknię. Niedługo pogadamy. – Nacisnęła „rozłącz”, po czym postąpiła chwilę w pustym korytarzu i odetchnęła głęboko kilka razy.

Miała dziwne uczucie, że jej świat jest zamknięty w szklanej kuli, którą ktoś właśnie tak mocno potrząsał, że wszystko, co kiedyś знаła, wciąż tam było, lecz wyglądało zupełnie inaczej. Zacisnęła na chwilę powieki, jakby to mogło przywrócić ogólny porządek. To uczucie jednak nie zniknęło.

Powoli wróciła do stolika, przy którym wciąż siedział Gavin. Gdy szła w jego stronę, omiatała spojrzeniem jej sylwetkę. Miał półprzymknięte powieki i typową dla niego celowo obojętną minę. Słuchając tę myśl. Nie miała już pojęcia, co jest dla niego typowe. Być może tak naprawdę nigdy tego nie wiedziała. Wyjęła kartę kredytową i położyła ją na stoliku, na którym kelnerka zostawiła rachunek.

- Już się tym zająłem - odparł Gavin.

Prychnęła z irytacją.

- Nie powinieneś był tego robić.

Wzruszył ramionami, jakby jej opinia na temat tego, co powinien, a czego nie powinien robić, nie miała większego znaczenia. Jej oburzenie powróciło. Wyglądało na to, że tylko na krótko zeszło na dalszy plan. Zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Muszę już iść.

- Będę potrzebował twoich namiarów - odezwał się Gavin.

- Słucham?

- Jeśli mam ci wysłać e-mail z nazwiskiem kobiety, która zaprojektowała okładki kart „Karty. Prezeska fanklubu”.

- Och. Racja. Tak. - Wyjęła nieskazitelną wizytówkę z małego pliku, który przełożyła do torebki z pudełka na biurku, kiedy poprzedniego dnia przyszła do pracy.

Spojrzał na kartonik, przez chwilę stukał nim w stół, po czym wsunął do leżącego na nim portfela. Sienna wysliznęła się z boku, zarzuciwszy torebkę na ramię i zabrawszy ze stołu teczkę z dokumentami.

- Dzięki za... pomoc i... to było... Cieszę się, że tak dobrze sobie radzisz.

Gavin wyglądał zarówno na lekko rozbawionego, jak i nieco zirytowanego.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. Załatwię ci to nazwisko.

Szybko kiwnęła głową i ruszyła do drzwi.

- I, Sienna... - Odwrócił nieco głowę, ale nie na tyle, by mógł spojrzeć jej w oczy.

Kiedy na niego popatrzyła, zobaczyła tylko jego męski profil: ostrą linię szczęki, prosty nos, ciemnozłote rzęsy pod grubymi brwiami.

- Cieszę się, że cię widzę.

Szybko odeszła. Nie potrafiła odczytać tonu jego głosu, a może po prostu nawet nie chciała próbować.

## Rozdział szósty

Kiedy następnego ranka usiadła przy biurku, na ekranie jej komórki pojawił się e-mail od Gavina. Był krótki i rzeczowy, zawierał nazwisko i numer telefonu kobiety, która prowadziła jego fanklub i ręcznie narysowała wzór znajdujący się na odwrocie kart do gry znalezionych na miejscu zbrodni.

Ostatnie słowa brzmiały: *Pozdrawiam, Gavin*. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego ją to zirytowało, ale postanowiła się nad tym nie zastanawiać.

Za bardzo.

Było jeszcze wcześniej. Kat miała przyjść dopiero za godzinę, jednak Sienna obudziła się o świcie i mimo że poczucie chaosu, którego doświadczyła poprzedniego wieczoru, osłabło nieco po powrocie do domu i rozmowie z Brandonem, to wciąż ją męczyło i nie dało jej znów zasnąć. Zamiast leżeć w łóżku i pozwolić, by myśli wirowały w jej głowie, wstała i poszła pobiegać, żeby oczyścić umysł. A potem pomimo wczesnej pory postanowiła pojechać do biura.

Czy siódma trzydzieści to za wcześnie, by zadzwonić – zerknęła na ekran telefonu, gdzie wciąż był otwarty e-mail od Gavina – do Lucii Pechero, jego najważniejszej fanki? Skopiowała numer telefonu, zamknęła wiadomość i wkleiła go na klawiaturze. Jeśli kobieta śpi, Sienna zostawi jej wiadomość głosową.

Najwyraźniej jednak Lucia Pechero była rannym ptaszkiem, ponieważ odebrała już po pierwszym sygnale, a jej głos brzmiał tak, jakby była rozbudzona i radosna.

– Dzień dobry, pani Pechero, nazywam się Sienna Walker i jestem detektywką z Wydziału Policji Reno.

Nastąpiła długa pauza, po czym Lucia powiedziała już znacznie mniej radosnym tonem:

– To chyba jakieś jaja.

– Eee... nie. Nie ma się pani czym przejmować. Mam tylko pytanie dotyczące grafiki, którą wykonała pani kilka lat temu i która została wydrukowana na odwrocie kart do gry będących częścią trwającego śledztwa.

– Sienna, tak?

– Tak. Detektywka Sienna Walker.

Lucia Pechero odetchnęła głęboko.

– Dobra, teraz jestem przerażona. Wczoraj wieczorem, kiedy wróciłam do domu, w mojej skrzynce pocztowej leżała koperta. W środku znajdowała się kolejna, a na jej froncie widniał napis: *Sienna do ciebie zadzwoni. Daj to jej i tylko jej*.

Siennę przeszedł dreszcz.

– Otworzyła ją pani?

- Tak, ale tylko dlatego, że myślałam, że to jakiś żart lub że zostawiono ją pod złym adresem. Nie wiedziałam, co o tym myśleć, i nie miałam pojęcia, kim jest „Sienna”. Aż do teraz.

- I co było w środku?

- Jakiś dziwny wpis z pamiętnika czy coś w tym stylu, dość mroczny. Jest napisany odręcznie i wygląda na wyznanie. Zastanawiałam się nad wezwaniem policji, ale znowu... pomyślałam, że to jakiś żart.

Sienna poczuła, że jej serce zaczyna mocniej bić.

- Zatrzymała to pani?

- Tak.

- Doskonale, pani Pechero. Muszę to odebrać. Chciałbym również zadać pani kilka pytań dotyczących tego projektu. Czy jest pani teraz dostępna?

- Hm... Mogę być. Prowadzę zajęcia ze spinningu, które właśnie się skończyły, jadę więc do domu, żeby wziąć prysznic. Ale list jest w moim samochodzie, zostawiłam go tam po wyjęciu ze skrzynki. Po drugiej stronie ulicy jest kawiarnia, w której podają niesamowitą miodowomiętową mrożoną herbatę.

- Dobry pomysł. Mogę tam być za dwadzieścia minut.

Lucia podała jej nazwę kawiarni, po czym Sienna chwyciła torebkę i skierowała się do drzwi, przez które przeszła pół godziny wcześniej. Zanim ustawiła nawigację i wyjechała z parkingu, wysłała Kat SMS-a z informacją, dokąd jędzie.

W kawiarni unosił się intensywny zapach świeżo palonej kawy i wypieków. Lokal tętnił życiem, a zaspani klienci pili w pośpiechu kawę, co przypomniało Siennie, że jest dopiero ósma rano.

Lucia już na nią czekała i pomachała jej, gdy tylko Sienna weszła do kawiarni. Była szczupła i gibka, miała szeroko rozstawione oczy i wysokie czoło. Uśmiechnęła się do Sienny ciepło i z lekkim zmartwieniem.

- Dziękuję za spotkanie, pani Pechero - powiedziała Sienna, wieszając torebkę na oparciu krzesła i siadając naprzeciwko.

- Mów mi Lucia. - Skinęła głową w stronę dwóch bladezielonych mrożonych napojów ze sławkami w biało-czerwone paski stojących na stoliku. - Pozwoliłam sobie zamówić herbatę. Jest naprawdę pyszna. Ale jeśli chcesz coś innego...

- Nie, herbata może być. Dziękuję. - Upiła łyk. Nie przepadała za herbatą, ale musiała przyznać, że ta była bardzo dobra. Powiedziała o tym Lucii.

Kobieta uśmiechnęła się z roztertowaniem, lecz po chwili na jej twarzy pojawiła się troska.

- Chyba nie muszę się martwić o swoje bezpieczeństwo, prawda? - mówiąc to, sięgnęła do leżącej na podłodze sportowej torby i wyjęła z niej szarą kopertę, po czym przesunęła ją po stoliku w stronę Sienny.

Sienna nie otworzyła koperty od razu. Najpierw wyjęła ze swojej torby rękawiczkę i torebkę na dowody, założyła rękawiczkę i wsunęła kopertę do torebki. Chciała przeczytać list w samotności, by skupić się na każdym słowie.

- Nie mam żadnych powodów, by sądzić, że grozi ci niebezpieczeństwo, Lucio, ale jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, mogę poprosić o kilka kursów radiowozu przed twoim domem

dziś wieczorem i przez następne dni. A jeśli znajdziemy dowody na to, że coś ci zagraża, nie zawaham się dać ci znać – powiedziała, zdejmując rękawiczkę.

– Dobrze, dziękuję. To wszystko jest takie... nieoczekiwane.

– Chciałabym móc opowiedzieć ci o sprawie, jednak wciąż zbieramy dane. Czy mogę zadać ci kilka pytań?

– Tak, pewnie. W sprawie tego projektu, który stworzyłam do kart Gavina Deckera? – Lucia wzruszyła ramionami. – To pewnie o nich wspomniałaś. To jedyne karty, na których znalazł się jeden z moich rysunków. I to tylko dlatego, że byłam prezeską jego fanklubu. Inspiracją do projektu był tatuaż na nadgarstku Gavina – wyjaśniła, odwracając rękę i stukając w miejsce, w którym znajdował się ten tatuaż. – Mój przyjaciel prowadził firmę poligraficzną i zrobił dla mnie niewielką partię, by dać talie w prezencie członkom fanklubu. Jedną wysłałam również Gavinowi, a on napisał o tym w mediach społecznościowych. – Na jej twarzy zajaśniało uczucie, które Sienna bez wahania odczytała jako uwielbienie. – Jest wspaniały. Wiele kobiet szalało za nim z powodu jego wyglądu, ale ja mam na myśli całokształt. Założyłam na Instagramie konto, z którego wstawiałam wszystko, co związane z Gavinem Deckerem. – Uwielbienie w jej spojrzeniu stało się jeszcze bardziej widoczne, po czym zaśmiała się cicho. – Zawsze był taki wspaniałomyślny dla swoich fanów, w tym dla mnie. – Westchnęła rozmarzona.

Sienna domyślała się, że piekło jest głębokie i pełne cierpienia, i nie chciała dramatyzować, lecz patrzenie, jak jakaś kobieta niemal omdlewa z zachwytu, gdy mówi o jej byłym, który złamał jej serce, bez wątpienia przynależało do któregoś z kręgów piekieł.

– Czy miałaś dużo osobistego kontaktu z panem Deckerem? – zapytała, starając się, by jej ton brzmiał zasadniczo i zarazem swobodnie.

– Chciałabym, ale nie. Był bardzo zajęтым człowiekiem i w tamtych czasach dużo podróżował, jednak zawsze szybko odpowiadał online i znajdował czas na rozdawanie autografów i wysyłanie gadżetów. A kiedy w swoich mediach społecznościowych opublikował zdjęcie tych kart wraz z wyrazami uznania dla mnie, pewna firma skontaktowała się ze mną i kupiła prawa do grafiki. Dostałam niezłą kasę, dobrze się sprzedawały.

– Czy pamiętasz nazwę tej firmy?

– Tak. Nazywają się Mister Ace. Wciąż je drukują, choć nie tak dużo jak wtedy, gdy Gavin grał zawodowo.

Sienna wpisała nazwę do notatki w telefonie, po czym odłożyła go na stolik. Nie było powodu, by rozmawiać z nimi od razu, lecz zachowała nazwę na wypadek, gdyby coś się zmieniło. Przez chwilę nad czymś się zastanawiała.

– A masz może listę członków fanklubu, którzy dostali te talie? – zapytała wreszcie.

Lucia zmrugała jedno oko, wyraźnie się nad tym zastanawiając.

– Mogę przesłać ci listę starych członków, ale nie zachowałam żadnych informacji o tym, kto dostał talie. Nie wiem nawet, czy ich dane są aktualne. Ile to już minęło... siedem lat?

Sienna sięgnęła do torebki i wyjęła wizytówkę.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna za tę listę. A jeśli przyjdzie ci do głowy coś jeszcze, co może być pomocne, cokolwiek, nawet jeśli wydaje ci się to nieważne, od razu do mnie zadzwoń.

Lucia skinęła głową, wzięła wizytówkę, spojrzała na nią, po czym włożyła do portfela, który leżał obok jej szklanki z herbatą.

– Tak zrobię. A jeśli w liście będzie coś, o czym powinnam wiedzieć, dasz mi znać?

– Oczywiście. Aha, i jeszcze jedno... Czy mogę wziąć tę słomkę, żeby wykluczyć twoje DNA na koperce? – spytała Sienna.

Lucia wpatrywała się w słomkę przez chwilę.

– Och. Jasne. – Wyjęła ją z napoju i podała Siennie, a ta luźno zawięła słomkę w serwetkę.

– Cieszę się, że zgodziłaś się ze mną porozmawiać. – Sienna dopiła herbatę. – Rzeczywiście fantastyczna. Dzięki.

Gdy wsiadła do samochodu, założyła kolejną parę rękawiczek, którą wzięła z zestawu w bagażniku, i wyjęła z torebki kopertę od Lucii. Otworzyła ją i wyciągnęła z niej mniejszą, białą. Wiadomość, napisana odręcznie, była dokładnie taka, jak powiedziała Lucia: *Sienna do ciebie zadzwoni. Daj to jej i tylko jej.* To niesamowite, jeśli wziąć pod uwagę, że przeprowadziła się do Reno niecały tydzień wcześniej. Dlaczego nie zaadresowano tego listu do Kat lub Dahlen? Kto znał jej imię? Kto wiedział, że zadzwoni właśnie do Lucii?

Pomyślała, że charakter pisma wygląda bardzo podobnie do tego z notatki znalezionej za paskiem ofiary morderstwa, lecz porówna to dopiero, gdy wróci na posterunek.

Odwróciła kopertę, jednak po jej drugiej stronie niczego nie było. Lucia otworzyła ją pospiesznie, prawdopodobnie rozrywając koniec, a następnie przeciągnęła palcem po górnej części, rozrywając ją w miejscu sklejenia. Pozostaje mieć nadzieję, że nie zniszczyła niechcący DNA lub innych śladów.

Sienna wysunęła notatkę i zaczęła czytać:

*Tydzień po moich trzynastych urodzinach w naszej okolicy pojawił się bezpański pies, którego potajemnie karmiłem na werandzie każdego ranka przed szkołą. Był nieśmiałym kundlem, ale najwyraźniej bardzo chciało mu się jeść. Siedziałem niedaleko, podczas gdy on pochłaniał jedzenie, jednym okiem patrząc na swoją miskę, a drugim zerkając na mnie. Przez pierwszych kilka dni bał się, ale w końcu zaczął nieśmiało obwąchiwać moją wyciągniętą rękę, a potem pozwolił mi pogłaskać się po łbie. Dało mi to dziwne poczucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem: że mogę mieć znaczenie dla istoty, którą, gdybym tylko chciał, mógłbym skrzywdzić. To było dziwne poczucie potęgi. Ale nie chciałem krzywdzić psa. Wręcz przeciwnie – pragnąłem się nim zaopiekować. Pomóc mu, ponieważ nikt inny się nim nie przejmował.*

*Tego dnia, zanim wyszedłem do szkoły, nakarmiłem psa, którego zaczęłam nazywać Walek, trochę jak walet. Po jedzeniu wtulił się w moją dłoń, merdając ogonem, i położył się na werandzie, by podrzemać w słońcu. Tego dnia dużo myślałem o Walku i zastanawiałem się, czy mama pozwoli mi wpuścić go do domu i zatrzymać. Martwiłem się, że się nie zgodzi. Matka bardzo dbała o dom i lubiła, gdy wszystko lśniło czystością. Może gdybym wykopał go na dworze i wycesał jego czarną sierść, aż by błyszcziała... Może wtedy pozwoliłaby mi go zatrzymać. Wyobraziłem sobie Walka zwinętego w kłębek w nogach mojego łóżka, zapewniającego mi bezpieczeństwo podczas snu, i w reakcji na ten obraz to obce uczucie stało się lśniące i ciepłe. Założę się, że też je znasz. Założę się, że dane ci było odczuć je wiele razy. Ale dla mnie to była nowość.*

Gdy wróciłem do domu i zobaczyłem na podjeździe samochód ojca, podłamałem się. Wszedłem szybko do domu, powiesiłem plecak na haczyku przy drzwiach, tak jak lubiła mama, pod spodem ustawiłem buty. Serce zaczęło mi walić, żołądek kurczył się – jak zawsze, gdy ojciec wracał do domu z podróży, zmęczony i głodny, a jeśli interesy nie szły najlepiej, szukał kogoś, na kim mógłby wyładować złość.

Najpierw poszedłem na werandę, by sprawdzić, czy Walek wciąż tam jest, zwinięty w kłębek w promieniach słońca. Ale Wala nie było. I wtedy usłyszałem coś jakby ciche skomlenie dochodzące z boku domu. Wybiegłem tylnymi drzwiami, okrążyłem ganek, moje stopy w skarpetkach poślizgnęły się na trawie, a z moich ust wyrwał się okrzyk, gdy zobaczyłem Walka pokrytego krwią, próbującego pętnąć na przednich łapach. Tylnie łapy wlekły się bezużytecznie za nim, jakby był sparaliżowany.

Poczułem ogromny strach, a świat zwolnił, gdy spojrzałem w górę na ojca stojącego zaledwie kilka kroków ode mnie, z bronią w rękę, mrużącego oczy, celującego w rannego psa. Otworzyłem usta, żeby krzyknąć, ale mój głos jakby przestał działać i z ust wydobył mi się tylko okropny bulgot. Wyciągnąłem rękę w stronę Walka, który patrzył na mnie z przerażeniem na pysku, jego oczy błagały o pomoc.

Ojciec go torturował. Pies był cały połamany i na wpół martwy, ale wciąż próbował się czołgać. Uciec. Znałem to uczucie. Doskonale je znałem.

Coś głośno brzęknęło w mojej głowie, przed oczami pojawiły się czarne plamy, świat wokół mnie zafalował, jakby rozpoczęło się trzęsienie ziemi, ale tylko na naszym podwórku. Poza nami było błękitne niebo. I cisza. I bezpieczeństwo.

Ale nie tutaj. Nigdy tutaj.

Rozległ się strzał i górna część ciała Walka zwała się na trawę, a z dziury we łbie trysnęła krew. Przestał się ruszać. Mój głos wybuchł, przebił się przez moje przerażenie, krzyk przeszył ciszę, a wokół mnie zapadła ciemność.

Obudziłem się na podłodze w kuchni, miałem obolale gardło, w głowie pulsował ból.

– No już, już. – To był głos matki. – Spokojnie. Zemdlałeś, głuptasie.

Jęknąłem i spróbowałem wstać, kuchnia wokół mnie pływała. Uniosłem rękę do głowy i po chwili wszystko sobie przypominałem. Gdy najgorsza mgła zniknęła, opuściłem rękę, otworzyłem oczy i spojrzałem przed siebie. Ojciec siedział przy stole z rękami i nogami przymocowanymi do krzesła taśmą klejącą, z kneblem w ustach i krwią kapiącą z rany na głowie. Obserwował mnie szeroko otwartymi szklistymi oczami, gdy powoli wstawałem, patrząc na matkę, która opierała się swobodnie o kuchenny blat ze szklanką lemoniady w rękę. Wyciągnęła ją w moją stronę.

– Napij się. Jest bardzo orzeźwiająca.

Wziąłem od niej szklankę. Lemoniada była moim ulubionym napojem i bardzo chciało mi się pić. Wypiłem do ostatniej kropli, po czym odstawiłem pustą szklankę na stół i wytarłem usta wierzchem dłoni.

– Lepiej ci? – spytała matka.

Przytaknąłem, moje oczy były teraz wpatrzone w ojca, wyraz jego twarzy się zmienił. Nigdy nie widziałem, by wyglądał na przestraszonego lub zdezorientowanego, i byłem jednocześnie przerażony i zahipnotyzowany.

– Zdzieliłam go łopatą – wyjaśniła mama z cichym śmiechem. – Wystarczył jeden cios i zwał się jak worek kamieni. – Zatarła dłonie, jakby nie wymagało to od niej większego wysiłku.

Następnie odepchnęła się od blatu, skrzyżowała chude ręce na piersi, czerwona satynowa kamizelka rozciągnęła się na jej biuście, cekiny na krótkiej czarnej marszczonęj spódniczce odbijały światło. Matka zawsze o siebie dbała i miała figurę modelki występującej w kostiumie kąpielowym. Westchnęła.

– Nie mogłam już tego znieść – wyjaśniła. – Miałam dość!

Ojciec i ja podskoczyliśmy pod wpływem naglej zmiany tonu jej głosu. Najwyraźniej żaden z nas nie był przyzwyczajony do tego, że matka krzyczy lub traci panowanie nad sobą.

– Ten pies przepęłnił czarę goryczy.

Pies. Walek. Na myśl o tym, co z niego zostało, z mojej piersi wyrwał się jęk. Tyle wycierpiał. Matka zachwiała się przede mną, ale nabrałem głęboko powietrza i czekałem, aż złapie pion.

Teraz była już spokojna. Opanowana. Odzyskała kontrolę nad sobą równie szybko, jak przedtem wybuchła ze złości. Wrócił cierpliwy uśmiech, zrobiła kilka kroków w stronę stołu, jej wysokie obcasy stuknęły o podłogę. Wzięła do ręki talię kart i zaczęła tasować je zręcznie smukłymi palcami, spadały jak kaskada w sposób, którego ja nigdy nie opanowałem.

Kiedy ojca nie było w domu, graliśmy z mamą w różne gry. Najbardziej lubiła karciane, ale graliśmy też w szachy, warcaby, a czasem – jeśli mieliśmy czas – w monopol. Podkreślała również słowa w moich książkach, tworząc tylko dla mnie tajne wiadomości, których ojciec nigdy nie miał znaleźć. Matka była genialna w gry i, choćbym nie wiem jak się starał, nigdy nie mogłem z nią wygrać.

Z matką nie mógł wygrać nikt.

– Drogi Danny, pomyśl o życiu jak o jednej wielkiej planszy do gry – mawiała. – Jeśli kontrolujesz elementy, jeśli jesteś mistrzem każdego ruchu, jesteś kimś w rodzaju Boga. Jeżeli zdecydujesz się grać, zawsze graj tak, by wygrać.

Podobał mi się pomysł kontrolowania planszy, kontrolowania życia i ustalania wszystkich zasad. Często wyobrażałem sobie, że ojciec jest pionkiem, który mogę podnosić i umieszczać, gdzie mi się podoba, i przesuwac według własnego kaprysu. A może zupełnie usunąć go z planszy, tak by w ogóle przestał istnieć.

Wyglądało na to, że matka miała podobną fantazję.

I postanowiła, że właśnie teraz nadszedł czas jej spełnienia.

Moje serce przyspieszyło, ale tym razem nie ze strachu, a z ekscytacji. Ojciec rozglądał się niespokojnie, po jednym jego policzku powoli spływała strużka potu, po drugim – krew z rany.

Matka przestała tasować karty, położyła talię na stole, obróciła się powoli, po czym ze stojącego na blacie bloku rzeźnickiego wzięła nóż do krojenia mięsa i umieściła go obok kart. Oczy ojca skupiły się na przedmiotach przed nim.

Patrzyłem, jak matka siedzi, jak wygląda spódnicę wciąż ze spokojnym wyrazem twarzy. Wzięła karty i zaczęła je rozdawać. Ojciec patrzył na nią i próbował powiedzieć coś przez knebel. Brzmiało to gniewnie. Najwyraźniej odzyskiwał siły i jasność umysłu po uderzeniu łopatą w głowę. Jego twarz poczerwieniała, szarpnął głową, cały czas spoglądając na matkę.

– Cii, cii – wyszeptwała. – Nie ma potrzeby się denerwować. Oczywiście, że cię uwolnię.

Moje serce stanęło.

– Jeśli wygrasz ze mną w siedmiokartowego studa<sup>1</sup> – dodała z bladym uśmiechem. – Może ci się wydawać, że wyglądam lepiej, niż gram, kochanie, ale się mylisz.



*Wciągnąłem gwałtownie powietrze, a gdy zaczęła rozdawać karty, moje serce się uspokoiło. Jak już wspominałem, nikt nie mógł ograć mojej matki. Nikt.*

„Jezu”.

Sienna złożyła dwie pokryte literami kartki i umieściła je w kopercie, po czym wrzuciła wszystko do torebki na dowody. Zginała i rozprostowywała palce, wolne teraz od rękawiczek, i siedziała przez chwilę, wpatrując się w okno. Mój Boże. To wyraźnie kontynuacja notatki zza paska ofiary morderstwa. List dostarczono osobie, o której jego autor wiedział, że będzie przesłuchiwana przez policję. Miało to jakiś sens, ponieważ on lub ona – nie, on, bo *drogi Danny* – umieścił w dłoni ofiary karty, które prowadziły do Lucii.

Sienna poruszała nerwowo nogą, a jej umysł szalał. Przypuszczała, że łatwo było dowiedzieć się, którzy detektywi pracują nad sprawą, i zaadresować notatkę do jednego z nich. Do niej. Bo przecież to nie mogło być nic osobistego. Za krótko pracuje w policji w Reno i mieszka w tym mieście.

A co z samą notatką? Czy to jakieś wyznanie? „Po co?”

Zadzwoniła jej komórka. Na ekranie pojawiło się imię Kat.

– Cześć, Kat.

– Dzień dobry. Wcześniej zaczęłaś. Co miała do powiedzenia prezeska fanklubu?

Sienna poinformowała ją o wszystkim, co właśnie odkryła, w tym o założeniu, że podejrzany poznał nazwisko przynajmniej jednego pracującego nad sprawą detektywa – jej, a także o treści notatki.

– Trzeba przeanalizować dużo informacji, w tym kilka z listów, które mogą dostarczyć wskazówek, kim ten facet jest.

Imię *Danny*, potencjalnie zadżgany mężczyzna, jego żona skazana lub nie, jeśli historia zmierzała właśnie w tym kierunku... Chłopiec, który stracił słuch po uderzeniu w głowę. Z pewnością oznaczałoby to wizytę na ostrym dyżurze. Sienna rozmyślała o wszystkich tych wskazówkach, gdy jechała samochodem na komisariat, gdzie razem z Kat mogły przejrzeć list i ustalić najlepsze miejsce do rozpoczęcia działań. Przez głowę przemknęły jej słowa, które Kat wypowiedziała na miejscu morderstwa pod wiaduktem: *Nie ma to jak od razu rzucić się w wir pracy.*

## Rozdział siódmy

– To jest jakieś pojebane – stwierdziła Kat.

Sienna prychnęła.

– To bardzo delikatnie powiedziane. Zaczęłam układać listę potencjalnych wskazówek co do jego tożsamości. – Wymieniła to, co przyszło jej do głowy, gdy siedziała w samochodzie po wyjściu z kawiarni.

– Zdecydowanie powinnyśmy to sprawdzić. Ale... Skąd my w ogóle wiemy, że to nie jest jakaś bzdura? – zastanawiała się Kat, przesuając palcem po trzymanej w dłoni kopii listu.

– Nie wiemy. Ale dopóki nie będziemy pewne, załóżmy, że to ważne.

Kat przez chwilę przygryzała wargę.

– Dobra. Więc ten zabójca był maltretowany i z tego powodu jego psychopatyczna matka w końcu miała dość i zamordowała ojca? Czy on próbuje załatwić sobie linię obrony?

– Nie mam pojęcia. Jak już wspomniałaś, może z nami pogrywać. Albo po prostu sprawia mu to satysfakcję. Kto wie? Zacznę jednak przeglądać bazę danych w poszukiwaniu ofiar pchniętych nożem przez żonę. Niezależnie od tego, czy mąż ostatecznie zginął, czy nie, takie przestępstwo na pewno będzie się wyróżniać.

– Chyba że blefowała i nigdy go nie dźgnęła.

– Ale przecież zaczęła od tego, że jego matka zamordowała ojca – przypomniała Sienna.

Kat wzruszyła ramionami.

– Być może była to zapowiedź, która miała nas wciągnąć. Chyba będziemy musiały się dowiedzieć, w jaki sposób ta historia się zakończyła. Tak czy siak, jeśli go zabiła, mogła zapaść ciało w ogródku.

Sienna ściągnęła brwi.

– Racja. Istnieje więc możliwość, że jego śmierć, o ile rzeczywiście miała miejsce, nigdy nie została zgłoszona ani odkryta. – Pochyliła się, wzięła do ręki telefon i dodała notatkę, by sprawdzić listy osób zaginionych.

To może być jak szukanie igły w stogu siana. Przecież nie miała pojęcia, w którym roku mężczyzna zniknął, czy w ogóle zniknął, ani jaki był jego rysopis czy wiek. Mógł się uwolnić i zamordować matkę Danny'ego. A one mogły bazować tylko na tych informacjach, które jak na razie miały.

Jeśli w tym liście napisano prawdę, mężczyzna miał pracę. Najwyraźniej był handlowcem, który często jeździł w podróże służbowe. To mogłoby pomóc w poszukiwaniach. Może jakiś facet nagle przestał przychodzić do pracy, a informacja o tym znalazła się w bazie danych?

W każdym razie wszystko to było próbą dotarcia do osoby piszącej notatkę, osoby, która odebrała życie kobiecie.

- No więc... - zaczęła Sienna po tym, gdy podzieliły się z Kat listą potencjalnych tropów, którą sporządziły na podstawie notatki. - Mówiłam ci, że zdobyłam nazwisko kobiety, która zaprojektowała te karty do gry, ale nie wspomniałam, skąd je mam.

- Domyśliłam się, że znalazłaś w internecie.

- Nie. Nawet nie zaczęłam szukać. Dostałam je od Gavina Deckera. - Zaczynały puszczać jej nerwy. Naprawdę nie chciała o tym rozmawiać, ale musiała. Była winna swojej nowej partnerce całkowitą szczerość w tej pierwszej sprawie, nad którą razem pracowały.

Między brwiami Kat pojawiła się mała zmarszczka.

- Pojechałaś do Szmaragdowej Wyspy i go przesłuchałaś? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, zanim...

- Nie. Znalazł mnie wczoraj, kiedy jadłam kolację - Sienna zamilkła na chwilę. - Kiedyś się znaliśmy. Nie wspomniałam o tym, ponieważ nie wiedziałam, czy on stanie się częścią tego śledztwa i czy wyjdziemy poza... cóż... kilka rutynowych pytań, ale...

- Jaja sobie robisz.

- Nie. Dorastaliśmy na tym samym osiedlu przyczep. Spotykaliśmy się. Zakończenie było złe i nie rozmawiałam z nim przez jedenaście lat. Wiesz, tak naprawdę nie mam nic do opowiadania, ale i tak zamierzałam cię o tym poinformować i pozwolić ci zająć się ewentualnym przesłuchaniem, jeśli okaże się to konieczne. Ale, jak już wspomniałam, sam mnie znalazł, więc...

- Sienno.

- Co?

- Belkoczesz, jakbyś była winna jakiegoś przestępstwa.

Sienna zaśmiała się z zakłopotaniem.

- Prawda? - Westchnęła. Nie powiedziała Kat, że kiedyś uważała go za bratnią duszę. Nie wspomniała, że zamierzali wziąć ślub i że zostawił ją przed ołtarzem. Te szczegóły nie były istotne i, szczerze mówiąc, długo starała się o nich zapomnieć. - Prawda jest taka, że powrót tutaj jest dla mnie trochę dziwny. Nigdy nie sądziłam, że wrócę do Reno, i przez wiele lat to on był głównym powodem, dla którego unikałam tego miejsca. Teraz jednak... Spotykam się z kimś w Nowym Jorku i istnieje duża szansa, że się pobierzemy. To nie tak, że wciąż czuję coś do Gavina. Ale powrót tutaj to dziwne zderzenie przeszłości z teraźniejszością. Myślę, że minie co najmniej kilka tygodni, zanim poczuje się pewnie. - Uśmiechnęła się blade.

Nie była skryta. Zwierzała się tym, których uważała za godnych zaufania, i lubiła głębokie rozmowy na ważne tematy. Zawsze tak było. Rzadko jednak otwierała się przed ludźmi aż tak szybko, ale przypomniała sobie, że to wyjątkowa sytuacja. Owszem, natychmiast dostała nową pracę, ma nową partnerkę i potencjalnie oczekuje się od niej, że powierzy jej swoje życie. Chciała, by Kat jej zaufała, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że ze względu na okoliczności jej przeniesienia otaczała ją chmura zrozumiałych podejrzeń.

- Rozumiem - odrzekła Kat. - Dziękuję, że się otworzyłaś przede mną. - Przechyliła głowę.

- Dlaczego więc cię szukał i skąd wiedział, że wróciłaś do miasta? Czekał, konferencja prasowa?

Sienna skinęła głową i uśmiechnęła się z roztargnieniem na myśl, że Kat połączyła kropki zaledwie chwilę po tym, gdy pytanie opuściło jej usta.

– Tak. W każdym razie skorzystałam z okazji, by wypytać go o karty, a on dał mi kontakt do Lucii Pechero, prezski swojego fanklubu. – W jej głosie zabrzmiało niezamierzone rozdrażnienie i Kat się roześmiała.

– Cholera, to musi być dziwne uczucie, kiedy twój były ma prawdziwy fanklub. – Znowu zaczęła się śmiać.

Sienna przewróciła oczami, ale też cicho się zaśmiała.

– Szczerze mówiąc, ta okoliczność nie bardzo mi odpowiada. Żałuj, że nie widziałas, jak kobieta mdleje na samo wspomnienie jego imienia. A ja miałam nadzieję, że skończył w jakiejś przyczepie nad rzeką. – Uśmiechnęła się szeroko.

I, cholera, dobrze było z kimś o tym pogadać po tym, gdy żyła z tym sama przez... no cóż, odkąd zgodziła się na przeniesienie do Reno. Poczowała nagłą sympatię do Kat i była pewna, że będą nie tylko współpracować, lecz także się przyjaźnić. Dzięki temu wszystko stało się nieco prostsze.

– A czy to możliwe, że nasz podejrzany celowo wpłatał Gavina Deckera w tę sprawę? – zapytała Kat. – Karty... a teraz prezeska fanklubu. Ty.

– Nie wiem. – Sienna poczuła dziwny skurcz w żołądku. – Ale przecież dopiero co się tu wprowadziłam. To nie może być nic osobistego. Zdaje się, że to zaczęło się na długo przed tym, jak pojawiłam się w mieście.

Sienna prawie nie zauważyła zbliżającej się do nich Ingrid, choć byłoby to niemożliwe, ponieważ ich szefowa miała metr osiemdziesiąt trzy wzrostu i nogi do nieba. Gdy zobaczyła wyraz jej twarzy, natychmiast spoważniała.

– Być może znamy nazwisko ofiary spod wiaduktu – oznajmiła Ingrid.

– Skąd? – spytała Kat i wstała. Ona też przestała się uśmiechać.

– Właśnie zadzwoniono z baru w South Central. Jedna z ich kelnerek od trzech dni nie przychodzi do pracy, a menedżer obejrzał dziś rano powtórkę konferencji prasowej. Założył, że kobieta już nie przyjdzie, i spisał ją na straty, ale powiedział, że ofiara wygląda znajomo.

„South Central”. Nie najgorsza część Reno, jednak daleko jej do najlepszej.

– Niedługo mam spotkanie z szefem. – Dahlen wręczyła Siennie dwie kartki. Na górze jednej z nich widniało imię i nazwisko: Reva Keeling, a poniżej adres. – Tutaj mieszka. Jej zdjęcie z wydziału komunikacji jest tak stare, że trudno powiedzieć, czy to nasza ofiara.

Sienna przyjrzała się widocznemu na drugim wydruku zdjęciu młodej, radośnie uśmiechniętej kobiety o twarzy niemalże pozbawionej zmarszczek. Jeśli to ofiara, którą znaleźli przywiązaną do krzesła pod wiaduktem, Sienna nie myliła się, sądząc, że kobieta miała ciężkie życie. W normalnych okolicznościach człowiek aż tak szybko się nie starzeje.

– Skoro nie pojawiła się w pracy, to możemy przynajmniej sprawdzić jej sytuację finansową – podsunęła Sienna.

Piętnaście minut później Kat i Sienna zajechały przed obskurny blok mieszkalny. Wzdłuż krawężnika walały się śmieci. Nieopodal o samochód opierał się chudy wytatuowany facet palący papierosa, a kiedy przejeżdżały obok niego, gwizdnął i zawołał:

- Cholera, aniołki Charliego! Jestem winny! Aresztujcie mnie. Weźcie mnie w opiekę!

W jakiś sposób udało mu się sprawić, że słowo to zabrzmiało erotycznie, a do tego dodał jeszcze sugestywny ruch biodrami. Czarujący. Zaśmiał się, lecz go zignorowały. Podeszły do frontu budynku i wspięły się po zewnętrznych schodach do mieszkania 4b.

Sienna stanęła z boku okna, a Kat zajęła pozycję po drugiej stronie drzwi, po czym głośno zapukała.

- Policja Reno! – krzyknęła.

W środku rozległo się szuranie. Sienna zmarszczyła czoło i spojrzała pytająco na Kat. Ta zapukała ponownie i obie pochyliły się tak bardzo, jak to możliwe, by nasłuchiwać. Odgłosy szurania stały się głośniejsze. Kat otworzyła usta, by coś powiedzieć, gdy nagle zasłona została odsunięta na bok. Sienna już sięgała po broń, lecz odetchnęła, gdy ich oczom ukazała się twarz małego dziecka.

Kat cofnęła się o krok, wyjęła odznakę i ją uniosła. Uśmiechnęła się i gestem nakazała chłopcu otworzyć drzwi. Miał wielkie przestraszone oczy; zawahał się, po chwili jednak zasłona opadła, a sekundę po tym rozległ się trzask otwieranego zamka.

Dziecko było ubrane w piżamę Marvela, włosy sterczały mu na wszystkie strony, a oczy były zaczerwienione, jakby płakał.

- Cześć, kochanie – powiedziała Kat. – Czy mama lub tata są w domu?

Małec pokręcił głową, a jego warga lekko zadrżała.

- Czy ktokolwiek jest z tobą w domu?

Znowu pokręcił przecząco głową.

- Jesteś tu sam?

Przytaknął.

- Kochanie, a kiedy twoja mama wyszła?

- Moja babcia wyszła wiele dni temu – powiedział i zaczął szlochać.

Sienna poczuła, jak ściska jej się serce. „O Boże, ten mały chłopiec jest sam? Od... kilku dni? Na pewno nie”. Miała nadzieję, że kobieta, którą znaleźli zamordowaną pod wiaduktem, nie była jego babcią, ale to by oznaczało, że jakiś potwór zostawił tego małego chłopca na pastwę losu.

- Czy twoja babcia ma na imię Reva? – zapytała Kat, a małec zamrugał i skinął głową.

- Czy twoja babcia zostawiała cię wcześniej samego?

Jego oczy się zaszklily.

- Zostawiała mnie samego, kiedy szła do pracy, ale nie na tyle dni.

Serce jej pękło. „Nie na tyle dni”. To małe dziecko nie powinno być pozostawione samo na kilka godzin, a tym bardziej na cały dzień.

- Ile masz lat? – spytała łagodnie Sienna.

Zanim odpowiedział, patrzył na nią przez chwilę.

- P-pięć i pół.

- A jak masz na imię, skarbie? – zadała pytanie Kat.

- Trevor.

- Trevorze, czy możemy wejść do środka? Wszystko jest w porządku. Chcemy ci pomóc.

Przez chwilę wyglądał na niepewnego, lecz w końcu skinął głową i otworzył drzwi szerzej, by mogły wejść. W mieszkaniu unosił się odór. Sienna nie wiedziała, jaka kombinacja zapachów się na niego składa – starego jedzenia, brudnego prania, jakiegoś zwierzaka? Z pewnością wyczuwała intensywny zapach moczu pochodzący od Trevora. Najwyraźniej się nie mył i w pewnej chwili prawdopodobnie nasikał w majtki. Co prawda wszechobecny smród sprawiał, że miała ochotę pobiec do drzwi i zaczerpnąć świeżego powietrza, ale była wdzięczna za jedną rzecz: nie czuła zapachu rozkładających się zwłok.

Chłopiec usiadł na kanapie. Wyglądało na to, że uwił sobie gniazdko z trzech pluszaków, wysłużonego koca i pilota do telewizora. Telewizor był wyłączony, a na stoliku leżały opakowania po jedzeniu na wynos i kubki po napojach.

Sienna szybko omiotła wzrokiem zagracony pokój. Cała powierzchnia była zavalona przedmiotami – stosami czasopism, otwartymi kopertami i kartkami, zobaczyła też kubek ze Starbucksa z napisanym czarnym markerem słowem *Allegra*, tubkę kremu do opalania, piłkę tenisową, pusty słoik, coś, co wyglądało jak bransoletka, która się rozpadła, porzrzucone koraliiki... Boże, tych śmieci było zbyt wiele, by próbować je sklasyfikować. Nie rozumiała ludzi, którzy żyją w ten sposób. Ale przecież obecnie funkcję jej mebli pełnią kartony, więc może nie ma prawa nikogo oceniać. Spojrzała na chłopca.

– A co z twoją mamą albo twoim tatą, kochanie? – spytała Kat, siadając na krześle naprzeciwko niego.

– Nie mam taty ani mamy, a moja babcia nie wróciła do domu z pracy.

O nie. Serce Sienny zamarło, a jej mięśnie natychmiast się napięły.

– Trevorze, a czy masz jakieś zdjęcie swojej babci? – chciała wiedzieć Kat.

Chłopiec skinął głową, zerwał się z miejsca i wyszedł z pokoju, po czym równie szybko wrócił z ramką ze zdjęciem w dłoni. Podał ją Kat, a Sienna podeszła i spojrzała ponad jej ramieniem. Fotografia przedstawiała uśmiechniętego nieśmiało Trevora i Revę pochyloną w jego stronę, z jednym okiem na wpeł przymkniętym i z takim wyrazem twarzy, że Sienna pomyślała, iż kobieta nie była przygotowana na to, że ktoś zrobi jej zdjęcie. Dziwne, że umieściła w ramce akurat tę fotografię. Sienna poczuła smutek: kobieta na zdjęciu była tą samą, którą niedawno widziała martwą i której ciało upozowano z kartami w dłoni.

Kat delikatnie odstawiła ramkę na stolik.

– Trevorze, jeździłeś kiedyś samochodem prawdziwych detektywów?

Jego zaczerwienione oczy otworzyły się szeroko.

– Nie.

– A chciałbyś?

Uśmiechnął się po raz pierwszy, bardzo nieśmiało, jak na zdjęciu, lecz po chwili ten uśmiech zniknął.

– Wiecie, gdzie jest moja babcia?

– Nie, kochanie – powiedziała Kat. – Ale teraz się tym nie martw. Zajmiemy się tobą. Nie będziesz już tutaj sam.

W Siennie coś drgnęło i znów rozejrzała się po pokoju. Wreszcie jej wzrok zatrzymał się na stoliku do kawy, na którym leżały opakowania po jedzeniu. Stał też przezroczysty plastikowy

kubek wciąż do połowy wypełniony napojem gazowanym i kilkoma prawie stopionymi kawałkami lodu.

- Trevorze, kto przyniósł ci jedzenie?

Napój z pewnością stał tu krócej niż kilka godzin, a na wpuł zjedzony burger obok niego również wyglądał na świeży.

- Taki pan - odpowiedział chłopiec.

Kat i Sienna jednocześnie zmarszczyły czoło.

- Jaki pan, Trevorze? - spytała Sienna.

Chłopiec wzruszył ramionami, a w jego oczach znów pojawiły się łzy.

- Nie wiem. Przyniósł mi jedzenie, ale nie został.

Sienna poczuła ukłucie w sercu i spojrzała w stronę drzwi, jakby nieznany mężczyzna, o którym Trevor mówił, miał nagle przez nie przejść. Drzwi były jednak zamknięte. Znów popatrzyła na opakowania po jedzeniu na wynos z kilku różnych firm. Ktoś musiał przynieść Trevorowi jedzenie przez wiele dni. Ktoś zadbał o to, by ten dzieciak miał co jeść. „Ale kto?”.

## Rozdział ósmy

Pięćdziesięcioczworoletnia Reva Keeling wyszła do pracy trzy dni wcześniej, przepracowała bez poważniejszych incydentów ośmiogodzinną zmianę, skończyła pracę i już jej nie widziano, dopóki nie została znaleziona na krześle, martwa, z zaciśniętymi w dłoni kartami do gry.

Jej szef podejrzewał, że mogło chodzić o narkotyki, ponieważ ostatnio zachowywała się dziwnie, a w ciągu ostatnich kilku miesięcy trochę nieobliczalnie, i była coraz mniej godna zaufania. Z lekkim poczuciem winy przyznał, że zamierzał ją zwolnić, jednak odłożył to w czasie, bo wiedział, że sama wychowuje wnuka, ponieważ jej córka przedawkowała.

– Można by pomyśleć, że po tym, co stało się z jej córką, Reva nie tknie takich substancji – powiedział. – Ale ludzie są popaprani.

„Tak, z pewnością tacy są”.

Przed wyjściem z pracy Reva wykorzystała swoją zniżkę pracowniczą i zamówiła stek, którego niestrawione resztki znaleziono w jej żołądku. Oznaczało to, że nie była na randce.

Nie udało im się odnaleźć żadnych członków rodziny, tak więc mały Trevor trafił pod opiekę instytucji zajmującej się ochroną dzieci. Sienna osobiście go tam zawiozła. Jej żołądek skręcił się na wspomnienie o tym, jak Trevor stanowczo złapał dłoń kobiety, która prowadziła dom opieki, i poszedł z nią, a na jego chudym ramieniu wisiała mała płócienna torba.

– Cześć – rzuciła Kat, podnosząc wzrok znad leżących przed nią dokumentów, gdy Sienna podeszła do jej biurka. – I jak było?

– Tak przygnębiająco, jak można było się spodziewać.

Kat skinęła ze zrozumieniem głową.

– A robi się jeszcze gorzej. Rodzice ofiary wciąż żyją i mimo że są po siedemdziesiątce i zdrowi, wszystko wskazuje na to, że nie mieli kontaktu z córką od ponad trzech dekad. Mieszkają w Boulder i nawet nie wiedzieli o istnieniu prawnuka, nie chcą też mieć z nim nic wspólnego. *Jestem pewna, że ten chłopiec jest tak samo bezużyteczny jak jego matka i babcia* – tak powiedziała kobieta, która odebrała telefon, zanim się rozłączyła. Jakby w ogóle nie byli spokrewnieni. Straszne, co?

Sienna westchnęła. Zwykle tak właśnie było. Miała w pracy pełno rozdzierających serce historii z udziałem dzieci, a każde wspomnienie o nich wciąż bolało. To właśnie przez takie sytuacje chciała rzucić policję – żeby małe twarze przestały szaleć w jej głowie, gdy budziła się w środku nocy, żeby przestały zmuszać ją do harowania godzinami z mściwą zawziętością, do pracy w weekendy i święta, do niebrania urlopu, bo przecież mogłaby przegapić okazję na pomoc choć jednemu dziecku.

Choć jednemu.

– Nie rozumiem ludzi. – Westchnęła.



– Ciesz się z tego. Moment, w którym zaczynasz takich ludzi rozumieć, to moment, w którym powinnaś zamknąć się w samochodzie i odpalić rurę wydechową.

Mimo iż było to makabryczne, Sienna parsknęła śmiechem. Usiadła przy biurku i odwróciła się do partnerki.

– Czy fast foody dostarczyły nam jakichś informacji?

Kat zrobiła przegląd knajpek, z których w ciągu kilku ostatnich dni bezimienny nieznamy przynosił Trevorowi jedzenie, i pojechała do kilku pobliskich lokali, podczas gdy Sienna zajmowała się chłopcem.

– Nie. Bez opisu człowieka lub czasu, w którym mógł zrobić zakupy, nikt nie umiał mi nic powiedzieć.

Sienna znów westchnęła.

– Tak myślałam. – Poprosiły laboratorium kryminalistyczne o przyspieszenie analizy DNA i odcisków palców z opakowań, ale i tak zajmie to co najmniej kilka dni. A jeżeli chodzi o lokale, to jeśli facet był sprytny i nie chciał zostać zdemaskowany, z pewnością pojechał na drugi koniec miasta i nie kupował niczego w pobliżu mieszkania chłopca. – Myślisz, że gość, który przynosił Trevorowi jedzenie, jest zabójcą i karmił go z poczucia winy?

Kat postukała się długopisem w podbródek.

– Możliwe, ale taki scenariusz wskazywałby raczej na zbrodnię w afekcie. Sprzecznka kochanków wymyka się spod kontroli, ona ginie, on ma wyrzuty sumienia, panikuje, wie o dziecku w domu i karmi je, dopóki nie znajdzie go policja. – Stukała długopisem i mówiła dalej: – Nie, ciało Revy Keeling zostało ułożone w konkretnej pozycji. Nie było też żadnych innych obrażeń poza tymi zadany mi narzędziem zbrodni, więc nie sądzę, by było to zabójstwo w afekcie. Jej śmierć miała jakiś cel. Gdyby to była sprzecznka czy szarpanina, która miała tragiczny koniec, to ciało zostałoby ukryte.

Sienna pokiwała głową. Zgodziła się z Kat. Na domiar złego Trevor powiedział, że jego babcia nie ma żadnych przyjaciół mężczyzn, nie rozpoznał też tego, który przyniósł mu jedzenie.

A jeśli ten ktoś nie karmił Trevora z poczucia winy lub dlatego, że czuł się odpowiedzialny za to, że bezbronny dzieciak został w domu sam, to czym się kierował?

Tuż po przyjeździe na komisariat przesłuchały Trevora nieco dokładniej, lecz niczego nowego im nie przekazał. Nie potrafił opisać tego mężczyzny. Powiedział tylko, że był on młodszy od babci, bliżej mu było do wieku Kat i Sienny, i miał brązowe włosy. A może czarne. Sienna była lekko sfrustrowana tym, że dzieciak nie potrafił podać im jakichkolwiek szczegółów, ale przecież nie miał nawet sześciu lat i przeżył traumę.

– Technicy kryminalistyczni znaleźli w sypialni jej telefon – oznajmiła Kat, jakby czytając w jej myślach. – Chcą go szybko sprawdzić, może pojawi się coś interesującego.

– Myślisz, że po prostu zapomniała telefonu?

Kat wzruszyła ramionami.

– Bardzo możliwe... Jeśli regularnie brała narkotyki, to pewnie zapominała o wielu rzeczach.

„Na przykład o wnuku. Na całe dnie”. I to jeszcze zanim miała wymówkę w postaci bycia martwą. Sienna wzięła kopie dwóch listów i przejrzała je jeszcze raz. Sprawdzali wszystkie

wskazówki, ale jak dotąd niczego nie znaleźli. Spojrzała na zdjęcie kart, które umieszczono w dłoni Revy Keeling. Nic jej nie mówiły.

„Co to za karty?”

Wróciło do niej pytanie Gavina, które zadał w restauracji. Nie odpowiedziała mu, ponieważ zadzwoniła jej komórka i ucieszyła się, że ją to uratowało – zarówno dlatego, że niekoniecznie chciała przedłużać tę rozmowę, jak i dlatego, że nie mogła udzielać informacji o śledztwie. „Chyba że...”

Gavin był dobry w grze w karty. Niektórzy – pewnie na przykład członkowie jego fanklubu – powiedzieliby, że najlepszy. Potrzebowały eksperta w dziedzinach, na których ani ona, ani Kat się nie znały. Może Gavin mógłby rzucić trochę światła na sprawę, o ile w ogóle jest tu jakieś światło do rzucenia. Jasne, nie do końca podobał jej się pomysł ponownego spotkania z tym facetem, ale jeśli oznaczało to rozwiązanie sprawy zamordowania kobiety i wywalczenie sprawiedliwości dla osieroczonego małego chłopca, to Sienna była dostatecznie dojrzała, by jakoś sobie z tym poradzić.

– Kat?

Koleżanka podniosła wzrok znad papierów, do których zdążyła już wrócić.

– Co sądzisz o tym, żebym poprosiła Gavina Deckera o konsultację w tej sprawie?

Na twarzy Kat odmalowało się zaskoczenie i Sienna wiedziała dlaczego. Przecież wyraziła niedawno pragnienie, żeby Gavin popadł w biedę i wegetował w przyczepie nad rzeką.

– Rano mogłabym wpaść do jego biura. Może dostrzeże coś, czego my nie widzimy w układzie kart, które włożono w ręce Revy Keeling. Może nawet dostrzeże coś w tym liście. – Podniosła kartkę i lekko nią potrząsnęła. – Nie wiem... Po prostu mam wrażenie, że coś przeoczyliśmy, a on świetnie nadaje się do wypowiadania się na tematy, które nas interesują. Był nie tylko zawodowym pokerzystą, pracował też w ochronie. A wcześniej służył w wojsku, na pewno więc miał certyfikat bezpieczeństwa.

– Musimy uzyskać zgodę Ingrid, ale myślę, że to dobry pomysł. Szczególnie że jedyne, co teraz robimy, to czekanie na zmaterializowanie się jakiegoś tropu.

Sienna wstała, wyprostowała się – bardziej dla siebie niż po to, by przygotować się na reakcję szefowej – i skierowała w stronę gabinetu Dahlen.

## Rozdział dziewiąty

– Gavinie? Przyszedł do ciebie ktoś z policji – oznajmiła Stef przez interkom.

Zamarł, przerwał na chwilę składanie podpisu na leżących przed sobą dokumentach.

– Detektywka Sienna Walker – sprecyzowała Stef, a Gavin wypuścił wstrzymywany przez chwilę oddech, zirytowany swoją reakcją.

„Weź się w garść. Minęło jedenaście lat. Ona już kogoś ma. I prawdopodobnie przyszła służbowo”.

– Niech wejdzie – rzucił.

Wstał i otworzył drzwi w oczekiwaniu, a Sienna minęła biurko Stef i wyszła zza rogu.

Wyglądała na zaskoczoną jego widokiem, jednak błyskawicznie się otrząsnęła, a na jej twarzy pojawił się uprzejmy uśmiech. Szybko omiótł wzrokiem jej sylwetkę. Sienna miała na sobie dopasowane granatowe spodnie, brzoskwiniową bluzkę i niskie czółenka. Przez ramię przewiesiła aktówkę na długim pasku. Włosy, tak jak poprzednio, zaczesła do tyłu, wyglądała zarówno swobodnie, jak i świeżo. Była młoda, ale przestała już być dziewczyną, którą kiedyś znał. Teraz szła w jego stronę kobieta, jednak krzywizny jej ciała i specyficzny sposób poruszania się w ogóle się nie zmieniły. Gdy tak na nią patrzył, przypomniał sobie, jak czuł ją pod sobą w tamtym starym pick-upie, który skrzypiał i się kołysał...

Odpędził te wspomnienia, odchrząknął i odsunął się, by mogła przejść.

– Przepraszam, że wpadam tak bez uprzedzenia – powiedziała, wyciągając rękę.

Przez chwilę patrzył na nią tępo, zanim zdał sobie sprawę, że to ma być powitanie. Ucisnął dłoń Sienny, nieco urażony jej oczywistym staraniem, by udawać, że są nieznajomymi, którzy dopiero co się spotkali, mimo że wydawało mu się, że kilka wieczorów wcześniej rozmawiali jak ludzie, którzy oficjalnie przyznali się do tego, że mają wspólną historię. No ale skoro Sienna woli, żeby odgrywali „nieznajomych”, to trzeba to zaakceptować.

– Nie ma problemu. Właśnie nadrabiałem zaległości w papierkowej robocie. – Wskazał jej krzesło stojące przed biurkiem i oboje usiedli. – Co mogę dla pani zrobić, detektywko Walker? – zapytał oficjalnym tonem.

Jej uśmiech natychmiast znikł. Pewnie by tego nie zauważył, gdyby nie wpatrywał się w jej usta. Kiedy usiadł naprzeciwko niej przy stoliku w restauracji, w jej oczach pojawił się gniew. Doskonale to rozumiał. Porzucił dziewczynę, którą kochał, i odszedł bez pożegnania. Nie miał pojęcia, jak długo Sienna będzie w Reno, ale był jej winien przynajmniej przeprosiny i wyjaśnienie, dlaczego tak się zachował – o ile ona na to pozwoli. Jej gniew dał mu małą iskierkę nadziei, że jeszcze coś do niego czuje. Może i była na niego zła, ale zawsze to jakieś uczucie – chciał wierzyć, że kryje się za nim coś jeszcze. Teraz poczuł ten sam błysk nadziei. Obojętność

Sienny by go zgasila, jednak ona, choć bardzo się starała, nie potrafiła być wobec niego obojętna.

– Ostatnio zapytałeś mnie o karty, które miała w ręku ofiara z mojej sprawy. Potrzebowałam pozwolenia, aby skonsultować się z tobą w sprawie szczegółów dochodzenia, więc wtedy nie byłam przygotowana na rozmowę na ten temat, ale mam już zgodę. Moja szefowa przyznała nawet, że w przeszłości nasz departament współpracował z tobą w kilku sprawach, w których kasyno wymagało zaangażowania policji. Tak czy inaczej mam nadzieję, że będziesz mógł rzucić trochę światła na sytuację.

Gavin opadł na oparcie skórzanego fotela i złączył palce w piramidkę.

– Z radością.

– Doskonale. Doceniam to. – Sienna pochyliła się, otworzyła aktówkę i wyjęła z niej plik dokumentów.

Wybrała jeden i przesunęła go po biurku. Gavin wyciągnął rękę i przerwał kontakt wzrokowy dopiero wtedy, gdy kopia zdjęcia kart znalazła się tuż przed nim.

– Ósemka pik, dziewiątka kier, walet kier, piątka karo, walet pik, as trefl i dwójka karo – przeczytał na głos, a jego umysł odruchowo zaczął układać karty w odpowiedniej kolejności. Poczuł na sobie pełne nadziei spojrzenie Sienny i zmarszczył czoło. Cholera, chciał mieć jej coś mądrego do powiedzenia, ale nie miał. – Para waletów to niezły start, jeśli gra dopiero się zaczyna i wciąż masz szansę na odrzucenie kart – zaczął.

– A jeśli usunąć walety?

– Wtedy trzeba umieć blefować.

Uśmiechnęła się kąciakiem ust.

– Nie za bardzo pomogłem, co? – Był niezadowolony, że na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie.

– W porządku. Potwierdziłeś moje przypuszczenia. Na razie mamy za mało informacji, by ustalić, co te karty oznaczają, o ile w ogóle coś. Do diabła, przecież mógł wcisnąć ofercie w dłoń przypadkowe karty. – Zamyśliła się, a jej usta drgnęły, jakby chciała dodać, że niby wszystko jest możliwe, jednak przecucie podpowiadało jej co innego.

Widział to. Nie musiała mówić ani słowa. Gavin nie był detektywem, co prawda nieźle grał w karty, lecz z łamigłówkami nie szło mu już tak dobrze. Potrafił jednak czytać w ludziach. To właśnie dlatego – oprócz umiejętności posługiwania się kartami i liczbami – był cholernie dobrym pokerzystą. Dostrzegał niewielkie tiki. Zauważał błyski w oczach partnerów i najmniejsze wdechy, nawet kątem oka. Katalogował to wszystko. A to, co działo się ze Sienną Walker, odczytywał najlepiej. Przynajmniej kiedyś. Być może ta umiejętność zanikła, przecież byli teraz innymi ludźmi. Ale tak, Sienna czuła, że ten układ kart oznacza coś ważnego.

I przyszła do niego po pomoc.

– Jest coś jeszcze – powiedziała, znów się pochyliła i wyjęła z aktówki kilka kartek. – Wygląda na to, że osoba, która zabiła naszą ofiarę, zostawiła notatki. Zarówno na miejscu zbrodni, jak i u Lucii Pechero.

Zdumiony Gavin zmarszczył czoło.

– Lucii? Jak to możliwe?

– Jeszcze nie wiem. – Opowiedziała mu o liście, który został zaadresowany do Lucii, i o jej zaskoczeniu, gdy do niej zadzwoniła.

– Powiedziałeś komuś, że wysyłasz mi jej dane?

– Nie. I wysłałem je z mojego domowego komputera, z prywatnego adresu mailowego.

– Mieszkasz z kimś?

Zauważył, że Sienna patrzy na notatnik na swoich kolanach, czekając na odpowiedź.

– Nie.

– Wygląda więc na to, że ta osoba jest w jakiś sposób o krok przed nami, a ja nie mam pojęcia, jak to możliwe, chyba że to wszystko jest jakąś skomplikowaną intrygą. Czy przychodzi ci do głowy ktoś, kto mógłby chcieć wciągnąć cię w policyjne śledztwo?

– Nie. – Przesunął palcem pod dolną wargą i zaczął się zastanawiać. – Szczerze mówiąc, prowadzę dość spokojne życie.

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym skinęła głową i wyciągnęła rękę, żeby przesunąć w jego stronę kilka kartek leżących na biurku.

Wziął je i zauważył, że to kopie odręcznych notatek, pierwsza krótka, na jedną stronę, druga na dwie strony, obie wypełnione tym samym schludnym charakterem pisma.

– Mógłbyś to przeczytać? – spytała. – Przepraszam, ale nie mogę zostawić ci tych kopii...

– Mam czas – powiedział Gavin, wziął je do ręki i odchylił się na fotelu.

Kątem oka widział, jak Sienna bierze komórkę i zaczyna coś przeglądać. Kiedy skończył czytać, odłożył kartki i popchnął je przez biurko. Wzięła je i położyła na notatniku wciąż leżącym na jej kolanach.

– Co to jest? Czyjś pamiętnik?

– Albo fikcja literacka, którą ktoś z nieznanymi powodami podrzuca. Nie wiem. Pomyślałam, że imię psa może coś oznaczać. Zwróciłeś na coś uwagę?

– Walek?

– Tak, ale w jednym miejscu nazywa go Wal. – Sienna wzięła kartki, szybko znalazła fragment, o który jej chodziło, a następnie przeczytała na głos: – *Najpierw poszedłem na werandę, by sprawdzić, czy Walek wciąż tam jest, zwinięty w kłębek w promieniach słońca. Ale Wala nie było.*

– Walek... Wal... jak... walet? Chodzi o karty, których nie ma?

Sienna wypuściła powietrze.

– Nie wiem. – Zaczęła rozcierać sobie skroń, a Gavin nagle zapragnął ją pocieszyć.

Przeraziło go to. Nie chodziło o samą potrzebę pocieszenia Sienny Walker, która była oczywiście bardzo sfrustrowana, lecz o siłę tego pragnienia. Jakby jeszcze wczoraj, a nie jednaście lat temu, Sienna przyjmowała to z radością. Minęło jednak jednaście lat i niezależnie od siły tego pragnienia należało ono do niego i tylko do niego.

– Mogę zerknąć jeszcze raz? – zapytał, wskazując kartki w jej dłoni.

Oddała je bez słowa, a on znów przebiegł tekst wzrokiem. Potem autor nie wspominał już o liczbach czy kartach. Gavin stuknął palcami w kartki i wrócił myślami do tego, co Sienna mówiła o psie.

– Bez waletów. Dobrze, więc przyjrzyjmy się pozostałym kartom – mruknął.

– Próbowałam, ale nadal nie wiem, co oznaczają. A ty?

Wyciągnął rękę i Sienna wręczyła mu zdjęcie siedmiu kart ułożonych w kolejności, w jakiej znaleźli je w dłoni ofiary. Patrzyli sobie w oczy o kilka sekund za długo, w końcu Sienna odwróciła wzrok i przyglądała się, jak Gavin bierze zdjęcie, kładzie je na innych dokumentach na biurku i wpatruje się w karty. „Bez waletów”. Bez nich zostały: ósemka pik, dziewiątka kier, piątka karo, as trefl i dwójka karo. Ósemka, dziewiątka... piątka, jedynka i dwójka.

Podniósł wzrok na Siennę i zobaczył, że na niego patrzy. Jej oczy rozszerzyły się i przez chwilę wyglądała na zakłopotaną, jednak szybko się opanowała.

– Osiem, dziewięć, pięć, jeden, jeśli liczyć asa jako jeden, dwa to kod pocztowy tutaj, w mieście – powiedział.

– Och. – Zamrugła dwa razy i spojrzała w bok. – Tak. Tak. Gdzie?

– Chyba na północnym wschodzie. Poczekaj. – Otworzył laptop i użył wyszukiwarki, by potwierdzić to, co powiedział. – Tak. Północny wschód. Ale to dość duży obszar.

Sienna znów postukała się w kolano, jak zawsze, gdy jej umysł pracował tak szybko, że ciało nieświadomie próbowało go dogonić.

– A więc jednak to robi... – stwierdziła, jakby myślała na głos.

– W tych notatkach daje wam wskazówki?

– Tak. – Sprawiała wrażenie nie do końca przekonanej, ale i podekscytowanej. – Raczej niemożliwe, żeby zbieżność cyfr na kartach i kodu pocztowego była przypadkowa. Tylko co ja mam z tym, do cholery, zrobić?

Gavin po raz kolejny przeczytał list. Coś rzuciło mu się w oczy, najwyraźniej jednak myślał w zupełnie inny sposób niż Sienna – jakby w tym tekście znajdowały się wskazówki nie tylko liczbowe, lecz...

– To – powiedział, stukając palcem wskazującym w jeden z wersów. – Jego matka mówi: *Może ci się wydawać, że wyglądam lepiej, niż gram, kochanie, ale się mylisz.* To wyrażenie. W kartach rękę, która wygląda lepiej niż gra, nazywa się *Anna Kurnikowa*.

– *Anna Kurnikowa*? Jak ta... tenisistka?

– Tak.

– Dobrze. I co to oznacza? Wygląda lepiej niż... – Na twarzy Sienny pojawiło się zrozumienie, przewróciła oczami. – Ej, to niemiłe.

Gavin zaśmiał się i wzruszył ramionami. Zgadzał się z tym, ale przecież to nie on wymyślił to określenie.

– Prawdziwe pytanie brzmi: co to ma wspólnego z...

Jej usta ułożyły się w literę „O” i zamarła.

– W jej domu była piłka tenisowa.

– W czym domu?

– Ofiary.

– W domu ofiary była piłka tenisowa?

Sienna wyglądała na rozkojarzoną, ale skinęła głową, wzięła telefon i wybrała jakiś numer. Jej kolano podskakiwało, gdy najwyraźniej słuchała sygnału, a Gavin ją obserwował, czując, że drży mu warga. Najwyraźniej Sienna była w swoim żywiole, a on doświadczał przypływu czegoś, co nie do końca potrafił nazwać: radości, ulgi, świadomości, że straszna rzecz, którą zro-

bił tak dawno temu i która spowodowała cierpienie ich obojga, wyszła im na dobre. A teraz był w samym centrum wydarzeń i obserwował rezultat w czasie rzeczywistym.

Patrzył, żyjąc jednocześnie w dwóch różnych dekadach – jako chłopak i jako mężczyzna. Tak, to, co czuł, to była radość, ale też smutek. Bo za wszystko przyszło mu zapłacić wysoką cenę.

– Cholera, Kat – mruknęła Sienna i wrzuciła telefon do aktówki. – Muszę wrócić do tamtego mieszkania. Dostać się do tej piłki tenisowej.

Podał jej kopie dokumentów, dorzuciła je do aktówki, po czym pochyliła się, by ją zamknąć.

– Idę z tobą – oznajmił.

– Nie. Bardzo, bardzo mi pomogłeś i jestem ci za to niezmiernie wdzięczna, ale to sprawa policji.

– A jeśli w tym mieszkaniu znajdzie się coś, w czym będę mógł pomóc? Kimkolwiek jest ta osoba, najwyraźniej wyprzedza was o krok. Jestem nie tylko byłym zawodowym graczem w karty, lecz także pracownikiem ochrony. Może zauważę coś, na co ty nie zwróciłabyś uwagi. Poza tym jeśli ma to coś wspólnego ze mną...

Zawahała się, najwyraźniej się nad tym zastanawiając.

– To może być szukanie igły w stogu siana. Kod pocztowy może być zbiegiem okoliczności, to z Anną Kurnikową też może prowadzić donikąd... – odrzekła, lecz po błysku w jej oczach widział, że sama nie wierzy w to, co mówi.

– Może tak być. A może nie – dodał.

Wahała się jeszcze przez chwilę, po czym wstała.

– Dobrze. Pojedź ze mną, żeby się rozejrzeć. Może zauważysz coś niezwykłego. Ale nie wolno ci niczego dotykać, chyba że na to pozwolę.

On również wstał.

– Ta jest, psze pani.

Zauważył, że przewróciła oczami, i uśmiechnął się szeroko.

– Mówię poważnie – mruknęła.

– Zrobię, co mi każesz, Sienna. Prowadź, idę za tobą. – Pokazał jej, że mówi poważnie, idąc do drzwi za nią.

## Rozdział dziesiąty

Sienna wybrała numer telefonu Kat, jednak znów włączyła się poczta głosowa. Rozdzieliły się, żeby jej partnerka mogła spotkać się z technikami komputerowymi sprawdzającymi telefon Revy, podczas gdy Sienna pojechała do Gavina. Pewnie nadal u nich jest. Sienna wysłała Kat SMS z informacją, że Gavin znalazł coś w liście i pojechali do mieszkania ofiary. Na szczęście wciąż miała klucz, który dostali od właściciela. Wcześniej udała się tam po rzeczy Trevora, gdy już zapewniły mu miejsce w domu opieki.

Na samą myśl o Trevorze poczuła ukłucie w sercu. Wyobrazila go sobie siedzącego w jakimś obcym miejscu, gdzie nic nie było znajome, pocieszające czy bezpieczne, próbującego przetworzyć to, że już nigdy więcej nie zobaczy swojej babci, po tym jak stracił już – w taki czy inny sposób – zarówno matkę, jak i ojca.

Zacisnęła palce na kierownicy. Od razu przypomniała sobie, że lepsze to niż samotne siedzenie w mieszkaniu i czekanie na kogoś, kto już nigdy nie przyjdzie.

Tak, lepiej jest wiedzieć. Bo wtedy można pójść dalej. Musiała mieć nadzieję i modlić się, by dorośli, którzy mieli się teraz opiekować Trevorem, wzięli sobie to zadanie do serca.

– Jak w ogóle trafięś do ochrony? – spytała Gavina, próbując oderwać się od obsesyjnych myśli o dzieciach, dla których zrobiła wszystko, co mogła, po czym musiała powierzyć je innym.

Wyglądał na zaskoczonego jej pytaniem. Od wyruszenia w drogę aż do tej pory właściwie nie rozmawiali, co Siennie nie przeszkadzało, ponieważ pozwoliło jej przeanalizować to, co – miała nadzieję – było wskazówkami, ale nie czuła się też dziwnie czy niezręcznie. Gavin przez cały czas patrzył w telefon i wysyłał wiadomości.

Była mu wdzięczna i cieszyła się, że odłożyła na bok dumę i poprosiła go o pomoc. A Anna Kurnikowa... w życiu by na to nie wpadła, a przecież mógł tego nie skojarzyć nawet ktoś, kto dobrze grał w karty. I przeczuwała, że coś z tego będzie.

– Kiedy wróciłem do Reno, potrzebowalem prawdziwej pracy. Zauważyłem ogłoszenie w Szmaragdowej Wyspie, a ponieważ służyłem w wojsku, miało to sens – odpowiedział.

„Interesujące”. Miała jakieś pojęcie o tym, jak duże sumy wygrywał w turniejach, obito jej się to o uszy. O ile mądrze gospodarował dochodami, był bogaty. Bardzo bogaty. Wątpiła, by potrzebował pracy – *prawdziwej* czy jakiegokolwiek innej.

– Wydawało mi się, że mógłbyś przejść na wcześniejszą emeryturę – odrzekła. – I żyć w luksusie. Spać do późna, jadać lunche w eleganckich klubach, spędzać popołudnia w spa i brać udział w eleganckich przyjęciach do białego rana, na których jada się mnóstwo kawioru.

Jęknął.

– Boże, to brzmi okropnie.



Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Rzeczywiście brzmiało okropnie. Poza tym Gavin zawsze był pracowity. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek – nawet jako mały dzieciak – nie łapał dorywczych prac, w których zakres wchodziły drobne naprawy przyczep sąsiadów, opieka nad zwierzętami, wyprowadzanie psów. Potem pracował przy rozwożeniu pizzy i robił wszystko, co przynosiło mu kilka dodatkowych dolarów, by odciążyć Mirabelle.

– Co ty w ogóle wiesz o eleganckich przyjęciach z kawiorem? – zapytał drwiąco.

– Zupełnie nic. Crème de la crème Nowego Jorku nie uważa urzędników państwowych za część elity. – Wyciągnęła szyję i ostatnie słowa wypowiedziała teatralnie zarozumiałym tonem.

Gavin się zaśmiał, lecz natychmiast spoważniał.

– Naprawdę to kochasz, prawda? Pracę detektywa.

Było to stwierdzenie, a nie pytanie, pokiwała jednak głową i skręciła na parking przed blokiem, w którym mieszkała Reva Keeling. „Czas przeszły”.

– Tak.

– A gdzie teraz mieszkasz? – chciał wiedzieć. – Kupiłaś coś?

– Nie, wynajmuję apartament w budynku na Arlington, przed którym rośnie kaktus o dość sugestywnym kształcie – odparła i zaśmiała się krótko. – Nie jest źle, ale też nie jest *elegancko*.

Zachichotał. Gdy wysiedli z samochodu, wszedł za Sienną po schodach na drugie piętro i stanęli przed drzwiami oklejonymi taśmą policyjną. Wkładając klucz do zamka, Sienna się rozejrzała. Szkoda, że to mieszkanie znajdowało się z boku budynku, a to obok było niezamieszkałe, bo przydałby się jakiś wścibski sąsiad. Albo dziesięciu.

Otworzyła drzwi, przeszła pod taśmą i dała znak Gavinowi, by też to zrobił. W mieszkaniu pachniało tak samo przyjemnie, jak to zapamiętała, a zatem śmierdziało jak diabli. Zauważyła, że pod wpływem smrodu Gavin lekko się cofnął. Trzeba było mu jednak przyznać, że nie narzekał.

– Mieszka tu jakiś dzieciak? – zapytał, spoglądając na leżące na podłodze połamane zabawki.

– Mieszkał. Teraz trafił do opieki społecznej. – Nie zwróciła uwagi na jego reakcję, bo od razu zaczęła szukać piłki tenisowej.

Wcześniej włożyła do kieszeni kilka par rękawiczek, więc teraz wyjęła jedną z nich i założyła przed podniesieniem piłki. Potrząsnęła nią, lecz ze środka nie wydobył się żaden dźwięk. Wydawało się, że to zwykła piłka tenisowa, jednak teraz, gdy zaczęła się nad tym zastanawiać... Co robi piłka tenisowa w tym mieszkaniu? I w dodatku wygląda jak nowa, Trevor więc raczej się nią nie bawił. Do tej pory wiedziała bardzo niewiele o ofierze poza tym, gdzie pracowała i jak żyła, mimo to nie wydawało jej się, by kobieta w wolnym czasie grywała w tenisa albo spotykała się z ludźmi, którzy grali. Zaczęła uważniej przyglądać się piłce i mogłaby przysiąc, że widzi nacięcie otaczające jej środek. „O cholera”. Gdyby nie przysunęła piłki do oczu na odległość kilku centymetrów, nigdy by tego nie dostrzegła. Chwyciła obie strony, delikatnie pociągnęła i piłka rozpadła się z trzaskiem, gdy klej puścił. Teraz Sienna trzymała po jednej połówce piłki w każdej dłoni. Spojrzała na Gavina, który podszedł bliżej i teraz wpatrywał się w otwartą kulę w jej rękach.

– Ktoś przeciął ją na pół, a następnie skleił – stwierdziła.

Poczuła, że puls jej przyspiesza, jak zawsze, gdy następował przełom w sprawie. „Ekscytacja. Małe zwycięstwo”. Odwróciła obie połówki, aby móc zajrzeć do środka pustej skorupy, i zauważyła klucz przyklejony taśmą do wewnętrznej strony lewej połówki. Nic dziwnego, że nie zagrzechotał, gdy potrząsnęła piłką. Wyjęła klucz, po czym złapała go dwoma palcami i oderwała taśmę. Na główce klucza napisano czarnym markerem liczbę 315. Sienna spojrzała Gavinowi w oczy i poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach. Kod pocztowy z kart mógł być zbiegiem okoliczności, ale to tutaj na pewno nim nie było. Ktoś pokierował policję, a dokładniej ją, by podążała w tym kierunku, a następnie zostawił coś, co wyglądało na wskazówkę. Ktoś prowadził z nią grę. Zostawiał podpowiedzi organom ścigania... by dokądś je doprowadzić. Ale po co?

– Czy ta liczba coś dla ciebie znaczy? – zapytał Gavin.

– Nie. – Po raz drugi rozejrzała się po zagraconym pokoju, a jej wzrok zatrzymywał się na różnych przedmiotach. Ekipa kryminalistyczna była tu wcześniej i zabrała kilka rzeczy, na przykład pościel Revy, bo może udałoby się wyodrębnić DNA, które mogłoby wskazać podejrzanego. Zgodnie z protokołem spryskano wszystko luminolem w poszukiwaniu krwi, mimo że przy morderstwie Revy nie poleżało się jej wiele. Zebrano ślady i przeprowadzono niezbędne badania, choć wydawało się mało prawdopodobne, by do przestępstwa doszło w jej mieszkaniu. Zdaniem wnuka Reva w ogóle nie wróciła do domu. Co więcej, gdy ją znaleziono, nadal miała na sobie strój służbowy, co wskazywało na to, że do zabójstwa doszło tuż po tym, gdy wyszła z pracy.

Gavin też się rozglądał, pochylał nad tym i owym. Sienna obserwowała go przez chwilę i zauważyła jego zaciekawiony i nieco zmartwiony wyraz twarzy, choć chyba nie osądził właścicielki mieszkania. A niekoniecznie takiej reakcji należało się spodziewać po mistrzu gry w karty, który teraz kierował zespołem ochroniarzy w jednym z największych i najbardziej eleganckich kasyn w kraju. Bez wątplenia mieszkał na ostatnim piętrze w jakimś luksusowym wieżowcu ze stali i szkła i spał w jedwabnej pościeli. Nie żeby chciała myśleć o tym, w jakiej pościeli sypia, ale chodziło o to, że Gavin Decker z pewnością nie żył tak jak ta kobieta.

Nie zawsze jednak tak było, chociaż matka Gavina, Mirabelle, stworzyła mu czysty i wygodny dom. Gdy Sienna zamykała oczy i go sobie wyobrażała, wciąż czuła zapach truskawkowego potpourri, które leżało na stoliku do kawy, i cytrynowego środka dezynfekującego używanego przez Mirabelle do wycierania blatów. Zawsze uroczo przy tym nucila. To przyczepa Sienna przypominała zakurzoną graciarnię, w której teraz stali. I choć dziewczyna starała się utrzymać porządek, to gdy mieszkało się z osobami, które można sklasyfikować jako niechlujów – nie uważała tego określenia za surowe czy niesprawiedliwe, po prostu taka była prawda – oznaczało to odwalanie roboty głupiego. Przez większość czasu starała się więc po prostu trzymać się z daleka od domu, co było lepsze dla jej zdrowia psychicznego i emocjonalnego niż przyczepa, w której bywało czysto tylko na chwilę.

Nic dziwnego, że czuła się tak bardzo związana z małym chłopcem, który wcześniej mieszkał tu, a teraz przebywał w państwowym domu opieki. Pod wieloma względami była taka jak on. I gdyby nie Mirabelle, Bóg jeden wie, co by się z nią stało.

– Spójrz na ten kubek – powiedział Gavin, odrywając ją od wirujących wspomnień.

Sienna się odwróciła, a jej wzrok padł na stojący na stoliku kubek ze Starbucksa. Wcześniej leżała tam również piłka tenisowa. Na kubku widniał napis *Allegra*.

– Niczego nie dotykaj – przypomniała mu.

– Nie dotykam.

– I co z tym kubkiem? – spytała.

Podszedł do stolika.

– Nie ma w nim żadnych resztek. Wygląda na to, że niczego w nim nie było. To znaczy, może woda. Jeśli stoi tu od dłuższego czasu, przypuszczam, że każdy napój mógł wyparować. Ale ten kubek wygląda jak nowy.

Sienna również się pochyliła, ich głowy były teraz blisko siebie. Potwierdziła jego słowa. Podniosła kubek dłonią w rękawiczce i zaczęła przyglądać mu się ze wszystkich stron. Numer na kluczu również napisano czarnym markerem. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł i poczuła ukłucie w żołądku. Odstawiła kubek. Postanowiła, że przed wyjściem spakuje i kubek, i piłkę. Ponieważ miała na dłoniach rękawiczki, zapytała Gavina:

– Możesz użyć swojego telefonu, żeby sprawdzić, czy pod kodem pocztowym osiemdziesiąt dziewięć pięćset dwanaście jest Allegra Street numer trzysta piętnaście?

Gavin wyjął z kieszeni telefon i spełnił prośbę. Po chwili podniósł wzrok i spojrzał na Siennę uważnie.

– Jest.

Sienna wydała z siebie westchnienie tłumionej ekscytacji. To może być coś. Albo nic. A jeśli to coś, to może być złe... albo niebezpieczne. Allegra Street 315. Powoli zdjęła rękawiczki, włożyła je do kieszeni i wyjęła komórkę. Wybrała numer Kat, która wreszcie odebrała. Mówiła jakby zdyszana:

– Cześć.

Sienna odwróciła się od Gavina.

– Cześć, wydzwaniam do ciebie cały dzień.

– Przepraszam. Kiedy siedziałam z technikami, wyłączyłam telefon. Teraz idę do biura.

Sienna weszła do kuchni i stanęła przy ścianie naprzeciwko drzwi.

– Tak myślałam. Znaleźli coś?

– Tak, i wskazuje to dokładnie na to, o czym myślał szef Revy. – Sienna usłyszała zamykające się drzwi i teraz głos Kat brzmiał normalnie. Pewnie wyszła z klatki schodowej. – Była w stałym kontakcie z dilerem.

– Cóż, to może być jakiś trop, prawda?

– Możliwe, ale nie wygląda na to, że zamierzała spotkać się z nim w dniu, w którym została zamordowana – dodała Kat. – Inną rzeczą, która wskazuje na to, że nie zamordował jej diler, jest to, że jeśli byłby mordercą, a potem karmił Trevora, to dlaczego nie zabrał telefonu z jej mieszkania? Przecież znajdują się w nim wszystkie informacje o nim i jego pracy. Na pewno o tym wiedział.

– Tylko że jej telefon leżał w sypialni – zauważyła Sienna po chwili zastanowienia. – Ale gdyby to on ją zabił, wiedziałby, że nie miała przy sobie komórki. I przynajmniej rozejrzyłby się po mieszkaniu.

- Właśnie. Tak czy inaczej sprawdzę tego gościa, a potem możemy go ściągnąć i posłuchać, co ma do powiedzenia. A po co dzwoniłaś?

Sienna skupiła się na tym, gdzie jest i co wydarzyło się w ciągu ostatniej godziny.

- Mam adres, który musimy sprawdzić. Nie wiem, czego się tam spodziewać. Wyjaśnię wszystko, gdy cię odbiorę, dobra?

- Jasne, w porządku. Do zobaczenia.

## Rozdział jedenasty

– Nawet nie wiem, co o tym myśleć – powiedziała Kat, gdy Sienna opowiedziała jej, jak wróciła z Gavinem do domu Revy Keeling i rozerwała piłkę tenisową, najwyraźniej będącą rekwizytem pozostawionym przez kogoś, kto mógł być zabójcą.

– Ja też nie – mruknęła Sienna, skręcając w lewo, jak nakazał jej komputerowy głos nawigacji.

Wjechały w przecznicę pełną opuszczonych domów i pustych działek zaśmieconych najróżniejszymi odpadami, w tym prawdopodobnie zużytymi strzykawkami. Na jednym z podwórek zauważyła materac i odwróciła wzrok. Postanowiła nie zwracać uwagi na szczegóły czegoś, co z pewnością stanowiło poplamione, zarobaczone zagrożenie dla zdrowia.

– Cieszę się, że poprosiliśmy Gavina o konsultację – dodała Kat, patrząc w okno. – A ty jak się z tym czujesz?

– Było w porządku – odparła zgodnie z prawdą. Oczywiście jego obecność przywołała wspomnienia, o których Sienna już dawno zapomniała, ale była profesjonalistką, a kiedy skupiała się na śledztwie, zwykle pochłaniała ją to bez reszty. Co było błogosławieństwem i, zdaniem Brandona, było też irytujące. – Poza tym nigdy bym nie wpadła na to, że zdanie: *Może ci się wydawać, że wyglądam lepiej, niż gram, kochanie, ale się mylisz* w jakikolwiek sposób odnosi się do kart – dodała.

Gdyby Gavin nie rozpoznał tego konkretnego sformułowania i gdyby nie przypomniała sobie o piłce tenisowej... mieszkanie prawdopodobnie zostałoby niedługo opróżnione, śmieci wyniesione na wysypisko i wskazówka przepadłaby na zawsze. Sienna nadal była w szoku. Niepokoiło ją i zbijało z tropu, że zabójca zostawił coś specjalnie po to, by to znaleźli. A konkretnie, żeby to ona to znalazła.

Sienna zaparkowała przed zrujnowanym budynkiem. Weranda i połowa dachu były zapadnięte. Wyglądało na to, że trawnik miał kiedyś nawiązywać do pustynnego krajobrazu – dostrzegła dużo kamieni i kaktusów – teraz jednak było na nim pełno śmieci i chwastów, a z kaktusów zostały pomarszczone łupiny. Co dowodzi, że czasami nawet to, co niby znajduje się na swoim miejscu, musi uschnąć, jeśli zostanie zaniedbane.

Kat i Sienna wysiadły z samochodu i przez chwilę patrzyły na dom. Zniżające się słońce tworzyło stopioną aureolę. Zestawienie to było pięknie brutalne, a Sienna znów poczuła dziwne mrowienie w kręgosłupie, zupełnie jakby ktoś je obserwował. Rozejrzała się, lecz wokół panowała cisza. Jeśli ludzie korzystali z tego miejsca, robili to po zachodzie słońca, by działać pod osłoną ciemności.

Obie założyły rękawiczki, a następnie ruszyły po popękanej ścieżce do drzwi. Sprawdziły część ganku, która wyglądała na stabilną, zanim powierzyły jej swój pełny ciężar. Okno przy

wejściu było uchylone na około dwa centymetry, a kiedy Sienna spojrzała na drzwi, zobaczyła, że gałka jest nowa.

– Ktoś dostał się do domu i przerobił drzwi wejściowe – mruknęła Kat, która najwyraźniej zauważyła to samo co przed chwilą jej partnerka.

Sienna wyjęła klucz znaleziony w piłce tenisowej i włożyła go do zamka. Pasował – wiedziała, że tak będzie – a gdy drzwi otworzyły się z głośnym skrzypnięciem, napotkała spojrzenie Kat. Poczula mrowienie na karku i się obejrzała. Czy ktoś, kto zadał sobie tyle trudu, nie chciałby widzieć, jak potoczy się jego gra? Jej uwagi nie przykuł jednak żaden ruch, a w zasięgu wzroku było niewiele miejsc, w których można by się ukryć.

Kat krzyknęła:

– Policja Reno! Jest tu ktoś?!

Nasłuchiwały, lecz nie rozległ się żaden dźwięk, więc weszły do środka, Kat pierwsza, a Sienna za nią. Kat krzyknęła raz jeszcze, ale i tym razem nie usłyszały żadnej odpowiedzi.

Przez odsłonięte okna wpadały snopy światła i, o dziwo, choć dom był stary i wymagał z tysiąca napraw, nie było w nim śmieci, konstrukcja trzymała się dobrze, nikt też nie pomazał ścian sprejem. Być może zapadnięty dach i weranda odstraszały tych, którzy mogliby korzystać z nieruchomości niezgodnie z prawem, a w pobliżu znajdowały się inne budynki w lepszym stanie.

Chodziły od pokoju do pokoju, przeszukały cały dom, aż wreszcie weszły do kuchni na tyłach. Podłoga z płytek była brudna, ale bez pęknięć, tylko drzwi jednej z brązowych szafek wisiały krzywo. Kwiecista tapeta się łuszczyła, jej kawałek odkleił się w połowie ściany i przypominał krzykliwie ubraną kobietę, która zasnęła na stojąco i nie zdążyła jeszcze upaść na podłogę.

Sienna otworzyła szafkę i skrzywiła się, czując smród stęchlizny. Kat zrobiła to samo, ale była na tyle mądra, by stać na odległość wyciągniętej ręki. Zanim Sienna wysunęła kolejną szufladę, cofnęła się, nie chcąc popełnić znów tego samego błędu. Znalazła tam bardzo starą apteczkę. Wyjęła ją i otworzyła, lecz w środku znajdowała się tylko butelka z jakimś rdzawym płynem. Sienna nie wyobrażała sobie, by mogła to być wskazówka – butelka wyglądała, jakby znajdowała się tam tak długo, jak stał sam dom – mimo to później dopilnowała, by technicy kryminalistyczni ją zabrali.

Pozostałe szafki i szuflady były puste.

– Och – szepnęła Sienna, gdy tylko otworzyła drzwi spiżarni.

Kat podeszła, stanęła obok i razem spojrzały na ręcznie zapisaną kartkę przymocowaną do wewnętrznej strony drzwi tak, jak można by przypiąć stary przepis. Na widok znajomego charakteru pisma serce Sienny przyspieszyło.

Obejrzała się przez ramię, a Kat szepnęła:

– Słyszałaś coś?

Sienna pokręciła głową.

– Nie. Tu jest po prostu przerażająco jak diabli. On wodzi nas za nos, Kat.

Skinęła głową, wzięła list i włożyła go do torebki na dowody.

– Wynośmy się stąd – rzuciła Kat. – Przeczytamy to na komisariacie.

– Racja. I wezwiemy techników kryminalistycznych, żeby się rozejrzeli. – Podejrzewała, że facet jest na tyle sprytny, by nosić rękawiczki, ale może udałoby im się znaleźć odcisk buta albo coś... Sienna czuła się jak na celowniku i bardzo ją to denerwowało.

Kilka minut później siedziały w samochodzie, a po półgodzinie zajechały przed komisariat. Ingrid nie było, więc wykorzystały jej gabinet i położyły list obok kopii drugiego. Aby odświeżyć sobie pamięć, Sienna przeczytała ostatnie zdania poprzedniej notatki i nagle znów znalazła się w kuchni, wyobraziła sobie „ojca” przywiązanego do krzesła i zakneblowanego. „Matka” wyzwała „ojca” na partyjkę siedmiokartowego studa i Sienna miała wrażenie, że facet zaraz przegra.

*Oczy ojca nadal wyrażały mieszaną wściekłości i dezorientacji. Nie umiał grać w karty.*

*Kiedy był w domu, matka i ja nigdy w nie nie graliśmy, a ja trzymałem wszystkie plansze do gry, puzzle i talie kart za szafą pod luźną deską. Gdy matka położyła po dwie karty przed nim i przed sobą, niepewność w jego spojrzeniu wzięła górę nad złością.*

*Wpatrywała się w ojca, nie okazując emocji, choć ja dostrzegałem w jej spojrzeniu ogień – ale znałem ją lepiej niż ktokolwiek inny. W przeciwieństwie do mnie matka zawsze umiała utrzymać nerwy na wodzy.*

*– Lubię to słowo – powiedziała do ojca. – Stud<sup>2</sup>. Podobna ci się to słowo, Rogerze? Oczywiście, że nie. – Jej usta rozchyliły się w diabelskim grymasie, uniosła rękę i poruszyła małym palcem. Na te słowa moja twarz zapłonęła rumieńcem. – To drwiny z ciebie, prawda, Rogerze? – Cmoknęła. – Biedny Roger o kutasie grubości otówka. Żaden z niego ogier. Żaden.*

*Spod knebla ojca wydobył się gniewny pomruk.*

*– Danny, ręce twojego ojca są w tej chwili niedostępne, więc będziesz musiał zająć się kartami za niego. – Lekko się denerwowałem, że muszę podejść tak blisko ojca, lecz matka skinęła uspokajająco głową, więc przysunąłem się bliżej. – To twoje zakryte karty, Rogerze – wyjaśniła. – Zdadę sobie sprawę, że gdy chodzi o karty, znajdujesz się w gorszej sytuacji ode mnie. Irytuje cię to, prawda? Ale takie jest życie, czyż nie tak, synku?*

*– Tak, matko.*

*– Wyjaśnię ci podstawowe zasady tej gry, ale obawiam się, że reszta zależy od ciebie – dodała.*

*Zawirowała we mnie spirala rozkoszy. Ojciec nie mógł równać się z matką i właśnie miał poznać tę prawdę. Zastanawiałem się, czy będzie to bolesna lekcja.*

*Miałem nadzieję, że tak.*

*Nóż wciąż leżał na stole przed matką, jego lśniąca, srebrna ostrze odbijało światło.*

*Dała mu odwróconą kartę – siódmką karo – sama też wzięła jedną. Odchyliłem dwie odwrócone karty na tyle, by zobaczyć, że są to dziesiątka pik i czwórka karo. Nic. Ojciec nie miał nic. Spirala przyspieszyła.*

*Sporządziłem na matkę, dałem jej dyskretny znak w naszym specjalnym języku drobnych ruchów twarzy i subtelnym mrugnien. Nie sprawiała wrażenia, że na mnie patrzy, ale wiedziałem, że mnie widzi. Zerknęła na swoje karty, po czym podniosła odkrytą kartę – asa pik – i stuknęła nią lekko o stół, jakby się zastanawiała.*

*– To jest ta trudna część, Rogerze. Nie mam pieniędzy, bo jesteś skąpcem i nigdy mi ich nie dawałeś. – Przez chwilę stuknęła kartą, po czym jej oczy rozblęły się i pojawiło się w nich nagłe natchnienie. Ja*

jednak widziałem, że to gra. Matka zawsze była o dwa kroki przed innymi, choć ja potrafiłem czytać ją w szczególny sposób. – A może zagramy o twoją skórę?

Ojciec wydał stłumione warknięcie.

– O jego skórę, mamgo?

– Zgadza się, mój drogi Danny. – Wzięła nóż. – Jeśli wygram, będę mogła wyciąć w niej dziurę. Jeśli on wygra, nie zrobię tego.

Ojciec dziwnie zawył, jednak oboje to zignorowaliśmy. Zaczynałem rozumieć jej grę i chociaż dreszczyk ekscytacji był coraz silniejszy, pojawił się też niepokój.

Oddychałem głęboko, by się go pozbyć. Musiałem tylko się zrelaksować i zostawić wszystko matce.

– Dawaj, Rogerze – powiedziała spokojnie.

Naginała zasady. W siedmiokartowym studzie gracze dokładają się przed rozdaniem zakrytych kart, jednak ojciec o tym nie wiedział, a ja z pewnością nie zamierzałem go w to wtajemniczać. Po co niby miałbym to robić? Nigdy nie grał uczciwie i ja też nie miałem takiego zamiaru. Zrozumiałem natomiast, czego oczekuje ode mnie matka, więc odwróciłem karty i pokazałem, że ojciec nie ma żadnych ważnych kart. Że to dla niego przegrane rozdanie. Matka syknęła i odwróciła swoje karty. Miała dwie damy i trzy dwójki, najlepszy możliwy układ.

– Ja wygrywam – oznajmiła, po czym błyskawicznie wbiła ojcu nóż w mostek i natychmiast go wyjęła. Rozległ się mokry, ssący odgłos.

Ojciec krzyczał przez knebel, odchyłał głowę jak najbardziej do tyłu, a krzesło tańczyło i głośno stukalo o wyłożoną płytkami podłogę. Wpatrywałem się jak zahipnotyzowany w krew tryskającą z rany na jego piersi. Ja wygrywam.

– To za Walka – szepnąłem.

Matka spojrzała na mnie ze słodkim uśmiechem, na jej twarzy malowała się duma.

– Zgadza się, synku. To za Walka. A przecież to dopiero początek. Czeka nas jeszcze wiele rozdań.

I zaczęła uroczco nucić, rozdając kolejną partyjkę. Jak się okazało, w siedmiokartowym studzie ojciec był do dupy. Z każdą przegraną partią jego krzyki i wycie coraz bardziej przypominały jęki. Głowa mu opadała, a krew sącząca się z ran kapiała na podłogę pod krzesłem, gdzie tworzyła kałuże. Rany były wszędzie. Na jego rękach i szyi. Na brzuchu i piersi.

– Czy powinniśmy pozwolić mu umrzeć i skrócić jego cierpienia, drogi Danny? – spytała matka.

W środku kolejnej partyjki nalala sobie szklankę lemoniady i upiła duży łyk – wyglądała przy tym równie zimno jak ta lodowata szklanka – podczas gdy ja zastanawiałem się nad jej pytaniem. Wydawało mi się, że ojciec był już prawie martwy. Z pewnością nie mogliśmy wezwać do niego karetki, więc co innego nam pozostało? Tylko go wykończyć i zakopać na podwórku... albo może zawieźć na wysypisko i wyrzucić jak śmiecia, którym był? Nagle poczułem się bardzo zmęczony i zaszumiło mi w głowie.

– W porządku, drogi Danny – powiedziała matka. Oczywiście zauważyła moje zmęczenie i okazała wyrozumiałość. Znała mnie tak dobrze. – Odpocznij sobie, kochanie. Połóż głowę na stole, a ja to dokończę.

Zrobiłem tak, jak powiedziała. Zawsze jej słuchałem.

Sienna pierwsza skończyła czytać i zakryła usta dłonią. „A jeśli to wszystko prawda?” Kat skończyła chwilę później, zrobiła to samo i spojrzała na partnerkę.



– Ona go zabiła. Tak jak myślałyśmy. Ta szalona suka zabiła jego ojca. Który miał na imię Roger, nie żeby nam to wiele pomagało na tym etapie.

Sienna przygryzła policzek i zaczęła się nad tym zastanawiać.

– Czy to możliwe, że motywem tego gościa jest to, że Reva zostawiała wnuka samego na wiele godzin, jeśli nie dni? – Wskazała list. – Mógł się jakoś dowiedzieć i... utożsamił się z tym dzieciakiem? Zdaję sobie sprawę, że Trevor był bardziej zaniedbywany, podczas gdy Danny był narażony na przemoc fizyczną, ale może z perspektywy zabójcy różnica nie jest aż tak duża?

– A może postrzegal znęcanie się jako naturalną konsekwencję zaniedbywania? – dorzuciła Kat, natychmiast podchwytyjąc tok rozumowania partnerki.

Sienna pokiwała głową i ciągnęła:

– Może tak być. Danny postanawia zabić kobietę, zanim ta zdąży wyrządzić wnukowi większą krzywdę. Potem dociera do niego, że dziecko od jakiegoś czasu siedzi w domu samo, więc przynosi mu jedzenie. – Przerwała na chwilę. – Ta teoria ma sens.

– Tak, no bo pomyśl o wszystkich rzeczach, które mogły się przydarzyć małemu dziecku, które zostaje samo w domu – podjęła Kat. – Mógł zrobić sobie krzywdę na wiele sposobów. Lub ktoś mógł go skrzywdzić. A tak między nami, może lepiej mu tam, gdzie jest teraz. Przynajmniej znalazł się pod opieką dorosłych.

– Tak między nami – powtórzyła Sienna i przygryzła wargę. Rozumiała potrzebę chronienia niechronionych, gdy nikt inny tego nie robi. Utożsamiała się z takim rodzajem bezradności i to ją niepokoiło.

– Ale to i tak tylko teoria – zaznaczyła Kat.

Sienna zawiesiła się. Owszem, ale właśnie na tym polega ich zadanie – na teoretyzowaniu. Prowadziła śledztwa w sprawie różnych przestępstw i była pewna, że Kat również. Niektórzy przestępcy byli źli do szpiku kości, jednak większość z nich miała w sobie resztkę człowieczeństwa, która sprawiała, że praca policji – i ogólnie egzekwowanie prawa – wiązały się z dylematami moralnymi.

Utożsamianie się pod pewnymi względami z przestępcą może być trudne, a nawet wykańczające emocjonalnie, lecz Sienna wierzyła, że to właśnie czyni z niej dobrą policjantkę. Potrafiła postawić się w sytuacji danej osoby i ustalić, kim była, aby dojść do tego, jakiego przestępstwa dokonała. I dlaczego.

– Ten teoretyczny motyw może wydawać się częściowo zrozumiały – powiedziała – jednak ludzie zdrowi na umyśle nie mordują. Gdy wiedzą, że jakieś dziecko jest wykorzystywane lub zaniedbywane, po prostu dzwonią na policję.

– Więc... nie jest do końca zdrowy na umyśle, ale też nie na tyle szalony, by nie odczuwać wyrzutów sumienia. Dlatego właśnie pisze dla nas opowieść o swoim nieszczęściu. To próba złagodzenia poczucia winy lub wyjaśnienia, dlaczego jest taki, jaki jest. Wszystkiego, co umie, nauczyła go matka.

Sienna pokiwała głową w roztargnieniu.

– Owszem. Ale gdyby miał wyrzuty sumienia, nie zawracałby sobie głowy wszystkimi tymi gierkami, układaniem ofiary w określonej pozie. Nie, sprawia mu to przyjemność. Pewnie nawet nas obserwuje – dodała, myśląc o dziwnym mrowieniu w kręgosłupie, które czuła, kiedy

poszła do kawiarni na spotkanie z Lucią Pechero, a potem gdy razem z Kat weszła do opuszczonego domu.

– Czego więc powinniśmy się spodziewać? Czy to już koniec jego historii?

Komórka Sienny rozbłysła i na ekranie pojawiła się wiadomość tekstowa. Zerknęła na nią. Gavin. Jej serce dziwnie zadrżało.

– Sekundę – mruknęła do Kat, otwierając wiadomość.

Tylko sprawdzam, jak tam. Czy w tym miejscu na Allegra pojawiło się coś nowego?

Nie spodobało jej się to, jak zareagowała na jego imię. Szybko odpisała:

Tak. Znalazłyśmy kolejny list. Jutro to sprawdzimy. Niedługo jadę do domu.

Odłożyła telefon, rzuciła okiem na list od *drogiego Danny'ego* i zmusiła się do skupienia na dochodzeniu.

– Wygląda na to, że może to być koniec jego historii – powiedziała, podejmując rozmowę w miejscu, w którym została przerwana. – Myślę jednak, że powinniśmy założyć, że tak nie jest, i poszukać w tym liście podobnych wskazówek, jakie umieścił w poprzednich częściach. –

Spojrzała na Kat. – Cały czas mam wrażenie, że on jest o krok przed nami. Jak możemy go wyprzedzić?

– Myślę, że musimy podążać za nim z nadzieją, że popełni błąd i przypadkowo się ujawni. – Kat nabrała powietrza. – Ale mógłby nam pomóc odpowiedni profil. Znam naprawdę dobrego gościa, w przeszłości korzystaliśmy już z jego pomocy. Jest profesorem na uniwersytecie w Nevadzie. Zapytam Ingrid, czy zechce sprawdzić, czy jest wolny.

– Brzmi niezłe – mruknęła Sienna, gdy obie wstały, a Kat włożyła kartkę do torebki na dowody, by technicy mogli pobrać materiał do badań.

– Zrobię kopię. Może rano, gdy się wyśpimy, uda nam się coś wykombinować. – Ziewnęła, a do Sienny dotarło, jak bardzo jest zmęczona.

To był kolejny cholernie długi dzień.

## Rozdział dwunasty

Sienna wjechała na podjazd i lekko podskoczyła, gdy ktoś nagle wszedł w snop światła. Po chwili rozluźniła napięte mięśnie i zgasiła silnik. „Gavin. Z pudełkiem z pizzą w ręku. O co tu chodzi?”

Wysiadła z samochodu, powiesiła torbę na ramieniu i machnęła ręką w stronę rosnącego obok chodnika fallicznego kaktusa, którego różowy kwiat wyrastał na szczycie w sposób... sugestywny, jeśli nie wręcz sprośny.

– Przypuszczam, że to właśnie dzięki niemu mnie znalazłeś.

Gavin uśmiechnął się szeroko.

– Arlington to krótka ulica. A ta roślina naprawdę przyciąga wzrok.

Sienna stłumiła uśmiech.

– Nie powinieneś tak nagle wyskakiwać przed kimś, kto ma przy sobie broń – zauważyła.

– Nawet jeśli wyskakuję z pizzą? – zapytał i wyciągnął rękę z pudełkiem takim gestem, jakby prezentował klejnoty.

Szczerze mówiąc, w tej chwili pizza wydawała się Siennie, która cały dzień nic nie jadła, równie cenna. Poczula zapach roztopionego sera i sosu pomidorowego i nagle jej żołądek głośno zaburczał, zdradzając jej myśli.

– Pieczarki i oliwki, tak? – zapytał Gavin.

– Grasz nie fair – wymamrotała. – Poza tym: wiesz, to trochę niestosowne. – Przeszła obok niego i poczuła jeszcze intensywniejszy zapach pysznej pizzy.

– Dlaczego?

Wyjęła klucz.

– Jesteś konsultantem w śledztwie, które prowadzę.

– No i? – zapytał, gdy włożyła klucz do zamka. – Bycie konsultantem w twoim śledztwie praktycznie czyni z nas partnerów w pracy – dodał po chwili. – Nie zdarza ci się od czasu do czasu zjeść posiłku ze współpracownikami?

– Poza tym pojawiłeś się nieproszony. W moim domu.

– Z pizzą – powtórzył. – Przez telefon brzmiałaś, jakbyś była bardzo głodna.

Zaśmiała się krótko i przewróciła oczami.

– To był SMS z jednym zdaniem.

Wzruszył ramionami.

– Umieć czytać między wierszami.

– Ha. – Sienna otworzyła drzwi i odwróciła się w jego stronę, znów zerkając na pizzę. – No dobrze, wejdź. Ale tylko dlatego, że masz jedzenie, a ja naprawdę umieram z głodu.

Uśmiechnął się triumfalnie i ten cholerny uśmiech sprawił, że jej serce wykonało dziwne salto, choć jednocześnie zacisnęła zęby z irytacji. Odwróciła się, a on wszedł za nią do mieszkania, gdy włączała światło w przedpokoju i salonie. Ich kroki odbijały się echem.

Gavin podążył za Sienną do kuchni znajdującej się w głębi mieszkania. Światła nad ich głowami zaalały przestrzeń ciepłym blaskiem. Przystanął na chwilę w drzwiach, żeby się rozejrzeć.

– Widzę, że jeszcze się nie rozpakowałaś – zauważył, wskazując kilka pudeł stojących przy tylnym wejściu.

Wzruszyła ramionami i położyła aktówkę na kuchennym blacie.

– Natychmiast po przyjeździe zostałam rzucona w wir wydarzeń – odparła.

I choć miała na myśli pracę, zdała sobie sprawę, że to, co powiedziała, prawdopodobnie obejmowało również fakt, że w jej mieszkaniu stał Gavin Decker we własnej osobie.

Położył pudełko z pizzą na kuchennym blacie.

– Talerze? A wolałabyś inaczej?

Sienna otworzyła szafkę, wzięła ze stosu dwa papierowe talerze, a potem rolkę papierowych ręczników stojącą obok zlewu.

– Niż być wrzuconą w sam środek wydarzeń? – Wzruszyła ramionami i wykrzywiła usta, gdy podawała mu talerz. – Chyba nie. Jestem w tym dobra. W odczytywaniu wskazówek.

– Wiem o tym. – Gavin nałożył na talerz duży kawałek pizzy i podał go Siennie. – Jesteś dokładnie tam, gdzie powinnaś być. – Spojrzał na nią wymownie.

Postanowiła się do tego nie odnosić, bo, szczerze mówiąc, choć w pracy uwielbiała być w centrum wydarzeń, to pod każdym innym względem wciąż nie czuła się pewna siebie. Gdyby była tam, gdzie powinna być, z pewnością nie czułaby się tak wytrącona z równowagi. Ugryzła duży kęs pizzy i zamknęła oczy.

– Dziękuję Ci, Jezu, za pizzę – wymamrotała, a Gavin zaczął się śmiać. – Nie mam za dużego wyboru napojów – powiedziała po chwili, odstawiła talerz i otworzyła lodówkę.

Znajdowało się w niej kilka butelek wody, karton soku, pudełeczko sody oczyszczonej i nic więcej. Sodę kupiła razem z napojami, żeby umyć lodówkę. Zamierzała wybrać się na zakupy później, ale to *później* jeszcze nie nadeszło.

– Woda czy sok pomarańczowy?

– Woda będzie idealna – odrzekł Gavin, a ona podała mu butelkę i wzięła drugą dla siebie.

– Te pudła to najlepsze miejsce do siedzenia, jakie mogę zaoferować. – Machnęła ręką w stronę salonu, przeszła obok Gavina, a on podążył za nią, zdjął pudło ze stosu przy oknie i ustawił je obok tego, na którym już siedziała Sienna z talerzem na kolanach. – Ty nie jesz? – spytała.

Pokręcił głową.

– Już jadłem. Wykorzystałem pizzę, by dostać się do twojego mieszkania. – Uśmiechnął się jak wtedy, gdy Mirabelle przyłapała go z ręką w słoiku z ciasteczkami.

Sienna powstrzymała się przed przewróceniem oczami i ugryzła kolejny kęs pizzy. Przekupstwo okazało się skuteczne, a ona była wdzięczna za jedzenie, więc odpuściła.

– Poczyniłyście już jakieś postępy w śledztwie? – zainteresował się. – Czy w najnowszym liście znalazło się coś, co pozwoliło wam posunąć sprawę do przodu?

– Jeszcze nie. Nie bardzo wiemy, co o tym sądzić. Jutro, jeśli będziesz miał czas, mogę mieć do ciebie kilka pytań. Dziś już nie mam na to siły. Muszę się wyspać i spojrzeć na to wszystko świeżym okiem.

Pokiwał głową.

– To rozumiałe. – Rozejrzał się. – A tak przy okazji, gdzie są meble?

– Sprzedałam lub oddałam przed wyjazdem z Nowego Jorku. Nie miałam ich zbyt dużo. Moje mieszkanie było niewiele większe od tego pokoju. – Nie wspomniała, że nie zamierza kupować zbyt wielu mebli, tylko tyle, by wygodnie mieszkać.

W dniu przyjazdu znalazła czas, by zdobyć materac i metalową ramę łóżka. Kupiła też tani ekspres do kawy i to było na razie wszystko, jeśli chodzi o urządzenie mieszkania. Chciała zostać w Reno przez rok, na tyle długo, by afera w Nowym Jorku przycichła i by nie wyglądało na to, że przeskoczyła z jednego wydziału do drugiego. A potem przeprowadzi się z Brandonem na wschód i kupią mały domek na przedmieściach. Ona znajdzie pracę w jakimś mniejszym komisariacie i zaczną myśleć o założeniu rodziny.

Przynajmniej taki był plan, który przedstawiła Brandonowi, gdy próbował ją przekonać, by przeszli od razu do ostatniej części, czyli do przeprowadzki na przedmieścia. Sienna jednak kochała swoją pracę. Do cholery, doskonale sobie w niej radziła, nie chciała więc porzucić kariery, skoro w końcu nie musiała.

Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę okoliczności.

Milczeli przez chwilę, gdy jadła, a Gavin upił łyk wody.

– A co twój mężczyzna w Nowym Jorku na to, że wyprowadziłaś się na drugi koniec kraju?

Patrzyli na siebie przez kilka sekund. Gavin wyglądał na rozluźnionego. Czekał, aż Sienna zacznie mówić.

– Wie, że jeśli chodzi o moją karierę, to był najlepszy wybór – skłamała, ale co innego miała powiedzieć? „Brandon nie dba o moją karierę, ale wie, że ja dbam, więc się na to zgadza. Tak naprawdę nie dałam mu wyboru”.

– Tak? A dlaczego?

Włożyła do ust ostatni kawałek pizzy i przeżuwała przez kilka chwil, zanim odpowiedziała.

– W Nowym Jorku coś się wydarzyło... – zaczęła, trochę zaskakując samą siebie.

Było w tym coś naturalnego: siedziała w nieumeblowanym pokoju, jadła pizzę na wynos z pudełka i swobodnie rozmawiała z Gavinem. Nieważne, że nie robili tego od jedenastu lat. Czas to dziwna rzecz, rozciąga się jak guma, a potem bez wysiłku przyciąga człowieka z powrotem tam, gdzie był. I choć można mieć zawroty głowy z powodu tej naglej podróży, to jednocześnie człowiek cieszy się z powrotu do domu.

„Czy tym właśnie jest Gavin? Domem?”

„Nie, oczywiście, że nie. To tylko takie wyrażenie”.

– Co takiego?

Sienna sięgnęła po stojącą na podłodze butelkę wody, napiła się, po czym powoli zakręciła nakrętkę.

– W skrócie? Przyszła do mnie pewna kobieta, aby zgłosić, że jej syn jest molestowany. Przyjrzałam się sprawie i uznałam, że mam mnóstwo dowodów i mogę dokonać aresztowania.

Okazało się jednak, że mężczyzna, którego wskazała, pracował przy kampanii burmistrza.

– Oho – Gavin się skrzywił – niech no zgodzę: poproszono cię, byś zignorowała sprawę? Pokiwała głową.

– Rozeszła się wieść, że prowadzę dochodzenie, znalazłam inne ofiary tego faceta, które również mogłyby wnieść oskarżenie, ale im grożono. Z tego, co udało mi się ustalić, burmistrz obawiał się, że jeśli sprawa zostanie upubliczniona i dojdzie do aresztowania, zagrozi to jego reelekcji. Byłby kojarzony z tym zbrojencem, a to zaszkodziłoby jego wizerunkowi, więc szefostwo kazało mi zamknąć dochodzenie.

Na twarzy Gavina malowała się mieszanina emocji: złość, irytacja... smutek.

– Cholerna korupcja – prychnął.

Sienna westchnęła, przypominając sobie ten moment w gabinecie szefa. Wiedziała, że praca w policji nie jest apolityczna, znała funkcjonariuszy i detektywów – zwłaszcza tych wysoko postawionych – którzy czasami byli traktowani jak pionki i kozły ofiarne przez polityków mających coś do ukrycia. Co gorsza, wielu z nich było gotowych zgodzić się na rażącą korupcję, jednak do tej pory nie zdawała sobie sprawy z czystego zła, które mogło się za tym kryć. Kazano jej odwrócić wzrok – podczas gdy pedofil nadal rujnował ludziom życie i wykorzystywał niewinne dzieci – żeby tylko nie zagrozić szansom innego mężczyzny na ponowne objęcie jakiegoś urzędu. Żeby nie spadły słupki w sondażach. To było jak kiepski żart.

I serio, kto chce mieć „przywódców” zdolnych przymykać oko na taką niegodziwość?

Sienna doszła do wniosku, że gdyby wykonała to polecenie, do końca życia nie mogłaby spojrzeć w lustro. Gdyby to zrobiła, byłaby współwinna i nie potrafiłaby z tym żyć.

– I jak postąpiłaś? – chciał wiedzieć Gavin.

– Aresztowałam go.

Wyras dumy na jego twarzy znaczył dla niej bardzo dużo, choć za żadne skarby by się do tego nie przyznała. Ale tak, znaczył dużo. Bo dawno nikt tak na nią nie patrzył. Nikt. Nawet jej współpracownicy. Niektórzy prywatnie ją wspierali, ale gdy przyszło co do czego, zniknęli, bo nie chcieli być z nią kojarzeni. Powiedziała sobie, że to rozumie. Ale tak naprawdę? Zabolalo. Bardzo. Nawet Brandon wyglądał na zszokowanego i miał pewne wątpliwości, gdy powiedziała mu, co zamierza zrobić. Spytał, czy jest pewna, że chce ryzykować karierę. Gavin jednak patrzył na nią z szacunkiem i nagle poczuła, że nie może oddychać. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebowała. To, że pochwalił ją właśnie on, wywoływało sprzeczne emocje, które siały spustoszenie w jej sercu.

– Oczywiście, że tak – powiedział cicho, jakby od momentu, w którym zaczęła opowiadać swoją historię, nie miał wątpliwości, że tak to się skończy.

Odchrząknęła i odwróciła wzrok.

– W każdym razie z szefostwem poszło tak, jak możesz sobie wyobrazić. Usatysfakcjonowałyby ich nagana lub zwolnienie bez odprawy. Miałam się zgodzić na jedno albo drugie, ponieważ w przeciwnym razie utrzymywano by, że nie miałam wystarczających dowodów i się zbuntowałam, zniesławiałam niewinnego człowieka, zlekceważyłam procedury i tak dalej. Zadzwonił wściekły burmistrz. Historia aresztowania pracownika jego kampanii była szeroko komentowana w wiadomościach. Czekałam więc na zwolnienie.

- I co potem?

- Jeden z moich szefów zadzwonił do mnie i powiedział, że może mi zaproponować przeniesienie do Nevady. I że Ingrid, główna detektywka w Reno, chce mnie zatrudnić mimo kontrowersji.

- Ingrid? Niezłe imię.

- Wierz mi, to niezła babka.

Gavin się uśmiechnął.

- Więc przyjąłeś tę propozycję, mimo że przysięgałeś nigdy nie wracać na ten przekłętą śmietnik?

Sienna nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Mniej więcej.

- Zrobiłaś, co należało, Si.

„Si”. Tę ksywkę wymawiało się jak *morze* i gdy znów usłyszała ją z jego ust, poczuła, że jej żołądek zachowuje się właśnie jak wzburzone morze.

Gavin mówił łagodnym tonem, ich spojrzenia się spotkały, jednak ona odwróciła wzrok. Odczuła dziwną potrzebę sięgnięcia po coś, by zająć ręce, ale niczego takiego nie było. Siedziała na pudle z jakimiś rzeczami, które spakowała i wrzuciła do tyłu samochodu, zanim odjechała daleko od swojego życia i wróciła do Największego Małego Miasta na Świecie.

- No więc jaki on jest? - zapytał Gavin. - Ten Główny Kochanek.

- Ha! - Sienna przechyliła głowę i wyobraziła sobie Brandona. Dlaczego, u licha, miała problem z przywołaniem jego twarzy? Ściągnęła na chwilę brwi, po czym je rozluźniła. - Jest prawnikiem.

- To jego cecha charakterystyczna?

Przewróciła oczami.

- Nie, to nie jest jego cecha charakterystyczna. Co chcesz usłyszeć? Nie nazywa się Główny Kochanek, tylko Brandon Guthrie. Jest miły. Przystojny. Lubiany. Bardzo ambitny. Wspierający. - „Przeważnie”.

Nie do końca chciał, żeby się tu przeprowadziła i wykorzystała okazję, by ratować karierę. Czy mogła go za to winić? Kochał ją i chciał rozpocząć z nią życie, a nie odkładać wszystko na później i pakować się w związek na odległość.

- A co u ciebie? - zapytała, siląc się na swobodny ton, choć wiedziała, że jej się to nie udaje. - Nigdy się nie ożeniłeś?

Zamarł na chwilę, przesunął wzrokiem po rysach jej twarzy, jakby starał się je zapamiętać.

- Nie.

- A chociaż zbliżyłeś się do ślubu?

- Tak, raz. Dawno temu.

Poczuła ukłucie w piersi i zdała sobie sprawę, że Gavin mówi o niej. Z ukłucia wyrosły ciernie.

- To nie było zabawne.

Uśmiechnął się z goryczą, lecz gdy odpowiedział, jego ton był łagodny:

- Wiem. - Urwał na chwilę. - Ale nie, nigdy nie było blisko.

- Dlaczego?

Trudno jej było uwierzyć, że mężczyzna taki jak on – wspaniały, bogaty, odnoszący sukcesy – nie miał wokół siebie tłumu kobiet. A może miał, tylko nie był zainteresowany poślubieniem żadnej z nich. Chyba już dawno temu, w dniu, w którym czekała na niego w kaplicy wypełnionej plastikowymi kwiatami, odkrył, że najlepsze będzie dla niego życie singla, i od tamtej pory się tego trzymał.

Może to oznaczało, że nie powinna traktować tego zbyt osobiście. Że nie chodziło o nią, tylko o każdą kobietę na ziemi. Dlaczego jednak myśl o tamtym dniu nawet teraz wywoływała u niej gorycz i smutek?

W odpowiedzi na jej pytanie Gavin wzruszył ramionami, a ona nagle zdała sobie sprawę, że takimi dużemu mężczyźnie prawdopodobnie nie jest wygodnie na niewielkim pudle. Wyglądał trochę komicznie. Boże, emocje szalały w niej jak nigdy. A może to po prostu wyczerpanie?

- Przez wiele lat byłem w trasie, potem rzuciłem się w wir tej pracy. A poza tym nigdy nie spotkałem właściwej osoby.

- Hmm – mruknęła, nie pozwalając emocjom zawładnąć jej myślami, jak działo się to jeszcze chwilę wcześniej. „Wyłącz to, Sienna”.

Upiła łyk wody. Gavin obserwował ją przez chwilę, po czym rozejrzał się po pokoju.

- Tak by to wyglądało na początku, gdybyśmy wprowadzili się do tamtego domu – powiedział cicho, a ona znieruchomiała.

„Tamten dom”.

Ten, o którym nie myślała od dłuższego czasu, a który nagle zobaczyła w swojej głowie tak wyraźnie, jakby przed nią stał. Doskonale wiedziała, o którym domu mówi.

- Gavin... – ostrzegła.

W jego oczach coś zaskrzyło.

- Nigdy o nim nie myślałaś? Nie wyobrażałaś go sobie?

- Nie. A jeśli tak, to nie pamiętam. – Tym razem lepiej udało nonszalancję, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Kiedy jednak spojrzała na Gavina, zwątpiła. Przyglądał jej się i lekko uśmiechał, jakby doskonale wiedział, że ona kłamie. I pewnie tak właśnie było. Potrafił odczytywać wyraz twarzy. Nie tylko jej. Sienna mogłaby wymyślić sto kłamstw, a on i tak wiedziałby, że mija się z prawdą. To sprawiło, że poczuła się słaba i obnażona. Kiedyś poczułaby się kochana i rozumiana. Kiedyś, dawno temu.

Gavin odwrócił wzrok, a ona odniosła dziwne wrażenie, że chciał dać jej tym trochę prywatności.

- Powiedziałem Mirabelle, że wróciłaś do miasta – zmienił temat.

O mało co się nie wzdrygnęła, wiedziała jednak, że nie udało jej się ukryć bólu w oczach.

- Tęskni za tobą, Si – dodał łagodnie.

I znowu Si. Chciała mu powiedzieć, żeby przestał ją tak nazywać, ale nie wiedziała jak, by nie zabrzmiało to małostkowo. Raczej nie robił tego z wyrachowania, a z nawyku, więc odpuszciała. Lepszym rozwiązaniem byłoby jak najszybsze zakończenie tej sprawy i zerwanie z nim wszelkich kontaktów. Już nigdy nie spojrzy mu w oczy. Nigdy więcej nie usłyszy, jak nazywa ją



Si. Nie usłyszysz też od niego żadnych innych słów. I dlaczego ta przelotna myśl wywołała w niej jeszcze więcej sprzecznych emocji? I dlaczego czuła się tak tylko w towarzystwie Gavina?

– Ja też za nią tęsknię – wyznała, bo to była prawda. I nagle powiedzenie prawdy wydało się łatwiejsze niż próba kłamstwa, bo on, przynajmniej po części, wciąż potrafił ją przejrzeć.

– Przepraszam – rzekł, a ona spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy, bo to słowo ją zaskoczyło. – Przepraszam cię za wiele spraw, Si, ale przede wszystkim za to, że straciłaś Mirabelle.

Sienna jęknęła cicho, ale pokręciła głową.

– To nie przez ciebie, tylko przede mną. Powinnam była utrzymać z nią kontakt, ale z początku... wolałam zerwać wszystkie więzi. – Zaczęła skubać brzeg etykiety na butelce. – A później, kiedy już zadomowiłam się w moim nowym życiu w Nowym Jorku, kiedy odnalazłam szczęście... ruszyłam dalej... czułam, że utrzymywanie z nią kontaktu... och, nie wiem... mogłoby sprawić, że bym się cofnęła. Tak mi się wydawało. – Może nawet martwiła się, że to całkowicie zniszczy jej szczęście i że będzie musiała wrócić do punktu wyjścia, do dnia, w którym zapukała do drzwi przyczepy Mirabelle w wypożyczonej brudnej sukni ślubnej. Pokręciła głową. – Kusiłoby mnie, żeby o ciebie zapytać... A naprawdę nie chciałam wiedzieć... – Tyle że chciała. Bardzo chciała. I to był prawdziwy problem. Zaśmiała się cicho i smutno. – Więc po prostu zostawiłam moje życie tutaj za sobą.

Oboje milczeli przez kilka chwil, przestrzeń między nimi była pełna słów, które nigdy nie zostały wypowiedziane, żalu, który oboje czuli, choć Sienna raczej nie chciała się w to zagłębiać. Przecież tak naprawdę nie miało to większego sensu, prawda? Oboje ruszyli do przodu. Była już praktycznie zaręczona. I choć los znów ich do siebie zbliżył, było to tymczasowe.

Być może jednak jakaś mała część jej duszy nigdy nie ruszyła do przodu, pomimo tego, co właśnie powiedziała Gavinowi. Być może, jeśli miałyby przypisać ich ponowne spotkanie losowi albo celowi to stało się to – w każdym razie jej zdaniem – by mogła całkowicie usunąć ten ostatni element ze swojego serca. Przekonała się, że może spędzać czas z Gavinem bez taplania się w emocjonalnej mazi; mogła nawet odgrzebać przeszłość i przyznać, że kiedyś została skrzywdzona, a mimo to spać spokojnie tej nocy. A potem, gdy ich wspólny czas naturalnie dobiegnie końca – ponieważ jej sprawa zostanie rozwiązana – będzie mogła radośnie pójść w swoją stronę ze świadomością, że Gavin Decker nie ma już ani cząstki jej serca.

Chciała tego. Brandon na to zasługiwał. „I ja też”.

– A więc – odezwał się Gavin po krótkim milczeniu, a ona dostrzegła w jego oku drwiący błysk, gdy przechylił głowę i spojrzal na nią – nigdy nie sprawdziłaś, co u mnie? Ani razu przez te jedenaście lat?

Wiedziała, że zadał to pytanie, by rozładować napięcie, a może po to, by trochę się z nią podrażnić. Tak czy inaczej, odniósł zamierzony skutek, bo zaśmiała się cicho.

– Mój Boże, nadal jesteś taki zarozumiały, prawda?

On też się roześmiał.

– Nigdy nie byłem zarozumiały.

– Byłeś. Potwornie zadufany. A fakt, że miałeś fanklub, na pewno tylko to pogłębił.

Przez chwilę patrzyli na siebie, uśmiechając się. Wreszcie ich uśmiechy zgasły.

- Szczerze mówiąc, sprawdziłam – przyznała Sienna, wzruszyła ramionami i machnęła ręką. – Wiesz, wiele lat później. Byłam z ciebie dumna. Szczęśliwa. – I taka była prawda, choć bolała. – Wstała, zanim zdążył odpowiedzieć, wyciągnęła rękę po jego pustą butelkę po wodzie, poszła do kuchni i wyrzuciła ją do śmieci.

Kiedy wróciła, Gavin też wstał.

- Jesteś zmęczona. Powinienem już iść.

Pokiwała głową. Była wyczerpana, zanim wróciła do domu, a teraz czuła się jeszcze gorzej, jednak w tej chwili było to coś więcej niż tylko zmęczenie fizyczne.

- Dzięki za kolację. Jak widziałeś, moje szafki są prawie puste. Prawdopodobnie skończyłoby się na zjedzeniu na kolację sody oczyszczonej – Albo zamówieniu czegoś, czego nawet nie zdążyłaby zjeść, bo za szybko by usnęła.

- Nie musisz osiągać takiego poziomu desperacji. Jeśli tylko będziesz potrzebowała pizzy, zawsze ci ją dostarczę.

Zapadła niezręczna cisza, po czym Gavin ruszył w stronę drzwi i je otworzył.

- Gavin, poczekaj...

Odwrócił się szybko z miną, którą Sienna mogłaby nazwać wyczekującą.

- Czy spotkasz się z nami jutro, jeśli będziemy miały jakieś pytania dotyczące znalezionej dzisiaj notatki?

Po jego twarzy przemknęło szybko coś nie do odczytania.

- Oczywiście. – Uśmiechnął się, odwrócił i rzucił przez ramię: – Masz mój numer.

Sienna zamknęła drzwi na zasuwkę i poszła pod prysznic. Była bardzo zmęczona, dlatego więc przeczuwała, że nie będzie mogła zasnąć?

## Rozdział trzynasty

Sienna podniosła wzrok, kiedy Kat wpadła do gabinetu Ingrid, potrząsając czymś, co trzymała w dłoni.

- Szafa - rzuciła Kat.

- Tobie też dzień dobry, Kat - odrzekła Ingrid z nutą złośliwości.

Kat uśmiechnęła się przelotnie, usiadła obok Sienny i spytała:

- Poinformowałaś ją o wszystkim?

Chociaż przekazały Ingrid kwintesencję tego, co udało im się odkryć w opuszczonym domu, Sienna, która przyszła zaledwie dwadzieścia minut wcześniej, przeglądała teraz zdjęć dowodów, a Ingrid właśnie czytała ostatni list.

- Jestem na bieżąco - potwierdziła.

- Dobrze. Słuchajcie, zadzwoniłam do ekipy kryminalistycznej pracującej teraz w domu, w którym wczoraj wieczorem znalazłyśmy list, i poprosiłam ich, żeby sprawdzili pod podłogą we wszystkich szafach.

Sienna zmarszczyła czoło.

- Podłogi... - Otworzyła szerzej oczy, bo nagle to do niej dotarło. - Deski podłogowe w szafie, w której Danny podobno ukrywał swoje gry przed ojcem.

- Tak - potwierdziła podekscytowana Kat. - To dość konkretna informacja, prawda? Coś nie dawało mi spokoju, więc w drodze tutaj włączyłam *II koncert fortepianowy c-moll* Rachmaninowa. Za każdym razem robi robotę. - Poruszyła palcami w powietrzu, jakby grała na pianinie, jednocześnie nucąc melodię, aż wreszcie Ingrid jej przerwała:

- Kat, co ty, u diabła, brałaś?

- Na pewno za mało kofeiny. Mam nadzieję, że kawa gotowa. Chodzi mi o to, że musiałam oczyścić umysł, a ten geniusz klasyki zawsze mi w tym pomaga. W każdym razie - machnęła ręką - pod podłogą w szafie na piętrze ekipa znalazła torbę. Osoba od nich jest już w drodze tutaj, więc będziemy mogły wszystko obejrzeć.

- Żartujesz - sapnęła Ingrid, a jej krzesło zaskrzypiało, gdy opadła na oparcie. - Dlaczego on się z nami bawi? Bo przecież nie może chodzić mu o to, żebyśmy go złapały.

- Tego nie wiemy - odrzekła Kat.

Wróciły do teorii, o których dyskutowały poprzedniego wieczoru, a Ingrid zgodziła się z oceną Sienny i Kat.

- Miałas już okazję zadzwonić do Armanda Vitucciego i dowiedzieć się, czy ma czas na przygotowanie nam profilu? - zapytała Kat, mając na myśli profilerę, o którym wspomniała wcześniej.

– Tak – odparła Ingrid. – Już do niego dzwoniłam.

Telefon Kat zabręczał, spojrzęła na ekran i wstała.

– Jest już ta dziewczyna z ekipy. Pójdę się z nią spotkać, a wy mogłybyście przygotować salę konferencyjną.

Sienna i Ingrid przeszły krótki odcinek do sali i zaczęły wieszać na tablicy zdjęcia, kopie listów i inne przedmioty związane ze sprawą. Sienna właśnie skończyła porządkować notatniki i długopisy na stole, kiedy weszła Kat z ładną młodą kobietą, którą Sienna widziała na pierwszym miejscu zbrodni. Trzymała torebkę na dowody.

– Sienna, pamiętasz Ginę Marr? To ona znalazła przedmioty pod deską podłogową.

– Tak, oczywiście, że pamiętam. Cześć. – Przywitały się.

Gina położyła torebkę z dowodami na stole, a z torby na ramieniu wyjęła pudełko niebieskich gumowych rękawiczek. Wszystkie je założyły, po czym Gina otworzyła torebkę z dowodami i wyjęła z niej rzeczy, które wyglądały na złotą metalową pszczołę i butelkę ze zwiniętym w środku kawałkiem papieru.

– W tym domu zostawił nam całkiem sporo – zauważyła Sienna.

Czyżby to była nagroda za odczytanie różnych wskazówek, które prowadziły pod ten adres?

Gina przechyliła butelkę i końcami palców rozwinęła liścik. Był napisany tym samym starannym charakterem pisma co pozostałe. Dalszy ciąg historii.

Kat zrobiła swoim telefonem zdjęcie listu, po czym Gina zwinęła go i umieściła wraz z butelką w torebce na dowody. Sienna i Ingrid przyglądały się metalowej pszczole, obracały ją na wszystkie strony, wydawało się jednak, że to po prostu metalowa pszczoła. „Zwykła zawieszka?” Sienna zrobiła jej kilka zdjęć pod różnymi kątami i skończyła w chwili, w której Kat wróciła z trzema wydrukami listu.

Gina wszystko spakowała i poszła do laboratorium, by dodać przedmioty do listy rzeczy do zbadania. Sienna nie miała zbyt wielkich nadziei.

Potem wszystkie trzy zabrały się do czytania:

*Matka zawsze była siłą, z którą należało się liczyć, ale po tym, jak wysłała ojca na wieczny odpoczynek, stała się nie do powstrzymania. Jakby zabicie go tchnęło w nią dodatkowy powiew życia. Nie pozwalała, by ktokolwiek jej podpadł, tak samo jak nie pozwalała, by ktokolwiek podpadł mnie. Gdy działo się coś złego, matka to naprawiała.*

*– Nie możesz ustąpić ani na centymetr, synku – mawiała z błyskiem w błękitnych oczach. – Ani na centymetr. – A potem uśmiechała się, zaczynała nucić i wracała do pieczenia ciasta, składania prania lub innej czynności, którą tworzyła dla nas piękny, wygodny dom.*

*Przez jakiś czas panował spokój i po raz pierwszy zaznałem szczęśliwego życia bez ciągłego niepokoju, bez świadomości, że ojciec lada dzień stanie przed naszymi drzwiami. Czasami budziłem się w środku nocy, słyszałem samochód zatrzymujący się przed naszym domem i panikowałem, że to ojciec. Że cała ta krwawa scena w kuchni tak naprawdę wcale się nie wydarzyła. Nie, on po prostu był nieobecny, jak to często bywało, a teraz wrócił.*

*Wrócił, by mnie uderzyć, kopnąć i powiedzieć, jaki jestem bezużyteczny.*

*Nieważne, gdzie będę próbował się ukryć.*

*On i tak mnie znajdzie.*

W jakiś sposób matka zawsze wyczuwała, kiedy to się działo, i przychodziła do mojego pokoju, delikatnie mnie uspokajała i prowadziła z powrotem do łóżka, układała do snu, głaskała mnie po włosach i śpiewała mi cicho, dopóki nie zasnęłam.

Po pewnym czasie zacząłem wierzyć, że ojciec nie może mnie już skrzywdzić – nie może skrzywdzić nikogo ani niczego – i przestałem czekać na jego powrót.

Wieczorami mama i ja graliśmy w gry, rozwijaliśmy moje umiejętności grania w texas hold'em, omaha i 2-7 triple draw<sup>2</sup>. Stałem się lepszy także w warcachach, szachach i monopolu. Gdy połowa mojego umysłu nie skupiała się już na strachu przed ojcem, mogłem skierować intelekt na karty i to dało mi naprawdę dużo.

Niestety ten spokojny czas nie trwał długo. Mój kolejny dręczyciel pojawił się ubrany w spodnie khaki, koszulę i sportową marynarkę z łatami na łokciach. Na początku wydawał się dość nieszkodliwy, szybko się jednak przekonałem, że pierwsze wrażenie może mylić.

Bardzo, bardzo mylić.

Często wymyślam ludziom imiona, zanim poznam te prawdziwe – jego od razu nazwałem panem Łatą ze względu na ubiór i właśnie to przezwisko utkwilo mi w głowie.

Pan Łata.

Potrzebował wielu lat, by matka z nim skończyła.

Ale trochę wyprzedzam fakty.

Pozwólcie, że cofnę się w czasie.

Pan Łata był moim nauczycielem od nauk ścisłych.

Nigdy nie sżył mi za dobrze. Jak już wspomniałem, moją pasją były gry. Nie byłem tak dobry jak matka, ale szło mi niezle.

Lepiej niż większości ludzi.

Gorzej niż niektórym.

Pan Łata był nauczycielem ujmującym i współczującym. Gdy wzywał kogoś do odpowiedzi, a ten ktoś nic nie umiał, mówił:

– W porządku. Przeczytaj raz jeszcze stronę sześćdziesiątą. – Lub coś w tym stylu, żeby nie zawstydzic ucznia przed kolegami z klasy. A potem puszczał do niego oko, uśmiechał się i pytał następną osobę. A jeśli znało się odpowiedź, klaskał dwa razy, uderzał raz w biurko i mówił głośno: – Oh! Doo-dah day!

A klasa śmiała się i klaskała razem z nim. A jeśli to ja podałem prawidłową odpowiedź, czułem to niezwykle ciepłe brzęczenie w klatce piersiowej i zdawałem sobie sprawę, że też się uśmiecham, mimo że wcale nie kazałem mojej twarzy tego robić.

Pewnego dnia po zakończeniu lekcji i po tym, gdy wszyscy uczniowie się już spakowali, pan Łata wywołał moje imię i zapytał, czy mógłbym zostać na kilka minut. Zdziwiło mnie to, ale nie zaniepokoiło, powoli włożyłem więc książkę do plecaka. Gdy uczniowie wychodzili, pan Łata stał przy drzwiach, uśmiechał się i życzył im miłego dnia. Potem przekręcił zamek, podszedł do mnie – stałem przy jego biurku – i dał mi znak, żebym usiadł na krześle obok niego. Usiedliśmy obaj, a pan Łata odwrócił się do mnie i uśmiechnął.

– Bardzo się poprawiłeś z moich przedmiotów – powiedział, a ja po raz kolejny poczułem to brzęczenie w klatce piersiowej, które sprawiło, że stałem się szczęśliwy i lżejszy w sposób, którego nie potra-

filem opisać.

– Dziękuję, proszę pana – odpowiedziałem. – Ciężko pracowałem.

I to była prawda. Nie czułem już niepokoju związanego ze świadomością, że w każdej chwili ojciec może wrócić z jednej ze swoich podróży, nie musiałem szukać wymówek i wymyślać kłamstw na temat siniaków, skaleczeń i złamanych kości, mogłem całkowicie skupić się na nauce. Wiedziałem, że wciąż jestem w tyle za innymi uczniami, lecz po raz pierwszy pomyślałem, że może to wcale nie dlatego, że jestem tępy czy głupi, ale dlatego, że dekoncentrowały mnie rzeczy, które innych nie rozpraszały, i może to cud, że w takich okolicznościach zaszedłem tak daleko. Ta myśl była wyzwalająca.

– Tak, widzę, że bardzo ciężko pracowałeś – powiedział pan Łata.

Rozparł się na krzesle i spojrzał na mnie, a ja po raz pierwszy poczułem ukłucie niepokoju, jednak je odepchnąłem. Pan Łata był ze mnie dumny. Właśnie to powiedział.

– Masz ogromny potencjał – zakończył i skinął głową.

– Dziękuję, proszę pana – powtórzyłem bardzo nieśmiało, co było dla mnie typowe.

Pan Łata uśmiechnął się czule, tak jak ojciec może uśmiechać się do syna, jeśli go lubi.

– Ale choć bardzo się poprawiłeś, wciąż jesteś nieco w tyle. – Podniósł rękę, jakby chciał odeprzeć moje zranione uczucia, choć wcale nie było to konieczne. Dobrze wiedziałem, że mówi prawdę. Pochylił się do przodu. – Mam jednak pewien plan. Co byś powiedział na indywidualne korepetycje?

Indywidualne korepetycje. Spojrzałem w bok i nagle się zdenerwowałem. Moja matka i ja nie mieliśmy już dochodów ojca, a chociaż matka była niezwykle kreatywna i udało jej się utrzymać piękny i wygodny dom nawet bez dodatkowych pieniędzy, w życiu nie wystarczyłoby jej na ekstra wydatki takie jak korepetycje.

– No cóż, ja... eee... – wymamrotałem.

Pan Łata chyba rozumiał moje zażenowanie, bo natychmiast wkroczył do akcji, mówiąc:

– Oczywiście za darmo. Od czasu do czasu świadczę taką usługę uczniom, których uważam za wyjątkowych.

Uśmiechnąłem się, a przyjemne uczucie brzęczenia powróciło, choć już trochę słabsze. Wyjątkowy.

– No dobrze, zgoda – powiedziałem.

– O! Doo-dah Day! – rzekł pan Łata z szerokim uśmiechem i spojrzał na drzwi.

I w tym momencie z jakiegoś powodu zrozumiałem, że nigdy nie polubię tego powiedzonka. Na korytarzu za drzwiami panowała idealna cisza. Wszyscy z tego piętra poszli już do domów.

– Możemy zacząć od razu. – Przerwał na chwilę. – A tak przy okazji, znam kogoś, kto pracował z twoim ojcem.

Zmroziło mi to krew w żyłach, sala wokół mnie zaczęła pulsować. O, nie. O, nie. On zadzwoni na policję. Funkcjonariusze przyjadą do naszego domu i rozpylą to coś, co sprawia, że krew świeci w tym ich specjalnym świetle. Nad moją górną wargą pojawiły się kropelki potu. Pan Łata obserwował mnie, przechylił głowę.

– Wspomniat, że syn człowieka, z którym pracował, tego, który zniknął, uczy się w mojej klasie. Podał twoje nazwisko i spytał, czy cię znam. Czy to nie zbieg okoliczności? – Przyjrzał mi się uważnie, a ja przelknąłem ślinę. – Bardzo mi przykro z powodu twojego ojca. – Wykrzywił usta. – Czasami ojcowie odchodzą. Decydują, że po prostu nie podoba im się dotychczasowe życie, pakują się i tak zwyczajnie... odchodzą. Pewnie zaczynają od nowa. Mój też tak zrobił, wiem więc, jak to jest być porzuconym.

Moje ramiona obniżyły się tylko odrobinę. Myślał, że mój ojciec porzucił rodzinę tak jak jego ojciec. Porównał się do mnie. Westchnąłem głęboko.

– No więc – ciągnął – może spotkamy się jutro po szkole w twoim domu?

Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, pochylił się i poklepał mnie po kolanie. Spojrzałem na jego dłoń, która cały czas leżała na moim kolanie nawet po tym, gdy przestał mnie klepać. Miałem wrażenie, że w moim żołądku coś tonie – coś dużego i ciężkiego. Palce pana Łata lekko zadrżały, a potem podniósł wzrok i spojrzał na mnie, gdy jego ręka zaczęła przesuwać się po mojej nodze w stronę uda. Zamarłem. Nie wiedziałem, co robić. Ten ciężar we mnie narastał, rozciągał mi wyściółkę żołądka, sprawiał, że jego treść przesuwała się w górę gardła. Dłoń pana Łata zatrzymała się na moim udzie i przesunęła lekko do środka, ale potem cofnął ją szybko, wyprostował się i uśmiechnął tak, jakbym tylko wyobraził sobie to, co właśnie się stało. Albo źle to zinterpretował.

Co było jak najbardziej możliwe. Przecież wychowano mnie tak, żebym był zawsze podejrzliwy. Z powodu ojca.

– Odwiozę cię do domu – zaproponował pan Łata i, chociaż nogi mi zeszytywniały i z trudem nimi poruszałem, zmusiłem się do przejścia do drzwi i wyjścia z nim na parking, gdzie wsiadłem do jego samochodu, a on odwiózł mnie do domu, pomachał mi i życzył miłego wieczoru.

Ojciec mnie bił, łamał mi kości i sprawiał, że krwawiłem, ale nigdy nie dotknął mnie tak, jak pan Łata dotykał mnie każdego wieczoru po szkole, kiedy siedzieliśmy u mnie w domu przy kuchennym stole, na którym leżał podręcznik stanowiący wyłącznie rekwizyt.

– Podoba ci się? – pytał. Jego oczy stawały się szkliste, a oddech robił krótszy. A gdy się wahałem, pan Łata przybierał kamienny wyraz twarzy i mówił: – Nie każ mi cię oblać. Jeśli nie skończysz szkoły, będziesz nikim. A przecież nie chcesz być nikim, prawda?

Nie. Nie chciałem być nikim.

Ale już byłem.

## Rozdział czternasty

Było tuż po lunchu, kiedy Gavin otworzył drzwi swojego gabinetu i przywitał się ze Sienną. Wyglądała na nieco zmartwioną, a może zdenerwowaną, bo między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka. Ta praca najwyraźniej Siennę wyczerpywała, a on bardzo chciał ją jakoś odciążyć. Miał nadzieję, że mu się uda.

– Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać. Zdaję sobie sprawę, że jesteś bardzo zajęty – powiedziała, wchodząc do pokoju. – Doceniam twoją pomoc, nie będę cię długo zatrzymywała.

– Mam dużo czasu – zapewnił. A raczej znalazł ten czas dla niej.

Ostatnim razem, gdy u niego była, siedzieli przy biurku, jednak tym razem skierował ją do małej części wypoczynkowej – zarówno po to, by mogła rozłożyć rzeczy, które przyniosła, jak i po to, by nie było między nimi szerokiego biurka.

Poprzedniego wieczoru powiedziała, że do niego zadzwoni, a on próbował przekonać samego siebie, że nie czeka na jej telefon jak nastolatek, ale to byłoby kłamstwo. Przez cały rano zerknął na komórkę i był rozczarowany za każdym razem, gdy ktoś dzwonił i nie była to ona. Co było niedorzeczne na kilku poziomach, przede wszystkim dlatego, że gdyby zadzwoniła, zapytałaby go wyłącznie o dowody związane ze śledztwem, które prowadziła, nic więcej. Wreszcie skontaktowała się z nim godzinę temu, a on odwołał dwa spotkania – oczywiście jej tego nie powiedział, ale z radością wygospodarował tyle czasu, ile tylko mogła potrzebować.

Bardzo cieszył się z towarzystwa Sienny, za bardzo, choć czasem była wycofana i sztywna. Wczoraj wieczorem chciał zostać. Cholera, szczerze mówiąc, miał ochotę wstać z tego głupiego, niewygodnego jak diabli pudła, na którym siedział i które zapadało się pod jego ciężarem, wziąć ją w ramiona i pocałować.

Zastanawiał się, czy nadal będzie smakowała znajomo, czy może poczuje zupełnie nowy smak, a może będzie to jakaś egzotyczna mieszanka znanego i nowego? Zastanawiał się, czy jego dłonie nadal będą pamiętały zagłębienia i krzywizny jej ciała, czy będzie tak jak z pamięcią mięśniową, która pozostaje uśpiona, ale może się obudzić za jednym dotknięciem. Zmusił się jednak do odpędzenia tych myśli. Była związana z kimś innym, a on z niej zrezygnował, gdy odszedł bez słowa.

A może ma jeszcze jakieś szanse? Jej reakcje, miejsca, w których jej spojrzenie czasami się zatrzymywało – na przykład jego usta – dawały mu do myślenia. A Gavin nie był człowiekiem, który lubił pozostawiać pytania bez odpowiedzi.

Sienna usiadła na brzegu skórzanego fotela, a Gavin na krześle obok niej, rozdzielał ich jedynie stolik z drewna i metalu.



Postawiła aktówkę na podłodze i pochyliła się, by wyjąć przyniesione przedmioty, i wtedy dokładnie jej się przyjrzał. Jego spojrzenie omiatało elegancką linię kręgosłupa, smukły bok uda i delikatne zgrubienie łydki. Była pełna gracji, idealna, a on zawsze się zastanawiał, jak taka piękna dziewczyna mogła być dzieckiem dwojga grubych, brzydkich stworzeń, takich jak te, które nazywały się jej rodzicami. Geny to zabawna sprawa.

A może gdyby jej rodzice nie prowadzili niechlujnego trybu życia, gdyby byli wolni od nałogów, podłości i złych wyborów zdrowotnych, wyglądałoby lepiej?

A może byli brzydzy w jego oczach, bo krzywdzili swoją córkę?

Sienna położyła na stole zdjęcie złotej pszczoły z jednocentową monetą obok i wyjęła cztery czy pięć kartek. Gavin rozpoznał pismo z listów, które czytał wcześniej.

– Dziś rano technicy znaleźli kolejny fragment notatek Danny'ego w domu przy ulicy Allegra. – Wskazała zdjęcie wisiorka w kształcie pszczoły. – Zakładam, że nic ci to nie mówi, ale znalazłam to wraz z ostatnią notatką i pomyślałam, że może to mieć coś wspólnego z jakimś rozdaniem kart albo... – Zrobiła sfrustrowaną minę i westchnęła. – Nie mam pojęcia.

„Dwie nowe notatki. O rany. I świecidełko”. Gavin wziął zdjęcie, przyglądał mu się przez chwilę, po czym je odłożył. Pszczoła?

– Istnieje marka kart do gry o nazwie Bee.

– Owszem. Znalazłam to, jak wpisałam w Google. Ma to jakieś szczególne znaczenie?

– Korzysta się z nich w wielu kasynach. Są znane z trwałości.

Zaczęła się nad tym zastanawiać.

– Hmm. No dobrze...

Wskazał kartki.

– Mogę to przeczytać?

Pokiwała głową i podała mu je wraz z markerem.

– Przyniosłam również te, które już przeczytałeś, na wypadek gdybyś chciał do nich wrócić. W najnowszym liście jest kilka odniesień do gier karcianych i rozdań, ale nic mi nie mówią. – Wciąż wyglądała na zmartwioną, ale i pełną nadziei, a on zaczął się modlić, żeby od razu zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. – Na tych kopiach można robić notatki – dodała Sienna, a on pokiwał głową, usiadł wygodniej na krześle, wziął długopis i zaczął czytać.

Zanurzył się w słowach i wynotowywał każdą rzecz, która przyciągnęła jego wzrok lub przy której zatrzymał się choćby na krótką chwilę. Przeczytał obie notatki linijka po linijce. Były bardziej emocjonalne niż te pierwsze, co trochę go zaskoczyło.

Kiedy skończył, odłożył kartki na stolik i zmarszczył czoło.

– Wiem, że kazałaś mi je przeczytać, żebym poszukał wskazówek ukrytych w karcianym żargonie, ale, cholera, jeśli to prawda, to... – Urwał, bo nie potrafił dobrać odpowiednich słów.

– To jest to szokująco przygnębiające?

Zaśmiał się krótko.

– Mniej więcej. – Zaczął się zastanawiać, kim jest ten facet.

Jakim niedostosowanym dzieciakiem szukającym uwagi w jedyny sposób, w jaki w swoim mniemaniu mógł ją zdobyć, czy może prawdziwym psychopata. I czy takie rozróżnienie ma

sens, jeśli oznacza, że osoba ta stanowi zagrożenie dla społeczeństwa, a w szczególności dla Sienny?

Sienna pochyliła się, założyła nogę na nogę i wyrwała go z zamyślenia.

– Zakreśliłeś kilka rzeczy.

Wziął kartki.

– Eee, no tak. To tutaj. – Wskazał pierwszy zaznaczony na neonowożółto fragment. – Te słowa odnoszą się do gry texas hold'em, ale nazwa została błędnie napisana, bez *e*. Może to tylko błąd, ale podkreśliłem tak na wszelki wypadek.

Sienna pokiwała głową i wzięła od niego kartkę.

– Dzięki. Nie wyłapałam tego.

– Następnie to tutaj. – Kolejne zaznaczone słowa. – Odnosi się do kart matki, dwóch dam i trzech dwójek, jako najwyższej możliwej konfiguracji. Byłoby to prawdą tylko wtedy, gdyby grały w odmianę *deuces wild*.

– *Deuces wild* – powtórzyła Sienna.

– Tak. Ma dwie damy, a z trzema dzikimi kartami to pięć takich samych. Najwyższy możliwy układ w siedmiokartowym studzie. – Podał jej pozostałe kartki. – Przykro mi, to wszystko, na co wpadłem. Oczywiście nie jestem gliną i pewnie już to rozważałaś, ale co z tym, że pan Łata powiedział, że zna faceta z pracy ojca tego dzieciaka?

– Nie ma jak ustalić, co to za człowiek, zwłaszcza bez znajomości danych osobowych pana Łaty. Mógł to być sąsiad lub barista z okolicznej kawiarni. Serio, ktokolwiek.

– Albo nauczyciel obserwował dzieciaka i zdał sobie sprawę, że jest idealną ofiarą.

Sienna wyglądała na zafrasowaną, lecz po chwili się uśmiechnęła.

– Naprawdę bardzo doceniam twoją pomoc.

– Chciałbym móc zrobić więcej.

– Może już nie być niczego więcej. – Westchnęła. – Może skończył z gierkami i teraz chce po prostu opowiedzieć historię swojego życia.

Gavin przyglądał się jej przez chwilę.

– Ale ty w to nie wierzysz.

Usta Sienny zadrżały.

– To takie oczywiste? Nigdy nie miałam twarzy pokerzysty.

„Nie, nie miałaś”.

Potrafił odczytać wyraz jej twarzy nie tylko dlatego, że był w tym dobry. Po prostu po Siennie zawsze było wszystko widać. Nigdy nie potrafiła ukryć gniewu czy radości.

Czy smutku.

To dlatego ostatecznie nie miał odwagi stawić jej czoła.

Zebrała kartki i zaczęła chować je do aktówki.

– Jeszcze raz dziękuję. Mój wydział bardzo docenia twoją pomoc.

„Wydział”.

Wstali, odprowadził Siennę do drzwi. Rozpaczliwie pragnął ją zatrzymać.

„Wyluzuj, Gavinie. Ona ma robotę do wykonania”.

- Zanim pójdziesz... Mirabelle chciała, żebym zaprosił cię na kolację. W poniedziałek - powiedział szybko.

Odwróciła się do niego i zamrugła.

- Yyy...

- Będzie też Argus.

Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie i szczęście.

- Nadal są razem.

- Zdziwiona? - zapytał z uśmiechem. Wypowiedziała to jak stwierdzenie, więc wiedział, że nie jest.

Zaśmiała się i przechyliła głowę, jakby przyznając mu rację.

- Nie, choć dała mu niezły wycisk. Wyszła wreszcie za tego biedaka?

- Jeszcze nie. Nadal nawet nie mieszkają razem, ale on wciąż się oświadcza.

Teraz Sienna uśmiechnęła się szeroko.

- Trzeba mu przyznać, że jest wytrwały.

Gavin się roześmiał.

- Nie wiem, czy to nie za delikatne określenie. Argus zasługuje na znacznie mocniejsze słowo niż *wytrwały*.

Jej uśmiech zrobił się jeszcze szerszy, przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym Sienna odwróciła wzrok i spoważniała.

- Przemyślę to - rzekła.

Nie była to co prawda zgoda, ale zawsze lepsze to niż odmowa.

- Dobrze. Doskonale. Poczekał sekundę. - Podeszedł szybko do biurka, oderwał z bloczka karteczkę samoprzylepną i nabazgrał na niej adres Mirabelle.

Podał ją Siennie, a ona spojrzała na kwadracik papieru w kolorze miętowym i uniosła brwi.

- To jest w Reno Południowym, prawda?

- Tak. Gdy tylko mogłem, wyprowadziłem ją z przyczepy. - To, co zobaczyła na jego twarzy, sprawiło, że patrzyła na niego odrobinę dłużej.

Włożyła karteczkę do bocznej kieszeni aktówki i nabrała powietrza, a jej ramiona uniosły się i opadły.

- To i tak nigdy nie było miejsce dla niej. Jeszcze raz dziękuję za pomoc, Gavinie.

- Nie ma za co, Sienna.

Po tych słowach odwróciła się i wyszła. Obserwował ją, dopóki nie skreśliła za róg do windy, po czym podeszedł do biurka. Siedział przy nim przez chwilę i stukał opuszkami palców w blat, starając się oderwać myśli od Sienny i małych chłopców patrzących, jak ich matki brutalnie zabijają ich ojców.

## Rozdział piętnasty

– Wyglądasz na rozkojarzoną – zauważyła Kat, nałożyła trochę salsy na ociekający tłuszczem kawałek tortilli i od razu zjadła połowę.

Sienna rzeczywiście była rozkojarzona. I do tego sfrustrowana. Pracowały przez cały ranek, aż w końcu zrobiły sobie przerwę na późny lunch w pobliskiej meksykańskiej restauracji. Obie zgodziły się, że zasiadanie do porządnego i do tego wspólnego posiłku było ważne – nie tylko dla ich zdrowia psychicznego. Mogły przy okazji na bieżąco informować się o tym, nad czym pracowały osobno, i urządzić małe burze mózgów.

Profiler, do którego zadzwoniła Ingrid, przejrzał wszystkie zebrane do tej pory informacje, w tym najnowsze listy; zapoznał się też z ich teoriami. Miały nadzieję, że pomoże im w tym, co już rozważały, i podsunie nowe pomysły.

Sienna napiła się przez słomkę mrożonej herbaty, odstawiła szklanekę i powiedziała:

– Te listy nie dają mi spokoju. Trudno nie rozwozić się nad każdą linijką, nie myśleć o tym, że może kryje się w niej wskazówka, która może nas dokądś doprowadzić – Słowa, sformułowania, fragmenty z tekstów Danny'ego wciąż wirowały jej w głowie i nie pozwoliły zasnąć przez pół nocy.

– Dobra, ale dokąd?

– Chodzi ci o to, jaki jest ostateczny cel, jeśli nie będzie nim po prostu koniec jego historii? Nie mam pojęcia. – Sienna zastanawiała się nad tym przez chwilę. – Ingrid wspomniała, że celem tego wszystkiego nie może być złapanie autora listów. Ale co jeśli tak właśnie jest? Jeśli prowadzi nas do siebie i, gdy go znajdziemy, zamierza się poddać? Wszystkie te notatki to zarówno gra na zwłokę, jak i sposób na opowiedzenie nam swojej historii, zanim go aresztujemy.

– Chce zyskać nasze współczucie?

– Możliwe. Może myśli, że jeśli zrozumiemy jego motyw, będziemy dla niego łagodniejsi? Może chodzi o to, że nikt nigdy go nie słuchał, i on uważa, że aby zostać wreszcie usłyszanym, musi stosować ekstremalne metody?

– Nie wiem. Nie wyobrażam sobie, by jakikolwiek zabójca przygotował scenariusz, w którym kończy na resztę życia w więzieniu. Bez względu na to, jak nieznosne są dla niego warunki jego życia lub to, co mu się przydarzyło, nie może uważać więzienia za tę lepszą opcję.

– To prawda – przyznała Sienna. Szczególnie, że ten facet ma za sobą molestowanie seksualne.

Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co dzieje się za więziennymi murami.

- Poza tym jak na kogoś, kto może chcieć zostać złapany, bardzo się postarał, żeby nie zostawić odcisków palców czy DNA – zauważyła Kat, odnosząc się do otrzymanego tuż przed lunchem raportu z laboratorium na temat dwóch pierwszych notatek.

Stwierdzano w nim, że na opakowaniach po jedzeniu na wynos przyniesionych Trevorowi Keelingowi nie znaleziono żadnych odcisków palców ani śladów DNA.

Sienna westchnęła i włożyła do ust kolejny kawałek tłustej tortilli. „Trevor Keeling”.

- Rano zadzwoniłam do pracownicy socjalnej zajmującej się sprawą Trevora – powiedziała.  
- Tak tylko, żeby sprawdzić, jak on się ma.

- I jak sobie radzi?

Sienna wzruszyła ramionami.

- Powiedziała, że w porządku. Że jest cichy. – Sienna myślała o chłopcu przez cały czas, wciąż wyobrażała go sobie siedzącego w brudnym mieszkaniu, zupełnie samego, w urzędowym przez siebie małym gniazdku z koców i maskotek. Jedyna możliwa pociecha. Którą musiał zapewnić sobie sam.

- Ej, Sienna – rzekła łagodnie Kat. – Nic mu nie będzie.

Sienna skinęła głową i podniosła wzrok. Przez kilka minut jadły w roztargnieniu, a rozmowa o Trevorze Keelingu sprawiła, że Sienna zaczęła myśleć o przyczepie kempingowej, w której dorastała, o grupie dzieciaków, z którymi się bawiła. Mieszkali na tyle blisko siebie, że na ogół wszyscy dobrze się znali. Większość z nich miała przyzwoitych rodziców, choć niezbyt wykształconych i oczywiście biednych, ale było kilkoro takich jak ona, których rodzice byli nieudacznikami w każdym znaczeniu tego słowa. To cud, że tak dobrze sobie radziła. I być może bez Mirabelle nie byłoby to możliwe.

- Była taka kotka, która urodziła kocięta pod czymś gankiem na osiedlu przyczep kempingowych. Dorastałam tam – powiedziała, wpatrując się w przestrzeń, przypominając sobie małe czarno-białe pyszczki.

Kat przechyliła głowę, a Sienna spojrzała jej w oczy.

- Niestety ich matka została zabita, a kociaki były jeszcze zbyt małe, by dać sobie radę same. Każde z dzieci wzięło po jednym i przez kilka kolejnych tygodni karmiły je pipetkami. Wszystkie kotki przeżyły, ale później ten, którego wziął Timmy Tauden, ssał brzegi koców i ubrań, a czasem nawet własny ogon. Rozpoznawaliśmy go wszyscy, bo zawsze miał szpiczastą, mokrą końcówkę ogona. – Spojrzała gdzieś ponad ramieniem Kat, a w jej głowie pojawiła się wizja małego kotka, który próbował znaleźć pocieszenie na wszelkie możliwe sposoby.

- To budzi naraz obrzydzenie i litość – podsumowała Kat.

- Tak. – Sienna wzruszyła ramionami. – Poza tym był słodkim, zabawnym kotkiem. Żaden tak się nie zachowywał, tylko on. Wszystkie zostały za wcześnie zabrane od matki, ale z jakiego powodu akurat ten mały nigdy się nie przystosował.

Po oczach Kat widać było, że kobieta wie, co Sienna ma na myśli.

- Sienna, ludzie to nie koty.

Sienna pokręciła lekko głową i się uśmiechnęła.

- Nie no, jasne, że nie. – Zamilkła i wyobraziła sobie znowu tego biednego kota. – Są o wiele bardziej skomplikowani – mruknęła.

Gdy wróciły do jedzenia, z głośników leciała cicho muzyka mariachi. Sienna bez powodzenia starała się oderwać myśli od chłopców i kociąt bez matek.

– Są jakieś dodatkowe informacje na temat dilera z telefonu Revy Keeling? – zapytała po kilku minutach.

Kiedy go znaleziono, okazało się, że ostatnie półtora tygodnia spędził w więzieniu. Co oznaczało, że to nie on zabił. Oczywiście. To nie mogło być aż takie proste. Poza tym z doświadczenia Sienny wynikało, że nieudane transakcje narkotykowe nigdy nie kończyły się misternym upozowaniem ofiary pod wiaduktem. To nie pasowało do tego rodzaju przestępstw i Sienna nie była zaskoczona, że prawdopodobnie trafili w ślepią uliczkę.

– Jest dilerem niskiego szczebla, łąduje w więzieniu regularnie od czternastego roku życia. Siedział głównie za posiadanie, ukradł też kilka samochodów, nie ma jednak na koncie żadnych brutalnych przestępstw. Kiedy nie sprzedaje narkotyków, robi dzieciaki. Ma ich czworo, z trzema różnymi kobietami, i nie płaci alimentów na żadne z nich.

Sienna upiła łyk mrożonej herbaty. Dla płodnych kobiet z Reno, które mogłyby czuć – w niewytłumaczalny dla niej sposób – pociąg do tego faceta, byłoby lepiej, gdyby siedział w więzieniu, choćby tylko od czasu do czasu.

– Możemy zaplanować, że porozmawiamy z nim, jak wyjdzie, czyli w ciągu najbliższych kilku miesięcy, ale założę się, że nie ma żadnego związku między nim a tym, co stało się z Revą Keeling – powiedziała Kat.

Sienna pokiwała głową.

– Czego się dowiedziałas o domu przy ulicy Allegra?

– Należy do banku. Wcześniej był własnością kobiety, która zmarła i nie znaleziono żadnych jej krewnych. Niestety przy tej przecznicy nie ma też sąsiadów, których mogłybyśmy o nią wypytać, bo prawie wszystkie domy przy tej ulicy zostały przejęte przez bank. Kilka lat temu mówiło się o centrum handlowym, ale w końcu nigdy nie powstało. – Przerwała, odgryzła kęs tortilli, przeżuła go i przełknęła. – Myślę, że możemy założyć, że jest to po prostu opuszczony dom wybrany ze względu na to, że stoi wśród innych opuszczonych domów. Nasz podejrzany z łatwością wszedł do środka, wymienił zamek, podłożył dowody tak, żebyśmy je znaleźli, wyszedł i nie martwił się o to, że zostanie zarejestrowany przez okoliczne kamery lub że jakiś włóczęga znajdzie te rzeczy przed nami.

– A więc to kolejna ślepa uliczka – podsumowała Kat.

– Na to wygląda.

– Cholera. A czy Decker dodał coś nowego w związku z listami?

Sienna pokręciła głową, ale wyjęła z aktówki kopie listów, na których Gavin zaznaczył kilka fragmentów.

– Zwrócił uwagę tylko na te dwa szczegóły. – Powiedziała już o tym Kat i Ingrid, gdy wróciła ze spotkania z Gavinem dzień wcześniej. Od tamtej pory przeczytała listy ze sto razy i choć kilka rzeczy rzuciło jej się w oczy, to jak na razie nic z nich nie wynikało.

Kat wytarła dłonie w serwetkę i odsunęła talerz.

– Zerknę na nie raz jeszcze, tym razem po przespanej nocy.

„Po przespanej nocy. Cóż, przynajmniej jedna z nas się wyspała” – pomyślała Sienna.

Podawała partnerce kartki i zjadła ostatni kawałek tortilli, podczas gdy Kat jeszcze raz czytała listy. Kiedy skończyła, położyła dwie kartki z zaznaczonymi przez Gavina fragmentami jedną obok drugiej.

- Texas hold'em bez *e* - mruknęła jakby do siebie. - Przypominasz sobie jakieś inne błędy ortograficzne w jego notatkach?

Sienna wytarła serwetką kąciki ust i zaczęła się nad tym zastanawiać.

- Nie. Ale nie jestem mistrzynią ortografii. Mogłam nie zauważyć.

- Cóż, nigdy nie wygrałam żadnego konkursu, ale ogólnie jestem niezła w te klocki. To dlatego Ingrid zwykle prosi mnie o przejrzenie jej najważniejszych notatek służbowych. Jest szalenie precyzyjna we wszystkim, jednak z ortografią jest na bakier. W każdym razie chodzi mi o to, że przeczytaliśmy już cztery jego notatki i dotąd to jedyny błąd, jaki znaleźliśmy.

- Prawdę mówiąc, to bardziej skróć niż słowo. Każdy może tak napisać i nie zostanie to uznane za błąd ortograficzny.

Kat uniosła brew.

- Nasz mistrz gry w karty nie wie, jak napisać nazwę gry?

Sienna skrzywiła się i przyznała partnerce rację. Nawet po tym, gdy Gavin zwrócił na niego uwagę, uznała to za błąd bez znaczenia, kiedy jednak Kat przedstawiła to w taki sposób, Sienna zaczęła się zastanawiać.

- Jak sądzisz, co to oznacza?

Kat postukała się palcem w podbródek.

- Zabierz *e*. Lub... bez *e*. No „*e*”. Noe? Czy słowo *noe* coś ci mówi?

Sienna wzięła telefon i otworzyła wyszukiwarkę, a następnie wyszukała to słowo w połączeniu z *Reno*. Było to dość popularne imię.

- Jest Noe Investments - oznajmiła i spojrzała na Kat. - Ale to wszystko.

- To nie jest nazwa banku, który przejął nieruchomości przy Allegra, prawda?

- Nie.

- Hmm - Kat znów spojrzała na podkreślone słowa. - A więc dwie ostatnie notatki zostały znalezione w tym samym miejscu. Może więc powinnyśmy założyć, że wskazówki z nich obu mamy ze sobą połączyć.

- To ma sens - przyznała Sienna. - O ile to są wskazówki.

Kat pokiwała głową.

- *Deuces wild*... - powiedziała, stukając w kartkę, na której Sienna napisała to pojęcie obok podkreślenia Gavina, frazę, która została pominięta, być może celowo. - A jeśli użyć *no „e”* jako instrukcji?

Sienna zastanawiała się nad tym przez chwilę. *Deuces wild* bez *e*? Jeśli usunąć oba *e*, zostaje *ducs wild*. Lub *duces* albo *deucs wild*, jeśli usunąć tylko jedno *e*.

- To też nie ma sensu. - Wzięła telefon, by mimo wszystko wyszukać *ducs*, *duces* i *deucs*. - *Duces* to łacińskie słowo - przeczytała na głos ze strony internetowej, którą otworzyła. - *Duces tecum* to swego rodzaju wezwanie do stawienictwa. - Zapoznała się z podstawową definicją tego terminu, bo mimo że pracowała w organach ścigania, nie pamiętała dokładnie, co on oznacza. Ale z tego, co wiedziała, nie był istotny z punktu widzenia ich sprawy. Kliknęła na

stronę startową wyszukiwania i przewinęła w dół. Chwilę później otworzyła szerzej oczy i spojrziała na Kat. – W centrum jest firma o nazwie Duces Wild, bez e.

Kat również zrobiła zdumioną minę.

– Poważnie? Co to za firma?

Sienna kliknęła w link i szybko przeleciała wzrokiem dość kiepską stronę internetową.

– To sklep muzyczny sprzedający płyty.

Kat się skrzywiła.

– Myślałam, że takie sklepy już dawno przestały istnieć.

Sienna wzruszyła ramionami.

– Też myślałam, że płyty sprzedaje się głównie online, ale najwyraźniej się myliłam.

Otworzyła inną stronę.

– Jego właściciel nazywa się Duces Reynolds, stąd nazwa Duces Wild. – Przewinęła stronę.

– Dorabia jako didżej.

Kat dała znać kelnerce, by przyniosła im rachunek.

– Możemy z nim porozmawiać. Nie do końca wiem, o co dokładnie pytać, ale może coś dla nas ma, tak jak prezeska fanklubu. To byłoby niezłe, prawda?

Zapłacili i kilka minut później wyjechały z parkingu samochodem służbowym Kat.

\* \* \*

Sklep Duces Wild był wciśnięty między bar a coś, co wydawało się sex shopem – o nazwie Magazyn Tylne Drzwi – bo miało w oknie mnóstwo łańcuchów, pejczy i manekinów ubranych w skórzane bikini.

Sklep z winylami, choć mały i bez okien, miał dobre oświetlenie i wydawał się czysty i funkcjonalnie urządzony. Gdy weszły do środka, z drzwi od zaplecza wynurzył się mężczyzna z czarnym loczkiem w stylu Elvise z lat siedemdziesiątych.

– Dzień dobry, miłe panie. Czym mogę służyć?

– Duces Reynolds? – zapytała Kat, odpięła odznakę i ją uniosła. – Detektywki Kozlov i Walker.

Przez chwilę wyglądał na zdezorientowanego, ewidentnie nie rozpoznał ich nazwisk. Podszedł i wyciągnął do nich rękę.

– Policja? Jest jakiś problem?

– Nie. Pracujemy nad pewną sprawą. To może być zupełnie nietrafione, ale pomyślałyśmy, że nie zaszkodzi wpaść i dowiedzieć się, czy w ciągu ostatnich kilku tygodni wydarzyło się u pana w sklepie coś dziwnego, coś godnego uwagi. Jakiś nietypowy klient? Jakiś problem?

Pokręcił głową.

– Nie, nie zauważyłem niczego szczególnego. Mam tu spory ruch. To może zaskakiwać, jeśli wziąć pod uwagę, że ten rynek jest już prawie martwy. Ale tak naprawdę używam tego miejsca głównie do przechowywania sprzętu didżejskiego. – Wskazał gestem drzwi, z których przed chwilą wyszedł i za którymi, jak przypuszczała Sienna, był magazyn. A może biuro, miejsce do spotykania się z klientami lub coś w tym rodzaju. – Winyle to jednak wciąż moja



pasja, więc je kolekcjonuję i sprzedaję te, których mam w nadmiarze lub których nie chcę. – Wskazał rzędy pudeł stojących za kobietami, a Sienna odwróciła się i spojrzała na uporządkowane alfabetycznie albumy.

– Dobrze, cóż, dziękujemy za poświęcony czas – powiedziała Kat.

– Ma pani gramofon? – spytał.

– Moi rodzice mają. Jak na mój gust, to trochę za bardzo trzeszczy. – Zmarszczyła nos.

Duces się zaśmiał, ale nie poczuł się urażony.

– Właśnie w tym cały urok – powiedział. – Zachęcam do rozejrzenia się, czy jest tu coś, co wasi bliscy mogliby chcieć pod choinkę.

– Oczywiście. Dzięki. – Kat podała mu swoją wizytówkę. – Gdyby coś się działo, proszę się odezwąć.

Spojrzał na nią i skinął głową. Nagle zadzwonił telefon i mężczyzna skierował się do kasy, by odebrać.

– Duces Wild. Duces przy telefonie.

Kat pochyliła się w stronę Sienny.

– Słuchanie starych płyt działa na mój mózg jak papier ścierny. – Zrobiła dramatyczną minę, zamknęła jedno oko, a drugie otworzyła jeszcze szerzej.

Sienna parsknęła śmiechem.

– Papier ścierny do mózgu. Cudowna wizja.

– Chodźmy.

– Zaczekaj – rzuciła Sienna, przejrzała jeden z rzędów płyt, przesunęła dłonią po nazwach wykonawców na A, po czym zaczęła odsłaniać okładki. ABBA... AC/DC... Association. Odwróciła się do Kat, która stała za nią. – Czy w tych listach wspomniano jakieś zespoły?

– Niczego takiego nie wyłapałam. Zostawiłam teczkę w samochodzie, ale możemy stąd wyjść i przejrzeć je jeszcze raz. – Wzruszyła ramionami. – Nie znam się na muzyce, jednak jeśli poszukamy konkretnego artysty, może wyskoczy nam coś, czego wcześniej nie było.

Sienna zamrugowała i nagle coś przyszło jej do głowy.

– Ej, a co z tym zwrotem, którego używał pan Łata?

– *Oh, doo-dah day* – przypomniała sobie Kat i ściągnęła brwi. – Czy to piosenka?

– Nie wiem, ale to możliwe. – Przysięgłaby, że gdzieś już to słyszała, choć nie potrafiła skojarzyć melodii.

Kat odwróciła się w stronę lady, gdzie Duces właśnie odkładał słuchawkę.

– Panie Duces, zna pan piosenkę, w której są słowa *oh, doo-dah day*? – spytała.

– No pewnie. To klasyka. *Camptown Races* autorstwa Stephena Collinsa Fostera. W dzisiejszych czasach uważa się ją zwykle za piosenkę dla dzieci, mimo że jest o hazardzie. Raczej nie miesza mi niczego z epoki, w której powstała ta piosenka, ale w pięćdziesiątym dziewiątym Johnny Cash zrobił jej genialną aranżację w programie *Bell Telephone Hour*. – Wskazał za Kat i Siennę. – Kopię tego nagrania znajdziecie tam, pod literą C.

Właśnie dziękowały Ducesowi, gdy otworzyły się drzwi i weszła dziewczyna ubrana na czarno, z krótkimi czarnymi warkoczycami i postrzępioną grzywką, ponuro przywitała się z Ducesem, po czym dołączyła do niego za ladą. Pracownica?

Kat odwróciła się do Sienny i spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Kto inny pamiętałby takie rzeczy?

– Tylko on – mruknęła Sienna, czując pod skórą mrowienie, które mówiło jej, że znalazły się we właściwym miejscu.

*Camptown Races*. Sienna kojarzyła już tę piosenkę i melodia leciała jej w głowie, gdy razem z Kat szły szybko do sekcji C. Przerzucała albumy tak długo, aż znalazła ten właściwy. Do okładki przyklejona była miętowa karteczka z ciągiem cyfr.

Po krótkim wybuchu triumfu Sienna poczuła lekkie ukłucie irytacji. Te dwie emocje się w niej mieszały. Odwróciła się do Kat i uniosła płytę. Duces był pogrążony w rozmowie z dziewczyną.

– Panie Duces! – krzyknęła Kat. – Możemy prosić, żeby pan na coś zerknął?

Powiedział coś do dziewczyny, która zdjęła torbę z ramienia i wypakowywała swoje rzeczy pod ladę, i skierował się w stronę Kat i Sienny.

– Co tam?

Kat wskazała karteczkę.

– Czy to pan to tutaj umieścił?

Duces zmarszczył czoło i pochylił się, by lepiej widzieć.

– Nie. Ale kupuję te stare płyty w różnych miejscach... na wyprzedażach nieruchomości, wyprzedażach garażowych, w sklepach z używanymi rzeczami... więc ta karteczka może pochodzić właśnie z takiego miejsca. – Wyprostował się i krzyknął do dziewczyny: – Ari, czy to ty przykleiłaś karteczkę na tym albumie?

– Co?

– Zieloną karteczkę samoprzylepną z jakimiś cyframi.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Tak czy nie?

– Nie.

Odwrócił się do Kat i Sienny.

– Dzieciaki – mruknął.

– A pamięta pan, by ostatnio ktoś przeglądał tę sekcję?

Duces podrapał się w tył głowy.

– Nie bardzo. – Znowu się odwrócił. – Ari, pamiętasz, żeby ktoś przeglądał płyty w tej sekcji?

Przewróciła oczami.

– Nie.

Wzruszył ramionami.

– Przykro mi.

– Czy ma pan tu kamery? – chciała wiedzieć Kat.

– Nie. Ale zamierzam zakupić. Nie tyle ze względu na płyty, ile na mój sprzęt. – Wzruszył ramionami. – Ale jest ubezpieczony, więc chyba po prostu miałem inne priorytety.

- Rozumiem. Kupimy tę płytę razem z karteczką - powiedziała Kat, wskazując ruchem głowy na zielony skrawek papieru.

- Oczywiście. A co to jest?

- Może nic.

Duces wzruszył ramionami i wskazał ladę.

- Ari was obsłuży.

Po minucie Ari wręczyła im płytę zapakowaną w plastikową torbę z logo Duces Wild.

- Dziękujemy, panie Duces - rzekła Kat. - Proszę się z nami skontaktować, jeśli przypomni pan sobie, kto mógł przykleić tę karteczkę.

- Jasne. A pani niech do mnie zadzwoni, jeśli będziecie potrzebowali didżeja na policyjną imprezę. Dam wam dziesięć procent zniżki.

Kat zachichotała i popchnęły drzwi. Sienna rzuciła jeszcze okiem do wnętrza sklepu, zanim się zamknęły. Był tam. Czuła to. Drogi Danny tam był.

## Rozdział szesnasty

Ingrid zadzwoniła w sprawie ciała w chwili, gdy Sienna wkładała piżamę. Było jeszcze wcześnie, ale odkąd zatrudniła się w policji w Reno, naliczyło jej się więcej nadgodzin niż godzin snu, tego wieczoru zamierzała więc położyć się wcześniej spać i nadrobić zaległości. Telefon zniweczył jej plany. Sienna ubrała się i pojechała na miejsce zbrodni. W sprawie zwłok zadzwoniła prostytutka, która poszła za budynek, by obsłużyć klienta. Na widok zwłok mężczyzna uciekł, zostawiając kobietę samą w alejce. Prawdziwy twarzą.

Kiedy Sienna i Kat dotarły na miejsce, Ingrid i technicy kryminalistyczni już tam byli. W jasnym białym świetle widać było doskonale leżące wszędzie śmieci i ogrodzenie z siatki oddzielające mały dziedziniec od budynku za nim. Miejsce wyglądało na nieco opuszczone, ale najwyraźniej ktoś tu przychodził, bo na poplamionym asfalcie wały się zużyte igły i poźółkłe prezerwatywy.

Kobieta, która siedziała wyprostowana na krześle w ciemnym kącie – oświetliły go dopiero reflektory techników – miała co najmniej dziesięć kilogramów nadwagi, jeśli nie więcej, i była ubrana w legginsy i za duży podkoszulek. Jedna ręka zwisała jej z boku, drugą miała przymocowana taśmą do oparcia krzesła. Broda opadła jej na obfite piersi.

– Udużona? – Sienna zapytała Dahlen, zakładając gumowe rękawiczki.

Kat odeszła na bok, by porozmawiać z jednym z techników, który pobierał próbki z chodnika.

– Tak – potwierdziła szefowa, a kiedy dała znak Malindzie, ta odchyliła głowę denatki na tyle, by Sienna mogła zobaczyć ślady na jej szyi. Wyglądały tak samo jak u ofiary spod wiaduktu. Ingrid najwyraźniej też połączyła oba te przestępstwa, ponieważ powiedziała: – Żadnych kart, ale w nieprzyklejonej dłoni znaleziono to. – Sięgnęła do jednej z torebek na dowody i wyjęła mały czarny przedmiot.

Sienna pochyliła się nad nim.

– Figura szachowa?

– Tak. A więc gra trwa. – Ingrid westchnęła i wrzuciła figurę z powrotem do torebki.

– Nie gram w szachy – wyznała Sienna. – Co to za figura?

– Królowa.

Spojrzała na martwą kobietę. Na głowie miała perukę, która zsunęła się, odsłaniając brudny nylonowy czepek. Jedna sztuczna rzęsa ledwie się trzymała, co wyglądało tak, jakby po oku pełził jej wielki pająk. Za życia mogła być *królową*, lecz po śmierci... niespecjalnie. Śmierć jest łaskawa dla nielicznych. Ingrid odwróciła się, bo Malinda zadała jej jakieś pytanie, a Sienna podeszła do Kat.

– Ten sam facet? – zapytała Kat.

- Tak - potwierdziła Sienna i powiedziała jej o figurze szachowej.

- Niech to szlag - mruknęła Kat. - Naprawdę mam tego dość. Jestem cholernie zmęczona, ale może właśnie o to chodzi? Żeby nas wykończyć? Kazać nam jeździć po całym mieście, żebyśmy się zmęczyły i nie miały już sił na jakiekolwiek śledztwo i złapanie go?

- Być może. Niewykluczone jednak, że po prostu dobrze się bawi, kontrolując sytuację.

Prowadząc to śledztwo, dawały z siebie wszystko, mimo że część zadań musiały powierzyć kilku zaufanym policjantom i skontaktować się z lokalnym college'em, by przysłało jakiegoś stażystę. Sienna czuła się więc tak, jakby jadła, spała i oddychała, żyjąc wyłącznie tą sprawą. Po części cieszyła się, że nie ma czasu na siedzenie w domu i rozmyślanie o sprawach, o których rozmyślać nie chciała.

Rozejrzała się raz jeszcze, po czym wskazała budynek za ogrodzeniem, w którego stronę zwrócone było ciało.

- Co to za firma? - Zmrużyła oczy, bo ledwie mogła odczytać nazwę. Med Plus.

- To chyba firma zajmująca się zaopatrzeniem medycznym, ale pewnie są otwarci tylko w godzinach pracy. - Kat też zmrużyła oczy. - Poza tym nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek tam pracujący mógł coś zobaczyć z takiej odległości.

Sienna pokiwała głową i odwróciła się w stronę budynku, którego okna wychodziły na alejkę. Kiedy zaparkowała na ulicy przed nim, zobaczyła, że jest to opuszczone centrum handlowe. I że nie znajdą tam żadnej pomocy.

Kat westchnęła, a Sienna powiedziała:

- Słuchaj, mam dla ciebie propozycję. Ja tu dokończę, bo to jeszcze potrwa, a ty masz jutro spotkanie z lekarzem medycyny sądowej.

Kat spojrzała na nią z ukosa.

- To chyba niesprawiedliwe. - Mimo to się uśmiechnęła. - Zgadzam się, dzięki.

- No to spadaj - rzuciła Sienna, a Kat skinęła głową i skierowała się do swojego samochodu zaparkowanego po drugiej stronie budynku, gdzie rozciągnięto policyjną taśmę.

Współpraca z innymi funkcjonariuszami organów ścigania może być dziwna. Na początku z reguły niewiele wiadomo o szczegółach ich życia prywatnego, a mimo to zna się ich doskonale - na podstawie tego, jak reagują na codzienne sytuacje w pracy. Zanim Sienna lepiej poznała Garroda, doskonale rozpoznawała ułożenie jego ust, gdy stali nad zastrzelonym na ulicy dwunastolatkiem. Wiedziała, że im łagodniejszy staje się jego głos, a mocniejszy - akcent, tym bardziej Garrod jest wściekły. Poczyniła setki takich obserwacji, jeszcze zanim dowiedziała się, jakie jest jego ulubione danie i jak nazywa piśszczotliwie swoją żonę.

Sienna nie miała okazji zadać Kat pytań na temat jej życia osobistego. Wiedziała tylko, że nie jest mężatką, ale nie była pewna, czy się z kimś spotyka... czy jej rodzice są w Reno, a nawet w której części miasta Kat mieszka.

Gdy śledztwo zwolni, z takiego czy innego powodu, Sienna zapyta ją, czy pójdą razem na kolację, żeby mogły się lepiej poznać.

Sienna wróciła do miejsca, gdzie Ingrid rozmawiała z ekipą kryminalistyczną, odetchnęła głęboko i skupiła się na swoim zadaniu: zbieraniu śladów, obserwowaniu, notowaniu i analizie wszystkiego, co wciąż było częścią nowego miejsca zbrodni.

Kiedy Sienna była gotowa do powrotu do domu, dochodziła dwudziesta druga. Pracowała razem z członkami ekipy, którzy przeszukali wszystkie zakamarki i zajrzeli pod krzesło, na którym siedziała ofiara, nie znaleźli jednak ani jednej kartki od drogiego Danny'ego. Razem z Ingrid przesłuchały również wszystkich potencjalnych świadków, których udało im się znaleźć. Oczywiście nie miały możliwości odnalezienia mężczyzny, który uciekł, wyglądało jednak na to, że był po prostu jakimś facetem, który przypadkowo odkrył ciało, będąc w towarzystwie prostytutki.

Sienna odpaliła silnik, wyjechała z opustoszałego parkingu i zasalutowała funkcjonariuszowi, który stał obok wozu patrolowego przy wjeździe. Włączyła telefon i zobaczyła, że ma kilka nieodebranych połączeń.

Brandon.

Wcześniej też do niej dzwonił, ale była zajęta rozwiązywaniem zagadek i poszukiwaniem wskazówek w sklepie z płytami. W Nowym Jorku była prawie pierwsza, jednak Brandon był nocnym markiem, a po raz ostatni dzwonił dziesięć minut wcześniej, wcisnęła więc klawisz szybkiego wybierania.

- Cześć, nieznamy - powiedział.

Poczuła irytację, ale nawet nie wiedziała dokładnie dlaczego. Wyglądało to tak, jakby była wkurzona, że on ma do niej pretensje o to, że się nie melduje, co było z jej strony niedorzeczne i niesprawiedliwe. Tęsknił za nią, to wszystko. Nie chciała, żeby za nią tęsknił? Przez tę sprawę była po prostu rozdrażniona i zmęczona. Kiedy stanęła na czerwonym świetle, zaczęła trzeć oczy.

- Przepraszam, że nie oddzwoniłam - starała się nadać swojemu głosowi łagodny ton. - Miałam szalony dzień, właśnie odjechałam z miejsca zbrodni.

- Zbrodni? Popelniono morderstwo?

- Tak, niestety tak. Wygląda na to, że nasz gracz uderzył ponownie.

- O rany, kochanie. Miałem nadzieję, że w Reno odpoczniesz od morderstw i chaosu, jaki panował na ulicach Nowego Jorku.

- Niestety w dzisiejszych czasach nie ma zbyt wielu miejsc, w których można uniknąć morderstw i chaosu.

- Pewnie masz rację. Ej, na początku przyszłego tygodnia kończę kilka spraw i prawdopodobnie będę mógł wziąć parę dni wolnego. Może przylecę do ciebie na trochę? Pokażesz mi swoją okolicę.

- Bardzo bym chciała, Bran, ale nie wiem, czy przyszły tydzień to dobra pora. Wygląda na to, że ta sprawa nabiera tempa, i nie chciałabym, żeby skończyło się tak, że ty przyjedziesz, a ja będę musiała przez cały czas pracować. To wszystko jest teraz... nieprzewidywalne, a policja w Reno ma za mało pracowników. To dlatego od razu zostałam rzucona w wir walki. Ale... tak naprawdę to mi to nie przeszkadza. Dzięki temu jest mi łatwiej się przystosować.

Brandon westchnął.

- Sienna, to jest do bani. Tęsknię za tobą. To wszystko jest zupełnie nie tak.

- Wiem. Ja też za tobą tęsknię. Ale pamiętasz, co ustaliliśmy? Rok. To tymczasowy przystanek, zanim osiedlimy się gdzieś na stałe, tak? I wiesz, chyba nieźle daję sobie tutaj radę. Miesz-

kam w Reno od niecałych dwóch tygodni, a już jestem częścią zespołu. Przyjęto mnie z otwartymi ramionami, zasłużyłam na ich zaufanie. To... no cóż, okazało się, że tego potrzebuję – zakończyła cicho.

– Zasługujesz na to – odrzekł Brandon.

Dlaczego więc sprawiał wrażenie zirytowanego, jakby poszedł na zbyt wiele ustępstw w kwestii tego, na co Sienna *zasługuje*?

Wjechała w swoją cichą ulicę, księżyc świecił jasno nad jej głową, w mijanych domach delikatnie błyskały ekrany telewizorów.

– Dzięki, Bran. Słuchaj, już prawie dojechałam do domu, jestem padnięta. Zaraz zwalę się na łóżko. Mogę zadzwonić jutro?

– Żałuję, że nie mogę wczłgać się do łóżka razem z tobą.

– Ja też. Ale już niedługo. Słodkich snów, dobrze?

– Dobrze. Dobranoc.

Zauważyła, że przestał jej mówić, że ją kocha, mniej więcej wtedy, gdy powiedziała mu, że rozważa przyjęcie oferty w Reno. Dlaczego mu o tym nie powiedziała? „Czy nie powinno cię to obchodzić bardziej?”.

Rozłączyła się i przez kilka minut siedziała w samochodzie. Była potwornie zmęczona, ale jednocześnie podenerwowana i dziwnie poruszona. „Co jest z tobą nie tak?”. Być może nic. A może wszystko. I czy to nie jest coś normalnego? Całe jej życie zostało wyrzucone do góry nogami. Mieszka na drugim końcu kraju, zostawiła mężczyznę, z którym rzekomo miała spędzić resztę życia. Mogła wybierać: albo wyjazd z miasta w poczuciu hańby, albo zwolnienie. Ta sprawa ją zaskoczyła. A teraz wejdzie sama do swojego cichego mieszkania, gdzie za meble służą pudła.

I nie miała czasu na festiwal użalania się nad sobą. Byłoby to zresztą niestosowne, bo właśnie opuściła miejsce drugiego morderstwa.

Mimo to przez kilka minut siedziała w samochodzie, jej głowa opadła na zagłówek, a ciche dźwięki nocy wokół niej ledwie przenikały przez szyby: świerszcze, szczekanie psa w oddali, potem kolejne, samochód przejeżdżający ulicę lub dwie dalej.

Sięgnęła do torebki, wyjęła karteczkę, na której Gavin zapisał adres Mirabelle, i zaczęła się nią bawić. Mały kwadratowy kawałek papieru był tego samego koloru i rozmiaru co karteczka samoprzylepna z rzędem numerów znaleziona w sklepie z płytami. Oczywiście to przypadek. Na pewno... Więc... dlaczego czuła, że nic, co robił morderca, nie było przypadkowe? Próbował namieszać jej w głowie. Skąd, u diabła, mógł wiedzieć, że Gavin dał jej zieloną karteczkę? Takie karteczki można kupić w co drugim sklepie w mieście. I leżą na każdym biurku w Ameryce. Jęknęła cicho i wrzuciła karteczkę do torebki.

Wysiadła z samochodu i pozdrowiła kaktusa, do którego dziwnie się przywiązała. Doszła do wniosku, że wcale nie jest sprośny, tylko ładny i wyjątkowy. To jej wina, że ma sprośne myśli. Z trudem dotarła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi.

Rzuciła na podłogę torebkę i aktówkę, z wciąż prawie pustej lodówki wyjęła butelkę wody i wypila połowę, po czym postawiła resztę na blacie w kuchni. Szczegóły sprawy kłębiły się jej w głowie, sprawiając, że czuła się niespokojna i sfrustrowana. W mózgu wirowały wizje kart

do gry, notatek i matek psychopatek z nożami. Powinna znaleźć czas na kupienie telewizora i zanurzyć się w jakimś serialu, zrobić coś innego niż zastanawianie się nad tą sprawą i wskazówkami, które mogą kryć się w słowach jakiegoś świra.

Jej mózg pracował już za długo i nagle poczuła, że wskazówką może być wszystko, o ile połączy się to z odpowiednią kombinacją słów czy fraz, przedmiotów czy miejsc. Może wszyscy są tylko pionkami na jakiejś kosmicznej planszy, przesuwanymi wedle kaprysów boga gry. Czy *matka* nie powiedziała czegoś podobnego? Cała ta koncepcja była przygnębiająca i w głębi serca Sienna w nią nie wierzyła. Zaczęła rozcierać skronie. Tak, netflixowa bezmyślność zdziałaby teraz cuda. A może któregoś wieczoru pójdzie do parku lub nad jezioro, usiądzie i będzie patrzeć w wodę, tak jak zwykle to robić z Gavinem, obserwując Otisa i Odette sunących elegancko po tafli?

I nagle znalazła się na wyłożonej dywanem podłodze w pokoju, w którym wcześniej jadła pizzę z Gavinem, i wyszukiwała informacje w Google.

- Ty draniu - mruknięła kilka minut później, gdy wybrała numer jego telefonu.

- Sienna? - powiedział miękko.

W tle słyszała hałas, dzwonki i śmiechy. Albo był nadal w pracy, albo na spotkaniu towarzyskim.

- Okłamałeś mnie - rzuciła oskarżycielskim tonem.

Hałas ucichł, jakby Gavin przeszedł do innego pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi.

- Słucham?

- W sprawie Odette.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem usłyszała jego ciche westchnienie.

- Nie skłamałem...

- Skłamałeś przez pominięcie. Zabrzmiało to tak, jakby zmarła z przyczyn naturalnych. A oni ją... ukamienowali.

Kolejna przerwa.

- Tak. Ukamienowali ją zwyrodnialcy, którzy prawdopodobnie byli naćpani albo pijani, albo odurzeni ekscytacją płynącą z krzywdzenia słabszej istoty. To było straszne i okrutne, chciałem ci tego oszczędzić...

- Chciałeś mi tego oszczędzić? - Roześmiała się, lecz w jej głosie nie było słycać wesołości. Właściwie brzmiało to jak szloch. - Myślałeś, że masz prawo decydować, z czym sobie poradzę, a z czym nie, i mnie okłamywać? O to chodzi?

- Sienna... - Jego głos złagodniał, jakby Gavin zdał sobie sprawę, że rozmawia z wariatką, i nie chciał powiedzieć czegoś zbyt głośno lub złym tonem, by nie doprowadzić do wybuchu szaleństwa. - Tak. Przykro mi, że tak bardzo się tym zdenerwowałaś. Widziałem cię po raz pierwszy od cholernych jedenastu lat i nie chciałem rozmawiać o okrucieństwie wobec zwierząt.

„Okrucieństwo wobec zwierząt”. Widziała dziś kobietę, która została uduszona i ułożona w dziwacznej pozycji w zaułku pełnym zużytych igieł i kondomów, ale to właśnie informacja o zabiciu łabędzia wywołała w niej największą reakcję. „Boże, ależ jestem zmęczona”. Emocje



opadły równie nagle, jak wybuchły, a ona poczuła się obojętna i pokonana. Zawstydzona. Westchnęła i oparła się o ścianę.

– Nie jestem słaba i skłonna do hysterii, Gavinie. Nie musiałeś się martwić, że urządzę scenę. – Starła się mówić zimnym tonem, ale zdobyła się zaledwie na chłodny.

– Czy my naprawdę mówimy o łabędziach? – spytał cicho Gavin.

Zamknęła oczy i się skrzywiła. Nie, może nie. I mimo zapewnień, że nie jest skłonna do hysterii, teraz z pewnością zachowywała się jak histeryczka. Jej emocje były pokręcone, a myśli pogmatwane. Wypuściła powietrze.

– Posłuchaj, przepraszam. Właśnie wróciłam do domu i jestem wykończona. Sprawdziłam w internecie, gdzie może być Otis... czy nadal jest w pobliżu... w każdym razie nie powinnam była do ciebie dzwonić.

– W porządku. Cieszę się, że jednak zadzwoniłaś. – Jakiś mężczyzna wypowiedział jego imię, a dźwięki, które słyszała, gdy odebrał, znów wybuchły w tle, jakby ktoś otworzył drzwi. – Dobra, poczekaj chwilkę. Jestem w pracy i...

– Idź. Ja ewidentnie powinnam już pójść spać. Przepraszam, że przeszkodziłam.

– Siemno, jeśli...

– Dobranoc, Gavinie. – Rozłączyła się, po czym wstała i poszła do sypialni, by się położyć.

Ten dzień musi się skończyć.

## Rozdział siedemnasty

– Nazywała się Bernadette Murray, była znana również jako Królowa Pszczół. To od sklepu z perukami o tej samej nazwie, który prowadziła – poinformowała Ingrid.

– Królowa... Pszczół? – powtórzyła Sienna. – Metalowa pszczoła i figura szachowa – dodała, gdy to wszystko do niej dotarło. – Sprytne.

– Prawda? – Ingrid była raczej zirytowana niż pod wrażeniem. – Jej siostra zgłosiła, że dwa dni temu Bernadette nie pojawiła się na rodzinnej imprezie. Siostra dała sobie dzień, bo myślała, że Bernadette po prostu zapomniała, ale kiedy nadal nie odbierała ani prywatnego, ani służbowego telefonu, zadzwoniła na policję.

Sienna skinęła głową, wdzięczna, że dzięki połączeniu wskazówek dotyczących pszczoły i szachownicy nie muszą teraz biegać po całym mieście.

Mają nazwę. Jeden krok do przodu.

– Wiemy już coś o niej? – spytała.

Ingrid i Sienna przyjechały na posterunek kilka godzin wcześniej, a Kat wciąż była w biurze lekarza medycyny sądowej.

– Jeszcze nie, ale właśnie zbieramy informacje.

Sienna przez chwilę przygryzała usta.

– On planuje to wszystko z dużym wyprzedzeniem – stwierdziła zamyślona. – Pszczołę znaleźliśmy kilka dni temu. Nie udałoby się nam nic z tego zrozumieć bez figury szachowej, co oznacza, że już wtedy miał Bernadette na celowniku. To nie są przypadkowe ofiary.

– Nie. Na pewno nie.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Kat, wymachując kilkoma kartkami. Rzuciła na stół wszystkie swoje rzeczy – torebkę, aktówkę i coś, co wyglądało jak lunch w brązowej papierowej torbie.

– Zostaliśmy obdarowani kolejnym odcinkiem – oznajmiła, wręczając Siennie kartki. – Art znalazł to złożone i schowane pod peruką ofiary.

Sienna otworzyła szerzej oczy i wzięła kartki. Były dokładnie tym, czego się spodziewała – kserokopiami dalszego ciągu historii życia pisanej przez podejrzanego. „Więcej”. Oczywiście, że było tego więcej. Przecież wiedziała, że ten facet jeszcze nie skończył. Ona i kryminaliści przeszukali miejsce zbrodni, sprawdzili też pobieżnie ubranie ofiary, zanim została zapakowana do worka na zwłoki i wywieziona. Nie pomyśleli jednak o tym, by zajrzeć pod perukę.

Wypuściła głośno powietrze, gdy Kat wręczała Ingrid drugi zestaw kopii.

– Oryginalne listy są w laboratorium, ale...

– Nie powinniśmy oczekiwać, że jest na nich więcej śladów niż na poprzednich kartkach – dokończyła za nią Ingrid.

- Właśnie. Ten gość jest ostrożny.

- Do czasu – mruknęła Sienna.

- Och, to bardzo optymistyczne podejście – skomentowała Kat. – Podoba mi się.

- Postaram się je utrzymać. – Sienna się uśmiechnęła. – Dzięki, że pojechałaś do lekarza. Mamy pewne informacje o ofercie. – Powtórzyła to, co Ingrid powiedziała jej o imieniu kobiety i sklepie, którego była właścicielką.

- Żartujesz. Królowa Pszczół. Dobrze. Oszczędzi nam to trochę kombinowania.

- Co jeszcze masz od Arta? – zapytała Ingrid.

- Wszystko, co zakładaliśmy na temat śmierci naszej ofiary, się potwierdziło. Wygląda na to, że metoda i narzędzie zbrodni są takie same jak poprzednio. Również użyto chloroformu. Czas zgonu został oszacowany na czterdzieści osiem godzin wcześniej, jeśli więc informacje od siostry się zgadzają, to po zabiciu Bernadette trzymał gdzieś jej ciało przez bardzo krótki czas, a potem przygotował inscenizację.

- Tak, to zdecydowanie ten sam facet – zgodziła się Ingrid. – Co dodatkowo potwierdzają kolejne listy. – Pomachała trzymanymi przez siebie kartkami.

- Jeszcze jedna interesująca rzecz – ciągnęła Kat. – Z tyłu uda kobiety znajdował się rząd cyfr. Art od razu je zauważył. – Kat wyjęła zdjęcie i podała je Ingrid, która przez chwilę mu się przyglądała, po czym przekazała je Siennie.

Ciąg cyfr został napisany takim samym charakterem pisma jak notatki, z pewnością tą samą ręką, i wyglądało na to, że i w tym przypadku użyto czarnego mazaka.

Ingrid odłożyła kartki i postukała w nie paznokciem.

- Czy któraś z was zna się na szerokości i długości geograficznej?

- Czekaj, myślisz, że właśnie to oznaczają te cyfry? – spytała Kat.

- Nie wiem. Podczas urlopu w Miami poznałam pewnego faceta, który miał jacht... – zaczęła Dahlen.

- Ooo! – Kat uniosła znacząco brwi. – I co stało się z tym bogaczem?

- Okazało się, że posiadanie jachtu to była jego jedyna imponująca cecha. Spotykałam się z nim jedynie przez tydzień.

- Być może nie ma na tej planecie mężczyzny, który potrafiłby zrobić na tobie wrażenie – Kat uśmiechnęła się słodko.

- W każdym razie – podjęła Ingrid – nauczył mnie, jak wyznaczać współrzędne, choć niewiele z tego pamiętam Ale znam gościa, który może nam powiedzieć, czy dobrze myślimy. – Podniosła słuchawkę, zadzwoniła do kogoś i wezwała go do gabinetu.

Minutę później do pokoju wszedł krępy mężczyzna w mundurze policjanta i przywitał się z każdą z nich.

- Sienna, jeśli nie poznałaś jeszcze Tony'ego Wallace'a, to jest on jednym z naszych najstarszych oficerów patrolowych. Ile czasu zostało ci do emerytury, Tony?

- Siedem miesięcy i szesnaście dni – odparł, siadając na krześle po drugiej stronie stołu.

- A potem będziesz żeglował po błękitnym oceanie w pełnym wymiarze godzin?

Zaśmiał się.

- Nie po oceanie, tylko po jeziorze. Ale tak, taki mam plan.

– Tony i Carol mają uroczą miejscówkę nad jeziorem Tahoe – powiedziała Kat i uśmiechnęła się szeroko.

Żona Tony'ego musiała dużo zarabiać. Sienna doskonale wiedziała, że sama pensja policjanta nigdy nie wystarczyłaby na żadną choć trochę uroczą miejscówkę nad jeziorem Tahoe.

– Dlatego potrzebna mi twoja wiedza. – Ingrid podała mu kartkę z ciągiem cyfr zapisanym na karteczce znalezionej w Duces i cyframi z ciała denatki.

Tony przyjrzał im się uważnie.

– To mogą być współrzędne, tylko bez stopni, minut i sekund. Mogę po tym pisać? – spytał.

– Tak – odparła Ingrid i podała mu długopis. Tony napisał symbol stopnia obok pierwszego zestawu liczb na obu kopiach, apostrof obok drugiego zestawu i cudzysłów po ostatnim zestawie, gdzie wstawił też przecinek. Stuknęła długopisem w ostatnie cyfry pierwszego zestawu. – Nie ma kierunku, ale jeśli szukamy czegoś tutaj, w Reno, to ten pierwszy zestaw określa położenie czegoś na północy, a drugi na zachodzie. Można to wpisać do map Google.

– Dzięki, Tony. Wiedziałaś, że to właśnie ciebie powinnam o to spytać.

– Mam nadzieję, że pomogłem – odrzekł i wstał. – Miło było cię poznać, Sienna.

– Ciebie też, Tony, dzięki.

Skinął głową Ingrid i Kat i wyszedł z gabinetu.

– Sprawdźmy to – powiedziała Kat do Ingrid.

Szefowa podrapała się po czole.

– Dziennikarze będą się domagać okazji do zadania pytań, więc chyba powinniśmy zorganizować kolejną konferencję prasową. Dam wam znać. Jeszcze jedna zbrodnia w stylu tej z zeszłej nocy i będziemy mieli prawdziwego seryjnego mordercę, chociaż myślę, że można śmiało powiedzieć, że już go mamy. Musicie sprawdzić tę lokalizację. Jeśli tylko coś wzbudzi wasze wątpliwości, wezwijcie wsparcie. I niezależnie od wszystkiego pilnujcie się nawzajem. – Wzięła wydruki z biurka. – A teraz to przeczytam. A wy może pojedźcie w to miejsce.

Kat i Sienna wstały.

– Sprawdź adres, pod który jedziemy, a ty możesz mi po drodze przeczytać kolejny list od drogiego Danny'ego, partnerko – powiedziała Kat. – Tylko masz odpowiednio modulować głos.

Sienna zaśmiała się, po czym wyszły z gabinetu Ingrid i skierowały się do samochodu.

*Moje „korepetycje” z panem Łatą trwały miesiącami. Znowu zacząłem się gorzej uczyć, ale najwyraźniej żadnego z nauczycieli to nie zaskoczyło. Tak strasznie, strasznie się wstydzilem. Ukrywałem to przed matką.*

*Ale przed nią nie dało się ukrywać niczego zbyt długo.*

*Pewnego śnieżnego zimowego dnia wróciła do domu wcześniej.*

*W ciągu ostatnich miesięcy sprawy przybrały dość dramatyczny obrót, a panu Łacie nie wystarczyło już kładzenie dłoni na moim udzie. Powiem tylko, że leżałem na stole twarzą w dół, a pan Łata był nade mną.*

*Nie będę opisywał szczegółów tego, co się działo, ale jestem pewny, że można się ich domyślić.*

*Złapał mnie za tył głowy i nie wiem, czy to w wyniku nagłego kontaktu mojego czoła z twardym drewnem, czy też z powodu bólu wywołanego tym, co mi robił, na chwilę straciłem przytomność –*

trwało to wystarczająco długo, by matka weszła do kuchni, zobaczyła, co się dzieje, i dzieliła pana Łatę w głowę żeliwną patelnią, która stała na kuchence.

Kiedy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że straciłem przytomność, gdy jego czaszka uderzyła w moją.

W każdym razie – gdy otworzyłem oczy, siedziałem na podłodze oparty o ścianę, z okładem z lodu na głowie, a pan Łata był przywiązany do krzesła i zakneblowany w taki sam sposób jak kiedyś ojciec.

Matka siedziała naprzeciwko niego z miłym uśmiechem na pięknej twarzy. W jej błękitnych oczach wrzała wściekłość. Spojrzała na mnie.

– Powinieneś być mi powiedzieć, co ci robił, drogi Danny. Jestem zła, że tego nie zrobicieś. Bardzo zła.

– Przepraszam, matko – wykrztusiłem.

Oczy pana Łaty wędrowały ode mnie do matki, mrugał szybko, a jego źrenice się rozszerzyły. Nadal miał opuszczone spodnie, więc odwróciłem wzrok od jego zwiotczalego penisu i zacząłem przełykać ślinę, by powstrzymać wymioty.

Na twarzy matki pojawiło się zrozumienie.

– To nie ty musisz przeproszać, Danny, tylko ten lubieżny sukisyn siedzący naprzeciwko mnie. – Westchnęła na widok mojego zaskoczenia. Matka nigdy nie przeklinała. – Wybacz mi wyrażenie, lecz uważam, że w tym przypadku to uzasadnione, prawda?

– T... tak, matko – wyjąkałem. – Ba... bardzo uzasadnione.

– Danny, czy on ci groził? Czy dowiedział się, że twój ojciec odszedł, i wykorzystał tę wiedzę?

– Tak, matko – ostatnią sylabę wypowiedziałem wyższym głosem i ogarnął mnie wstyd.

Matka odetchnęła powoli i głęboko.

– To nie twoja wina, kochanie. Tacy ludzie – praktycznie wypłuła to słowo jak wąż jad – są mistrzami manipulacji i podstępów. – Uderzyła pięścią w stół, co zaskoczyło zarówno mnie, jak i pana Łatę.

I właśnie wtedy zauważyłem nóż rzeźnicki – leżał na stole obok jej zaciśniętej dłoni, obok naszej szachownicy przygotowanej do gry, z czarnymi figurami skierowanymi w stronę pana Łaty i białymi skierowanymi w stronę mamy. Pod wpływem uderzenia kilka figur się przewróciło, więc mama znów nabrała powietrza i je ustawiła.

– Słyszałam, że prowadzisz klub szachowy w szkole mojego Danny'ego – powiedziała.

Pan Łata przez chwilę wyglądał na zdezorientowanego, lecz strach, który malował się na jego twarzy, znów przeważał. Wpatrywałem się w niego, chłonąłem ten strach, by dodawał mi sił. Wcześniej opierałem się o ścianę, a teraz wstałem. Matka spojrzała na mnie, uśmiechnęła się zachęcająco i posłała mi buziaka. Miała, jak zawsze, gustowny makijaż, usta starannie pomalowane szminką. Matka nigdy się nie pocila, jej makijaż nigdy się nie rozmazywał. Nawet teraz.

Spojrzała na pana Łatę i wyraz jej twarzy stwardniał.

– Przewaga nie jest sprawiedliwa, prawda? – odezwała się, a on po prostu wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami. W jego ustach drżał knebel, a z brody zwisała nitka śliny. – Jesteś profesjonalistą, ale to chyba nie wystarczy? Będziemy musieli wyrównać szanse?

Pan Łata wydał dziwny, zduszony odgłos, coś pomiędzy przekleństwem a błaganiem.

Te odgłosy bardzo mi się podobały. Były całkiem satysfakcjonujące.

Matka jednak nie potrzebowała aprobaty ani jego, ani kogokolwiek innego. Błyskawicznie wstała, chwyciła nóż i rzuciła się na pana Łatę tak samo jak na ojca, z tym że teraz, zamiast dźgnąć go w klatkę piersiową, zadała cios w jego odsonięte kroczce.

Pan Łata zeszczytniał i wrzasnął piskliwie, a jego głos tłumila szmata w ustach. Matka wyciągnęła nóż – rozległ się rozkoszny chrzęszczący dźwięk – pan Łata znów zeszczytniał, jego krzyk ponownie zaczął narastać, krew prysnęła na koszulę i lała się na podłogę.

Matka odłożyła nóż na stół z głośnym stukiem. Pan Łata dyszał, po czole spływał mu pot, a po policzkach – łzy. Kołysał się, jakby miał zemleć, lecz matka go ignorowała.

– Bardzo proszę – powiedziała, gdy wydawało się, że trochę się opanował, choć nadal się pocił, płakał i krwawił, i popchnęła szachownicę w jego stronę. – Bądźmy sprawiedliwi, prawda, panie Łata?

Odpowiedział jej stłumiony szloch. Jego ramiona się trzęsły, a miejsce między nogami było już tylko morzem krwi i porożywanego ciała.

– Drogi Danny, ponieważ ta obrzydliwa parodia człowieka ma zajęte ręce, będziesz musiał mu pomóc. Zdaję sobie sprawę, że prośenie cię, byś pomagał temu nikczemnemu dewiantowi, jest bardzo niesprawiedliwe, sądzę jednak, że spodoba ci się kierunek, w którym to wszystko zmierza. Masz siłę, prawda, kochanie?

– Tak, matko – odpowiedziałem, a mój głos brzmiał trochę mocniej.

Czułem się silniejszy. Lepszy. Ponieważ podobało mi się, dokąd to zmierza. I to bardzo.

– Nienawidzisz nikczemnych dewiantów tak samo jak ja, prawda, Danny?

– Tak, matko.

– Bez nich świat jest lepszy.

– Tak, matko. W rzeczy samej.

Wstałem, nabrałem powietrza i pozwoliłem, by przepłynęło przez całe moje ciało. Podeszedłem do pana Łaty i stanąłem obok, gotowy do wykonania ruchu.

Matka uśmiechnęła się słodko i delikatnie, jej powieki drgnęły. Ależ ta moja matka była ładna. Ładna i doskonała pod każdym względem.

Spojrzała na pana Łatę trzęsącego się i krwawiącego na krzesle.

– Zagramy sobie partyjkę, dobrze? Zwycięzca bierze wszystko.

Sienna położyła kartki na kolanach.

– No cóż. – Ręce jej się trzęsły. Czy to wydarzyło się naprawdę?

– Kolejne przyjemne doświadczenie czytelnicze – podsumowała Kat, która najwyraźniej próbowała rozładować atmosferę, ale jej nie wyszło. Zatrzymała się na czerwonym świetle i odwróciła do Sienny. – Ależ ta matka była brutalna. Zakładam, że pan Łata nie wygrał.

– Spokojnie można tak założyć – zgodziła się Sienna.

Nad czymś się zastanawiała. W tym czasie światło zmieniło się na zielone i ruszyły. Przed wieloma laty wynajęli z Gavinem mały domek w tej okolicy. Ten, w którym żadne z nich nigdy nie zamieszkało. Zastanawiała się, co się z nim stało. Po ślubie, którego nie było, zadzwoniła do właściciela i zostawiła na jego automatycznej sekretarce informację, że będą musieli odstąpić od umowy najmu. Nie poprosiła o zwrot kaucji, którą udało im się zebrać – choć bardzo jej potrzebowała – wiedziała bowiem, że właściciel mógłby próbować zmusić ich, by wywiązali

się z umowy i zapłacili pełną kwotę, ale tego nie zrobił, więc postanowiła ograniczyć straty chociaż w ten sposób. A tamtego roku poniosła wiele strat. Kilkaset dolarów było najmniejszą z nich.

Gdy rozglądała się po okolicy, jej umysł zaczął błędzić gdzieś daleko i musiała zmusić się do powrotu do rzeczywistości.

– Czy z tych notatek nie wylania nam się trochę kompleks Edypa? – zapytała.

Kat cmoknęła.

– Dobrze to ujęłaś. Zdecydowanie jest coś dziwnego w sposobie, w jaki opowiada o matce. Dlatego wciąż nie jestem przekonana, czy ta historia wydarzyła się naprawdę. – Wskazała głową kartki na kolanach Sienny. – Jest w tym coś z fikcji literackiej.

– Tak. Zgadzam się. To może być też historia fabularyzowana. Jakby to wszystko wydarzyło się naprawdę, lecz on przefiltrował to przez swoje specyficzne postrzeganie świata.

– Racja. Bo jeśli to tylko zmyłka, to jaki w tym sens?

– Nadal uważam, że powinniśmy założyć, że w jego historii jest nieco prawdy, ale jednocześnie podważać to, co wydaje się dziwne... – Sienna przerwała, gdy GPS kazał Kat skrócić, i zdała sobie sprawę, że to nie tylko osiedle, na którym z Gavinem wynajęli dom, ale też ta sama ulica.

Kat zaparkowała przed rozpadającym się domem, na którego front rzucało cień duże drzewo. „Nie, to nie może być ten dom. Na pewno nie”. Kat coś mówiła, lecz Sienna słuchała jej jednym uchem. Wsiadła z samochodu i ruszyła za partnerką, próbując zrozumieć, gdzie się znajduje. Z pewnością się myliła. Wcześniej myślała o tym domu i teraz wszystko jej się pomieszało. „To nie ten dom, tylko jakiś podobny”. Tamten wynajęty przez nich był co prawda odrapany, ale nie tak zrujnowany jak ten. W wysuszonej trawie nie leżała tabliczka z informacją o zajęciu budynku przez komornika. A drzewo przy ogrodzeniu nie było takie rachityczne.

Kat i Sienna podeszły do domu, drzwi były uchylone. Sienna poczuła mrowienie pod skórą i wstrzymała oddech, gdy Kat pchnęła stopą turkusowe drzwi i wypłynęło przez nie skumulowane powietrze.

Pamiętała te drzwi, ich turkusowy kolor wydawał się dobrym znakiem. To miał być piękny nowy początek. Od tamtej pory turkus wywoływał u niej skurcze żołądka.

– Niemożliwe – szepnęła przez zaciśnięte gardło.

– Co jest? – Kat najwyraźniej wyczuła, że Sienna jest w szoku, gdy z wyciągniętą bronią wchodziły do domu.

Zamrugła na widok wnętrza, w którym się znalazły. Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie. Stała roztrzęsiona. To ten. To ten dom.

– Wynajęłam ten dom jedenaście lat temu – powiedziała.

Kat zamarła i odwróciła się w jej stronę.

– Słucham? Co?

– Mówiłam ci, że ja i Gavin kiedyś się spotykaliśmy, ale to było coś więcej. Zamierzaliśmy się pobrać... i wynajęliśmy właśnie ten dom. Nigdy w nim nie zamieszkaliśmy, ale...

Zanim Kat zdążyła coś odpowiedzieć, w pomieszczeniu obok rozległa się muzyka. Spojrzały na siebie, Kat otworzyła szerzej oczy, po czym ruszyły powoli do przodu. Sienna wiedziała, że

zmierzają do małej kuchni z żółtymi szafkami i linoleum z ceglanym nadrukiem. Wiedziała, bo ten dom kiedyś prawie należał do niej.

„Jaki uroczy!” – powiedziała Mirabelle, gdy weszła do środka.

Już wtedy Sienna wiedziała, że to niezwykle wspaniałomyślne określenie, jednak patrzyła wówczas na wszystko przez różowe okulary i przytaknęła Mirabelle. Będzie pięknie. Bo ten dom będzie ich.

Kat wskazała Siennie, by stanęła po jednej stronie drzwi, a sama stanęła po drugiej i krzyknęła:

– Policja Reno! Proszę wyjść!

Nie usłyszały żadnego skrzyknięcia, choć muzyka grała cicho – dziecięca wersja *Camptown Races* – wokaliści towarzyszyła radosna harmonijka ustna.

*Camptown racetrack five miles long. Oh! Doo-dah day!*

„O nie”.

Kat krzyknęła jeszcze kilka razy, nasłuchiwały uważnie, lecz nic się nie działo. Siennie udało się jakoś wyjść z szoku związanego z tym, gdzie zostały... zwabione, choć czy to właściwe słowo? Tak, ktoś je tu zwabił. Nie chciała myśleć o tym, co to oznacza. Nie teraz.

Kiwnęły do siebie głowami i weszły do kuchni, omiatając ją wzrokiem tak, by objąć wszystkie kąty.

– O, cholera – zaklęła Kat i wypuściła głośno powietrze.

Okno było zabite deskami od zewnątrz, a przez szpary przeciskały się cienkie snopy światła. Od frontu natomiast wpadało mnóstwo światła i nie było żadnych zakamarków, w których można by się ukryć. Opuściły broń. Mężczyzna siedzący na środku pokoju z pewnością by ich nie skrzywdził. Był prawie zmumifikowany, a z kości zwisało poszarpane ubranie. Obok niego stała stara skrzynia, a na niej coś, co wyglądało jak magnetofon kasetowy na baterie. Przy radiu leżała dodatkowa bateria, jakby osoba, która je włączyła, przyniosła ją na wypadek, gdyby policjantki nie zdążyły rozwikłać kolejnej zagadki, zanim pierwsza bateria się wyczerpie. Sienna pochyliła się lekko do przodu, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia, że magnetofon nie ma kabla. Gdy piosenka się skończyła, kilka sekund później zaczęła się od nowa.

– Jest zapętlona – stwierdziła i wypuściła głośno powietrze.

Kat zrobiła krok do przodu i powoli wyciągnęła coś spod magnetofonu. Dostały kolejny odcinek historii Danny’ego, choć dopiero skończyły czytać poprzedni.

Sienna popatrzyła na rozkładające się zwłoki i pochyliła głowę.

– Kat, spójrz. – Wskazała przegniły materiał zwisający z ramienia.

Trudno było stwierdzić, jakiego koloru był kiedyś, lecz na łokciu znajdowała się okrągła skórzana łąta. Kat przyjrzała się jej uważnie.

– Pan Łata?

– Możliwe – mruknęła Sienna i się wyprostowała.

– Wynośmy się stąd i zadzwonimy po koronera – rzuciła Kat.

Sienna skinęła głową. „I przeczytajmy najnowszy list drogiego Danny’ego”. Jej mięśnie były obolałe i napięte, więc nie spieszyła się, gdy szły do samochodu. Mężczyzna w środku i tak nigdzie się nie wybierał.



## Rozdział osiemnasty

Kolejny rozdział mojego życia na szczęście dobiegł końca. Pan Łata zaginął. Nikt nie wiedział, dokąd się udał, gdy opuścił szkołę tamtego mroźnego zimowego dnia. Matka wprowadziła jego samochód do naszego wolno stojącego garażu i przykryła go plandeką, a potem wyszorowała dłonie i nuciła pod nosem, gdy stamtąd odchodziliśmy. Melodia była znajoma i zapadająca w pamięć. Doo-dah! Doo-dah! Oh! Doo-dah day! Mimo że matka śpiewała słodkim i melodyjnym głosem, zacząłem się trząść.

– Co powiesz na lody na kolację, mój drogi Danny? – zapytała. – Chyba sobie na nie zasłużyliśmy, prawda? Miętowe z czekoladą?

Pani Łata wystąpiła w wiadomościach i z zacerwienionymi oczami, drżącym głosem mówiła, że jej mąż był takim miłym i łagodnym człowiekiem, miłośnikiem nauki, filarem społeczności – czyli to, co ludzie czasami mówią, zanim dowiedzą się, że w rzeczywistości ich ukochana osoba jest – lub, w przypadku pana Łaty, była – demonem w przebraniu. Obok matki stała na podeście mała dziewczynka o poważnych oczach, a ja zastanawiałem się, czy ją też krzywdził, czy może wolał chłopców i miał szczególne upodobanie do tych bez ojców. Takich jak ja, których nikt nie bronił. Kiedy jednak policja natknęła się na dużą ilość pornografii dziecięcej w jego domowym komputerze, śledztwo utknęło w martwym punkcie. Nie wiem, czy to przez brak tropów, czy przez to, że policja po cichu uznała, że lepiej będzie, jeśli pozostanie zaginiony. A mnie obchodziło tylko to, że moje „korepetycje” dobiegły końca. Na marginesie: nadal czuję młodość, gdy słyszę wzmiankę o układzie okresowym, ponieważ to właśnie na tej stronie był otwarty podręcznik przyniesiony przez pana Łatę, gdy skrzywdził mnie po raz pierwszy. Na szczęście bardzo rzadko – o ile w ogóle – rozmawia się o pierwiastkach. Ale czasami się rozmawia. Och, jak ja dobrze to wiem. Pojawiają się. „Spójrz na ten zachód słońca. To czyste złoto”. „Szpinak jest bardzo zdrowy! Ma dużo wapnia”. Rozumiecie.

No dobrze, przejdźmy dalej. Już przed panem Łatą miałem awersję do bycia dotykany, a po nim nawet po kilku latach odrzucało mnie od kontaktu z ludźmi. Problem polegał na tym, że chciałem go polubić. Zacząłem zwracać uwagę na dziewczyny z mojej szkoły. Na widok ich gołych nóg i obcisłych koszulek zasychało mi w gardle. Lubilem, gdy przechodziły obok mnie na tyle blisko, że czułem zapach ich włosów, ale nie tak blisko, by się o mnie otarły. No więc kiedy dziewczyna z zajęć z angielskiego, która siedziała obok mnie – ta, którą po raz pierwszy zacząłem nazywać Śmieszką nie tylko dlatego, że często się uśmiechała, lecz także dlatego, że uśmiechała się do mnie – zaczęła ze mną rozmawiać przed zajęciami i po nich, byłem szczęśliwy i pełen nadziei, że choć pod pewnymi względami mogę być normalny.

Może ojciec nie do końca mnie zniszczył. Może pan Łata też nie.

Nikt nie musi wiedzieć o mojej przeszłości. Ukryję ją. Matka nie będzie miała już powodu, by krzywdzić lub zabijać kogokolwiek w moim imieniu. To, co zrobiła, mogło pozostać między nami. Ufa-

łem jej bezgranicznie. Poza tym byłem teraz większy i silniejszy i nie miałem zamiaru stać się niczyją ofiarą. Nikt nie będzie mi groził ani mnie oszukiwał.

Śmieszka zapytała, czy chcę obejrzeć film, który powstał na podstawie książki, którą czytaliśmy na angielskim. Nie wiedziałem, czy zaprosiła mnie na randkę, czy po prostu chciała się ze mną przyjaźnić. I nie miałem pojęcia, na co tak naprawdę mam nadzieję. Nie, to kłamstwo, a ja staram się nie kłamać. Czy zawsze jesteśmy świadomi naszych kłamstw? Ciekawe. Czyż nie kłamiemy wszyscy nieustannie niezależnie od tego, czy tego chcemy, czy nie? Czy uznajemy to za słuszne, czy nie? Widzę siebie w określony sposób, więc nawet teraz przedstawiam ci siebie jako osobę, za którą się uważam. Choć być może takie postrzeganie jest niewłaściwe. Może inni postrzegaliby mnie inaczej? Czy fałszywe postrzeganie to to samo co kłamstwo? Raczej nie. A jeśli trzymasz się kurczowo fałszywego obrazu, ponieważ prawda byłaby nie do zniesienia? Chciałbym móc omówić z kimś te pytania. Może miałyby to jakieś znaczenie. Może coś by to zmieniło.

Ale odbiegam od tematu.

Miałem nadzieję, że Śmieszka lubi mnie inaczej, niż lubi się przyjaciele. Straszliwie się denerwowałem. Skąd będę wiedział, co robić? Skąd będę wiedział, co powiedzieć? W moim życiu nigdy nie było mężczyzny, który nauczyłby mnie tego, czego teraz potrzebowałem.

No i nie mogłem zapytać o to matki. Chłopcy nie pytają swoich matek o takie rzeczy.

Rok wcześniej dostałem pracę jako magazynier w miejscowym sklepie spożywczym, więc miałem pieniądze. Kiedy nadszedł dzień filmowej randki, spotkałem się ze Śmieszką przed kinem. Miałem na sobie nowe dżinsy i świeżo wyprasowaną koszulę. Śmieszka powiedziała mi, że ładnie wyglądam, i zgodziła się, gdy zaproponowałem popcorn. Łatwo się z nią rozmawiało i wydawało mi się, że kiwam głową we wszystkich właściwych momentach. Kiedy zajęliśmy miejsca w zaciemnionej sali, byłem już bardziej zrelaksowany. I pełen nadziei. Gdy film się rozpoczął, Śmieszka przysunęła się do mnie, tak blisko, że najpierw zetknęły się nasze ramiona, a potem kolana. Mój oddech przyspieszył, nerwy napięły się w nieznanym mi sposób, co sprawiało zarówno ból, jak i przyjemność. Wzięła mnie za rękę, a chłodny dotyk jej palców zaskoczył mnie tak, że o mało nie zerwałem się z krzesła, a ona cicho zachichotała i ścisnęła moją dłoń. Siedzieliśmy tak przez wiele długich minut, które wydawały się całymi wiekami. Wiecznością.

Byłem hiperświadomy każdego oddechu, każdego ruchu, każdego cichego bulgotania w moim żołądku. Przysiągłbym, że czułem, jak cząsteczki mojego ciała zmieniają się w nową osobę, którą mógłbym zostać, mając świadomość, że taka dziewczyna chciała trzymać mnie za rękę i oprzeć swoją słodko pachnącą głowę na moim ramieniu. Czułem, że robię się coraz twardszy, a zamek błyskawiczny nowych dżinsów boleśnie wciskał się w mojego nabrzmiałego penisa. Przypomniło mi to o strasznym bólu i dezorientującej przyjemności, które odczuwałem wcześniej w tym miejscu. Nie, nie, nie, nie. Desperacko próbowałem myśleć o czymś innym, ale mi się nie udało. Przypomnił mi się pan Łata i zacząłem się pocić, a w mojej głowie narastało brzęczenie. Nie chciałem myśleć o panu Łacie.

O Boże. Nie chciałem już nigdy więcej o nim myśleć, a zwłaszcza nie tutaj, z lokami Śmieszki łaskoczącymi mnie w policzek i jej gładkimi palcami splecionymi z moimi.

Nie chciałem czuć się brudny. Nie chciałem jej do siebie zrazić. Ale moje ciało stało się gorące i zimne jednocześnie i czułem, jak moje dłonie stają się coraz bardziej lepkie, a erekcja pęcznieje w spodniach, mimo że z całych sił starałem się ją powstrzymać. Im bardziej się denerwowałem i buntowałem przeciwko sobie, tym bardziej moje ciało się nakręcało. Potwornie cierpiełem. Serce waliło mi

w piersi, jaja bolały z pragnienia ulgi, obrazy w mojej głowie migwały szybko i wściekle. Wzmagaly się mdłości. Słoje drewna stołu tuż pod moją twarzą. Kolorowe kwadraty układu okresowego. Nikiel. Kobalt. Magnez. Popcorn zawirował w moim żołądku. I kiedy Śmieszka zwróciła twarz w moją stronę, przyłożyła swoje miękkie gorące usta do mojej szyi i zaczęła ją całować, a jej dłoń powędrowała do mojego napiętego krocza, wytrysnąłem w powodzi przyjemności i wstydu, a ciszę w kinie przerwał krzyk zmieszania i obrzydzenia.

Śmieszka szybko podniosła głowę i równie szybko zabrała rękę, a ja poczułem jej spojrzenie na twarzy, która płonęła już z upokorzenia.

Usłyszałem szum odwracających się głów, poczułem na sobie zszokowane spojrzenia i wstałem. Kopałem przy tym do połowy wypełnione pudełko z popcornem, które stało na podłodze, i potykając się o stopy ludzi, gdy przeciskałem się przez przejście, pobiegłem do wyjścia. Biegłem przez całą drogę do domu, aż wreszcie otworzyłem drzwi i wpadłem do środka. Dopiero wtedy pozwoliłem sobie na tzy. Dopiero wtedy podążyłem do matki.

Wzięła mnie w ramiona i zaczęła pocieszać.

– Już, już, kochany. Każdy chłopiec potrzebuje czasem matki. Nigdy nie będziesz sam.

Śmieszka nadal była dla mnie miła, choć zachowywała dystans. W klasie serdecznie się ze mną przywitała i nawet trochę pogadaliśmy, ale gdy tylko rozległ się dzwonek, wzięła swoje rzeczy i rzuciła się do drzwi.

Pewnego dnia, pod koniec ostatniej klasy, zobaczyłem ją siedzącą na ławce w pobliżu sali gimnastycznej. Podeszedłem nieśmiało, zbierając się na odwagę, formułując przeprosiny – wyjaśnienie – które już dawno powinienem był powiedzieć. Kiedy jednak stanąłem przed nią, a ona spojrzała na mnie z tym cierpliwym zainteresowaniem, słowa w mojej głowie rozsypany się i odszedłem, zostawiając Śmieszkę na tej ławce.

„Zapomniałeś języka w gębie, drogi Danny?” – oddalając się, przypomniałem sobie stary dowcip mamy. Tak, najwyraźniej tego też zapomniałem. Czego jeszcze mi brakowało? Czego jeszcze nie wiedziałem? Co jeszcze zostało mi ukradzione i czego już nigdy nie odzyskam? I gdzie tak naprawdę to wszystko zaczęło?

Krzesło Kat zaskrzypiało, gdy usiadła w oczekiwaniu, aż Sienna skończy czytać. Przez chwilę obie milczały, a potem Kat powiedziała:

– To oczywiście celowe działanie, że ciało i tę notatkę – stuknęła w kserokopię na biurku przed sobą – zostawiono w tym konkretnym domu. Więc teraz nie chodzi już tylko o to, że nasz zabójca poznał nazwisko jednego z detektywów pracujących nad tą sprawą – twoje, i chciał, żeby inni o tym wiedzieli. Tym razem dowiedział się albo o twojej przeszłości, albo o przeszłości Deckera, choć może oboje jesteście w jakiś sposób zaangażowani w jego pokreconą grę. Tak czy inaczej, ta sprawa robi się coraz bardziej osobista.

Sienna westchnęła cicho. Zgadzała się z Kat. Nie wiedziała tylko, skąd ten człowiek wie, że jedenaście lat wcześniej wynajęła ten dom z Gavinem. A jeśli celowo wciągnął w to Gavina, to dlaczego? Tylko dlatego, że w jakiś sposób dotyczyło to jej? Zaczęła poruszać głowę na boki, by pozbyć się nagłego skurczu szyi.

– Jakiego rodzaju publiczne rejestry mogą zawierać stare informacje o wynajmie?  
Kat wzruszyła ramionami.

– Niektóre z tych witryn wyszukiwania osób zawierają listy wszystkich znanych adresów na przestrzeni lat. I ten adres mógł się tam znaleźć, jeśli choćby podpisał umowę najmu. Sprawdzimy to i zobaczymy, jak łatwe lub jak trudne mogło być uzyskanie związanego z wami adresu. – Sienna widziała, że partnerka ocenia ją kątem oka. – Spróbuj się nie martwić, dobrze? Psychole lubią mieć osobiste powiązania z policją. Dzięki temu czują się ważni.

– Wiem. Nie martwię się. – „Zwykle”.

Nosiła broń i umiała się nią posługiwać. W razie czego da sobie radę. To świadomość, że osoba, którą w dziwny sposób poznała dzięki listom, może ją obserwować, była... niepokojąca.

Kat zakreśliła długopisem.

– Nasz nowy stażysta sprawdza, kto jest właścicielem domu i czy w ostatnim czasie ktoś w nim mieszkał.

– Doskonale. – Biorąc pod uwagę braki kadrowe, z jakimi mieli do czynienia, dopisało im szczęście, że na ich prośbę odpowiedział stażysta o imieniu Xavier z programu prawa karnego w okolicznym college'u.

Właśnie wydano o nim pozytywną opinię i teraz młody mężczyzna pomagał im sprawdzać wątki i inne informacje, które można było znaleźć w internecie – zarówno niejawne, jak i ogólnodostępne – by Kat i Sienna mogły działać w terenie.

Nadal jednak nie mieli wystarczająco rąk do pracy, a jednocześnie popełniano coraz więcej przestępstw, które wymagały uwagi organów ścigania. Sienna pamiętała słowa Ingrid o tym, że decyzja o zatwierdzeniu jej przeniesienia była łatwiejsza ze względu na braki kadrowe, nie zdawała sobie jednak sprawy ze stopnia desperacji wydziału. No cóż, przynajmniej jej potrzebowano, nawet jeśli z początku nie była osobą zbyt pożądaną.

Do pokoju wszedł Xavier, zupełnie jakby ściągnęła go myślami.

– Chyba mam jakieś informacje – oznajmił. – O nauczycielu, którego miałem sprawdzić. O tym, który zaginął, a później znaleziono na jego komputerze pornografię dziecięcą.

– Tak? Co masz? – spytała Sienna z nadzieją.

Ostatni odcinek historii był zdecydowanie... smutny? Czy to właściwe słowo? Czy można – a raczej: czy należy – smucić się z powodu zabójcy, który popełnia brutalne morderstwa? „Pewnie nie”. Był to jednak moralny dylemat do rozważenia nieco później. W tej chwili musieli jak najszybciej złapać tego faceta, żeby nie skrzywdził więcej osób.

Xavier wręczył jej kilka wydruków.

– Okej. Sheldon Biel, nauczyciel nauk ścisłych w liceum Copper Canyon, zaginął dwadzieścia lat temu.

Kat podeszła do Sienny i usiadła na krawędzi biurka.

– Dwadzieścia lat?

Sienna spojrzała na nią i poczuła wewnętrzne kliknięcie, jakby element układanki właśnie wskoczył na swoje miejsce.

– To by się zgadzało ze stanem zmumifikowanego ciała, które właśnie znalazłyśmy – powiedziała, zanim spojrzała na Xaviera. – Świetna robota. Coś jeszcze?

– Spójrz na następną wydruk – powiedział.

Zadzwonił telefon i Kat odwróciła się od nich, by odebrać. Sienna spojrzała na to, o co chodziło stażyscie. Na wierzchu pliku kartek leżało zdjęcie szkoły, której nazwę wymienił Xavier, a pod nim plakat z nagłówkiem *Zaginiony* rozklejany po zniknięciu Sheldona Biela. Był dość przystojnym mężczyzną, a jego uśmiech wyglądał na szczery. Gdy Sienna spojrzała na jego zapiętą pod szyją koszulę i okulary w drucianych oprawkach, myśląc jednocześnie o przemocy, o której opowiedział im drogi Danny, poczuła niesmak. Rzuciła okiem na dane na plakacie, a następnie spojrzała na trzeci wydruk – artykuł prasowy zawierający szczegółowe informacje na temat sprawy. Zdjęcie, które mu towarzyszyło, pochodziło z konferencji prasowej zorganizowanej tuż po zaginięciu nauczyciela. Przy mikrofonie stała jakaś kobieta, po jednej jej stronie – policjant, a po drugiej – mała dziewczynka. Wyglądała na bardzo poważną, a może wystraszoną. Miała niezwykle surowe spojrzenie. Siennie ścisnęło się serce. W artykule napisano, że w komputerze zaginionego mężczyzny znaleziono pornografię dziecięcą. Śledztwo przybrało inny obrót, a policja zaczęła się zastanawiać, czy zniknięcie Biela było związane z jego skłonnościami. Sienna przypominała sobie słowa z listu o tym, że śledztwo się przeciągało.

*Nie wiem, czy było to spowodowane brakiem tropów, czy tym, że policja po cichu uznała, że lepiej będzie, jeśli facet pozostanie zaginiony. A mnie obchodziło tylko to, że moje „korepetycje” dobiegły końca.*

Ostatnim wydrukiem było zdjęcie Sheldona Biela stojącego z grupką uczniów. Podpis pod spodem opisywał ich jako drużynę szachową liceum Copper Canyon. Mężczyzna miał na sobie spodnie khaki, koszulę i sportową marynarkę z łatami na łokciach.

Sienna znów poczuła mrowienie, teraz już silniejsze.

Kat odłożyła słuchawkę i zwróciła się w ich stronę.

– To był Art, lekarz sądowy – wyjaśniła. – Jak na razie tylko pobieżnie przyjrzał się ciału, ale może potwierdzić, że na kościach są ślady noża.

– To też pasuje – mruknęła Sienna, myśląc o opisie brutalnego mordowania pana Łaty dostarczonym przez drogiego Danny’ego.

Pokazała Kat zdjęcia, które przed chwilą oglądała. Ta uważnie im się przyjrzała, po czym spojrzała na Siennę.

– No to witam, panie Łata – powiedziała.

Sienna zerknęła na Xaviera, który stał obok i czekał. Był uroczym dzieciakiem, wysokim i trochę niezgrabnym, o gładkiej brązowej skórze i czujnych oczach z długimi wywiniętymi rzęsami.

– To wszystko, co udało mi się znaleźć na jego temat, ale gdzieś może być coś więcej – powiedział.

– Mógłbyś szukać dalej? – poprosiła Sienna. – Być może właśnie otworzyłeś tę sprawę na oścież. Doskonała robota.

Dzieciak uśmiechnął się tak promiennie, że Sienna odwzajemniła uśmiech.

– Pewnie, już się do tego zabieram – rzucił i prawie wskoczył za przydzielone mu małe metalowe biurko stojące w rogu pokoju.

- Sheldonie Biel, ty paskudny, paskudny człowieku - szepnęła Kat, przeglądając wydruki, które wręczyła jej partnerka.

- Bo to on, prawda? - upewniła się Sienna, ale tak naprawdę nie musiała o to pytać. To musiał być on.

- Tak, a dokumentacja dentystyczna potwierdzi, czy nieboszczyk, którego znaleźliśmy, to on, ale gdybym lubiła się zakładać, a nie lubię, bo hazard przyprawia mnie o mdłości, założyłabym się, że tak.

- Kat, skoro to jest nasz pan Łata, to od drogiego Danny'ego dzieli nas tylko krok.

- Co oznacza, że te listy nie są fikcją, Sienna. On opowiada nam swoją historię. To wszystko wydarzyło się naprawdę. No cóż, przynajmniej... część z tego.

Sienna stuknęła się przez chwilę w podbródek.

- Jeśli to jest pan Łata, to on nam go podał na tacy. A przecież musiał wiedzieć, że tożsamość pana Łaty doprowadzi nas do niego. Po co miałby to robić?

- Nie wiem. Ale wiem, że musimy iść do szkoły i zdobyć listę jego uczniów z roku, w którym zniknął. - Kat wzięła torebkę. - Jeden z tych uczniów mógł nazywać się Daniel i mieć ojca, który również zniknął.

- Racja. Poprosimy Xaviera, żeby sprawdził, czy Reva Keeling lub Bernadette Murray mają jakieś powiązania z Copper Canyon, co pozwoliłoby nam spotkać się z siostrą Bernadette - odparła Sienna, która również wzięła swoje rzeczy i ruszyła za partnerką do wyjścia.

Miała przecucie, że zaraz zrobią kolejny krok naprzód na tej skomplikowanej planszy do gry, którą przygotował dla nich drogi Danny.

## Rozdział dziewiętnasty

Sienna otworzyła rocznik, który leżał na jej kolanach, podczas gdy Kat włączyła klimatyzację w samochodzie. Na rozkładówce znajdował się duży, ręcznie rysowany obrazek przedstawiający liceum Copper Canyon i Sienna przez chwilę mu się przyglądała.

- Ładna ta szkoła - zauważyła, zerkając na róg budynku widoczny z miejsca, w którym zaparkowały.

Jak na stare budowle w stylu parafialnym wewnątrz też było ładne. Dobrze zaprojektowane. Dobrze utrzymane. I oczywiście regularnie remontowane. Szkoła znajdowała się w dzielnicy zamieszkałej przez wyższą klasę średnią, gdzie ludzie płacili wyższe podatki i byli dumni ze swoich sukcesów akademickich.

Informacja, że dostawca pornografii dziecięcej uczył ich najlepszych i najzdolniejszych uczniów, musiała wzbudzić ogromne oburzenie. Ale oni nie czytali listów Danny'ego. Nie wiedzieli nawet o połowie tego, co się wydarzyło.

Sienna i Kat spotkały się z dyrektorem i wyjaśniły mu, czego szukają. Mężczyzna pracował tam od nieco ponad dziesięciu lat, a więc za krótko, by mógł znać Sheldona Biela, czyli pana Łatę. Ale dał im kilka roczników, które teraz przeglądały.

Sienna zaczęła przerzucać strony albumu z roku, w którym zaginął Sheldon Biel, i westchnęła sfrustrowana, bo żaden z chłopców na zdjęciach klasowych nie miał na imię Daniel.

- To by było za piękne - mruknęła.

- Ale on może wcale nie mieć na imię Danny, tak jak Biel nie nazywał się pan Łata. Przewidziano *Śmieszka* też nic mi nie mówi. Myślałaś, że facet ułatwi nam sprawę? - spytała Kat.

- Chyba nie - odparła Sienna, wodząc wzrokiem od jednej twarzy do drugiej, jakby miała nadzieję, że gdy zobaczy go na zdjęciu, natychmiast będzie wiedziała, że to on.

Niestety żaden z chłopców nie przykuł jej uwagi. Wszyscy wyglądali tak młodo i na myśl o tym, że chłopiec, który, jeśli nie było go na zdjęciach, wyglądał tak samo jak oni, został tak okropnie wykorzystany, pękało jej serce. Patrzyła na ich twarze.

- Dwudziestu chłopców i dziesięć dziewczynek - oznajmiła.

- Będziemy musiały przyjrzeć się każdemu z chłopców - odrzekła Kat.

Sienna skinęła głową i wzięła do ręki kolejny album. Doszły do wniosku, że może w roku, w którym zaginął pan Łata, Danny'emu nie zrobiono zdjęcia. Ale może zrobiono mu je później. Sienna sprawdziła, w której klasie przerabiano układ okresowy, i okazało się, że w dziewiątej, czyli w tej, w której uczył pan Łata.

- Tamtego roku Danny miał naprawdę ciężko - stwierdziła. - Ale może w następnej klasie albo w ostatniej szło mu lepiej. Jest - powiedziała wreszcie z nutą ekscytacji w głosie, gdy

dotknęła palcem zdjęcie chłopca z następnego roku. – Daniel Forester. – Przechyliła książkę w stronę Kat i obie przez chwilę mu się przyglądały.

Blondynek o ostrym podbródku i wyglądzie elfa. Miał szeroki krzywy uśmiech i zdecydowanie nie tak go sobie Sienna wyobrażała, ale... no cóż, przecież nie mogła kierować się własnymi wyobrażeniami.

– Możliwe. – W głosie Kat słychać było, że ma wątpliwości. – Ale wygląda na trochę zbyt...

– Szczęśliwego? – podsunęła Sienna.

Kat nabrała powietrza.

– Chyba tak. Chociaż bycie szczęśliwym można przecież udawać.

Sienna sięgnęła po następną księgę pamiątkową i znalazła młodszą klasę. Daniel Forester tam również chodził i wyglądał na równie radosnego, choć w tym roku miał trądzik.

Gdy Daniel był starszy, jego trądzik zniknął, a jeśli wnioskować po uśmiechu, chłopak stał się jeszcze radośniejszy. Kiedy Sienna wypatrzyła go na jednym ze zdjęć członków jakiegoś stowarzyszenia, z ręką luźno przewieszoną przez ramię równie radosnej, ładnej rudowłosej dziewczyny, domyśliła się, że to ona mogła być powodem jego zadowolenia.

– Należał do czterech stowarzyszeń – zauważyła, przeglądając kolejne fotografie.

– To chyba jednak nie jest nasz Danny – orzekła Kat.

Sienna westchnęła i zamknęła księgę.

– Nie, ale pewnie wkrótce go znajdziemy. – Położyła albumy na tylnym siedzeniu i pojechały na kolejne spotkanie.

\* \* \*

Siostra Bernadette Murray, Jasmine, mieszkała w domku jednorodzinny w Midtown, tuż przy Reno Arts District. Sienna pamiętała, że ta okolica była popularna wśród młodych ludzi ze względu na nocne życie, modne sklepy odzieżowe i księgarnie i, gdy podążały za wskazówkami nawigacji, zauważyła, że nic się nie zmieniło. Podjechały do krawężnika przed białym domem z czarnymi okiennicami i malutkim podwórkiem ogrodzonym niskim płotem z siatki.

Kiedy zapukały do drzwi, jakiś pies zaczął głośno i wysoko ujadać.

– Cholera. Nienawidzę psów – powiedziała Sienna.

– Oho, słaby punkt – zażartowała Kat. – Być może jednak nie dostaniesz tytułu „najlepszej przyjaciółki na całe życie”.

Sienna prychnęła. Nie chodziło o to, że nienawidziła wszystkich psów... Kiedy dorastała, w przyczepach kempingowych mieszkało ich wiele, a niektórym nie można było ufać, bo pokazywały zęby i cicho warczały, gdy przechodziło się obok nich. Niektóre szarpały łańcuchy i były gotowe się udusić, byle tylko kogoś dopaść. Tak przynajmniej wydawało się Siennie. Może po prostu nie spotkała jeszcze tego właściwego psa, na razie więc jej reakcją na te zwierzęta było szykowanie się na atak.

Drzwi otworzyła kobieta po czterdziestce, o wiele szczuplejsza od siostry, z bardzo krótkimi włosami i malutkim pieskiem w ramionach, który wydał z siebie kolejną serię wściekłych wysokich pisków.



- Och, bądź już cicho, Cookie – powiedziała. – Policja?
- Tak, detektywki Kat i Sienna – przedstawiła je Kat. – Pani Murray?
- Jasmine. Wejdźcie, proszę.

Weszły do domu – starego, z ciemnozielonym dywanem, który zdecydowanie najlepszy czas miał już za sobą, mimo to był odkurzony i czysty. Jasmine zaprowadziła je do salonu, gdzie usiadły na czarnej skórzanej sofie.

Jasmine Murray zajęła miejsce w jednym z dwóch foteli stojących naprzeciwko nich, z psem na kolanach.

- Dziękujemy za spotkanie, Jasmine – zaczęła Kat. – Bardzo nam przykro z powodu pani straty.

Jasmine uśmiechnęła się smutno i pogłaskała Cookiego, a on przekrzywił łepkę i wpatrywał się w Siennę, jakby był tak samo podejrzliwy wobec niej, jak ona wobec niego.

- Dziękuję. Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Nadal to do mnie nie dotarło. Widywałam się z siostrą co tydzień. Około pięciu lat temu zaczęła chodzić z nami do kościoła, a potem całą rodziną jadałiśmy obiad. Prawie zawsze przyjeżdżała. Jej życie naprawdę wróciło na właściwe tory.

Sienna ściągnęła brwi.

- Czy może mi pani o tym opowiedzieć?

- O jej kłopotach?

Sienna skinęła głową, a Jasmine spojrzała w bok, jakby powróciły do niej wspomnienia.

- Kiedy urodziła córkę, Mayę, była bardzo młoda. Zaczęła za dużo imprezować, pojawiły się narkotyki i alkohol, a kiedy siostra i Herb, czyli ojciec Mayi, się rozstali, dziewczynka zamieszkała z nim.

Cookie zeskoczył na podłogę, podbiegł do Sienny, popatrzył na nią, po czym wdrapał się na jej kolana.

- Och! – sapnęła, odchyliła się do tyłu i uniosła ręce.

- Cookie! – krzyknęła Jasmine. – Przepraszam, proszę po prostu go zepchnąć.

Sienna znieruchomiała na chwilę, po czym rozluźniła ramiona i wyciągnęła rękę, by pies mógł powąchać jej palce. Najwyraźniej zaaprobował jej zapach, aurę czy co o tam było, na podstawie czego psy określają wartość danej osoby, bo usiadł i zaczął się wiercić, żeby przyjąć jak najwygodniejszą pozycję. Sienna zaśmiała się cicho.

- No dobrze – powiedziała wreszcie i poklepała malutki psi łepkę.

- Ile lat ma teraz Maya? – zainteresowała się Kat, która zaciskała usta i najwyraźniej próbowała powstrzymać śmiech.

- Dwadzieścia pięć i naprawdę całkiem nieźle sobie radzi. Pracuje w banku i mieszka ze swoim chłopakiem w centrum miasta.

- Jak wyglądały jej relacje z matką?

- Z tego, co wiem, to dobrze. Jako nastolatka Maya miała do matki dużo pretensji, ale w ciągu ostatnich pięciu lat naprawdę zaczęły się dogadywać. Maya przyprowadzała na spotkania Treya i wszystko wydawało się w porządku. – Jasmine odwróciła wzrok i pokręciła głową, po czym znów spojrzała na policjantki. – Najtrudniejsze w tym wszystkim jest to, że Bee popeł-

niła błędy, szczególnie jako matka, ale wyciągnęła z tego wnioski. Dojrzała. Była szczęśliwa, widło jej się również w pracy. Ułożyła sobie życie. – Urwała i znów pokręciła głową. – W przeszłości tak często ryzykowała, a została zabita, gdy wreszcie zaczęła normalnie żyć.

Sienna przyglądała się przez chwilę kobiecie, na której twarzy malował się szczery smutek. Mały ciepły ciężar na kolanach detektywki zaczął się wiercić, przypominając, że wciąż tam jest. Odruchowo podrapała go po grzbiecie.

– Czy ktoś mógłby żywić do niej urazę? – spytała Kat. – Ktoś z jej przeszłości, może były mąż?

– Herb? – Jasmine zaśmiała się cicho. – Nie, Herb to stary mięczak, poza tym on i Bernadette się pogodzili. Kiedy tu mieszkał, chodził do tego samego kościoła co my. W zeszłym roku ze względu na pracę przeprowadził się do San Diego. Maya na bieżąco przekazuje mi o nim informacje. Nie był tutaj od czasu przeprowadzki.

Sienna pokiwała głową.

– Czy ktokolwiek z waszej rodziny miał jakiś związek z liceum Copper Canyon?

Jasmine się skrzywiła.

– Słyszałam tę nazwę, ale nie, nic nie przychodzi mi do głowy.

Kat spojrzała na Siennę, a ta powiedziała:

– Na razie chyba wystarczy. – Wyjęła z torebki wizytówkę i podała ją Jasmine. – Dziękujemy za spotkanie. Jeśli przyjdzie ci do głowy coś, co mogłoby nam pomóc, skontaktuj się z nami.

– Och, no pewnie. Oczywiście. Dziękuję, że wkładacie tyle wysiłku w znalezienie tego, kto zrobił to mojej siostrze – powiedziała, wstając.

Kat również wstała, ale Sienna nie wiedziała, jak zdjąć Cookiego z kolan, więc wciąż siedziała.

– To oczywiste – powiedziała Kat i spojrzała na partnerkę.

Jasmine najwyraźniej zauważyła, że Sienna nie ruszyła się z miejsca, i zawołała psa. Zeskoczył na podłogę, Jasmine pochyliła się, podniosła go i umieściła w zgięciu ramienia.

Detektywki pożegnały się z nią i ruszyły do samochodu.

– Nie lubisz psów, ale najwyraźniej to uczucie nie jest odwzajemnione – zauważyła Kat, gdy odjeżdżały spod domu.

– Przecież to właściwie nie był pies – odparła Sienna.

Kat się roześmiała.

Skręcili i ruszyły do komisariatu.

– Co sądzisz o tym, co Jasmine powiedziała o przeszłości Bernadette?

– Chodzi ci o córkę? – spytała Sienna.

– Tak. Mamy podobieństwo między pierwszą a drugą ofiarą. Coś, co je łączy.

– Złe matki – zauważyła Sienna. – A w każdym razie osoby pełniące tę funkcję. – Zamilkła i zaczęła wyglądać przez boczną szybę, gdy Kat wjeżdżała na autostradę. – Żadna z nich nie zajmowała się swoimi dziećmi czy wnukami, jak w przypadku Revy Keeling, tak, jak powinna.

– Zdecydowanie jest w tym jakiś schemat – dorzuciła Kat. – Ale przecież matka Danny'ego go chroniła. Czyżby więc... się nią zainspirował?

Sienna gapiała się w okno, żałując, że nie zna odpowiedzi na to pytanie.

## Rozdział dwudziesty

– Jako seryjnego mordercę określa się zwykle takiego, który zabija trzy lub więcej osób w okresie dłuższym niż miesiąc, z odstępami na ochłonięcie między zabójstwami – powiedział Armando Vitucci głębokim, czystym głosem z bardzo lekkim włoskim akcentem.

Wszyscy obecni w pokoju – Sienna, Kat, Ingrid i jeszcze dwoje detektywów, którzy, choć pracowali nad innymi sprawami, chcieli wziąć udział w szkoleniu – patrzyli na niego zafascynowani. Mężczyzna sprawił na Siennie wrażenie kogoś, kto właśnie wyszedł z telewizyjnej reklamy cygar lub z błyszczącej strony z reklamą jakiegoś dobrego trunku.

„Czarujący. Elegancki. Dystyngowany”. Ubrany był w szary garnitur w prążki, chyba szyty na miarę, a gęste czarne włosy zaczesał do tyłu. Miał wyraźny dołeczek w brodzie, a na jego skroniach migotała siwizna. Sienna może nie nazwałaby go przystojnym, ale zdecydowanie się wyróżniał.

Oprócz jego eleganckiego wyglądu i wdzięku – o ile mężczyźni mogą mieć wdzięk – było w nim również ciepło widoczne w zmarszczkach wokół oczu i w tym, jak patrzył na każdego słuchacza po kolei, gdy prowadził wykład.

– Chociaż ten człowiek zabił do tej pory tylko dwie osoby, sądzę, że – biorąc pod uwagę ogromny wysiłek, jaki wkłada w dokładne planowanie i popełnianie tych morderstw – to nie są wszystkie jego ofiary. Innych albo jeszcze nie odnaleziono, albo... – rozejrzał się po sali – jeszcze ich nie dopadł.

Sienna zgadzała się z nim i wiedziała, że Ingrid również, ponieważ sama już coś takiego powiedziała. Mogłaby założyć się o ostatniego dolara, że ten facet jeszcze nie skończył.

– Zamierzam więc traktować tego człowieka jak seryjnego mordercę i jako takiego go profilować. Istnieją cztery główne kategorie seryjnych morderców i uważam, że nasz należy do dwóch z nich. – Postukał w tablicę, na której znajdowały się dokumenty i zdjęcia dotyczące sprawy. – Być może do jednej bardziej niż do drugiej, choć pod pewnymi względami należy do obu. – Przerwał na chwilę i spojrzał na Siennę. – Celem zabójcy z misją jest ulepszenie świata przez wyeliminowanie określonej grupy ludzi. Na przykład prostytutek, ponieważ zabójca uważa je za grzeszne lub nieczyste, czy homoseksualistów, ponieważ sądzi, że stanowią obrzydliwą obrazę dla Boga. Detektywki Kozlov i Walker wysnuły teorię, że nasz podejrzany eliminuje matki, które zawiodły swoje dzieci.

Sienna zanotowała wyrażenie z *misją*. Minęło już trochę czasu, odkąd ostatni raz miała do czynienia z seryjnym mordercą, poza tym nigdy nie prowadziła takiej sprawy. Zamierzała dogłębniej zbadać to, o czym mówił im profesor Vitucci.

– Czy to dlatego, że sam był molestowany? Odnosi się do tych przeżyć? – spytała Kat. – Z jego listów wynika coś zupełnie odwrotnego: matka była jego jedyną obrończynią.

- Nie mogę potwierdzić szczerości tych listów - odrzekł profesor Vitucci. - Ogólnie rzecz biorąc, wielu seryjnych morderców doświadczyło w dzieciństwie przemocy fizycznej lub seksualnej.

- Można by pomyśleć, że będzie zabijał znęcających się nad rodziną ojców, a nie matki zaniedbujące dzieci - zauważyła starsza detektywka Harris.

- A może, jako że jego matka go chroniła, oburza go, że nie wszystkie tak robią? - zastanawiał się młodszy detektyw McGee.

- Boże, zaczyna mnie boleć głowa - jęknęła Harris, na co profesor Vitucci roześmiał się cicho.

- Tak to bywa, gdy się próbuje wejść do umysłu szaleńca - powiedział zaczepnym tonem.

- Proszę mi wierzyć, wiem, jak to jest. Zna pan mojego byłego męża?

Rozległ się śmiech, a profesor Vitucci rzucił Harris rozbawione spojrzenie.

- Tacy zabójcy bardzo rzadko są niepoczytalni lub mają skłonności psychopatyczne.

- Hmm, no to już po podobieństwie do mojego byłego męża - skomentowała, wywołując kolejną salwę śmiechu.

Profesor Vitucci uśmiechnął się i wrócił do wykładu. Przez chwilę patrzył na zdjęcia na tablicy.

- Często są bardzo skrupulatnymi perfekcjonistami - podjął. - Planują morderstwa z ogromną precyzją i raczej nie zostawiają śladów, chyba że celowo.

No cóż, to jedno zdecydowanie mogły potwierdzić. Tak jak przypuszczały, ciało pana Łaty ułatwiło im zbadanie kilku rzeczy. Zabójca dokąś je prowadził, więc chociaż trafne interpretowanie jego wskazówek w pewnym sensie dawało im poczucie zwycięstwa, to sprawiało też, że Sienna odnosiła wrażenie, że jest obiektem manipulacji. Nie miała pojęcia, jak to wszystko się skończy.

- Zabójcy z misją nie przestają mordować, dopóki nie zostaną zatrzymani - dodał profesor Vitucci. Rozejrzał się po sali. - Jakies pytania, zanim przejdę do drugiej kategorii?

Rozległ się szmer, lecz nikt się zgłosił. Profesor Vitucci skinął głową, złożył ręce za plecami i zaczął chodzić przed tablicą.

- Drugą kategorią, do której moim zdaniem należy ten akurat podejrzany, jest zabójca zorientowany na władzę. - Zatrzymał się i odwrócił w stronę słuchaczy. - Ten typ czerpie satysfakcję z dominacji nad ofiarą.

- Czy wiąże się to również z tym, że nasz zabójca najprawdopodobniej w pewnym momencie poczuł, że nie pasuje do swojego otoczenia - spytała Kat.

- Niepasujący lub bezsilny, tak. - Profesor rozejrzał się po sali. - Tacy zabójcy są cierpliwi i czerpią przyjemność z samego procesu mordowania. To on wami kieruje. I sprawia mu to ogromną przyjemność. Gra w kotka i myszkę jest dla niego częścią zabawy. Naszego zabójcę zdaje się bardzo cieszyć, że dosłownie zrobił ze śledztwa grę, ale inni seryjni mordercy też robili takie rzeczy... Drwili z policji, dzwonili lub pisali listy do śledczych, rysowali mapy, na których oznaczali miejsce zbrodni, zostawiali w nim wskazówki lub notatki, a nawet kryptogramy.

- Wszystko po to, by sprawować najwyższą kontrolę - podsumowała Ingrid.

- Otóż to – potwierdził profesor Vitucci.

- A więc rozgłos w prasie musi mu się podobać – dorzuciła cicho Sienna, jakby trochę do siebie.

Wykładowca spojrzął na nią.

- Tak, to z pewnością rozszerza jego władzę. – Słuchacze szepotali między sobą, więc Vitucci podjął wątek dopiero po chwili. – Gdy tworzyłem profil naszego podejrzanego, zwróciłem uwagę na właśnie te konkretne cechy. Jeśli chodzi o ogólniejszą charakterystykę seryjnych morderców, mam do przekazania następującą wiedzę... – Ponownie splótł dłonie za plecami i zaczął powoli chodzić w tę i z powrotem. – Seryjni mordercy to zazwyczaj biali mężczyźni między dwudziestym a czterdziestym rokiem życia. Są inteligentni, mobilni, mają stałą pracę, od dawna mieszkają w okolicy, w której zabijają, a przez zabójstwa wchodzą w bliski kontakt z ofiarami, tak jak w przypadku naszego mordercy. Zaryzykowałbym przypuszczenie, że ten opis całkowicie do niego pasuje.

- A więc nie ma wśród nich snajperów – odezwał się detektyw McGee.

Profesor lekko rozchylił usta.

- Właściwie to było kilku takich. Zawsze są wyjątki, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z ludzką psychiką. Ale ogólnie rzecz biorąc, to nie są snajperzy, szczególnie w tych dwóch kategoriach, o których mówiłem. Nie, ten zabójca lubi kontakt bezpośredni. Albo właśnie zaczyna go lubić.

Sienna stuknęła długopisem w podkładkę. Tak, to była prawda. Lekarz medycyny sądowej zwrócił uwagę, że charakter ran na szyi drugiej ofiary wskazywał na to, że zabójca nie wahał się tak, jak w przypadku pierwszej. O ile drogi Danny nie czerpał radości z pierwszego zabójstwa (jeśli to było pierwsze...), o tyle drugie o wiele bardziej mu się spodobało. Albo przynajmniej... nabierał wprawy.

Zacząła analizować charakterystykę, którą przedstawił profesor Vitucci. „Biały mężczyzna. Dwadzieścia lub trzydzieści kilka lat. Prowadzi samochód. Ma pracę”. Zanotowała te cechy i zaczęła rozmyślać o szczegółach. Po chwili uniosła brew.

- Profesorze Vitucci?

Odwrócił się i lekko uniół głowę.

- Powiedział pan, że seryjni mordercy mają tendencję do zabijania w miejscach, w których mieszkają od dłuższego czasu, jednak te dwie ofiary nie mieszkały blisko siebie. Z czym można by to powiązać?

- Miałem na myśli raczej to samo miasto niż tę samą dzielnicę. Ale jeśli iść o krok dalej, to miejsca, które zwróciły uwagę zabójcy na te dwie ofiary, w jakiś sposób się pokrywają. Zabójca wybrał te dwie kobiety, ponieważ znał ich przeszłość. Wiedział o ich porażkach. Skąd? Kim jest albo co takiego robi, że się z nimi zetknął? Jak jest z nimi powiązany?

Sienna uśmiechnęła się do profesora i skinęła głową. Tak, nadal potrzebują więcej informacji na temat przeszłości obu kobiet, wciąż jednak analizowali szczegóły ich teraźniejszości. „Dokąd chodziły w weekendy... Gdzie kupowały kawę... A może ćwiczyły na tej samej siłowni?”. Wraz z Kat były zasypywane różnymi informacjami i brakowało im ludzi, by sprawdzić wszystkie.

– Czy możemy porozmawiać o listach? – spytała Kat.

– Tak. Przeczytałem je... – odparł profesor Vitucci. – Chciałbym jednak przejrzeć je raz jeszcze, skoro autor zostawił wskazówki. Przy drugiej lekturze zawsze można dostrzec coś, czego się nie wychwyliło przy pierwszej. – Zmarszczył czoło. – Nie mam jednak pewności, czy powinienem wykorzystywać te listy przy tworzeniu profilu. Coś mi w nich nie pasuje. Zastanawiam się na przykład, co za matka nosi seksowną czerwoną kamizelkę podczas wykonywania obowiązków domowych?

– Pan też wyczuł kompleks Edypa – zauważyła Kat.

Uśmiechnął się do niej półgębkiem i milczał przez chwilę, jakby się nad tym zastanawiał.

– Być może ją romantyzuje – powiedział wreszcie. – A może i nie. Jak już wiemy, lubi różne gierki. Nie jestem do końca pewny, do jakiego stopnia. Zachowałbym otwarty umysł. Bo wiemy też, że w tych listach jest również prawda.

Prawdą było istnienie pana Łaty i prawdopodobnie – biorąc pod uwagę, że udowodniono, jakie miał „hobby” – to, co zrobił Danny’emu pod pozorem prowadzenia korepetycji.

– Czy są inne powody, dla których te listy zostały napisane, niż tylko zabawa z organami ścigania dla rozrywki lub poczucia władzy? – chciała wiedzieć Sienna. – Kat i ja zastanawiałyśmy się, czy on próbuje się wytłumaczyć. Czy z listów można by wyczytać, że czuje skruchę?

– Prawdopodobnie trochę tak. I pragnie zostać zrozumiany. Tymi listami przekazuje nam coś, co niekoniecznie chce powiedzieć wprost. Założę się, że w pewnym sensie ma nadzieję, że przejrzycie jego kłamstwa i dojdziecie do prawdy.

Sienna przygryzła wargę. Nie była do końca pewna, czy dobrze zrozumiała te słowa, więc zapisała je, gdy Harris zadawała pytanie o sprawdzanie śladów z listów, a Kat na nie odpowiadała.

Profesor Vitucci spojrział na zegarek.

– Przykro mi, ale za kilka minut muszę wyjść na kolejne spotkanie. Gdybym był nadal potrzebny, proszę śmiało dawać znać. Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania, zanim pójdę?

– Tylko jedno – powiedziała Sienna. – Dziś rano lekarz sądowy potwierdził, że pierwsza ofiara, Sheldon Biel, została zadżgana, tak jak napisano w listach. Dwie nowe ofiary uduszono. Czy to oznacza, że on próbuje odróżnić się od swojej matki? Czy na podstawie tych informacji można wyciągnąć jakieś wnioski?

– Zdecydowanie jest różnica między zabiciem Sheldona Biela a zabiciem dwóch ostatnich ofiar i polega nie tylko na tym, że zabił kto inny. Powiedziałbym, że główną różnicę stanowi ta wściekłość, z którą zamordowano nauczyciela.

– Co ma sens, ponieważ kiedy matka weszła, facet gwałcił jej syna na kuchennym stole – odezwała się Kat.

Chociaż Sienna patrzyła na profesora, miała wrażenie, że jej partnerka wypowiedziała te słowa przez zaciśnięte zęby.

– Tak, wściekłość z pewnością jest zrozumiała w takich okolicznościach – przyznał profesor Vitucci. – Tymczasem zabójstwa przez uduszenie nie wynikają z takiej furii. Jest tu nienawiść, ale nie furia. Ogólnie rzecz biorąc, nożem zabija się w afekcie, a uduszenie to zabójstwo z premedytacją.

Co zgadzało się z dotychczasową historią Danny'ego.

Ingrid podeszła do profesora Vitucciego i uścisnęła mu dłoń; wszyscy inni też wstali, by podziękować mu osobiście. Po wyjściu profesora Sienna usiadła i zaczęła zastanawiać się nad tym, co powiedział, i przejrzeć sporządzone przez siebie notatki. Coś krążyło po tunelach jej umysłu, lecz nie potrafiła tego uchwycić. Wiedziała tylko, że jeśli to, co profesor Vitucci powiedział o ich zabójcy, było prawdą, to ofiar będzie więcej.

I jedyne, co w tej chwili mogli zrobić, to czekać, aż zaatakuje.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Sienna przełknęła ślinę, zachwiała się i wcisnęła dzwonek. Dom był śliczny, w stylu śródziemnomorskim, z dwiema wysokimi palmami przy chodniku i kolejnymi rosnącymi za domem. Raczej nie tęskniła za krajobrazem Reno – a przynajmniej nie zdawała sobie z tego sprawy – lecz nagle zrozumiała, że tęskniła za palmami, które były... od niechcenia majestatyczne – według niej to określenie, choć może i wewnętrznie sprzeczne, pasowało najlepiej. „I te pustynne zachody słońca” – pomyślała, unosząc głowę ku niebu, „jak ten płonący nade mną w tej chwili”.

Ten dom, ta ulica... dokładnie w takim miejscu wyobrażała sobie Mirabelle.

Drzwi się otworzyły się i stanęła w nich kobieta. Na widok gościa na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie, a potem z oczu polał jej się potok łez. Wykrzyknęła imię Sienny i mocno ją uściśkała. Pachniała konwaliami.

Sienna zaśmiała się cicho i wyciągnęła w bok rękę z butelką wina, żeby nic się z nią nie stało. Zauważyła, że Mirabelle zachowała urodę, w jej blond włosach widać było siwe pasma, nadal jednak upinała je w kok i pozostała szczupłą.

– O mój Boże! O mój Boże! – powtarzała, po czym odsunęła się i położyła dłonie na policzkach Sienny. – Mój ty skarbie. Kiedy Gavin powiedział, że wróciłeś do miasta, prawie oszalałam ze szczęścia. No wejdź, wejdź. – Mimo zaproszenia objęła Siennę jeszcze raz i przez chwilę nie pozwoliła jej się ruszyć. Potem znowu się odsunęła. – Rany, ale jesteś cudna. Spójrz na siebie. Zawsze byłaś pięknocią, ale teraz ... O Boże, pewnie masz mnie za kocmołucha przez ten makijaż, który właśnie ze mnie spływa. – Przeciągnęła palcem po czarnych smugach pod oczami i wzięła Siennę za rękę.

– Cześć, Mirabelle – powiedziała Sienna i usłyszała w swoim głosie zduszone łzy, a jednocześnie zalała ją fala otuchy i miłości, którą zawsze czuła do matki Gavina.

Boże, tak bardzo za nią tęskniła.

Mirabelle odwróciła się, a Sienna podniosła wzrok i zobaczyła Gavina, który stał w drzwiach i obserwował je, uśmiechając się lekko. Ich oczy się spotkały, skinął głową.

– Cieszę się, że dałaś radę przyjść.

Sienna też się uśmiechnęła, a jej spojrzenie powędrowało do zdjęć na ścianie, tych samych, które Mirabelle powiesiła w przyczepie tak wiele lat temu. Szcherbaty uśmiech ośmioletniej Sienny. Gavin występujący w szkolnym przedstawieniu. Zdjęcia z rozdania świadectw ich obojga. Przełknęła ślinę. Mirabelle miała je przez cały czas. Przez te wszystkie lata. I chociaż te



przedstawiające Siennę i Gavina jako parę już nie wisiąły, to te, które świadczyły o tym, że Mirabelle uważała Siennę za dawno utraconą, lecz wciąż kochaną córkę, pozostały.

– Wejdz, przyniosę ci coś do picia. Mamy tyle do nadrobienia, prawda? Daj mi to. – Wzięła od Sienny butelkę caberneta.

Po czym weszły do przestronnej kuchni z kremowymi szafkami, białymi, marmurowymi blatami i perłowymi kafelkami. Wszystkie odcienie bieli pięknie się ze sobą komponowały i sprawiały, że cała przestrzeń wyglądała świeżo i ciepło.

A oprócz zapachu pysznego dania, które piekło się w piekarniku, Sienna wyczuła czysty zapach cytryny. Przez szklane drzwi przesuwne widziała wodę polyskującą w basenie, wodospad szumiący i bulgoczący po dużych kamieniach, otaczającą to wszystko szmaragdową trawę i palmy, które zobaczyła jeszcze przed wejściem.

– Och, Mirabelle, tu jest po prostu pięknie – szepnęła Sienna, rozglądając się. – Zdecydowanie na to zasłużyłaś.

– Nie wiem, czy zasłużyłam, ale mój syn ciągle mnie rozpieszcza.

– A przynajmniej próbuje – wtrącił się Gavin. Wyglądał bardzo przystojnie w dżinsach i koszuli z podwinionymi rękawami, które eksponowały jego silne ręce, szczególnie gdy podniósł szklankę jakiegoś bursztynowego trunku i upił mały łyk. – Ale ona dalej nie pozwala, żebym kupił jej samochód.

Mirabelle machnęła ręką.

– Nie potrzebuję samochodu. Argus mnie wozi albo jeżdżę autobusem. Podczas jazdy mogę czytać pikantne romanse – powiedziała i lekko się zakołysała, co rozśmieszyło Siennę.

Gavin skrzywił się teatralnie, a potem uśmiechnął się i podszedł do szuflady, z której wyjął korkociąg.

Mirabelle wskazała gestem miejsce przy kuchennej wyspie, a Sienna usiadła.

– Opowiedz mi o sobie – poprosiła Siennę. – Podjęłaś tu pracę, więc zakładam, że chcesz zostać w Reno?

Sienna odwróciła wzrok od twarzy Mirabelle, na której malowała się nadzieja.

– Raczej nie na dłużej, ale na pewno przez rok. Bo... zostawiłam kogoś w Nowym Jorku.

– Och... – Między brwiami Mirabelle pojawiła się zmarszczka. – Rozumiem – dodała i zerknęła smartwiona na Gavina, który otwierał wino. Po chwili jednak uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń Sienny. – Cieszymy się tym, co mamy. Tęskniłam za tobą.

Siennie znów zachciało się płakać, bo na twarzy Mirabelle widać było szczerość.

– Ja też za tobą tęskniłam, Mirabelle. Bardzo. – Głos jej się załamał i znów załamy ją te same emocje co przy drzwiach. Przed żenującym wybuchem płaczu uratował ją dźwięk kroków, a kiedy zobaczyła, kto to, zerwała się z miejsca i krzyknęła radośnie: – Argus!

– Sienna?

Zerwała się z miejsca i przytuliła starszego mężczyznę. Tak bardzo się postarzał. Oczywiście nie zamierzała mówić tego na głos, ale zauważyła to i załamała się, bo dotarło do niej, ile lat straciła. Mocno go uściskała. „Przepraszam, Argusie. Przepraszam, że pozwoliłam, by uciekło nam tyle czasu. Bez względu na to, kiedy opuszczę Reno, bez względu na to, co stanie się z moim życiem i karierą, nigdy więcej nie stracę z wami kontaktu” – przysięgała w myślach.

Puściła go, a on się cofnął, złapał ją za ramiona i uważnie jej się przyjrzał, a jego spojrzenie było pełne tej samej miłości i czułości, jaką zawsze u niego widziała.

– Cóż, wyglądasz dobrze, Siennoulla, ale nadal jesteś za chuda. – Roześmiała się, a jej serce ścisnęło się pod wpływem jego czułego tonu.

Włosy Argusa były już bardziej siwe niż czarne, choć nadal gęste i lśniące, wąsy również posiwiały. Widziała siateczkę zmarszczek na oliwkowej skórze wokół oczu, wciąż jednak był wysokim mężczyzną o szerokich ramionach. I miał w oku ten sam błysk, w śmiechu to samo ciepło i w donośnym głosie tę samą siłę co przed laty.

– Dlatego tu jestem. Żebyście mnie utuczyl.

– O! To doskonale. Zajmie to dużo czasu i wiele posiłków, więc bardzo się cieszę! – Wyciągnął rękę w znajomym geście, musnął płatek jej ucha i otworzył dłoń. Na jej środku leżał błyszczący srebrny dolar, a serce Sienny ścisnęło się na myśl o sztuczce, która zawsze zachwycała ją w dzieciństwie. – Dla mojej dziewczynki. Trzymałem go przez cały ten czas, bo wiedziałem, że wrócisz – powiedział cicho.

Sienna otarła łzy zbierające się jej w kącikach oczu, roześmiała się i znów przytuliła do Argusa. Chciało jej się płakać, bo odkąd przyjechała do Reno, dręczyły ją różne zmartwienia i bezsenność, i nagle zdała sobie sprawę, że to po części dlatego, że nie miała obok siebie ludzi, do których mogłaby się zwrócić i którzy zapewniliby jej zarówno siłę, jak i pocieszenie oraz pomagali poradzić sobie z licznymi okropnościami, jakich była pełna praca w policji. Weszła do tego domu zaledwie dziesięć minut temu, ale było to dziesięć minut wytchnienia, mogła wreszcie przestać myśleć o brutalnych zbrodniach i od razu poczuła, że odzyskuje równowagę.

Gavin podał jej kieliszek czerwonego wina. Gdy go wzięła, uśmiechnął się. Ich palce się zetknęły, a ona poczuła, jak przeskakuje między nimi iskra. Odwróciła się i upiła łyk wina, wmawiając sobie, że to właśnie ono wywołało rumieniec.

– Proszę, powiedzcie mi, że nadal występujecie – zwróciła się do Argusa i Mirabelle.

– Już nie – odparł Argus. – Mira przeszła na emeryturę pięć lat temu, a ja w zeszłym roku. Zatrudniłem po niej inną asystentkę, ale – wzruszył ramionami i zrobił zde gustowaną minę – nie miała osobowości ani wdzięku mojej Miry. No i nie umiała grać w karty.

– Zatrudnił ją ze względu na jej inne atuty – dodała Mirabelle, kładąc dłonie na zakrytych fartuchem piersiach.

– W życiu. Nie potrzebuję innych atutów niż twoje – odrzekł Argus i puścił do niej oko.

– Proszę cię – jęknęła Mirabelle i zamieszała coś, co wyglądało jak sos, po czym przewróciła oczami. Po chwili jednak uśmiechnęła się z zadowoleniem. – No i nie jestem dobra w karty.

– Ależ jesteś. Przestań zaprzeczać.

Sienna uśmiechnęła się i napiła wina. Zawsze odnosiła wrażenie, że Mirabelle nie lubi grać w karty. A raczej, że nie podobał jej się pomysł grania w karty o coś. Zastanawiała się, czy to dlatego, że знаła kogoś, kto miał problem z hazardem – być może był to ten brutalny mąż, o którym wspomniała... a może rodzic. Gdy Gavin i Argus grali o zapałki lub drobniaki, a Gavin popisywał się, efektownie tasując karty, i wygrywał każde rozdanie, na jej twarzy

zawsze malował się wyraz dezaprobaty. Właśnie dlatego, jak przypuszczała Sienna, trzymali swój mały internetowy biznes w tajemnicy.

I nic dziwnego – gdy Gavin powiedział jej, że chce zarabiać na życie grą w karty... lub przynajmniej tego spróbować, Mirabelle wpadła w szal. Sienna domyśliła się, że to kolejny powód, dla którego był tak zestresowany tuż przed ślubem, do którego nie doszło.

– Argusie, pomóż mi obrócić pieczeń – poprosiła Mirabelle, odrywając Siennę od wspomnień.

Sienna odstawiła kieliszek z winem na blat.

– Ja ci pomogę, Mirabelle.

– Nie, nie, ty masz odpoczywać. Minęło zbyt wiele lat, odkąd gotowałam dla kogoś więcej niż tych dwóch baranów, którzy żejarliby nawet kupę ziemi.

– Bo w twojej kuchni nawet ziemia dobrze smakuje – powiedział Argus i pocałował ją w policzek.

– To ja pokażę Siennie ogród – zaproponował Gavin.

– Tak, tak. – Mirabelle otworzyła drzwiczki piekarnika. Sienna poczuła tak apetyczny aromat, że natychmiast ślina napłynęła jej do ust. – Myślę, że ci się spodoba, Si. Następnym razem będziesz musiała zabrać kostium kąpielowy. A teraz porozmawiaj sobie i wypij kieliszek wina. Pieczeń potrzebuje jeszcze ze dwadzieścia minut. Argus pomoże mi dokończyć nakrywanie do stołu, a potem usiądziesz naprzeciwko mnie i odpowiesz na milion pytań.

– Przestań jej grozić, mamo – zażartował Gavin.

– Och, cicho bądź. – Mirabelle machnęła na niego ręką.

Sienna się uśmiechnęła.

– Nie mogę się doczekać – odparła.

Oczywiście istniało kilka tematów, których miała nadzieję nie poruszać podczas pierwszej wizyty w domu Mirabelle, ale tak naprawdę nie mogła się doczekać, aż opowie jej o swoim życiu. O studiach, o pierwszej pracy, o dumie, którą czuła, gdy wykorzystywała swoje talenty do pomocy komuś, poprawiając jakość jego życia lub wręcz całkowicie je zmieniając. Bardzo się zmieniła od czasów małej dziewczynki z potarganymi włosami i w zniszczonych butach, którą Mirabelle wzięła pod swoje skrzydła, dając pierwszy posmak domu. Sienna chciała podzielić się swoim nowym ja z kobietą, którą uważała za matkę, doszła również do wniosku, że jest gotowa przemyśleć te swoje cechy, które się nie zmieniły, co było dość interesujące, jeśli wziąć pod uwagę, że przez ostatnią dekadę zmieniła się całkowicie. Wystarczyło jednak niecałe pół godziny z ludźmi, którzy byli dla niej jak rodzina, by poczuła, że tamta dziewczyna wróciła. Co ciekawe, nie odebrała tego jako czegoś złego, a raczej jakby te dwie wersje zwały się w jedną całość, choć może nieco za późno. Wyjechała i wróciła po latach z otwartą raną. I teraz ta rana powoli się goiła. „Aby pójść naprzód, muszę całkowicie się wyleczyć. Może to dlatego ciągle jeszcze stoję w miejscu”.

Gavin otworzył przed Sienną szklane drzwi, a ona weszła przez nie do oazy Mirabelle. Przystanęła na kilka chwil, upiła łyk wina, a jej wzrok przesunął się od jednego pięknego szczegółu do drugiego.

Sienna miała wrażenie, że znajduje się nie w odległości mil od osiedla przyczep, na które patrzyła zaledwie kilka tygodni wcześniej, lecz na zupełnie innej planecie. Cieszyła się, że Mirabelle może rozkoszować się takim luksusem. Jednocześnie jej przybrana matka wciąż była tą samą kobietą co wtedy, gdy jej ogród składał się tylko z popękanej ziemi i chwastów. Miejsce nie stanowi o człowieku, jeśli on mu na to nie pozwoli. Spotkanie z Mirabelle w tym otoczeniu było tego wspaniałym dowodem.

– Kupiłem jej ten dom tuż po tym, jak po raz pierwszy wygrałem duży turniej – odezwał się Gavin, przerywając Siennie pełne podziwu zamyślenie.

Spojrzała na niego i zobaczyła, jak mruży oczy w świetle zachodzącego słońca.

– To musiało być wspaniałe uczucie.

– Tak – potwierdził, wciąż patrząc w niebo. – Takie było. Rewelacyjne. – W jego głosie brzmiała smutna nutka, której Sienna do końca nie rozumiała. Teraz jednak musiała zapytać go o zupełnie inny dom.

– Gavinie...

Odwrócił się i uważnie jej się przyjrzał, nie zmieniając wyrazu twarzy. Patrzył na nią w taki sam sposób, w jaki przed chwilą spoglądał w rozświetlone niebo.

– O co chodzi?

– Morderca dał nam sporo wskazówek. I one doprowadziły nas do domu, który kiedyś wynajęliśmy. Tego, w którym mieliśmy zamieszkać po ślubie.

Wyraz jego twarz się zmienił.

– Bluebell Way?

Pokiwała głową. Pamiętał.

– Znalazłyśmy tam ciało i... kilka innych rzeczy.

Na twarzy Gavina malowało się zaskoczenie, otworzył szerzej oczy.

– Czekaj, bo nie rozumiem. Skąd ten facet wiedział o Bluebell Way?

Zastanawiała się wcześniej, czy zadzwonić do niego i przekazać mu te informacje, chciała jednak patrzeć mu w oczy, gdy będą o tym rozmawiali. Zamierzała zapytać Gavina, czy ma jakiś pomysł, dlaczego i w jaki sposób trafiła w trakcie śledztwa pod ten konkretny adres, teraz jednak nie było to już konieczne. Wyraźnie widziała, że był tak samo zaskoczony jak ona.

– Tego nie wiemy. Można się domyślać, że poznał moje nazwisko jako nazwisko jednego z detektywów zajmujących się tą sprawą, co z pewnością nie było zbyt trudne. Mógł to zrobić na wiele sposobów, takich informacji nikt nie utajnia. A potem o mnie doczytał.

– Doczytał... Jak?

– Jeszcze nie wiemy. To tylko przypuszczenia. W każdym razie dom jest własnością banku, podobnie jak tamta nieruchomości przy ulicy Allegra, ale skądś musiał się dowiedzieć o moich powiązaniach z tym domem. Jak już wiesz, w innych materiałach dowodowych nazywa mnie po imieniu. Jedynym adresem, pod którym mieszkałam w Reno, była przyczepa w Rajskim Zakątku, która prawdopodobnie jest teraz zajęta. Być może dom przy Bluebell Way posłużył do kilku celów. To idealne miejsce na podrzucenie ciała i dobry sposób na zwrócenie się bezpośrednio do mnie. – Przerwała na moment. – Ale twoje nazwisko też jest związane z tym

domem. Nie wspominając o twoim powiązaniu z kartami, które miała w dłoni pierwsza ofiara i które doprowadziły nas do prezesa twojego fanklubu.

- Co o tym sądzisz? - spytał.

- Jeszcze nie wiem, ale możliwe, że albo w jakiś sposób poznał naszą historię, albo odkrył, że z nami współpracujesz, i daje znać, że o tym wie.

- Zna naszą historię... Skąd...

Wzruszyła ramionami.

- Może znalazł zaproszenie na nasz ślub, które wrzuciłam do sieci. - Zrobiło jej się wstyd, gdy pomyślała, jak wielkie nadzieje miała ta dziewczyna, którą kiedyś była, która zmierzała prosto ku katastrofie i nawet o tym nie wiedziała. - Wyszukiwarka Google je pokazuje. Sprawdziłam. - Widziała, że się wzdrzygnął. Odwróciła wzrok i zmrużyła oczy, patrząc na horyzont.

Gavin milczał przez chwilę, kątem oka widziała, że skubie w zamyśleniu dolną wargę.

- Albo wszystko razem - mruknął.

- Tak.

Kiedy na niego spojrziała, wyglądał na zmartwionego.

- Jeśli chodzi o mnie, to jest kilka opcji, ale ten facet zdecydowanie ma na celowniku ciebie - stwierdził Gavin. - To pewne. Podejmujesz dodatkowe środki ostrożności?

- Nic nie wskazuje na to, że miałabym zostać jego celem. Prowadzi różne gierki i jestem pewna, że używanie mojego imienia jest elementem jednej z nich, ale tak, zawsze zachowuję ostrożność. A ty przecież pracujesz w ochronie, więc też z pewnością jesteś ostrożny.

Zmarszczył czoło jeszcze bardziej.

- Oczywiście. Gdy tylko się czegoś dowiesz, daj mi znać, dobrze?

- Pewnie.

Szklane drzwi przesuwne otworzyły się i stanął w nich Argus.

- Podano do stołu - oznajmił, kłaniając się.

Pomimo trudnej rozmowy i zmartwień oboje się uśmiechnęli. I w tej chwili Siennę uderzyła jasna wizja: właśnie tak to mogło wyglądać. Stali razem przed domem Mirabelle, rozmawiali swobodnie, czekali, aż zawoła się ich na kolację. Razem. Ludzie, którzy mają wspólne życie.

„Tak to mogło być”.

Ale nie było.

## Rozdział dwudziesty drugi

Gavin patrzył, jak jego matka kładzie dłoń na dłoni Sienny i delikatnie ją poklepuje.

– Martwię się o ciebie, kochanie. Ten zabójca, o którym mówił mi Gavin... To wszystko brzmi przerażająco. Duszenie kobiet i układanie ich w różnych pozach? – Wzdrygnęła się, po czym podała Argusowi bułeczki.

– Nie musisz się o mnie martwić, Mirabelle – odparła Sienna. – Mam świetną partnerkę i jestem dobrze wykształcona.

Gavin jej wierzył, wiedział też jednak, że jeśli zostanie zaskoczona przez jakiegoś świra, żadne szkolenie jej nie pomoże.

– Nie mam co do tego wątpliwości, ale wykonujesz niebezpieczną pracę. – Mirabelle pokręciła głową i podała Gavinowi tłuczone ziemniaki. Wziął od niej miskę i nałożył sobie sporą porcję. – Ale ty naprawdę to kochasz, prawda? Tę pracę?

– Naprawdę – potwierdziła Sienna.

– Dlaczego więc wyjechałaś z Nowego Jorku? – zainteresował się Argus. – Wywalili cię czy co? – Zaśmiał się z własnego żartu, a gdy Sienna lekko się skrzywiła, spowaźniał. – O. Wywalili cię.

Zerknęła na Gavina, a on skinął jej zachęcająco głową. Nie powinna się wstydzić tego, co zrobiła. Powinna być dumna.

Bo on był z niej dumny – cholernie dumny – i wiedział, że Mirabelle i Argus też będą.

Uśmiechnął się na myśl o tym, że się nie zmieniła. Nie rozumiał jednak, jakim cudem po takim wychowaniu, po dzieciństwie i młodości bez dobrych wzorców udało jej się pozostać przyzwoitym człowiekiem. Kiedy powiedziała mu, że zaryzykowała wszystko, co dla niej ważne, aby usunąć z ulic miasta pedofila i zapewnić dzieciom bezpieczeństwo – bez względu na konsekwencje dla siebie samej – w ogóle go to nie zaskoczyło. Była inna niż kiedyś na tak wiele sposobów, lecz wciąż miała w sobie to coś, co sprawiło, że zakochał się w niej, gdy był jeszcze chłopcem. Teraz, gdy był mężczyzną, nadal robiły na nim wrażenie, niech więc Bóg ma go w swojej opiece.

Z tego, jak Sienna zareagowała na jego słowa, że jest z niej dumny, wywnioskował, że potrzebuje wsparcia. Że nikt nie utwierdził jej w przekonaniu, że dokonała dobrego wyboru. Zastanawiał się dlaczego. Sprawdził więc tego jej faceta i dowiedział się, że dobrze mu się wydawało: ten gość na nią nie zasługiwał. Ani trochę.

– No cóż, wywalili mnie. Przynajmniej w pewnym sensie.

Kiedy opowiadała im o tym wszystkim, była pewniejsza siebie niż wtedy, gdy relacjonowała tę historię Gavinowi. Był ciekaw dlaczego. Czy po nim bardziej spodziewała się krytyki niż po Mirabelle czy Argusie? A może z jakiegoś powodu jego opinia miała dla niej większe znaczenie? Miał nadzieję, że to drugie. Że jego zdanie coś dla niej znaczy. Istniały znacznie gorsze pozycje do startu.

„Czy o to właśnie ci chodzi, Decker? O nowy start? Bo jeśli chcesz się za nią uganiać, musisz pójść na całość. W przypadku Sienny nie ma mowy o półśrodkach. Żadnego owijania w bawełnę”. Już raz zawiódł jej zaufanie. Nie chodzi o to, że Sienna kogoś ma, że ten gość na nią nie zasługuje i że będzie trzeba z nim konkurować – Sienna i bez tego wszystkiego byłyby ostrożną przez duże O, jeśli o niego chodzi.

Boże, jak on za nią tęsknił. Siedziała przy tym samym stole co on, a mimo to za nią tęsknił. Nie pozwalał sobie na rozpamiętywanie tego przez jedenaście lat, ponieważ byłoby to boleśnie bezcelowe, teraz jednak siedziała tuż obok i zrozumiał, jak ogromna dziura ziała w jego sercu od dnia, w którym pozwolił Siennie odejść. Odkąd pamiętał, była jego najlepszą przyjaciółką, jego wszystkim, a jej brak odczuwał jak utratę kończyny. Nauczył się bez niej żyć, lecz w głębi duszy nigdy nie czuł się w pełni sobą.

– Moje kochanie – powiedziała Mirabelle, a w jej oczach lśniły łzy, gdy Sienna opowiedziała o tym, jak nie wykonała rozkazu i wybrała dobro dziecka. Mirabelle odłożyła widelec, wstała, podeszła do Sienny i mocno ją przytuliła. – Jestem z ciebie taka dumna. Niewiarygodnie dumna.

Gavin patrzył, jak Sienna gładzi plecy jego matki i uśmiecha się z wdzięcznością. Przypominał sobie, jak w dzieciństwie rozkwitała pod wpływem aprobaty Mirabelle niczym kwiat chłonący promienie słońca. Tak samo promieniała i teraz. Jej matka była niezdolną do miłości jędzą, zbyt zajęta piciem, by dostrzec cokolwiek – dobrego lub złego – co robiła jej córka. Budziło to w Gavinie wściekłość i potrzebę opiekowania się Sienną.

Mirabelle ujęła twarz Sienny w dłonie i pocałowała ją w czoło. Sienna zaśmiała się cicho.

– Dziękuję, Mirabelle.

Mirabelle wróciła na swoje miejsce i uniosła kieliszek.

– Za moją dziewczynkę, która jest dobra i przyzwoita do szpiku kości i która postępuje właściwie bez względu na cenę, jaką musi zapłacić.

– Dobrze gada! – powiedział cicho Gavin, spojrzawszy na Siennę i zobaczywszy, że na jej policzkach pojawia się rumieniec zadowolenia.

– I jeśli mogę dodać – wtrącił się Argus, zanim zdążyli upić łyk wina – za to, że los z powrotem cię do nas sprowadził.

Gavin zdecydowanie mógł za to wypić.

\* \* \*

– Zanim pójdziesz, coś ci pokażę, dobrze?

Sienna spojrzała na Gavina z ukosa. Po kolacji delektowali się deserem na patio, Sienna opowiadała Mirabelle i Argusowi o swoim życiu, a Gavin to wszystko chłonał. Na koniec uści-

skała oboje na pożegnanie i obiecała zadzwonić do Mirabelle. Gavin był szczęśliwy, widząc te dwie kobiety znów razem.

– Nie wiem. Zależy, co to jest – odpowiedziała.

– Zaufaj mi.

– Jest już ciemno.

– Nie szkodzi.

Zerknęła na niego, ale widział po jej oczach, że już prawie ją przekonał.

– Naprawdę powinnam już wracać do domu i...

– Nie zajmę ci dużo czasu. To blisko. Myślę, że ci się spodoba. A oderwanie się na chwilę od sprawy nie jest przecież niczym złym, prawda?

Westchnęła.

– No dobra. Ale mam nie więcej niż godzinę.

Gavin uśmiechnął się, poprowadził ją do swojego samochodu zaparkowanego na podjeździe Mirabelle i otworzył drzwi od strony pasażera, żeby mogła wsiąść. Sienna miała na sobie prostą granatową sukienkę z luźnym paskiem w talii, a gdy uniosła nogi, by postawić stopy na podłodze samochodu, sukienka podjechała do góry, obdarowując Gavina widokiem krzywizny jej uda. Pragnienie przesunięcia po nim dłonią było tak silne, że gdy zamknął drzwi i obchodził samochód, musiał zaciskać zęby.

– Co masz na myśli, mówiąc, że to blisko?

– Niecałe osiem kilometrów.

Boże, jak ona pięknie pachniała, a w niewielkiej, zamkniętej przestrzeni auta ten zapach był jeszcze intensywniejszy. Dzisiaj użyła perfum – nie robiła tego, gdy byli młodzi, wtedy nie mogła sobie na to pozwolić – ale pod nimi wyczuł jej zapach, który uderzał go dokładnie między jego uda. Mógłby przysiąc, że wciąż pamięta jej smak.

– Okej – powiedziała, zapinając pasy, gdy silnik zaczął mruzczeć. – Niezłe auto.

– Dzięki. – Był dumny, że udało mu się powstrzymać nagły przyptyk pożądania i nie dał nic po sobie poznać. Gdy zapinał pasy, wykorzystał okazję, by poprawić spodnie.

Kiedy wyjeżdżali z ulicy, przy której mieszkała Mirabelle, Sienna milczała, po chwili jednak się odezwała:

– Czy kiedykolwiek zaproponowałeś Mirabelle, że nauczysz ją prowadzić? – Najwyraźniej przypomniała sobie, jak Mirabelle mówiła wcześniej, że woli jeździć autobusem.

– Wiele razy. – Gavin wzruszył ramionami. – Pod tym względem jest bardzo uparta. Ale skoro nie chce, to przecież jej nie zmuszę. – Spojrzał przez ramię, gdy wjeżdżali na autostradę. – Czasami zastanawiam się, czy ma to związek z moim ojcem.

– Dlaczego?

– Bo może to on podkopał jej pewność siebie. Rzadko o nim wspomina, a jeśli już, to mówi tylko, że nie był za dobrym facetem.

– Tak – mruknęła rozkojarzona Sienna, najwyraźniej coś sobie przypominając. – Mnie też to mówiła.

Spojrzał na nią. Nie zaskoczyło go to. Mirabelle zawsze uważała Siennę za córkę. To, co mówiła Gavinowi, prawdopodobnie mówiła też Siennie. Przestał pytać o ojca, gdy miał około



dwunastu lat, ponieważ zawsze robiła wtedy bardzo złołą minę, a potem znikwała w swoim pokoju na wiele godzin.

Gavin odnosił wrażenie, że ten człowiek nie tylko był nie za dobrym facetem, lecz także znęcał się nad nią fizycznie. Na szczęście znalazła w sobie tyle siły, by zabrać dziecko i odejść. Przeprowadzali się kilka razy. Mieszkali trochę w Las Vegas, choć ledwie to pamiętał, bo był bardzo mały, na krótko zatrzymali się w Atlantic City, aż wreszcie przyjechali do Reno, gdzie Mirabelle znalazła pracę u Argusa. Po krótkim czasie wzięła pod swoje skrzydła małą Siennę Walker, siedmioletnią dziewczynkę, która mieszkała trzy przyczepy dalej... tę, która najpierw była jego najlepszą przyjaciółką, a później jego pierwszą miłością.

Być może Mirabelle po prostu starała się znaleźć miejsce, w którym jak najbardziej czułaby się jak w domu, a może przeprowadzała się co kilka lat, bo nie chciała, by ktoś ją odnalazł. Jeśli jednak chodziło o to drugie, to najwyraźniej mężczyzna, przed którym uciekała, nie szukał jej zbyt starannie, bo Gavin miał prawie trzydzieści lat, a nigdy nie widział swojego ojca.

Nie żeby tego chciał. Skoro Mirabelle mówiła, że to zły człowiek, to z pewnością była to prawda.

Radio grało cicho i chociaż Gavin odpłynął myślami na kilka minut, w samochodzie panowała swobodna atmosfera. Niekrepująca cisza. Sienna wyglądała na zadowoloną, że może oprzeć głowę o zagłówek i odpocząć, a krajobraz za oknem przesuwiał się wraz z plamą reflektorów.

Gavin zjechał z autostrady i pokonał jeszcze kilka zakrętów, aż w końcu zjechał z drogi i przystanął przed budką strażniczą. Pokazał przepustkę, którą kupił kilka dni wcześniej, gdy szukał tego miejsca. Brama się otworzyła i pojechali dalej, aż wreszcie zatrzymali się na niewielkim parkingu i Gavin wyłączył światła.

Oboje wysiedli z samochodu. Sienna stała przez chwilę przy drzwiach i patrzyła na wodę, po czym odetchnęła głęboko i spojrzała na Gavina ponad dachem samochodu. Uśmiechnęła się.

Zamknęła drzwi i ruszyła przed siebie przez niewielki brukowany plac otoczony drzewami i trawą. Na parkingu stały wysokie latarnie rzucające stonowane światło, zalewające staw delikatną poświatą. Widać było wyraźnie sunącego po wodzie łabędzia.

- Otis - szepnęła Sienna, zatrzymała się na brzegu i opadła na białą drewnianą ławkę. - Znalazłeś go.

Gavin usiadł obok niej, ciesząc się zarówno jej bliskością, jak i zachwytem.

- Przez cały ten czas był bardzo blisko.

Wiedział, że gdyby nie Sienna, nigdy by tu nie przyszedł, nawet jeśli wiedziałby, gdzie jest łabędź. Czułby się z tym... źle i tylko by cierpiał. Siedzenie razem i obserwowanie tych pięknych stworzeń, i jednoczesna rozmowa o swoich planach i marzeniach - to było wyjątkowe, intymne, pełne spokoju. To tutaj po raz pierwszy ją pocałował. To tutaj zebrał się na odwagę, zaczął się do niej powoli przysuwać, aż ich usta się spotkały, a ona uśmiechnęła się z wargami przy jego wargach. Ten płynący po stawie łabędź należał do niej i tylko do niej.

- Ich piskłeta mieszkały tu z Otisem przez jakiś czas - odezwał się. - Był dla nich dobrym ojcem. Kiedy dorosły, przeniesiono je w inne miejsca. Wszystkie doskonale sobie radzą.

Sienna uśmiechnęła się, przechyliła głowę i patrzyła, jak Otis zaczyna płynąć w inną stronę. Gavina uderzyło, że miała teraz taki sam wyraz twarzy jak wtedy, tak samo rozmarzone oczy.

– Zastanawiam się, czy jest samotny – szepnęła.

Zanim odpowiedział, obserwował Otisa przez chwilę.

– Czytałem, że próbowano przedstawić mu inne samice, lecz odrzucił je wszystkie. Najwyraźniej wolał pozostać samotny. – Spojrzał na nią. – Myślę, że po prostu nigdy nie pogodził się z utratą Odette. Żadna łabędzica nie mogła się z nią mierzyć – dokończył cicho.

Patrzył, jak Sienna trzepocze rzęsami, a potem przygryza wargę i spogląda w dal, na drugi brzeg, na nieruchome palmy w spokojnym nocnym powietrzu.

– Cokolwiek robisz, Gavin, przestań – szepnęła.

On jednak nie potrafił przestać. Kiedy tak siedzieli i obserwowali tego samego łabędzia, którego obserwowali razem w innym życiu, poczuł tęsknotę. Tęsknotę za tym, co było, co mieli. Kiedyś. Byli inni, ale tacy sami, a on wciąż czuł tę więź, którą poczuł w chwili, gdy spojrział na nią po raz pierwszy. Był wtedy tylko dziecakiem, ale czuł to tak samo jak teraz. Ich więź stała się krucha i delikatna jak nić babiego lata, ale jednak istniała i Gavin wiedział, że Sienna też to czuje.

Dostał drugą szansę i jeśli z niej nie skorzysta, będzie tego żałował do końca życia.

– Sienzo.

Zamarła, spięła się. Usłyszał, jak nabiera powietrza.

– Gavinie...

– Kiedy wcześniej wspominałaś o tym domu... Wiesz, co mi się przypomniało? Wyobraziłem sobie, jak by to było przenieść cię przez próg. Zastanawiałem się, jak wyglądała twoja sukienka.

– Przestań – powtórzyła, ale już bardzo cicho. Niepewnie.

– Nie.

Wtedy odwróciła się do niego, a na twarzy miała wypisany ogromny ból. Dla Gavina był to cios, ale dało mu to również nadzieję. Tak samo jak wcześniej jej gniew.

– Ciebie też nadal to boli, Sienzo. Wciąż jesteś na mnie zła. Gdyby już ci na mnie nie zależało, nie byłabyś w stanie czuć takich emocji – wyraziła na głos swoje myśli. – Musimy o tym porozmawiać. To już dawno za nami, ale...

– Miałam osiemnaście lat, Gavinie – powiedziała, podnosząc głos. – Osiemnaście lat i nikogo na świecie poza tobą, Mirabelle i Argusem. Za jednym zamachem pozbawiłeś mnie wszystkich trzech osób, które uważałam za rodzinę! Nie miałam nikogo. Ani jednej osoby na całym na świecie. Ani jednego bliskiego człowieka. Zostawiłeś mnie. Samą. Pojechałam autobusem do domu w sukni ślubnej! Chcesz wiedzieć, jak wyglądała po tym wszystkim? Była brudna, przepecona i śmierdziała olejem napędowym, ty pieprzony dupku!

Wzdrygnął się. Pragnął jej gniewu, całego jej gniewu, i spodziewał się, że będzie bolało, ale nie że aż tak. Ta wizja pozbawiła go tchu. Spuścił głowę i potarł czoło.

– Miałaś pieniądze. Dlaczego nie wzięłaś taksówki?

- Nie miałam ze sobą żadnych pieniędzy. Wiesz, ile jest kieszeni w sukni ślubnej? Spodziewałam się, że tam będziesz. Spodziewałam się, że wrócę do domu twoim samochodem.

Znów podrapał się po brodzie.

- Bardzo mi przykro. Biłem się z myślami aż do ostatniej chwili. Gdybym przemyślał szczególności...

- Zastanawiasz się, dlaczego wciąż jestem zła? Nie z powodu autobusu czy zniszczonej sukienki, tylko dlatego, że nadal doskonale pamiętam tamten dzień. Zamykam oczy i to czuję, ten zapach i, na litość boską, nie wiem, co zrobić, żeby to się skończyło. - Zerwała się z ławki i odsunęła się od niego.

Wstał i zatrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu. Odwróciła się, miała zszokowaną i wyzywającą minę.

- Ja też to czuję. Czuję ciebie. Przez te wszystkie lata... Nie pogodziłem się z tym, że cię straciłem. Chcesz wiedzieć, dlaczego nigdy się nie ożeniłem? Bo żadna nie mogła się z tobą równać. Nie mogła, bo nie była tobą.

Zaśmiała się, lecz w jej śmiechu nie było radości.

- I co ja mam z tym teraz zrobić? Minęło za dużo czasu. Jestem z kimś innym.

Spiął się, nie potrafił opanować ukłucia czystej zazdrości, które nim szarpnęło.

- Sienna, ten Brandon Guthrie, z którym się spotykasz, nie jest ciebie wart.

- Nic o nim nie wiesz.

- Wiem sporo.

Odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała z niedowierzaniem.

- O mój Boże, sprawdziłeś go w systemie? To oburzające!

- Tylko go wygooglowałem. I ty też powinnaś.

- Nie muszę go googlować. Znam go!

- Może nie tak dobrze, jak ci się wydaje. Poczytaj. Zobacz, jaki jest lojalny. Zobacz, czy wyznajecie podobne wartości.

Roześmiała się, lecz tym razem w jej śmiechu pobrzmiwała nutka hysterii.

- I kto tu mówi o lojalności! O wartościach! - Znów chciała się odwrócić, lecz on zacisnął palce na jej ramieniu i zamarła.

Dodało mu odwagi, że nie odchodziła, że dawała się zatrzymać najlżejszym dotykiem. Dało mu to nadzieję, że Sienna chce zostać - czy jest gotowa się do tego przyznać, czy nie. Chciała wytrzymać do końca, niezależnie od tego, co to będzie za koniec.

Ta rozmowa zbliżała się od bardzo, bardzo dawna.

- Nie wiem, co robisz. Wiem tylko, że dokonałeś wyboru już lata temu. Pozwoliłeś mi odejść, odrzuciłeś mnie i nie możesz tak po prostu wziąć mnie sobie z powrotem, bo akurat ci się zachciało.

Próbował złapać ją za rękę, jednak ona cofnęła się i skrzyżowała je na piersi.

- Powiedz wszystko, co musisz. Zniosę to. Ale pozwól mi wyjaśnić...

- Wyjaśnić? Co tu jest do wyjaśniania? - prychnęła, ale znowu się nie odwróciła.

Nabrał powietrza.

- Widziałem twój list o przyjęciu na studia, Si, widziałem ofertę stypendium na studia z prawa karnego.

Zaniemówiła, najwyraźniej nie tego się spodziewała.

- Ale... co? Jak? Przecież wyrzuciłam ten list.

- Najpierw jednak zobaczyła go twoja matka.

- Moja matka? - Sienna wyglądała na jeszcze bardziej zdezorientowaną.

- Twoja matka przyszła do mnie z listem i pokazała mi, z czego zamierzasz zrezygnować.

Przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu była żalonną jędzą, ale tym razem zrobiła dobrze. Chyba... Nie mam pewności, ale myślę, że być może w pewnym momencie twoja matka dokonała złego wyboru i skończyła tam, gdzie skończyła. I stała się tym, kim była. Może jedyną przyzwoitą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła, było dostrzeżenie, że jej córka może popełnić ten sam błąd co ona, i podjęcie próby niedopuszczenia do tego. Chciałaś zrezygnować ze studiów, żeby za mnie wyjść i mieszkać w domu z desek z przeciekającym dachem i szwankującą instalacją elektryczną. Zrezygnować ze stypendium, na które zasłużyłaś, bo harowałaś jak wół, mimo że wszystko obracało się przeciwko tobie.

Sienna stała jak wryta i wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Nie miał pojęcia, o czym myślała, ale wiedział, że to jego jedyna szansa na wyjaśnienie jej, co zrobił i dlaczego.

- Tak... - szepnęła - byłam gotowa zrezygnować z tego wszystkiego, byleby za ciebie wyjść. To był mój wybór, Gavinie, a ty mi go odebrałeś.

- Naprawdę chciałaś to zrobić? Porzucić swoje marzenia i jeździć za mną po całym kraju, gdy brałem udział w turniejach? Bo mnie czekała tylko taka przyszłość. Nie miałem żadnej gwarancji, że kiedykolwiek coś wygram. Nie miałem pojęcia, jak to się skończy. Czuję presję, Si. Nie wiedziałem, jak zrównoważyć moje aspiracje zawodowe i nasz związek. Chciałem dać ci stabilność, bo właśnie tego odmawiano ci przez całe życie, ale byłem przerażony. Ten wynajęty dom, z którego tak się cieszyłaś, wydawał się wariacją na ten temat. Niemalże pułapką...

- Pułapką?

- Dla nas obojga. Później zdałem sobie sprawę, że dla ciebie ten dom miał potencjał, ale wtedy tego nie dostrzegałem. W tamtym czasie wydawało mi się, że to byłaby po prostu zmiana, a nie zmiana na lepsze, więc kiedy twoja mama pokazała mi ten list, miałem wrażenie, że z moich barków zdjęto ciężar. Że istniało wyjście dla ciebie... i wyjście dla mnie. Nie musiałem ryzykować, że cię zawiodę.

- I nie mogłeś powiedzieć mi tego prosto w twarz?! - spytała podniesionym głosem.

- Nie. Byłem na to za słaby. Wtedy w życiu bym cię nie opuścił. Nie mógłbym spojrzeć ci w oczy i złamać ci serca. Do diabła, ledwo potrafiłem wtedy wyrazić to, co czułem! Wiedziałem, że masz jeszcze mniej wsparcia niż ja, a ja tak bardzo starałem się być twoją opoką, że aż się zламаłem. Kochałem cię, Sienna, ale ja też miałem tylko osiemnaście lat.

- Wolałeś więc uciec jak tchórz - podsumowała oskarżycielskim tonem, a on zobaczył lzy lśniąca w jej oczach i jej ból znów go zmiażdżył.

Zamknął na chwilę oczy i odetchnął głęboko. Pomylił się. Przynajmniej co do sposobu, w jaki z nią zerwał. To był najgorszy z możliwych sposobów.

Zasługiwała na prawdę. Nie dał jej tego i teraz szczerze się wstydził.

– Tak, chyba tak. Uciekłem jak tchórz – przyznał. – Ale odpowiedz mi na pytanie: czy gdybym przyszedł do ciebie i powiedział ci o moich wątpliwościach i o tym, że wiem o stypendium i chcę, żebyś je przyjęła, i że powiedziała mi o nim twoja matka, poszłabyś na studia?

Wypuściła drżący oddech i spojrzała Gavinowi ponad ramieniem. Widział, że się nad tym zastanawia, być może próbuje przeanalizować to z perspektywy nastoletniej dziewczyny, którą wtedy była. Docenił, że poświęca czas i namyśla się nad odpowiedzią. Łatwiej byłoby powiedzieć: *Tak, oczywiście, że pojechałabym, gdybyś tylko był ze mną szczerzy*, ale nie poszła na łatwiznę. To była Si. Uczciwa do przesady. Prawdopodobna jak nikt. Zastanawiał się, skąd wzięła się jej delikatna uroda, biorąc pod uwagę to, jak wyglądali jej rodzice. Z tego samego powodu zastanawiał się nad jej przywiązaniem do uczciwości i prawdy. Być może ciekawszą kwestią było nie: jak doszła do tych cech, lecz: jak je zachowała.

– Ja... Nie wiem. Może nie. – Nagle wydała się zmęczona, a jemu jednocześnie było i nie było za to wstyd.

Przeszła kilka kroków w stronę ławki i usiadła, zupełnie jakby nogi nie były już w stanie dłużej jej utrzymać. Zrobił to samo. Musieli odbyć tę rozmowę. Jedenaście lat po tym wszystkim. Odwróciła się do niego, spojrzała mu w oczy i choć iskierka gniewu już zgasła, wciąż był w nich smutek.

– To ty byłeś moim marzeniem, Gavinie. Nie studia, nie kariera, której nie potrafiłam sobie wyobrazić. Nawet nie wiedziałam, czy będę w tym dobra. Może przyjąłam błędne założenie albo byłam krótkowzroczna, jeśli wolisz tak to nazwać. Ale taka jest prawda. Wtedy myślałam, że może zrobię to wszystko później, ale... Nie byłam pewna. Wiedziałałam tylko jedno, a mianowicie: że chcę, byś był moją przyszłością, tak jak ja chciałam być twoją przyszłością. I myślałam, że jeśli zaczniemy od tego, reszta sama się ułoży.

Znowu to pragnienie. Bo kiedyś miał całe jej serce, a teraz już nie. I chciał je odzyskać. Boże, jak bardzo tego pragnął. Chciał, żeby znowu go chciała. By pożądała go tak, jak on wciąż pożywał jej. W sposób, w jaki gdzieś w głębi pożywał jej przez cały ten czas. Nigdy nie pozwolił sobie na zastanowienie się nad tym, ponieważ kiedy wiele lat temu podjął decyzję, że wyjedzie z miasta przed ich ślubem, zrobił to ze świadomością, że zostawia Siennę na zawsze. Że ona nie wybaczy mu tego, że ją porzucił. I powiedział sobie, że musi to zrobić w taki sposób, by nie pozostawić najmniejszych wątpliwości, by już nigdy nie chciała przyjąć go z powrotem. W przeciwnym razie odnajdzie ją i będzie błagał, żeby dała mu kolejną szansę, a w takim razie po co to wszystko?

– A teraz, biorąc pod uwagę życie, które masz, pracę, wszystko to, co wydarzyło się po drodze... Czy chciałabyś, żeby sprawy potoczyły się inaczej? Z perspektywy czasu? – spytał cicho.

Westchnęła.

– Jak mam na to odpowiedzieć? Chcesz, żebym utwierdziła cię w przekonaniu, że postąpiłam słusznie? Chcesz usłyszeć, że jestem ci wdzięczna, że złamałeś mi serce?

Podniósł wzrok, przeczesał dłonią włosy i zwiesił ramiona.

– Nie. Ale mam nadzieję, że uda ci się to zrozumieć. – „Wybaczyć mi ból i stratę, które ci wyrządziłem”.

– A ty? Chciałbyś cofnąć czas, wiedząc to, co wiesz teraz?

Wypuścił powietrze. To było sprawiedliwe z jej strony. Przecież on zadał to samo pytanie.

– Ja też nie mam pojęcia. Wtedy zupełnie inaczej patrzyłem na świat.

Był porywczy i działał pod wpływem impulsu, jak wszyscy młodzi mężczyźni. Ale też miał mnóstwo wątpliwości, nie wiedział, co przyniesie mu przyszłość, jaki los szykuje mu świat. Mirabelle próbowała odwieść go od próby zrobienia kariery w hazardzie i przypuszczał, że każda dobra matka by się tak zachowała. Nie mógł mieć o to do niej pretensji. Kto chciałby wysłać swoje dziecko na drogę, na której powodzenie w tak dużym stopniu zależy od przypadku?

On jednak wierzył, że miał dar. Wierzył wystarczająco mocno, by ryzykować swój los, ale nie aż tak, by poświęcić również przyszłość Sienny.

– Kiedyś się nad tym zastanawiałem. Przez jakiś czas plątałem się w rozmyślaniach, co by było gdyby, i nigdy nie doszedłem do żadnych porządných wniosków poza tym, że strasznie mi cię brakowało. – Przerwał, przyjrzał się jej profilowi, po czym odwrócił wzrok.

Otisa nie było już na wodzie. Popłynął na przeciwległy brzeg, wytrząsnął pióra w ogonie i robił, cokolwiek robią łabędzie, gdy na niebie jaśnieje księżyc.

– I żałowałem... Żałowałem, że nie znalazłem sposobu, by mieć to wszystko bez konieczności podejmowania ryzyka.

Jęknęła. Wydawało mu się, że usłyszał nutkę rozbawienia, choć może była to raczej zaduma.

– Życie tak nie działa – Sienna westchnęła i spojrzała na niego.

Nawet w przyćmionym świetle, a może właśnie z jego powodu, uderzyło Gavina jej piękno, zarys twarzy, wysokie kości policzkowe, łagodnie opadający nos. Obserwował jej przemianę z dziewczynki w kobietę i uważał ją za piękną na każdym etapie jej życia. Pewnego kwietniowego dnia, gdy miał piętnaście lat, zdał sobie sprawę, że jest w niej zakochany, i przyjął to tak naturalnie, jak ziemia przyjmuje deszcz. Potrzebował jej.

I choć wydawało mu się, że ruszył do przodu, tak naprawdę nie zrobił tego nigdy. Nadal chodziło o nią. Zawsze chodziło o nią.

Ich oczy się spotkały, Gavin pochylił się i musnął ustami jej wargi. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że to zrobił, dopóki nie usłyszał jej krótkiego, cichego westchnienia. Przestała oddychać, zamrugła, a jednak się nie odsunęła, więc mocniej przycisnęła usta do jej miękkich warg, przechylił lekko głowę i przesunął językiem wzdłuż linii jej ust. Rozchyliła je, a jego serce przyspieszyło. Wziął jej twarz w dłonie, a ona jęknęła cicho. Ten jęk wpadł przez jego usta i pomknął w dół kręgosłupa, osiadł w pachwinie i zaczął tam wibrować. Członek Gavina stwardniał, napierał na suwak spodni. Język Sienny spotkał się z jego językiem, wtuliła się w niego, czułość mieszała się z pożądaniem. „Sienna. Sienna...” Było tak samo, a jednak inaczej. Przeszłość i terażniejszość połączyły się, gdy na nowo poznał jej smak, jej fakturę, przypomniał sobie, jak to jest trzymać ją w ramionach. Jak mógł żyć bez tego tak długo? To cud, że w ogóle przeżył.

Ze zduszonym westchnieniem oderwała się od niego, odwróciła głowę i przyłożyła grzbiet dłoni do ust.

– Och, Gavinie – szepnęła. – To jest złe. Nas już nie ma. Nas nie ma już od dawna. – Wstała, a on siedział przez chwilę, urażony i oszołomiony.

Rozmawiali, owszem, być może odnaleźli nić porozumienia. Trochę spokoju. Ale jeśli chodziło o nich samych, nic się nie zmieniło. Wstał i, do diabła, miał nogi jak z waty. Zachciało mu się śmiać. Tylko ta jedna kobieta mogła sprawić, że chwiał się na nogach, i najwyraźniej nie miało znaczenia, czy miał lat siedemnaście, czy dwadzieścia dziewięć.

– Chodź. Odwiozę cię do twojego samochodu – powiedział.

Ruszyła za nim, lecz przez cały czas zachowywała dystans.

## Rozdział dwudziesty trzeci

– Sienno, ktoś do ciebie. – Podniosła wzrok i skinęła głową Xavierowi.

Odstawiła puszkę coli, którą właśnie popijała z nadzieją, że dawka kofeiny i cukru pomoże na lekki ból głowy. Nie miała w zwyczaju pić rano napojów gazowanych, ale, Boże, była strasznie rozkojarzona. Przez większą część nocy przewracała się z boku na bok, jej myśli krążyły wokół sprawy, listów, a w dodatku denerwowała się z powodu Gavina i tego, o czym rozmawiali.

„Nie wspominając o pocałunku”.

– Nauczyciel przedmiotów ścisłych z liceum Copper Canyon? – zapytała Xaviera.

To na pewno on. Był jedyną osobą, do której udało jej się dodzwonić i która zgodziła się przyjść na komisariat i odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących pana Łaty.

– Tak. Zaprowadziłem go do twojego biurka. Nie byłem pewny, czy będziesz chciała, żeby tu wchodził.

Wstała.

– Nie – odparła. Nie musiała patrzeć na tablicę, by wiedzieć, że żaden cywil nie jest przygotowany na taki widok. Nie wspominając o tym, że większości z tych dowodów nie upubliczniono. – Dzięki, Xavierze. Jakies postępy ze szkolnymi kronikami?

Ruszyli w stronę pokoju, w którym stały ich biurka.

– Nie bardzo. Udało mi się wyeliminować kilku uczniów płci męskiej na podstawie tego, że nie mieszkają już w tym stanie, ale nie do końca wiem, czego szukam.

Westchnęła.

– My też nie wiemy – przyznała. – Eliminuj dalej i daj mi znać, jeśli coś wywoła mrowienie twoich pajęczych zmysłów.

Uśmiechnął się i odwrócił w stronę swojego biurka.

– Jasne.

Sienna podeszła do biurka. Na krześle przy nim siedział lysiejący mężczyzna po sześćdziesiątce w okragłych okularach. Wyciągnęła rękę.

– Pan Freehan?

Wstał i przywitał się z nią.

– Detektywka Walker? Proszę mówić mi Roy.

– A mnie Sienna. – Usiadła i gwałtownie zamrugała, ponieważ pokój nagle zawirował. – Dziękuję, że do nas zajrzałeś. Bardzo chciałam się z tobą spotkać.

– Nie ma sprawy. Miałem po drodze na spotkanie, które będzie za jakąś godzinę.



- To nie zajmie dużo czasu. Miałam nadzieję, że mógłbyś odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących nauczyciela, z którym pracowałeś dwadzieścia lat temu, Sheldona Biela. W tamtym czasie tylko wy dwaj uczyliście przedmiotów ścisłych w tej szkole, pomyślałam więc, że mogłeś współpracować z nim bliżej niż inni nauczyciele.

- Ach, rozumiem. - Zrobił skwaszoną minę. - Tak, pamiętam Sheldona. Był bardzo lubiany przez dzieci i pracowników. - Urwał. - Nigdy nie miałem z nim problemu. Wydawał się dość miły i z pozoru dobrze wykonywał swoją pracę. Dopiero potem...

*Potem.* To słowo zawierało tak wiele treści.

- Tak, wiemy o jego zaginięciu i o tym, co znaleziono w jego domu.

Roy Freehan pokręcił głową.

- To nie do pomyślenia, że człowiek, który tak blisko pracował z dziećmi, lubił patrzeć, jak stają się ofiarami. Jak można to pogodzić?

„Nie można”. Poza tym Sheldona Biela interesowało nie tylko patrzenie.

- To niepokojące - przyznała ostrożnie.

Pan Freehan pochylił się do przodu.

- Czy po tak długim czasie znów zajmujecie się sprawą jego zaginięcia?

- Nie. Niedawno znaleźliśmy ciało i udało nam się ustalić, że to pan Biel. Wygląda na to, że został zamordowany wkrótce po tym, jak zaginał. Jego rodzinę już powiadomiono. - Tego ranka ten temat pojawił się w telewizyjnych wiadomościach, najwyraźniej jednak pan Freehan ich nie oglądał.

Wyprostował się z zaskoczoną miną.

- Och. Och... I chcesz wiedzieć, czy przychodzi mi do głowy, kto mógł chcieć go skrzywdzić? Po jego zniknięciu policja przesłuchiwała mnie w tej sprawie.

- Nie, nie chodzi tylko o to. Chyba że teraz przychodzi ci do głowy coś, na co nie wpadłeś wtedy. Wiem, że to było dawno. Zastanawiam się jednak, czy zwróciłeś uwagę na to, żeby spędzał więcej czasu z jednym uczniem niż z innymi... Czy wyglądało na to, że faworyzuje któreś z dzieci?

- Och - powiedział znów Roy Freehan, najwyraźniej rozumiejąc jej tok rozumowania w świetle tego, co wyszło na jaw po zaginięciu nauczyciela. - Hm. - Podrapał się po łysej głowie, zdjął okulary i użył rąbka koszuli do przetarcia szkieł. - Parkowałem tuż obok niego na parkingu. Czasami widziałem, jak odwoził uczniów do domu. Myślę, że po godzinach udzielał im korepetycji... - Przerwał czyszczenie okularów i spojrzał na Siennę, bo nagle dotarło do niego znaczenie własnych słów. - O Boże. - Wypuścił powietrze i założył okulary. Wyraźnie pobladał i zmrużył oczy, kiedy próbował cofnąć się w czasie i coś sobie przypomnieć. - Wydaje mi się, że kilka razy widziałem, jak wsiadał do samochodu z tym ciemnowłosym dzieciakiem, który zawsze nosił przy sobie talię kart.

- Talię kart? - powtórzyła Sienna i gwałtownie nabrała powietrza.

Pokiwał głową.

- Tak. Był dość wysoki jak na swój wiek, choć nie jakoś bardzo. Jak już wspominałem, ciemnowłosy. Cichy. Pamiętam go tylko dzięki tym kartom. Wyróżniały się. Zastanawiałem się, dlaczego ciągle je przy sobie nosi. Właściwie nikt nie zwracał na niego uwagi i za nic nie mogę

przypomnieć sobie jego imienia. Ale wyróżniał się, ciągle wpatrywał się w przestrzeń, tasował te swoje karty, no wiesz, jakby dawało mu to poczucie bezpieczeństwa. W tamtym czasie myślałem może, że chodził do jednej z tych klas dla dzieci o specjalnych potrzebach, ale... tak, kilka razy widziałem, jak wsiadał do samochodu Sheldona. Pamiętam, bo kiedyś upuścił karty tuż przede mną i pomagałem mu je pozbierać. I gdy kucaliśmy na chodniku, spojrzał mi w oczy. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek spojrzał mi w oczy. Myślisz... Myślisz, że prosił mnie o pomoc? O Boże.

\* \* \*

– Ej, wszystko w porządku? Wyglądasz na wyczerpaną – powiedziała Kat, siadając przy biurku naprzeciwko Sienny.

Sienna uśmiechnęła się słabo i uniosła kubek z kawą – drugą w ciągu dwóch godzin.

– Tak. Wszystko okej. Zeszłej nocy kiepsko spałam. – „A także poprzedniej... i jeszcze poprzedniej...”

– To dlatego, że się przepracowujesz, odkąd przestąpiłaś próg tego komisariatu. I nie mam na myśli dzisiejszego poranka, tylko chwilę, w której tu przyjechałaś. – Kat przejrzała wiadomości, które pozostawiono jej na biurku podczas jej nieobecności.

– Nie mam zbyt dużego wyboru – zauważyła Sienna, po czym upiła łyk kawy z nadzieją, że stałe dawki kofeiny pomogą zarówno na brak energii, jak i na ból głowy, którego nie mogła się pozbyć. Szybko zdała Kat relację z rozmowy z Royem Freehanem. Wciąż była nią poruszona. *Myślisz... Myślisz, że prosił mnie o pomoc?*

– Dałaś mu szkolne kroniki do przejrzenia?

– Tak, ale nie rozpoznał w żadnym z dzieci tego z kartami.

Okazało się, że znaleziony przez nie Daniel Forester mieszka teraz w Cleveland i pracuje jako prezenter porannych wiadomości. W sieci znajdowało się tyle nagrań z jego udziałem, że miał solidne alibi na kilka miesięcy wstecz. Nie żeby Sienna kiedykolwiek myślała, że ten trop to będzie to.

– Więc nasz drogi Danny ani razu nie przyszedł do szkoły w dniu, w którym robiono zdjęcia – mruknęła Kat.

– Nie – potwierdziła Sienna. – Ani razu. Xavier przegląda listy klas i zaznacza nazwiska chłopców, którzy nie pojawili się w kronice.

– Bardzo rozsądnie. Miejmy nadzieję, że będzie ich tylko kilku. Być może nam się poszczęści i trochę zawężymy pole poszukiwań.

– Tak...

Właśnie tego potrzebowały. „Zawężenia pola poszukiwań”. Bo w tej chwili miały tyle informacji, że było to przytłaczające. Umysł Sienny sunął przez dowody, wskazówki i listy, a także profil sporządzony przez doktora Vitucciego, żeby znaleźć ścieżkę, którą jeszcze nie sły, a która mogłaby doprowadzić je bliżej Danny’ego.

– A właśnie, mamy pełną ekspertyzę kryminalistyczną przedmiotów z pierwszego pustego domu – powiedziała Kat i wręczyła Siennie raport. – Nic – dodała ponuro.

Sienna wzięła dokument i go przejrzała. Żadnych odcisków palców. Żadnego DNA. „Zero zaskoczenia”. Zerknęła na dalszą część. Apteczka, którą znaleźli w szufladzie, była po prostu apteczką, a zawartość skorodowanej buteleczki zidentyfikowano jako jodynę, produkt bardzo powszechny, nic niezwykłego.

– Cholera – mruknęła.

Coś nie dawało jej spokoju. Poruszyła kolanem. Co to jest? „Coś...”

Wzięła swoje notatki, przebiegła je wzrokiem i zatrzymała się w miejscu, w którym napisała o wspomnianym przez Danny’ego układzie okresowym. Coś w tej informacji sprawiło, że to zapisała, jednak w tamtym czasie nic to dla niej nie znaczyło.

– Kat, czy w układzie okresowym jest jod?

Partnerka podniosła wzrok znad ekranu komputera.

– Mam ci to powiedzieć tak z głowy? Pytasz niewłaściwą osobę.

Sienna uśmiechnęła się, po czym otworzyła wyszukiwarkę i wyświetliła układ okresowy. Oczywiście, że jod tam był. Kolano zaczęło jej chodzić jeszcze szybciej. Symbol jodu to I, a liczba atomowa – 53.

To on to tam zostawił. To była jedna z jego wskazówek. Nagle nabrała co do tego pewności. Ale jod sam w sobie nic nie znaczył.

Kolano jej podskakiwało i czuła pulsowanie w głowie, gdy ze wszystkich sił próbowała się skupić. Coś w tym jest.

Ten dom był drugim miejscem, w którym drogi Danny zostawił dla nich wskazówki. Pierwszym było to pod wiaduktem, gdzie znaleźli ciało Revy Keeling. Otworzyła swoje notatki, odnalazła raport z tamtego dnia i przeczytała go. Nie odkryto niczego poza tym, co morderca zostawił przy ciele.

No dobrze, ale nie bez powodu Reva została zostawiona w tamtym konkretnym miejscu. Danny nie zadałby sobie tyle trudu, by zaciągnąć martwą kobietę na wzniesienie i posadzić ją tam ot tak, bez powodu. Na co ona patrzyła? Sienna cofnęła się myślami do momentu, gdy tam była. W budynku produkowano... przejrzała notatki i wydruki. Narzędzia. Produkowano tam narzędzia. Armstrong and Sons. Stuknęła w klawisz, żeby ponownie obudzić komputer, i wyszukała firmę. W dniu zabójstwa Revy nikogo tam nie było, ale być może to, że znalazła się przed tym konkretnym budynkiem, miało jakieś znaczenie. A jeśli tak, to nagle dałoby się zrozumieć, czemu Danny zostawił ciało akurat tam – z tego, co pamiętała Sienna, dwie strony budynku były otoczone dwupasowymi, dość ruchliwymi ulicami, a z tyłu miała siedzibę inna firma. Obszar pod wiaduktem był tak naprawdę jedynym w miarę ustronnym miejscem, w którym ciało mogło być zwrócone w stronę firmy produkującej narzędzia – o ile była to jakaś wskazówka.

„Dlaczego właśnie tam? To dziwne”.

Przeczytała opis produktów Armstrong and Son. Projektowali i wytwarzali narzędzia ze stali wanadowej, w tym zaciski, przecinaki, pilniki, piły i noże.

Noże... Hmm. Matka posługiwała się nożem. I to dość biegłe.

Sienna weszła na kolejną stronę i przewinęła zdjęcia noży z wanadu. Wanad... wanad. Kliknęła na układ okresowy i serce jej podskoczyło. Wanad. No i proszę. Symbol V, liczba atomowa

23.

Jod znajdował się po prawej stronie. Symbol I, liczba atomowa 53.

Jeśli ustawić te litery w kolejności, w której policja dotarła w miejsca, gdzie je znalazła, wychodziło VI.

– Rzymska cyfra sześć? – mruknęła.

A może 2353? Kolejny adres?

A może... początek słowa? Vi? deo? Jakies imię? Vincent?

„Au”. Ostry ból promieniował jej od skroni do karku.

Wzięła akta drugiej znalezionej ofiary, Bernadette Murray, znanej również jako Królowa Pszczół. Podobnie jak w przypadku Revy Keeling nie znaleziono niczego związanego z zabójstwem poza tym, co było na ciele ofiary. Ona również siedziała wyprostowana, twarzą do budynku. Budynek znajdował się za płotem i nie stanowił atrakcyjnego widoku, ale posadzono ją właśnie z twarzą zwróconą w tę stronę, jakby wpatrywała się wprost w jego ścianę. Sienna przewracała strony raportu. Med Plus. Wróciła do komputera. Zbiorniki z tlenem i wyposażenie. Sprzedawali tlen. Znowu spojrzała na układ okresowy i znalazła tlen: symbol O, liczba atomowa 8. VIO. A więc to nie cyfra rzymska. A 23538 jest trochę za długie na adres. Szybko przeszukała internet. W Stanach Zjednoczonych nie było takiego kodu pocztowego.

VIO... słowo? O Boże, jak strasznie boli ją głowa.

Podniosła wzrok, lecz Kat rozmawiała cicho przez telefon, przeglądając papiery na biurku.

Czwartym miejscem, do którego zostali doprowadzeni, był dom przy Bluebell Way, gdzie znaleźli Sheldona Biela, czy też pana Łatę. Przejrzała raport kryminalistyczny i zdjęcia tego, co tam znaleziono, łącznie z magnetofonem i... dodatkową baterią. Przyjrzała się lepiej. Bateria litowa Panasonic. *I* było częściowo zdrapane, a może po prostu się wytarło.

I znowu układ okresowy: lit, symbol Li, liczba atomowa 3. 235383? Albo... VIOLi. Ale z baterii starto *i*. Czy to oznacza, że *i* w *Li* trzeba wykreślić? VIOL. Słowo? „Violence, violin, violets”. Może imię? Viola?

Zaraz, przecież było jeszcze jedno miejsce. Mieszkanie Revy Keeling. Siennie huczało w głowie tak, że prawie jęknęła. Było strasznie zagracone. Jeśli znajdowało się tam coś związanego z jakimś pierwiastkiem, to szukanie tego byłoby jak szukanie igły w stogu siana. Pozostałe wskazówki znaleźli, ponieważ ich na nie naprowadzono. Przecież nie można oczekiwać, że skatalogują każdy guzik i korek od butelki.

„O Boże”. Nagle to wszystko wydało się Siennie śmieszne i szalone. Ćwiczenia z bezsensowności.

Na szczęście w tej chwili piknął jej telefon i przerwał Siennie chaotyczne rozmyślenia. Na ekranie pojawiło się imię jej przyjaciółki Nellie, córki Garroda, z którym pracowała w nowojorskiej policji. Nellie będącej mniej więcej w jej wieku. Przez lata współpracy z Garrodem i bycia zapraszaną na uroczystości rodzinne Sienna zbliżyła się do niej. Wzięła telefon, tak samo jak Kat, która ponownie do kogoś dzwoniła, prawdopodobnie w odpowiedzi na kolejną wiadomość, oby przydatną tym razem.

Sienna otworzyła SMS-a:

Zadomowiłaś się już w Reno? Tęsknię za tobą! Jak tam związek na odległość? Mam nadzieję, że uprawiacie dużo seksu przez telefon ;)

„Seks przez telefon”. Jezu. Nawet o tym nie pomyślała. Prawda była taka, że przez wiele miesięcy poprzedzających jej przeprowadzkę nie uprawiali nawet zwykłego seksu. Była zestresowana i pod ogromną presją w związku z aresztowaniem, którego dokonała, łamiąc protokół. W każdej chwili spodziewała się ciosu, co nie do końca sprzyjało ochocie na seks. Potem dostała ofertę z Reno i miała tylko miesiąc na przygotowanie się do przeprowadzki na drugi koniec kraju, do miejsca, które budziło w niej tak wiele sprzecznych emocji. Więc... tak, pod tym względem panowała posucha i szczerze mówiąc... Zastanowiła się i stwierdziła, że pod tym względem właściwie jej Brandona nie brakowało. Co, jak przypuszczała, nie oznaczało nic dobrego.

*Tylko go wygooglowałem. I ty też powinnaś.*

„Nie. Nie powinnam”.

Wszystko, co wydarzyło się między nią a Gavinem, postanowiła zepchnąć na dalszy plan. Istniały ważniejsze sprawy niż on. Niż ich rozmowa. „Niż pocałunek”. Czy to, co powiedział o Brandonie.

Zamknęła wiadomość od Nellie, by odpowiedzieć jej później, gdy będzie już w domu. Albo może zadzwoni do niej z samochodu, o ile poczuje się lepiej. Kofeina nie pomogła na ból głowy. Odkąd zabrała się do przeszukiwania układu okresowego, tylko się nasilił. Musi poszukać czegoś mocniejszego.

Już miała odwrócić się od komputera, lecz się zawahała.

„Nie rób tego”.

*Poczytaj. Zobacz, jaki jest lojalny.*

Wpisała do wyszukiwarki jego nazwisko. Najnowszy wynik pokazywał Brandona Guthriego z Purcell, Fenwick i Penn, a kiedy zobaczyła, co to takiego, poczuła gwałtowny skurcz w żołądku.

Zawahała się. To zły pomysł, żeby otworzyć artykuł. Wiedziała to, a mimo wszystko nie potrafiła się oprzeć.

„To nie przyniesie nic dobrego. Wiesz przecież”.

*Zobacz, jaki jest lojalny.*

W artykule opisano elegancką kolację w ramach kampanii reelekcyjnej polityka ubiegającego się o stanowisko burmistrza Nowego Jorku. Tego samego, przez którego Sienna siedziała teraz przy biurku w Reno. A może to jednak ona była odpowiedzialna za to, co się stało, to ona podjęła świadomą decyzję, by nie wykonywać rozkazów, ale... wszystko jedno.

Przejrzała kilka tekstów chwalaących wydarzenie za to, że zorganizowano je zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju... kanapki z jadalnymi kwiatami... całkowicie roślinne menu... ręcznie malowane naczynia biodegradowalne... bambusowe sztucce. „Co za bzdury”. Dowiedziała się co nieco o burmistrzu, gdy prowadziła śledztwo w sprawie członka jego zespołu. Prywatnie jadał steki po dziewięćset dolarów za sztukę, w weekendy latał do Aspen prywatnym odrzutowcem i – prawdopodobnie, choć musiała przyznać, że nie zadała sobie trudu wykonania dokładnych obliczeń – aby utrzymać swój dom o powierzchni prawie dwóch

tysięcy metrów kwadratowych, zużywał dziennie więcej energii elektrycznej niż przeciętny Amerykanin przez cały rok. Sienna nie miała nic przeciwko luksusowi. Miała natomiast bardzo dużo przeciwko hipokryzji. Zwłaszcza gdy chodziło o ludzi mających władzę. Zwłaszcza tych, którzy kryli kolegów wykorzystujących dzieci. W głowie jej dudniło, upiła łyk zimnej już kawy z papierowego kubka. „Twoje zdrowie, ty fałszywy, kłamliwy sukinsynu”.

Przewinęła w dół do zdjęć... i aż pochyliła się zaskoczona, zszokowana otworzyła usta, serce waliło jej jak szalone.

„Co. Jest. Do. Cholery”.

Zobaczyła Brandona siedzącego przy jednym z pięknie udekorowanych stołów. Wyglądał bardzo elegancko w smokingu i śmiał się z tego, co mówiła jakaś osoba na scenie. Obok niego siedziała ładna kobieta z dużym biustem, która z nim pracowała. Kilka miesięcy wcześniej Sienna poznała ją na jednej z imprez firmowych i zauważyła, jak przygląda się Brandonowi. Kiedy później w żartach o tym wspomniała, zbył temat uśmiechem i powiedział, że do domu wraca przecież z Sienną.

Załamana się jeszcze bardziej.

Może Brandon wcale nie doświadcza takiej posuchy jak ona?

I naprawdę nie wiedziała, czy bardziej zszokowało ją to, jak blisko był ze swoją współpracownicą, która trzymała mu dłoń na ramieniu i też się śmiała, czy to, że w ogóle tam był. Jak mógł uczestniczyć w kolacji kampanijnej człowieka, który nie tylko próbował zawiesić śledztwo w sprawie pedofila, lecz także rzuciłby ją wilkom na pożarcie, gdyby nie została szybko odesłana z miasta do jedyne go komisariatu, który – z powodu braków kadrowych – zechciał ją przyjąć?

Poczuła w ustach kwaśny posmak.

Czekała, aż szok i ból serca miną, ale tak się nie stało. Była przerażona. Może jest po prostu wyczerpana emocjonalnie i dlatego nie ma dla Brandona Guthriego i jego „kolacji nielojalności” ani krzty zrozumienia?

Wyłączyła przeglądarkę i spojrzała na Kat, która wciąż rozmawiała przez telefon i coś zapisywała.

Sienna przejrzała swoje notatki. Po głowie krążyło jej kilka rzeczy, ale nie była w stanie skupić się na żadnej z nich. Westchnęła sfrustrowana i odsunęła wszystko na bok.

– Ej, Sienna, kiepsko wyglądasz – zauważyła Kat, odkładając telefon. – Nie powinnaś pojechać do domu?

Otworzyła usta, by zaprotestować, jednak wyjątkowo ostry ból w skroni sprawił, że zmrużyła oczy. Kat miała rację. Czowała się okropnie i w takim stanie nie mogła nikomu pomóc. Była rozkojarzona i czuła, że jeśli się nie prześpi, to zaraz się przewróci.

– Jesteś pewna, że możesz...

– Tak. Zbieraj się natychmiast. Przekażę Ingrid.

Sienna uśmiechnęła się blade.

– Dobrze. Jedna porządnie przespana noc i powinnam znów być gotowa do działania. – Wstała i zebrała swoje rzeczy, upewniając się, że akta sprawy są w teczce. Przejrzy to wszystko, gdy będzie odpoczywała w swoim łóżku lub po kilku godzinach porządnego snu.

– Bez pośpiechu. Jesteś tu potrzebna w najlepszej możliwej formie.

„Zdecydowanie w niej nie jestem”. Pożegnała się z Kat i skierowała do drzwi.

W samochodzie przejrzała się we wstecznym lusterku i jęknęła cicho. Nic dziwnego, że Kat zaproponowała jej powrót do domu. Miała przekrwione oczy, a pod nimi fioletowe cienie. Wyglądała na potwornie zmęczoną. Nastawiła cicho radio i wreszcie dała swojemu mózgowi się zrelaksować, przestała zmuszać go do szukania powiązań i łączenia wskazówek. Przypomniała sobie, że mózg też jest swego rodzaju mięśniem. I że czasami po prostu potrzebuje odpoczynku.

Jej myśli zwróciły się ku Gavinowi – wiedziała, że tak będzie, jak tylko przestanie myśleć o pracy. „Ten pocałunek”. Wstrząsnął nią, zdezorientował. I tak, potwierdził, że między nimi nadal jest chemia. Gdy zatrzymała się na czerwonym świetle, zamknęła na chwilę oczy.

A już miała spokój, naprawdę miała spokój. Ułożyła sobie życie w Nowym Jorku, oddała się pracy, którą kochała, i nagle – jakby z dnia na dzień – cały jej świat stracił stabilność, a ona nie miała pojęcia, gdzie się ukryć.

Całowała się z mężczyzną, który złamał jej serce, a mężczyzna, którego pewnego dnia zamierzała poślubić, włożył smoking, by wnieść toast za zdrowie jej największego wroga.

To zabawne, że po tym, jak Gavin zostawił ją przed ołtarzem, przez całe lata za każdym razem, gdy poszła z kimś na kawę, czuła się, jakby go zdradzała. To było okropne, niepokojące i tylko pogłębiało jej ból. Jednak gdy po jakimś czasie ból słabł, dochodziła do wniosku, że to po prostu skutek uboczny tego, że Gavin był jej pierwszą i jak na razie jedyną miłością. Nie spotykała się z nikim innym i głęboko wierzyła, że to się nigdy nie zmieni. Wmawiała sobie, że to uczucie jest naturalne i z czasem minie. Ponieważ każda inna możliwość była zbyt straszna, by brać ją pod uwagę.

Brandona jako pierwszego z mężczyzn, z którymi się spotykała, nie porównywała ciągle z Gavinem; nie porównywała tego, co do niego czuje, z tym, co czuła do Gavina. Gavin był jej pierwszym wszystkim, więc to zrozumiałe, że jej uczucia płonęły ogniem nowości. A Brandon naprawdę ją pociągał. Inteligentny, pewny siebie, umiał robić wrażenie na publiczności. Patrzył na Siennę, jakby była najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, i czuła się dzięki niemu pożądana. Z czasem go pokochała – może nie taką samą palącą, wszechogarniającą miłością, jaką kiedyś czuła do Gavina, ale tak chyba było lepiej. Być może głupotą jest dawać z siebie tak wiele jednemu człowiekowi, skoro ludzie są tak cholernie zawodni.

Aż do powrotu do Reno nie zdawała sobie sprawy z tego, że wciąż czuła się bardzo zraniona. To, co zrobił Gavin, przeszło jej serce, mięśnie i kości. On, jej bratnia dusza, zostawił ją bez słowa, a skoro bratnia dusza zrobiła coś takiego, to jak Sienna miałaby po tym kiedykolwiek komuś zaufać? Jak miała żyć na świecie bez nikogo, u kogo mogłaby się schronić, skoro świat był miejscem, w którym mężczyźni na wysokich stanowiskach przedkładają pieniądze i wpływy nad niewinność dzieci, gdzie ludzie rzucają kamieniami w piękne, słabsze od siebie stworzenia tylko po to, by patrzeć, jak krwawią? Jak?

Przecież Gavin najlepiej ze wszystkich wiedział, jakie miała problemy, a mimo to ją porzucił.

*Tvoja matka przyszła do mnie z listem i pokazała mi, z czego zamierzasz zrezygnować.*

Jej matka. Kobieta, która w żadnym momencie swojego życia nie poświęciła Siennie więcej niż sekundy uwagi. A jednak zrobiła coś takiego.

Jęknęła z rozpacz, poczuła pulsowanie w głowie.

Właśnie wjechała na podjazd i wyłączyła silnik, gdy zadzwoniła jej komórka.

Brandon.

Co za wycucie czasu.

Westchnęła i odebrała.

– Cześć.

– Cześć, dziwiłem się, że odebrałaś. Założyłem, że pracujesz.

– No to czemu zadzwoniłeś?

Chwila przerwy.

– Ponieważ chciałem, żebyś wiedziała, że o tobie myślę. Czy coś się stało?

Zaczęła masować sobie kark.

– Widziałam twoje zdjęcia z gali, Brandonie.

Kolejna przerwa i głośne skrzypnięcie krzesła, jakby się prostował lub odchyłał do tyłu.

– Sianno...

– Poszedłeś na zbiórkę pieniędzy dla człowieka, który próbował zatuszować przestępstwo seksualne? Dla człowieka, który podał wszystkim moją głowę na tacy?

– Sianno, wiem, co czujesz. Nie chciałem tam iść, ale moja firma bardzo nalegała.

„Bardzo”.

– A chociaż spróbowałaś odmówić?

– Oczywiście, że tak. Ale przyszło tam wielu dużych graczy i musieliśmy nawiązać z nimi kontakty. Posłuchaj... Sianno, sondaże mówią, że burmistrz prawdopodobnie zostanie wybrany ponownie, wiesz? – Serce jej zamarło. – W ogóle mnie to nie cieszy i tak samo jak ty nie lubię polityki związanej z moją pracą, ale faktem jest, że jeśli chcę w pewnym momencie zostać współnikiem w firmie, muszę grać w tę grę.

„Grać w tę grę”.

Tę grę. Tę, w której często przegrywają niewinne dzieci.

Właśnie tego nie chciała robić. Czy to oznacza, że jednak do siebie nie pasują?

Czuła się, jakby stała nad przepaścią, ze stopami po dwóch stronach rozszerzającej się szczeliny. Odległy głos, którego nie potrafiła zidentyfikować, mówił jej, że musi wybrać, że nie da się mieć jednego i drugiego.

Głowa bolała Siennę tak, że aż się skrzywiła.

– Słuchaj, Brandonie, myślę, że może... powinniśmy rozważyć małą przerwę w związku.

– Sianno, kochanie, robisz za dużą sprawę z kolacji biznesowej, na którą musiałem pójść.

„Zmuszono cię do pójścia tam z ponętą współpracownicą? Zmuszono cię do tego, byś pozwolił jej usiąść tak blisko, że mogła cię dotknąć?” Nie zamierzała jednak o tym wspominać. To ona pocałowała innego mężczyznę.

Nie miała takiego zamiaru. I odsunęła się... Ale... Nie miała w zwyczaju szukać wymówek. To Gavin ją pocałował, jednak ona odwzajemniła pocałunek. I tak, odsunęła się, ale najpierw



pozwoliła sobie zatracić się w jego smaku, w bliskości jego ciała, w słodkim i przerażająco znajomym płomieniu, który po raz kolejny ożył w jej wnętrzu.

W każdym razie – nie tylko Brandon był winny.

Nagle zdała sobie sprawę, że odpowiedź na pytanie, które zadała sobie wcześniej na temat Brandona, jest jasna. Jej oburzenie wcale nie wynikało z tego, że być może był na randce, tylko z tego, że był na tej konkretnej kolacji i nie chciał zająć zdecydowanego stanowiska w sprawie Sienny. Wesprzeć jej. Stanąć po stronie sprawiedliwości. Po stronie tego, co słuszne.

– Myślę, że w pewnym momencie zrozumiesz, że tak będzie najlepiej, Brandonie. – Wysiadła z samochodu i przerzuciła aktówkę przez ramię. Miała wrażenie, że waży z dziesięć ton.

– Sienna... Sprawiasz wrażenie... potwornie wykończonej. Porozmawiamy o tym później, dobrze?

– Jestem zmęczona, ale mówię poważnie – zapewniła, wlokąc się do drzwi. – Ale oczywiście możemy to później przegadać. – Może będzie miała coś więcej do powiedzenia. W tym momencie nie czuła takiej potrzeby, przyznała jednak sama przed sobą, że nie jest teraz w pełni sił umysłowych.

– W porządku. – Usłyszała w tle jakiś kobiecy głos, być może jego sekretarki. – Muszę iść na spotkanie, ale niedługo się odezwę, dobrze? Trzymaj się, Sienna.

„Trzymaj się”.

– Do widzenia, Brandonie.

Zamknęła za sobą drzwi, poszła do kuchni i rzuciła rzeczy na stół, który zamówiła przez internet i który dostarczono dzień wcześniej. Wyjęła z teczki akta sprawy.

Wiedziała, że powinna pójść spać, jednak dotarło do niej, że podany przez Brandona powód, dla którego zadzwonił – *bo chciałem, żebyś wiedziała, że o tobie myślę* – był bzdurą. Po dwóch minutach rozmowy już „musiał” iść na spotkanie. No i nie przeprosił, że poszedł na tamtą kolację.

Usprawiedliwiał swoje postępowanie. „Jak szef policji. Jak burmistrz”. Wszystko po to, by w przyszłości piąć się po szczeblach kariery.

Sienna czuła, że teraz nie zaśnie, mimo że ze zmęczenia huczało jej w głowie. Zaparzyła filiżankę herbaty – doszła do wniosku, że ma już dość kawy – rozłożyła na blacie akta i po raz kolejny spróbowała rozwiązać tę cholerną zagadkę.

Co jest istotne? Jakie wskazówki, które dał im zabójca, przegapili? „Co jeszcze nam podsunie?”

## Rozdział dwudziesty czwarty

Gavin po raz trzeci nacisnął dzwonek do drzwi i usłyszał dochodzące z wnętrza odległe bzyczenie.

– No, dalej – mruknął i niepokoił się coraz bardziej.

Dzwonił do Sienny kilka razy, a kiedy nie oddzwaniała, zatelefonował na komisariat i połączono go z jej partnerką Kat, która powiedziała mu, że Sienna poszła wcześniej do domu.

Nie chciał jej męczyć... Właśnie. Ale wiedział też, że w tym mieście jest właściwie sama, a zabójca, wciąż przebywający na wolności, zwraca się bezpośrednio do niej. Ktoś powinien do Sienny zajrzeć. „Decker, Sienna jest detektywką wyszkoloną w posługiwaniu się bronią i prawdopodobnie w technikach walki, więc nie okłamuj się i nie udawaj, że potrzebuje ochrony”.

Wydawało mu się, że słyszy w środku jakiś ruch, i chwilę później zamek został odblokowany, a drzwi – otwarte. Sienna stanęła przed Gavinem w pogniecionym służbowym ubraniu i z krzywo upiętymi włosami. Przechyliła głowę, by na niego spojrzeć, i zmrużyła jedno oko.

– Gavin – szepnęła. – Co ty tu robisz?

– Cześć – rzucił. Zauważył ciemne kręgi pod jej oczami. – Nie odbierałaś telefonu, więc przyszedłem sprawdzić, co u ciebie. Wszystko w porządku?

Westchnęła i gestem zaprosiła go do środka. Wszedł, zamknął za sobą drzwi i poszedł za nią do salonu, gdzie najwyraźniej siedziała przed chwilą na podłodze i pracowała. Wokół leżały rozrzucone dokumenty i akta. Podniosła z podłogi komórkę, westchnęła i rzuciła ją tam, gdzie wcześniej leżała.

– Bateria mi padła. Muszę naładować.

Gavin się rozejrzył, nadal jednak nie widział mebli – tylko dwa nieotwarte pudła stojące tam, gdzie siedzieli, gdy przyszedł do niej po raz pierwszy. Zajął więc swoje dawne miejsce na zgniecionym już kartonie i oparł łokcie na kolanach. Sienna usiadła pod ścianą, ściągnęła brwi i zaczęła rozcierać sobie czoło. Przyglądał jej się przez chwilę.

– Jesteś wyczerpana – zauważył.

Wyglądała, jakby bardzo bolała ją głowa. Zaśmiała się krótko i jęknęła z bólu.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego wyszłam wcześniej z pracy.

– Wydaje mi się, że twoim priorytetem powinien być teraz sen.

Rzuciła mu spojrzenie mówiące, że nie potrzebuje jego rad, lecz grymas, który po tym nastąpił, udowodnił, że Gavin ma rację. Pochyliła się do przodu i wyciągnęła szyję.

– Tak naprawdę to najgorszy jest ten ból głowy.

– Wzięłaś coś?

Pokręciła głową i wydawało się, że nawet ten niewielki ruch potęguje jej ból. Oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy. Gavin wstał z pudła.

– Masz coś w apteczce?

– Nie. Myślałam, że mam, ale nie – mruknęła. – Dawno mnie tak głowa nie bolała – dodała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Bardzo jej współczuł. Wymagała od siebie tak wiele, aż wreszcie doszła do ściany. A mimo wszystko siedziała na podłodze w swoim mieszkaniu i przeglądała akta sprawy.

– Zaraz wracam. – Był pewien, że w schowku w samochodzie ma buteleczkę tylenolu. Wyszedł, pozostawiając lekko uchylone drzwi, i podszedł do samochodu od strony pasażera. – Bingo – mruknął, wyjmując lekarstwo. Zamknął drzwi i odwrócił się w stronę domu Sienny. Nagle zatrzymał się, niepewny.

Zacisnął usta, wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer.

– Mamo?

– Cześć, Gavinie, oglądam właśnie ten śmieszny program *Amerykańskie Bake Off*. To ostatni odcinek, nieźle trzyma w napięciu. Nie mogę zdecydować, czy...

– Mamo – powtórzył.

– Co się stało, Gavinie? – zapytała. Najwyraźniej dotarła do niej powaga w jego głosie.

– Jestem u Sienny. Wróciła z pracy chora, strasznie boli ją głowa. Jako dziecko chyba też tak miała?

– O rety. Tak. Mruży lewe oko?

– Tak. Próbowalem sobie przypomnieć, co najbardziej pomagało w takich sytuacjach. – Wyobraził sobie małą Siennę leżącą na kanapie u nich w domu, jego mamę siedzącą obok niej i kładącą jej na czole kompres z mokrej szmatki. Oczywiście Sienna prawdopodobnie mogłaby mu sama powiedzieć, co zwykle najlepiej na nią działa, ale martwił się, że go odepchnie, zanim będzie mógł udzielić jej pomocy, której bez wątpienia potrzebowała.

– To ten okropny ból głowy z jednej strony, który ją dopadał, gdy była bardzo zestresowana. – Mirabelle cmoknęła. – Daj jej tylenol. Zawsze na niego reagowała najlepiej. I połóż jej zimny kompres na czoło.

Odetchnął i ruszył do drzwi. „Tylenol. Zimny kompres”.

– Okej, dobrze. Dzięki, mamo.

– Od tego są mamy. – Usłyszał uśmiech w jej głosie.

Wszedł do mieszkania, zamknął drzwi i zajrzał do salonu, gdzie Sienna wciąż siedziała pod ścianą, śpiąc z otwartymi ustami. Ogarnęła go czułość i przez chwilę obserwował ją z lekkim uśmiechem. Zastanawiał się, czy zostawić ją na podłodze, czy obudzić, żeby położyła się do łóżka. Nawet przez sen miała zbolęły wyraz twarzy, jakby ból głowy wdzierał jej się do snów. No i gdyby przespała w tej pozycji dłużej niż godzinę, bolałoby ją już całe ciało, a nie tylko głowa. Wyjął z lodówki butelkę wody, wytrząsnął na dłoń dwie tabletki tylenolu i wrócił do Sienny.

– Si? – Lekko nią potrząsnął, a ona mruknęła coś, podniosła głowę i na wpół otworzyła oczy. Podał jej tabletki. – Weź to. Pomoże.

Zrobiła to, o co prosił, popiła tabletki połową wody z butelki, jęknęła i znów oparła głowę o ścianę.

– Czy uważasz, że ten kaktus jest wulgarny, czy... ładny? – zapytała.

Zaśmiał się lekko, zdezorientowany, gdy dotarło do niego, że Sienna pewnie ma na myśli kaktus na zewnątrz. Była niemal pijana ze zmęczenia.

– Zdecydowanie wulgarny.

Ona też się roześmiała, choć cicho i krótko, było to raczej prychnięcie.

– Kiedyś się śmialiśmy. Tak dużo się śmialiśmy. Z nikim nie śmiałam się tak jak z tobą.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Miała rację. Tak było. Bardzo się kochali i śmiali z całego serca, a kiedy to wspominał, prawie przekonał siebie, że młodość taka już jest. Nieskrępowana. To jednak nie była prawda. Ani on, ani Sienna nie dorastali w okolicznościach, które sprzyjałyby radosnej żywiołowości. Po prostu wydobywali ją z siebie nawzajem.

Zamknęła oczy, głowa zaczęła jej opadać, ale podniosła ją szybko, jakby została wyrwana ze snu.

– Chodź – powiedział i wziął ją za rękę. – Zaprowadzę cię do łóżka. Nawet Superwoman musi czasem spać.

Sienna prychnęła cicho i przez chwilę Gavin miał wrażenie, że będzie się kłócić, ale potem westchnęła, bo pewnie doszła do wniosku, że nie ma na to siły. Złapała go mocno, gdy pomagał jej wstać. Zachwiała się, jęknęła cicho, a kiedy się wyprostowała, znowu zmrużyła oczy.

„Cholera”. Oczywiście, że zawrót głowy musiał jeszcze pogorszyć sytuację.

– Zostawię jeszcze trochę tylenolu na szafce nocnej – powiedział, prowadząc ją korytarzem do sypialni.

– Nie mam szafki nocnej – mruknęła.

Gdy tak szli, przez cały czas trzymała się za głowę.

– Powiedz, że masz przynajmniej łóżko.

– Tak – odparła i pchnęła drzwi sypialni.

– To ja... yyy... pójdę po więcej tylenolu i wody – powiedział Gavin i odwrócił się, gdy Sienna wyciągała rękę po szlafrok leżący na skraju łóżka.

Kiedy wrócił z lekami, wodą i zimnym okładem, leżała już w łóżku z zamkniętymi oczami, w lekko rozchylnym szlafroku. Gavin uważał, że zdecydowanie nie powinien czuć się tak bardzo podniecony na widok zarysu piersi Sienny, kiedy ta leży wyczerpana i cierpiąca.

Widował kobiety pokazujące więcej ciała przy hotelowym basenie, dlaczego więc widok Sienny w białym bawełnianym szlafroku tak bardzo wytrącił go z równowagi? Gavin chłonął ten obraz, a kształt jej ciała pod cienkim materiałem wywołał w nim fizyczną reakcję, której nie kontrolował. Sienna zawsze bardzo go pociągała i teraz wystarczyło jedno spojrzenie, by przypomniał sobie dlaczego. Tak naprawdę odpowiedź była prosta: był mężczyzną, miał swoje preferencje – nawet jeśli nigdy wyraźnie ich nie określił – a ona spełniała każdą z nich. Kształt jej bioder, wcięcie w taliu czy nawet delikatność obojczyka i nachylenie jej ramion. Wszystko, co składało się na fizyczność Sienny, odpowiadało wyobrażeniu Gavina o kobiecie idealnej. To poczucie było zbyt silne i niezmienne, by mógł choćby pomyśleć o innej.

Tym jednak, co odróżniało go od neandertalczyka, był fakt, że podobał mu się również umysł Sienny. Jej opinie i sposób patrzenia na życie budziły jego szacunek. Lubił jej poczucie humoru i zaangażowanie w walkę o sprawiedliwość. Była idealna.

„Skup się, Decker. Ona cię potrzebuje”.

W tej chwili Gavin nawet nie myślał o jej chłopaku ani o tym, że na samą myśl o nim skreśliłoby go z zazdrości.

Położył tylenol i butelkę wody na podręczniku do medycyny sądowej leżącym na podłodze obok łóżka, po czym delikatnie przyłożył Siennie do czoła wilgotną ściereczkę. Westchnęła, ale nie otworzyła oczu.

- Dziękuję - wymamrotała.

- Nie ma za co. - Poprawił kompres, wdzięczny, że pozwoliła sobie pomóc.

Jedyne, czego teraz potrzebowała, to sen, a on powinien ją zostawić, by mogła się wyspać, lecz nie mógł się zdobyć na to, żeby wyjść. Nie chciał jej zostawiać w chwili, gdy mógł dla niej cokolwiek zrobić.

- Ciągle muszę sobie przypominać, żeby nie cisnąć za mocno - powiedziała cicho, otworzyła nieco oczy i spojrzała na niego. - To niedobre. Wiem. Ale musiałam. Kiedy dorastałam... Gdybym tego nie robiła...

„Gdybyś ty tego nie robiła, to nie robiłby tego nikt. Nikt by cię nie bronił, więc musiałaś bronić się sama”.

- Wiem, Sienna. Wiem. - Odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. - I to wcale nie jest wada.

- Czasami jest.

Jej oczy, choć ledwie otwarte, i tak przeszywały go na wskroś. Czuł, że nawiązała do ich relacji, ale nie wiedział dokładnie, co miała na myśli. I choć bardzo chciał porozmawiać o nich - w jakimkolwiek kontekście - to nie była to odpowiednia pora. Sienna leżała bezbronna i wyczerpana i nie chciał, żeby - gdy już się wyśpi i dojdzie do siebie - miała do niego pretenzje. Nie chciał, żeby powiedziała coś tylko dlatego, że zabrakło jej samokontroli, i potem tego żałowała.

- Nie - powtórzył. - To twoja siła, Si. Od zawsze. Nigdy się nie poddawałaś. Parłaś do przodu niezależnie od przeszkód. - Uśmiechnął się lekko. - Jednak nadal jesteś człowiekiem, a ludzie potrzebują snu.

Posłała mu zmęczony uśmiech i zamknęła oczy.

- Dziękuję, Gavinie - szepnęła.

Zdjął ściereczkę z jej czoła i poszedł do łazienki.

Gdy wrócił do sypialni, chciał spytać Siennę, czy czegoś jeszcze potrzebuje, lecz ona już spała z otwartymi ustami. „Dobrze. Śpij, Superwoman”. Podszedł do łóżka, odgarnął jej włosy z czoła i przykrył nogi kocem.

Te ruchy musiały ją obudzić, bo zanim Gavin zdążył się odwrócić, chwyciła go za rękę i bez otwierania oczu wyszeptała niewyraźnie:

- Zostań, proszę cię, zostań.

Serce mu podskoczyło. *Zostań*. Niczego nie pragnął bardziej. Obszedł łóżko i położył się obok niej. Odwróciła się w jego stronę, rozluźniła i znów zapadła w sen.

Obserwował ją przez kilka chwil. Jej rzęsy zatrzepotały, a usta rozchyliły się, gdy cicho westchnęła. Niespodziewanie poczuł guł w gardle, lecz ją przełknął. I wtedy pewna myśl spadła na niego niczym tona cegieł: kocha ją. Nigdy nie przestał. Mało brakowało, a przeżyłby resztę życia bez widoku śniącej Sienny. A to teraz to mógł być ostatni raz – choć nadzieja powstrzymywała go przed pogodzeniem się z tą myślą. Wiedział już jednak, że niezależnie od tego, co się wydarzy, będzie kochał Siennę Walker do końca swoich dni. Gavin rzadko czuł się bezbronny, jednak w tym momencie czuł się tak bezbronny, jak jeszcze nigdy w życiu. Rozpadłby się na kawałki, gdyby znowu pozwolił jej odejść.

Alte przecież Sienna poprosiła, żeby został. Na razie. A więc zostanie na tak długo, jak tylko mu pozwoli.

\* \* \*

Gavin budził się powoli, świt ledwie wślizgiwał się przez żaluzje, w pokoju panowała mglista szarość.

– Moja suknia miała fason w literę A z ząbkowanym dołem i aplikacjami wyhaftowanymi na koronce z Chantilly.

Gavin zamrugał, jego umysł próbował przetworzyć to, co Sienna właśnie wyszeptala mu tuż przy uchu.

– Nie rozumiem większości tych słów, ale brzmią pięknie.

Zaśmiała się bardzo miękko, a on odwrócił się i spojrział na nią uważnie. Wyglądała na zasną, cienie pod jej oczami były już znacznie mniej widoczne niż poprzedniego wieczoru. Była piękna. Z bystrości jej spojrzenia wywnioskował, że ból głowy minął. Poza tym właśnie wymamrotała ciąg skomplikowanych słów i złożenie ich w sensowną całość musiało wymagać jasności umysłu. Choć musiał przyznać, że nie do końca potrafił stwierdzić, czy rzeczywiście te słowa miały jakiś sens.

– Tak. Była przepiękna – powiedziała z tęsknotą w głosie.

Założył jej pasemko włosów za ucho.

– Przepraszam, że cię tam zostawiłem. Wybacz mi, proszę. Żałuję, że nie byłem wystarczająco mądry i odważny, by zrobić to inaczej.

Chociaż w pokoju panował półmrok, Gavin widział, jak spojrzenie Sienny przesuwają się po rysach jego twarzy.

– Przekonałabym cię, żebyś został – powiedziała. – Albo żebyś zabrał mnie ze sobą. Wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Inaczej... ale lepiej czy gorzej?

– Nie wiem. Prawdopodobnie po trochu jednego i drugiego. Może jednego więcej niż drugiego. Tak to właśnie jest z wyborami. Nie można wybrać dwóch rzeczy na raz. Utyka się w tym, co się wybrało, a wyobrażanie sobie, co by było gdyby, nic nie daje.

– Nie zostałaśbyś gliną.

– Nie, prawdopodobnie nie. – Urwała. – Na pewno nie. – Spojrzała w bok, a on zastanawiał się, czy myśli o ludziach, na których wywarła pozytywny wpływ. Miał taką nadzieję. Tylko dzięki temu żal, że ją zranił, był do zniesienia. – Wybaczam ci, Gavinie.

Wypuścił powietrze. Czuł się tak, jakby wstrzymywał je przez jedenaście lat. Pustka, z którą przez tyle lat nauczył się żyć, wypełniła się.

– To był chyba zły omen, że miejsce, które wybraliśmy na ślub, nazywało się kaplica ślubna Antyczne Kwiaty – powiedziała.

Skrzywił się i roześmiał.

– Antyczne Kwiaty... – Zmarszczył w zamyśleniu czoło. – Co to w ogóle są antyczne kwiaty?

– Hmm... Mnie to określenie przychodzi na myśl stary, zakurzony, rozpadający się bukiet gnijący na strychu.

Zaśmiał się w głos.

– Mało to romantyczne.

– Zdecydowanie. – Jej uśmiech przygasł. – Gavinie, wiedziałam, że coś jest nie tak. To znaczy... z tobą. Wiedziałam, ale postanowiłam to zignorować i rzucić na karb zdenerwowania lub twoich kłótni z Mirabelle o to, że po ukończeniu dwudziestu jeden lat miałaś zamiar podróżować i brać udział w turniejach pokerowych. Nie chciałam zadawać ci pytań. Myślałam... Cóż, myślałam, że cokolwiek jest nie tak, to poradzimy sobie z tym po ślubie. Czulałam, że się ode mnie oddalasz, i zamiast stawić temu czoła i zapytać, co się dzieje, parłam do przodu. Ja też nie byłam wtedy zbyt dojrzała – zakończyła cicho.

– Si, nie ty ponosisz winę za mój brak odwagi. Nie myśl, że...

– Nie o to mi chodzi. Oboje odegraliśmy w tym swoje role i bardzo mi zależy, żeby to wybrzmiało.

Spojrzał na nią i serce zabiło mu mocniej. Już wcześniej myślał, że ją kocha, ale to, co czuł teraz, było bez porównania. Jakby wszystkie cechy, które zawsze w niej podziwiał, nagle się spotęgowały.

– Opowiedz mi o wygranej w World Series of Poker<sup>4</sup> – zaskoczyła go.

Przekręcił się na plecy. Leżenie obok niej było znajome i jednocześnie nowe. Zwykle wymykali się ze swoich przyczep i leżeli z tyłu jego pick-upa, wpatrując się w niebo i rozmawiając do późnej nocy. Robili tam też inne rzeczy... Jej nogi opłatały jego biodra, podczas gdy on szalał z rozkoszy.

World Series of Poker. Przypomniwał sobie dużą, jasno oświetloną arenę, poczuł zapach dymu papierosowego zmieszany z kwaśnym odorem adrenaliny, jego ciało stygło nieco, krew zaczęła płynąć wolniej.

– Szedłem na żywioł. Bawiło mnie to. Niektórzy zastanawiali się, czy specjalnie próbuję przegrać. – Milczał przez chwilę, przypominając sobie tamte czasy. Słyszał szepty innych graczy. Większość z nich uważała, że jest szalony i niedługo przegra. Wygrywanie wymagało bardziej przemyślanej strategii niż ta, którą stosował. – Komentatorzy mówili, że grałem, jakbym nie znał strachu – powiedział i znowu zamilkł. – Ale to nie o to chodziło. Po prostu nie miałem nic do stracenia. – Odwrócił się w stronę Sienny i spojrzał w półmroku w jej oczy. – Straciłem już wtedy to, co naprawdę się dla mnie liczyło. Ciebie. – Co gorsza, nie tylko ją stracił, lecz

także odrzucił. Znal ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że tak właśnie się czuła. Ale chociaż to on odszedł, uciekł, też rozpacział. Pogrążył się w smutku. Chciał mieć ją przy sobie. Jej myśli. Jej dotyk. Jej miłość. Chciał, by była jego żoną. I chociaż pewna jego część odczuwała ulgę, że wyzwolił się spod presji, głównie jednak nienawidził samego siebie. Stąd wzięła się jego lekko-myślność.

- A więc gdybym stała u twojego boku, prawdopodobnie byś nie wygrał.

- Może tak. A może nie. Ale tak, grałbym inaczej.

- Więc nie byłbyś bogaty. Mógłbyś nadal mieszkać w przyczepie nad rzeką.

Zaśmiał się.

- Lubię myśleć, że znalazłbym jakiś kompromis. - Spoważniał. - Pod pewnymi względami wygrywanie było okropne, Si, ponieważ czułem się, jakbym zamienił na nie ciebie. A ono nie mogło wypełnić pustki po tobie. Dlatego twoja nieobecność stała się jeszcze bardziej dotkliwa, bo chciałem wszystko to dzielić z tobą. Tylko z tobą. A ciebie nie było.

Na jej twarzy pojawił się przelotny uśmiech.

- I co teraz? - spytała ledwie słyszalnym szeptem.

Jego tętno podskoczyło, nie wiedział, co odpowiedzieć, ponieważ to Sienna była związana z kimś innym. Nic nie zależało od niego. Byli tak blisko, jakaś jego część pragnęła zareagować na jej słowa pocałunkiem. Ale to nie byłaby prawdziwa odpowiedź, i nie taka, jakiej pragnął udzielić. To było za mało. W każdym razie nie zamierzał jej wykorzystać, nie w ten sposób, nie kiedy była oszołomiona i zaspana, tuż po migrenie. Rozpaczliwie jej pragnął, lecz to nie był odpowiedni moment.

- Najpierw się trochę prześpijmy, bo słońce ledwo wstało - powiedział, obejmując ją ramieniem i przyciągając do siebie.

Wtuliła się w niego, a kilka minut później poczuł, jak jej ciało się rozluźnia, a oddech staje się spokojny i równy, gdy Sienna po raz kolejny oddaje się snom.



## Rozdział dwudziesty piąty

Sienna stała w drzwiach, obserwując śpiącego Gavina, z ustami rozchyłonymi w lekkim uśmiechu. W nocy czuła, że kilka razy się obudził, by sprawdzić, jak ona się czuje. Raz wstał i przyniósł jej kolejną dawkę leków i szklankę wody. To i cała reszta zdziałały cuda. Ból głowy minął. Cieszyła się, że gdy wstała pół godziny temu, on nadal spał. Chciała mieć czas na przysnąć. I by pomyśleć.

Nie, to nie była do końca prawda. Sienna potrzebowała kilku minut spokoju na zastanowienie się nad wyborem, którego dokonała.

Opierała się ramieniem o framugę drzwi, jej spojrzenie swobodnie przesuwano się po ciele Gavina. Został z nią całą noc, a ona spała lepiej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich miesięcy. Uświadomiła sobie, jak bardzo mu ufa. „Nadal”.

W pokoju panował półmrok, żaluzje nie wpuszczały porannego słońca, dostrzegła jednak półksiężycę rzęs na jego policzkach i ciemny zarost. Gavin rozchylił lekko usta, jego pierś rytmicznie unosiła się i opadała. Wciąż był w podkoszulku i dżinsach, a prześcieradło zakrywało tylko jego stopy. Był piękny, a ona go kochała. Od zawsze. Wydawało się to tak błogo proste. Po tylu latach z dala od niego – czy nie powinno to być jak objawienie? „Jakby nagle w głowie zapaliła jej się lampka? Może”.

Jednak było coś zupełnie innego w pozwalaniu pierwszej miłości na dojście do głosu. Pierwszej, a jednak ciągle żywej.

W przypominaniu sobie, kim i czym byli... razem.

W uświadomieniu sobie, że mężczyzna, o którym myślała, że beztrudno ją porzucił, w rzeczywistości opłakiwał jej utratę tak samo jak ona opłakiwała jego. Że oboje popełnili błąd.

Gdyby tamtego dnia się pobrali, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. I choć oczywiście Siennie żal było czasu, który stracili, nie mogła przecież nie myśleć o wszystkim, czego dokonała, o wszystkim, czego dowiedziała się o sobie podczas lat rozłąki. O darach, które płynęły z jej cierpienia. Pojechała sama do Nowego Jorku. Ukończyła college i akademię policyjną. Ciężko pracowała i została detektywką w jednej z najbardziej udręczonych przestępczością dzielnic miasta. Poddano ją próbie moralnej i się nie ugięła. I to wszystko osiągnęła ona, dziewczyna, która przedtem nigdy nie opuszczała miasta, w którym się urodziła. Dziewczyna znikąd. I gdyby tamtego dnia poślubiła Gavina, nigdy by się nie dowiedziała, że jest zdolna do tak trudnych rzeczy. Gdyby żyła inaczej, z pewnością nauczyłaby się czegoś innego, choć nie wiedziała czego. Była wdzięczna za te dary, które powstały z popiołów jej serca. Co innego miałyby zrobić? Ta lekcja należała do niej, zapracowała sobie na nią.

Gavin otworzył oczy, zamrugał i spojrzął na nią.

– Dzień dobry – przywitał się.

Oparł się na łokciu i przeczesał dłonią potargane włosy.

– Dzień dobry. Przepraszam, ja... – Pokręcił lekko głową. – Chyba zasnąłem na posterunku.

Jak się czujesz?

Odepchnęła się od ściany, podeszła do łóżka i usiadła obok Gavina z podwiniętymi nogami.

Uśmiechnęła się.

– Wypoczęta. Nareszcie. I żadnego bólu głowy.

Odetchnął z ulgą i zaczął się podnosić.

– Zadzwoniłam do Brandona – powiedziała szybko.

Gavin opadł z powrotem na poduszkę i wbił w Siennę uważny wzrok.

– Już wcześniej sugerowałam, żebyśmy zrobili sobie przerwę, ale od tego ranka to już postanowione. – Spojrzała Gavinowi w oczy.

Zobaczyła w nich nadzieję i pragnienie. Ona też je czuła. Pozwoliła sobie je poczuć, pozwoliła, by wszystkie pozory zniknęły, a wraz z nimi pozbyła się nagromadzonego przez lata bólu. Prowadził ją instynkt. Pochyliła się i zbliżyła swoje usta do jego. Jęknął cicho i wplótł palce w jej włosy, kiedy się całowali.

– Kocham cię. – Jego głos był zdławiony. – Zawsze kochałem. Zawsze będę kochał.

– Ja też cię kocham. – Spojrzała mu w oczy.

„Jego oczy...”. Zawsze chodziło o te oczy. Podbiły jej serce już na samym początku. Najpierw widziała w nich przyjaźń, potem pożądanie, a następnie miłość. I oddanie. Teraz też dostrzegła to wszystko. I wiedziała, że właśnie dlatego odszedł tak, by nie widziała jego oczu – bo zobaczyłaby w nich miłość. I domyśliłaby się prawdy.

Znów go pocałowała, rozkoszując się dotykiem jego ust, a powolne ruchy jego języka wciąż doprowadzały ją do szaleństwa. Prawie się roześmiała – ze zdziwienia, z zachwytu. „Ze śmiesznego faktu, że kiedykolwiek zadowalała się czymś mniej wartościowym niż to”. „Może chodziło o bezpieczeństwo. O instynkt samozachowawczy”. Te myśli jednak szybko uleciały. Pragnęła być tutaj, w tej chwili, i wiedziała, że na autorefleksję przyjdzie czas później.

Rozbierali się powoli, drżąc w oczekiwaniu. Ściągnęła mu koszulkę przez głowę, pogładziła palcem niewielką bliznę na piersi. Kiedy miał dziesięć lat, zszedł ze szlaku i spadł na ostry kamień. Płakał, a potem strasznie się tego wstydził. A ona wiedziała. Znała wszystkie jego blizny, a on znał jej. Jego pierś była masywna i gładka, z kępką rzadkich włosów. Przesunęła po nich palcami, a potem obiema dłońmi pogładziła jego sutki. Zadrzał i jęknął. Domyślała się, że Gavin nie rusza się, by dać jej czas na odkrywanie go na nowo w swoim tempie. Uśmiechnęła się do niego. Chciała działać powoli, ale była też spragniona, między jej udami wzbierała wilgoć, sutki stwardniały w oczekiwaniu na jego dotyk.

Patrzył jej w oczy, gdy rozwiązywał jej szlafrok i pozwalał mu opaść. Jej piersi były obnażone. Rozchylił lekko usta. Czuła na sobie jego zachwycone spojrzenie.

– Jesteś tak niewiarygodnie piękna – powiedział.

I czuła się piękna. Zawsze sprawiał, że taka się czuła – swoimi oczami, słowami, tym, że na nikogo nie patrzył tak jak na nią.

- Ty też - powiedziała z uśmiechem.

Rozpięła mu dżinsy, a on szybko zsunął je z bioder i nad naprężonym penisem. „Och”. Z podniecenia czuła mrowienie w całym ciele, jej spojrzenie było zamglone z pożądania. Musiała go dotknąć. Przesunęła dłonią po jego gorącym ciele. Wydał z siebie jęk bólu i przyjemności, wypchnął biodra do przodu. Chciała go posmakować. Chciała poczuć tę błogość, jak on w nią wchodzi, i patrzeć, jak jego twarz zalewa rozkosz. Nie mogła się doczekać, aż zobaczy, jak on próbuje nad sobą zapanować, po czym się poddaje, patrzeć, jak jest w niej i drży, jak bierze ją całą. Chciała wszystkiego, co mógł jej dać, i to teraz, natychmiast.

Uspokoila oddech na tyle, na ile była w stanie, zdjęła spodnie od piżamy, które niedawno włożyła, i odrzuciła je na bok. Przez chwilę leżeli oboje zupełnie nadzy na tyle daleko od siebie, że mogli pochłaniać się nawzajem spojrzeniami, ich piersi unosiły się i opadały, serca biły szybko. A potem jednocześnie poruszyli się, ich nagie ciała się spotkały, westchnęli i zaśmiali się krótko. Ucichli, gdy ich usta się zetknęły.

O, wspaniałości całowania się nago. Splecione ręce i nogi, wstrzymane oddechy, palce wędrujące po ciałach. Mogli wszystko, i zarówno Gavin, jak i Sienna z radością badali się nawzajem, najpierw powoli, a potem coraz gwałtowniej. Zawsze uwielbiała czuć, jak on drży, i nic się w tej kwestii nie zmieniło. Jej dłoń głaszcząca jego erekcję, jego usta na jej sutku. Ssał, liżał. A potem niżej - niemal krzyczała, poruszała biodrami, gdy przyjemność narastała. To było dla nich za wiele. Minęło zaledwie kilka minut, ale minęło też jedenaście lat i czekanie choćby chwili dłużej byłoby nie do zniesienia. Ich spojrzenia się spotkały, gdy Gavin oparł się nad nią, wsunął dłoń pod jej uda, uniósł je, otwierając ją, by w nią wejść.

- O Boże - szepnęła i przełknęła ślinę.

Napiął mięśnie, by się nad nią utrzymać.

Gdy zaczął się poruszać, chwyciła go z tyłu, by nakierować na miejsce, którego dotykanie sprawiło jej szczególną rozkosz. Drżała przy każdym pchnięciu.

- Nie żyłem dotąd, Sienna, nie do końca - szeptał między pocałunkami. - Żyję dopiero teraz.

W odpowiedzi pocałowała go jeszcze namiętniej. Po raz pierwszy od lat poczuła, że ona też żyje, żyje naprawdę. Przed oczami tańczyły jej gwiazdy, pokój był jak za mgłą, niewyraźny, a jedyną rzeczą, na której mogła się skupić, była rozkosz przesywająca jej ciało. I kochała Gavina. Boże, kochała go tak bardzo. Chciała jednocześnie zwolnić i przyspieszyć, ale zanim zrobiła którąkolwiek z tych rzeczy, jej ciało zdecydowało za nią. Puściła go, zacisnęła dłoń na koldrze i wyszeptwała jego imię, osiagając szczyt.

Po chwili i on doszedł z cichym jękiem. Jego usta przywarły do jej szyi, biodra znieruchomiały i pchnęły po raz ostatni, by wykorzystać rozkosz do końca.

Leżeli tak przez kilka chwil, zanim się z niej wysunął i położył na plecach, pociągając ją za sobą. Leniwie kreśliła kółka na jego brzuchu, on gładził palcami jej ramię, a świat odzyskiwał ostrość.

Uśmiechnęła się do Gavina, lata błady, luka wypełniała się, tak jakby ich rozłąka była tylko jedną bolesną chwilą, która właśnie dobiegła końca.

Sienna powoli otworzyła oczy, przez żaluzje wpadało miękkie popołudniowe światło. Wróciły do niej wspomnienia tego poranka, rozchyliła usta w rozmarzonym uśmiechu. Odwróciła się w stronę Gavina, lecz miejsce, gdzie wcześniej leżał, było puste, choć poduszka – dalej wgnieciona. Jej uśmiech zgasł. Usiadła i poczuła woń kawy i czegoś słodkiego. Odetchnęła z ulgą. Wciąż tu był i szykował coś, co przepięknie pachniało.

Przeszła do łazienki, umyła zęby i ułożyła włosy w coś, co nie przypominało już rozwianej czupryny alpaki, po czym udała się na poszukiwanie Gavina.

Znalazła go przy kuchence, właśnie wykladał na talerz ostatniego francuskiego tosta. Spojrzał przez ramię i uśmiechnął się, gdy stanęła za nim i objęła go w pasie.

– Dzień dobry – powiedziała, wtulając twarz w jego koszulkę i wdychając jego zapach.

– Technicznie rzecz biorąc, jest już popołudnie – odparł, odwrócił się, objął ją, pocałował w usta i szepnął: – Cieszę się, że udało ci się przespać jeszcze kilka godzin. Głodna?

– Mhm. Potwornie. Cudownie pachnie.

Odwrócił się do blatu, wziął talerz i gestem wskazał stół.

– Wykorzystałem to, co znalazłem w lodówce. A tak przy okazji, cieszę się, że kupiłaś jakiś mebel.

Uśmiechnęła się i usiadła przy stole, na którym stały już masło i syrop klonowy. Kupiła go do mrożonych gofrów, ale to było o wiele lepsze.

– Miałem zrobić jajka i tosty, ale przypominałem sobie, że lubisz słodkości – powiedział i postawił przed nią filiżankę kawy.

Z wdzięcznością upiła łyk i zabrała się do jedzenia. Gavin położył sobie na talerzu kilka tostów i smarował je masłem. Czuła się prawie, jakby to był sen. Prawie. To było jak sen, owszem, ale było też... niewiarygodnie właściwe, zupełnie jakby – z konieczności – pojechała okrężną trasą i wreszcie wróciła na drogę, którą miała jechać od początku.

– Masz jakąś zagadkę? – zapytał, wskazując kartkę z notatkami.

Zrobiła je, gdy próbowała odgadnąć słowo, które zabójca podsunął im za pomocą układu okresowego. Przez chwilę pracowała nad tym w kuchni, aż w końcu przeszła z kartkami do salonu, gdzie znalazł je Gavin.

Przerwała jedzenie i wzruszyła ramionami. Nie uważała, żeby było coś nieodpowiedniego w rozmowie z nim na temat kilku kwestii związanych ze sprawą. Był oficjalnym konsultantem, miał dostęp do informacji, których jeszcze nie ujawnili, no i... ufała mu.

– Myślę, że nasz zabójca używa układu okresowego, aby przekazać nam wiadomość lub podać jakieś słowo. Ale mogę się mylić. Albo nie mam jeszcze wystarczającej liczby liter.

Gavin zerknął na litery, które wypisała w kolejności, upił łyk kawy i powiedział:

– Albo to anagram.

Westchnęła, a jej mózg właśnie zaczynał czuć się lepiej.

– Albo anagram.

Jedząc, wpatrywała się w litery, lecz żaden anagram, który przychodził jej do głowy, nie miał sensu. *Olive*? *Voile*? Możliwe, że jeszcze czegoś jej brakowało. Odsunęła notatki. Pomyśli

o tym jutro. A dzisiaj? Dzisiaj ma wolne.

- Musisz iść do pracy? – zapytała, wiedząc, że kasyna, tak jak komisariaty są czynne ciągle, nawet w weekendy, i Gavin może mieć wolne w środku tygodnia.

Wytarł usta serwetką i pokręcił głową.

- Poinformowałem ich, że jestem chory.

- Oszust.

- Wcale nie. Padam z nóg. Przez ciebie nie spałem całą noc, bo musiałem sprawdzać, jak się czujesz, a potem, bladym świtem zarządziłaś trening, dodam, że bardzo intensywny.

Uniosła brew.

- Nie zauważyłam, żebyś narzekał.

Roześmiał się i położył rękę na oparciu krzesła, co wyglądało tak pięknie, że serce Sienny zabiło mocniej. I nagle poczuła się dziwnie nieśmiała.

- A teraz zupełnie poważnie: dziękuję. Za to, że się mną zająłeś. Że zostałeś.

Jego twarz też przybrała poważny wyraz.

- Dziękuję, że mnie o to poprosiłaś.

Pochyliła się i dotknęła wargami jego warg, a kiedy jęknął, wstała i usiadła mu okraciem na kolanach.

Nie przestawali się całować. Dzieliły ich tylko ubrania. Sienna napierała na Gavina coraz mocniej, chciała być jeszcze bliżej, a jej krew wrzała.

- Boże, Sienna – sapnął Gavin, po czym oderwał się od jej ust tylko po to, by powiedzieć: – Zamieszkać ze mną.

Odchyliła się lekko do tyłu i znieruchomiała zaskoczona. Uważnie przyjrzała się jego twarzy i zobaczyła na niej bezbronność. Jej serce zadrżało.

- Zamieszkać z tobą? – powtórzyła. – Nie za... wcześniej?

- O lata za późno – odparł i uśmiechnął się po chłopięcemu. – Poza tym, jeśli potrzebujesz więcej powodów, to mam wszelkiego rodzaju meble, na których możemy robić różne rzeczy.

- Kuszące – mruknęła, pochylając się, by znów go pocałować, lecz rozległ się dzwonek od drzwi. Oboje zamarli i otworzyli szeroko oczy, a ich usta nadal się stykały.

Sienna wreszcie odsunęła się od niego i spojrzała w stronę drzwi z nadzieją, że ktokolwiek przyszedł, zaraz po prostu sobie pójdzie. Ale ten ktoś zadzwonił jeszcze raz, a potem głośno zapukał.

- Na litość boską, kto to? – mruknęła i niechętnie zeszła z kolan Gavina.

Przyciągnął ją do siebie, a ona zaśmiała się głośno, gdy wtulił się w jej szyję. Poczuela jego uśmiech, a on popchnął ją lekko.

- Ten ktoś wydaje się zdeterminowany – zauważył.

Westchnęła i podeszła do drzwi. Gdy spojrzała przez wizjer, zobaczyła Mirabelle. „Och”. Gdy tylko otworzyła, kobieta wpadła do środka i postawiła na podłodze naczynie żaroodporne, a na nim talerz przykryty folią.

- Och, skarbie, dzięki Bogu! Świetnie wyglądasz. Chyba czujesz się już lepiej, co? Jak twoja głowa?

- Już dobrze.

- Cześć, mam! - rzucił Gavin, stając w drzwiach pokoju.

- Och, Gavinie, wciąż tu jesteś. - Złożyła dłonie, spojrzała na jedno i na drugie, najwyraźniej rozumiejąc, co zaszło. Sienna zarumieniła się i spuściła wzrok. Kiedy go podniosła, zobaczyła, że Mirabelle patrzy na nią z uśmiechem i łzami w oczach. - Ojej - szepnęła. Przytuliła Siennę tak mocno, że ta roześmiała się, patrząc nad jej ramieniem na Gavina, który obserwował je z rozbawieniem. - No to sprawa jasna - rzekła Mirabelle, jakby wreszcie coś zostało ustalone, i uściskała Siennę jeszcze raz. Puściła ją i pociągnęła nosem, po czym podniosła z podłogi to, co przyniosła. - Serowa zapiekanka z kurczaka, którą zawsze uwielbiałaś, i talerz bakławy od Argusa. - Minęła zamykając drzwi Siennę i pomyślała, że już dawno nie czuła się tak szczęśliwa i otulona ciepłem. - Jedzenie na pocieszenie - rzuciła Mirabelle przez ramię.

Poszli za nią do kuchni, gdzie postawiła naczynie na kuchence.

- Mam, dopiero co zjedliśmy śniadanie - jęknął Gavin.

Rzuciła okiem na stół.

- W takim razie włożę to do lodówki na później. Sienna, masz jakieś pojemniki? Żebyś nie musiała się zajmować szorowaniem moich naczyń. Ostatnie, czego potrzebujesz, to więcej pracy.

Zadzwoniła komórka Sienny. Na ekranie pojawiło się imię Kat.

- Muszę odebrać - powiedziała.

- Oczywiście - odparła Mirabelle. - Gavin mi pomoże.

Sienna weszła do sypialni i odebrała.

- Cześć, Kat.

- Jak się czujesz?

- O wiele lepiej. Jutro wracam.

- To doskonale, bo mamy kolejną ofiarę. Znalaziono ją wczoraj w nocy. Siedziałam tam do późna, więc dopiero teraz jadę do biura.

Sienna opadła na łóżko.

- Cholera. Kat, mogłaś do mnie zadzwonić.

- Weź przestań. Źle się czułaś. Czekałam na wstępny raport patologa, który przyszedł jakąś godzinę temu. Uznałam, że dam ci dojść do siebie i poczekam, aż będę miała więcej informacji. Na szczęście zeszłej nocy Ingrid była wolna i pojechała ze mną na miejsce zbrodni.

„Kolejne miejsce zbrodni. Kolejna ofiara”. Podczas gdy Sienna tarzała się w pościeli z Gavi-  
nem. Chociaż temu zabójcy nie zrobiło to pewnie zbyt dużej różnicy.

- Co jak na razie wiadomo o tej kobiecie i gdzie ją znaleźli?

- Jego - sprostowała Kat. - Na skraju parku, w pobliżu starego, nieużywanego odcinka linii kolejowej. Znalazł go bezdomny szukający butelek.

- Ofiara to mężczyzna? - upewniła się Sienna, marszcząc czoło. - Ale to przecież nie pasuje do naszego profilu.

- Wiem.

- A był jakiś list?

- Oczywiście.

- Więc to zdecydowanie robota naszego zabójcy.

– Zgadza się. Metoda też jest ta sama, a w dłoni ofiary były wskazówki, a konkretnie dwie kości do gry. Gdy przyjedziesz, przeczytasz list i obejrzysz resztę.

„List”. Sienna przypomniała sobie, jak skończyła się ostatnia, upokarzająca randka Danny’ego ze Śmieszką.

– Dobrze – mruknęła, a w jej umyśle już rozkręciła się gonitwa myśli. Przecież uznają, że chodzi o złe matki. – Czekaj, czy ten facet może być złym ojcem? – zapytała.

To rozszerzyłoby sprawę na złych rodziców, jednak nadal wszystkie ofiary byłyby jakoś ze sobą powiązane.

– Jeśli tak, to nie mamy na to dowodów. Nazywa się Harry Lockheed. Żona zgłosiła jego zaginięcie dwanaście godzin przed odnalezieniem ciała. Był raczej dobrym mężem i ojcem, troje dorosłych dzieci, pięcioro wnuków. Oczywiście nie zdążyliśmy jeszcze ich przesłuchać, więc zobaczymy, czy to prawda, lecz na pierwszy rzut oka gość nie pasuje. Tamte dwie kobiety były w podobnym wieku, a on jest starszy.

– Cholera – zakląła Sienna.

– A żebyś wiedziała. W każdym razie chciałam tylko, żebyś była na bieżąco, ale masz dziś wolne, więc baw się dobrze i do zobaczenia jutro.

„Baw się dobrze”. Chociaż bardzo chciałaby to zrobić i spędzić cały dzień z Gavinem, to w związku z tym, co się stało, śledztwo musi mieć pierwszeństwo. Już się wyspała i zapamiętała raz na zawsze, by nigdy więcej nie wymagać od siebie tak dużo.

– Nie, przyjadę. Daj mi godzinę.

– Na pewno...?

– Zdecydowanie. Chcę tam być.

– No dobrze, skoro jesteś pewna... Ingrid wliczy ci to do nadgodzin – powiedziała Kat z taką ulgą w głosie, że Sienna od razu zrozumiała, że podjęła właściwą decyzję. – Do zobaczenia niedługo.

Zakończyła rozmowę w momencie, gdy rozległo się delikatne pukanie do drzwi sypialni.

– Tak? – krzyknęła.

Do środka zajrzała Mirabelle.

– Skarbie, będę już lecieć. Pamiętaj o odpoczynku, dobrze? Świat potrzebuje cię w jak najlepszej formie.

Sienna wstała, podeszła do drzwi i zmarszczyła czoło, gdy zobaczyła, że Mirabelle jest o wiele bledsza niż poprzednio, a na jej policzkach pojawiły się jaskrawoczerwone plamy.

– Wszystko w porządku? Jesteś zarumieniona.

– Och, tak, wszystko dobrze. Po prostu trochę tu ciepło. – Uśmiechnęła się, wzięła w dłonie rękę Sienny i je ścisnęła. – Zawsze byłaś dla mnie jak córka – powiedziała głosem drżącym ze wzruszenia. – Nawet gdy cię nie było. A teraz... tak się cieszę, że wróciłaś. Tak się cieszę. – Jeszcze raz ścisnęła dłonie Sienny, po czym odwróciła się i ruszyła do drzwi.

Sienna patrzyła, jak otwiera je i wychodzi. Gavin stanął obok niej.

– Czy z twoją mamą wszystko jest w porządku? – zapytała. – Bo jakoś bardzo się śpieszyła.

– Myślę, że chciała dać nam trochę prywatności – powiedział i przyciągnął ją do siebie.

Uśmiechnęła się i dała mu szybkiego buziaka.

- Chciałabym spędzić z tobą resztę dnia, ale mój urlop został odwołany. Muszę iść do pracy.
- Wróciła myślami do telefonu Kat. I do najnowszego listu. - Nasz zabójca jeszcze nie skończył. - Oczywiście spodziewała się, że tak będzie, ale Boże, miała nadzieję, że się myli...



## Rozdział dwudziesty szósty

Szkoła się skończyła, a ja z całych sił starałem się zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się w liceum. Dostałem pracę w nowej firmie. Ciężko pracowałem, rzadko wykorzystując przerwy w całości, nigdy nie zaglądałem do telefonu ani nie wyglądałem się tak jak moi współpracownicy i wkrótce dostałem awans. Nie wychylałem się i nie robiłem niczego, czym mógłbym komuś podpaść. Ojciec dobrze wpoił mi tę umiejętność.

Awans oznaczał podwyżkę, a podwyżka oznaczała więcej pożywnego jedzenia. Zostało mi nawet na karnet na siłownię. Zawsze byłem wysoki, ale teraz nabrałem też masy. Zacząłem zauważać, że kobiety rzucają mi ukradkowe spojrzenia lub poprawiają włosy tak, jak robiły to podczas rozmowy z lubianymi chłopakami w szkole. Ale teraz zachowywały się tak przy mnie.

Wciąż jednak byłem wobec nich nieśmiały. Odnalazłem pewnego rodzaju spokój i powitałem go z radością. Miałem pracę. Szefowie mnie chwalili. Miałem dom, w którym czułem się bezpiecznie. Nareszcie.

Tej jesieni w mojej pracy pojawiła się nowa dziewczyna. Miała ciemnorude włosy i oczy prawie tak niebieskie jak te mojej matki. Nazwałem ją Laleczką, ponieważ jej skóra była blada i nieskazitelna jak u porcelanowej lalki. Była bardzo drobna, ale miała duże piersi, które przytłaczały jej sylwetkę. Chociaż starałem się być tak dyskretny, jak to tylko możliwe, trudno mi było nie gapić się na nie za każdym razem, gdy przechodziła obok, i myśleć, że to zauważyła, ponieważ po jakimś czasie zaczęła się zatrzymywać i ze mną rozmawiać. Delikatnie się prostowała i uśmiechała porozumiewawczo, gdy mój wzrok odruchowo wędrował w dół.

Pracowaliśmy razem przez około miesiąc, kiedy pewnego dnia Laleczka powiedziała wreszcie:

– Dlaczego się ze mną nie umówisz? Wiem, że tego chcesz.

Czułem, jak ciepło wypelza mi na szyję, ale starałem się sprawiać swobodne wrażenie, jakbym był zainteresowany tylko trochę. Moje jednak serce zabiło szybciej i nie byłem pewny, czy ona ma rację, czy nie. Czy chciałem się z nią umówić? Dobrze mi się z nią rozmawiało. Cieszyłem się na myśl, że w pracy znowu ją zobaczę. Nawet spróbowałem z nią trochę flirtować – a przynajmniej miałem nadzieję, że to był flirt – i wydawało mi się, że wszystko szło nieźle. Dzięki temu czułem się pewniej. Pomogło mi to wyciszyć upokarzającą porażkę jedynej randki, na której byłem ze Śmieszką. Laleczka zachowywała się o wiele swobodniej niż Śmieszka, wzięła moją dłoń i położyła ją na swojej dużej piersi, obserwując, jak głośno przełykam ślinę i czerwienieję coraz bardziej. Wybuchnęła śmiechem, puściła moją rękę i powiedziała:

– No to do zobaczenia po pracy. – A potem odwróciła się, posłała mi całusa i wróciła na swoje stanowisko.

Ledwie mogłem skupić się na tym, co miałem do zrobienia, i w ciągu następnych kilku godzin zaliczyłem więcej błędów i wpadek niż od początku pracy w firmie. Kolega zapytał mnie dwa razy, czy dobrze się czuję, a ja odparłem, że chyba jestem trochę chory, ale nic mi nie będzie.

Jakaś część mnie miała nadzieję, że Laleczka tylko żartowała na temat naszej randki po pracy i że kiedy zobaczymy się kolejny raz, znajdzie jakąś wymówkę. Nie widziałem jej jednak przez resztę dnia, a gdy moja zmiana dobiegła końca, postanowiłem nie szukać Laleczki i wyjść, ponieważ naprawdę miałem wtedy mdłości, serce wciąż biło zbyt szybko i pociły mi się dłonie. Kiedy jednak wyszedłem tylnymi drzwiami, Laleczka stała oparta o mój samochód i czekała, uśmiechając się lubieżnie.

Walilo mi serce, byłem oszołomiony. Ona jednak nie zwracała na to uwagi i nawet zaproponowała, że poprowadzi samochód – który kiedyś należał do mojego ojca, a teraz był mój.

Pojechaliśmy do baru i chociaż według prawa oboje byliśmy za młodzi, żeby kupić alkohol, nikogo to nie obeszło. Na szczęście oświetlenie było przyćmione – miałem nadzieję, że nie widać moich rumieńców i plam na szyi, które pojawiały się zawsze, gdy czułem lęk albo zdenerwowanie. Laleczka zamówiła piwo, ja też, chociaż nigdy tak naprawdę nie piłem alkoholu – próbowałem tylko trochę z zapasu, który ojciec trzymał w kuchennej szafce. Odkryłem, że odurzający wpływ procentów to dokładnie to, czego potrzebuję, żeby się uspokoić.

Wypiłem jedno piwo, potem drugie, zamówiłem trzecie, jednak Laleczka biła mnie na głowę. Nie tylko szybko prześcignęła mnie w ilości wypitego piwa, lecz także za każdym razem, gdy składała kolejne zamówienie, piła szoty z facetem przy barze. Wkrótce jej oczy stały się czerwone, miała półprzymknięte powieki i zaczęła bełkotać.

– Zatańcz ze mną! – upierała się, ciągnąc mnie na prawie pusty parkiet.

Przywarła do mnie. Mimo że dużo wypiłem, mój oddech znów stał się urywany, a na czoło wystąpił pot. Objęła mnie za szyję, poczułem duże, miękkie poduszki jej piersi i stwardniałem. Najwyraźniej zauważyła moje podniecenie, bo mruczała i ocierała się o mnie. Jej nachalny dotyk sprawił, że lęk płynął przeze mnie niczym kwas akumulatorowy, ale zmusiłem się do pozostania w miejscu, nie chciałem cofać się przed jej dotykiem. Zatoczyła się, a potem roześmiała i rzekła:

– Chodźmy do mnie, skarbie.

W tym momencie byłem tak podniecony, że aż bolało. Pozwoliłem jej zaprowadzić się do samochodu, usiadłem za kierownicą. Laleczka nastawiła muzykę tak głośno, że nie słyszałem własnych myśli, i zaczęła wychylać się przez okno. Musiałem złapać ją za bluzkę i wciągnąć do środka, żeby nie wypadła.

Jej mieszkanie znajdowało się zaledwie kilka przecznic od baru i, o dziwo, potrafiła mnie do niego pokierować, a raczej krzyknąć „Stój!”, gdy zobaczyła odpowiedni budynek, aż zatrzymałem samochód z piskiem opon.

W tym momencie alkohol przestał działać i moje zdenerwowanie powróciło. Pojawiły się też wątpliwości i spora dawka obrzydzenia do tej dziewczyny, nawet jeśli moje ciało jeszcze tego nie zrozumiało, a wybrzuszenie w spodniach pulsowało krwią. Poszedłem za Laleczką niepewnie, wciągnęła mnie do mieszkania i zatrzasnęła drzwi. Musiała zacząć rozpinąć bluzkę już na schodach, bo kiedy się odwróciła, miała ją już rozpiętą. Rzuciła ją na podłogę, po czym rozpięła stanik i ujrzałem ogromne krągłe piersi, jędrną skórę i bladoczerwone sutki, które wydawały się takie małe w stosunku do piersi. Przycisnęła swoje wargi do moich, język, który wpychała mi do ust, był mokry i oslizgły, a jej dłoń ścisnęła mnie za penisa.

To było tak nagłe i przytłaczające, że zebrało mi się na wymioty. Odepchnąłem ją gwałtownie i zasłoniłem usta dłonią. Laleczka zatoczyła się i przytrzymała jakiegoś mebla. Na blade policzki wystąpiły jej różowe plamy, zacisnęła zęby, uniosła palec i skierowała go we mnie.

– Co, do kurwy nędzy, jeszt sz tobą nie tak? – spytała głośno, bełkocząc. – Co? Jesztes ciota? Tak? Ciota?

I wtedy zakwitł we mnie gniew tak nagły jak przed chwilą młodości, które ogarnęły mnie pod wpływem jej siły i nieoczekiwanego ataku jej ciała na moje.

To było obrzydliwe i podłe i nie zasłużyłem sobie na to.

Zrobiłem krok do przodu i popchnąłem ją tak, że upadła na bok i rozlała się na podłodze, półnaga i wygięta pod dziwnym kątem.

– Pierdol się! – krzyknęła i spróbowała wstać, ale znów upadła, bo ciężkie piersi utrudniały jej utrzymanie równowagi.

I wtedy z mojego gardła wydobył się śmiech szaleńca, co chyba jeszcze bardziej ją rozwścieczyło, bo miotała się jak tłusta foka.

Zauważyłem szachownicę leżącą obok kanapy, chwyciłem garść pionków i cisnąłem nimi w Laleczkę. Przyglądałem się, jak odbijają jej się od czoła. Miotła się jeszcze bardziej, jej cyci przetaczały się z jednej strony na drugą, a wałek tłuszczu aż podskakiwał nad paskiem spódnicy, gdy rzucała pod moim adresem kolejne epitety.

– Lubisz gierki, Laleczko?! – krzyknąłem. – Lubisz grać w swoje chore, pokręcone gierki o władzę z mężczyznami takimi jak ja? Myślisz, że możesz nas upokarzać? Pierdol się!

Przy drzwiach stały buty. Spojrzałem na nie i wyobraziłem sobie, jak rozwiązuję jedno ze sznurów-wadeł i ją nim duszę. Mógłbym przywiązać ją do krzesła, tak jak matka zrobiła to z ojcem i panem Łatą. Mógłbym ścisnąć jej szyję powoli lub zrobić to szybko. Mógłbym udusić ją w dowolny sposób. Widziałem to oczami wyobraźni. Po prostu będę ciągnął za sznurówkę tak długo, aż życie powoli z Laleczki wypłynie i ona się wreszcie zamknie. To byłoby takie proste.

Była odrażająca, odpychająca i nie powinna dotykać mnie w taki sposób. Już nigdy nikt nie dotknie mnie bez mojej zgody.

Rzuciłem w nią kolejnym pionkiem tak mocno, że został ślad, a Laleczka upadła na podłogę, dotknęła rany i zaszlochała.

Na ten widok wróciłem do rzeczywistości. Zawahałem się, aż wreszcie odrzuciłem resztę pionków. Próbowałem złapać oddech, moja pierś unosiła się gwałtownie i opadała. Przez minutę patrzyłem na Laleczkę rozwaloną na podłodze, z tymi małymi sutkami skierowanymi w sufit. Mruczała coś i płakała. Czulem do niej już tylko litość.

Odwrociłem się i zostawiłem ją na podłodze. Poszedłem do samochodu i pojechałem do domu. Kiedy wszedłem, nalałem sobie zimnej lemoniady, stanąłem przy kuchennym blacie i wypilem łączywie. Byłem roztrzęsiony, wszystko mnie bolało od napinania mięśni przez wiele godzin. Wyobraziłem sobie Laleczkę leżącą bezradnie na podłodze i poczułem lekki wstyd, pojawiła się też jednak satysfakcja. Poradziłem sobie z nią sam. Obroniłem się.

Laleczka nie pojawiła się w pracy ani następnego dnia, ani jeszcze kolejnego. Każdego wieczoru wracałem do domu przekonany, że pod moimi drzwiami pojawi się policja, a potem leżałem w łóżku bezsennie, zajęty uczeniem się na pamięć kłamstw, które mógłbym powiedzieć. Kiedy Laleczka wresz-

cie wróciła, wyglądała normalnie, z wyjątkiem małego czerwonego śladu na czole. Gdy ruszyła w moją stronę, cały się spiąłem, a mój puls podskoczył, ale ona tylko uśmiechnęła się z zakłopotaniem, spuściła wzrok i powiedziała:

– Chcę przeprosić cię za to, co powiedziałam lub zrobiłam tamtego wieczoru. Kiedy za dużo wypiję, robię się trochę... Tracę nad sobą kontrolę. – Napotkała moje spojrzenie, patrzyła na mnie błagalnie, jakby chciała, żebym ją zapewnił, że nie była taka zła, albo może opowiedział jej o tym, czego nie pamięta, choć może podejrzewa. Czy pamiętała choćby mgliście, jak rzucałem w nią pionkami? A może nie mogła dopasować tego wspomnienia do człowieka, za którego mnie uważała?

Ja jednak tylko na nią patrzyłem, aż wreszcie uśmiechnąłem się od niechcenia.

– Nie ma za co przeproszać – rzuciłem i odszedłem krokiem bardziej sprężystym niż zwykle.

Po wielu dniach bezustannego zamartwiania się miałem to z głowy. Zapamiętałem to uczucie pewności siebie – poczucie władzy – które mnie ogarnęło, gdy nad nią stałem i mściłem się za to, co zrobiła – nawet jeśli była to skromna zemsta, być może skromniejsza, niż Laleczka zasługiwała. Tak, po raz pierwszy w życiu o siebie zadbałem.

Może matka to wiedziała. Może myślała, że już jej wcale nie potrzebuję. Może dlatego odeszła. I może dlatego pozwoliłem jej odejść.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Sienna stuknęła palcami w biurko i z komórką przy uchu czytała kopię najnowszego listu od drogiego Danny'ego.

- Vitucci – odezwał się gładki głos na drugim końcu linii.

- Witam, profesorze. Mówi Sienna Walker z policji w Reno.

- Dzień dobry, detektywko Walker. Widziałem dziś rano wiadomości. To straszne, że miałem rację, że zabójca uderzy ponownie, i że raczej wcześniej niż później.

- Owszem. Ja też wiedziałam, że to tylko kwestia czasu. Między innymi dlatego ta praca jest taka trudna.

- Poczucie bezsilności. Rozumiem. – Głos profesora przez telefon był tak melodyjny, że Sienna od razu poczuła się swobodnie.

Miał tytuł profesora kryminologii, a ona zastanawiała się, czy kiedykolwiek rzeczywiście pracował w organach ścigania. Musiała założyć, że tak.

- Mam kilka pytań i dzwonię z nadzieją, że będzie pan mógł poświęcić mi minutę lub dwie.

- Oczywiście. – Usłyszała odgłos zamykanych drzwi. – Bardzo proszę.

- Wydaje nam się, że ostatnia ofiara nie była złym rodzicem, wręcz przeciwnie. Był dobrym ojcem, mężem i trenerem, uczciwym pod każdym względem. Dlatego moje pytanie brzmi: czy nasz zabójca nadal wypełnia misję, lecz ma ona inny cel, niż z początku założyliśmy?

- Zdecydowanie – odparł natychmiast profesor. – Istotne jest to, że te ofiary na pewno coś łączy. Coś sprawia, że morderca uznał je za odrażające.

„Odrażające”.

Skoro nie były złymi matkami ani w ogóle złymi rodzicami czy opiekunami, to co było tak odrażającego w tych trzech – jak dotąd – ofiarach?

- Najtrudniej jest właśnie ustalić, co je łączy – powiedział Vitucci.

Sienna podziękowała profesorowi za poświęcony czas i zakończyła rozmowę, po czym poszła do sali konferencyjnej, gdzie miała omówić z wraz z Ingrid i Kat ostatnie morderstwo. W takiej sytuacji obawy mieszkańców miasta były zrozumiałe, a nacisk wywierany na policję rósł z godziny na godzinę.

Sienna usiadła obok Kat i spojrzała na Ingrid, która stała przy tablicy. Opowiedziała im o rozmowie z profesorem Vituccim i o tym, że jego zdaniem ofiary były dla zabójcy w jakiś sposób odrażające. Ingrid pokiwała w zamyśleniu głową i przypięła do tablicy fotografię przedstawiającą zbliżenie na twarz martwego starszego mężczyzny. Teraz znajdowały się tam zdjęcia już trzech ofiar zabitych stosunkowo niedawno oraz zmumifikowanego nauczyciela, który zgi-

nał dziesiątki lat wcześniej. Wszystkie te osoby były ze sobą w jakiś sposób powiązane. Ale w jaki?

– Aż do zeszłego roku Harry Lockheed pracował jako kierownik piętra w Circus Circus, potem przeszedł na emeryturę – powiedziała Kat. – W branży turystyczno-hotelarskiej przepracował trzydzieści pięć lat. Brak historii aresztowań. Żadnych mandatów czy problemów finansowych, żadnych niepokojących materiałów na jego komputerze lub którymkolwiek z jego urządzeń, choć na razie sprawdzono to tylko pobieżnie. Jak dotąd nic nie wskazuje na to, by był kimś innym niż tym, na kogo wyglądał.

– Wczoraj wcześniej rano wyszedł do sklepu spożywczego, a kiedy nie wrócił po kilku godzinach i jego żona nie mogła się z nim skontaktować, zadzwoniła do nas – podjęła Dahlen. – Jeden z policjantów przesłuchał pracowników sklepu spożywczego i wygląda na to, że mężczyzna nigdy tam nie dotarł. Jego samochód znaleziono porzucony w dzielnicy graniczącej z tą, w której mieszkał, a kilka godzin później mężczyzna szukający butelek odkrył ciało. W kieszeni koszuli ofiary znajdował się kolejny list.

– Co sądzicie o tej najnowszej części? – zapytała Sienna, poruszając nerwowo nogą.

Przez dłuższą chwilę Kat gryzła długopis.

– Wygląda na to, że Danny odkrył, że potrafi zdominować ofiarę – odrzekła po chwili. – I że mu się to spodobało.

Sienna przytaknęła i wyobraziła sobie Laleczkę leżącą na podłodze i Danny'ego rzucającego w nią pionkami. Nie wykorzystał jednak swojej przewagi, by zabić. Nie tym razem. Jeszcze nie. Przy Laleczce odkrył, że kocha władzę, lecz ostatecznie skierował to uczucie gdzie indziej, a one nadal nie wiedziały po co. Sienna nie rozumiała, dlaczego Danny opowiada swoją historię we fragmentach. Ale bez wątplenia miał ją już gotową w całości. Była tego pewna.

– Na miejscu zbrodni zostawił jeszcze te przedmioty. – Ingrid położyła na stole trzy torebki z dowodami.

Sienna pochyliła się nad nimi. W pierwszej był kupon na darmowe skrzydełka z kurczaka w miejscu o nazwie Zero Effs Sports Bar and Grille. Ściągnęła brwi.

– Czy którejś z was ta nazwa coś mówi? – Ingrid i Kat pokręciły głowami.

Kolejnym znaleziskiem były dwie czarno-białe kostki do gry. Sienna wzięła torebkę i zaczęła uważnie je oglądać.

– Sprawdziłyście ich wagę? – zapytała, zastanawiając się, czy zawsze wypada ta sama liczba oczek.

– Tak – odparła Ingrid. – Wyglądają na zwykłe kostki.

„Hmm”. Odłożyła tę torebkę i wzięła ostatnią. W środku znajdowała się srebrna moneta.

– Susan B. Anthony<sup>5</sup> – powiedziała i spojrzała na Ingrid, a ta wzruszyła ramionami.

Sienna przygryzła wargę. Znała tę monetę tylko dlatego, że gdy była dzieckiem, Argus wyciągał jej takie zza ucha. Potem kładł jej monetę na dłoni, a ona uśmiechała się radośnie i chowała ją do szuflady, za skarpetki. Któregoś roku wszystkie monety zniknęły. Nie miała pojęcia, czy zabrała je mama, czy tata, wiedziała tylko, że prawdopodobnie zostały wydane na paczkę papierosów lub butelkę gorzalki.

Od tamtej pory zostawiała monety w przyczepie Mirabelle i już nigdy jej nie zginęły. Co prawda nie wzięła ich ze sobą, gdy się wynosiła.

Spojrzała na przedmioty znajdujące się w plastikowych torebkach, po czym wygooglowała Susan B. Anthony i sprawdziła, czy jakaś informacja o tej kobiecie mogłaby stanowić dla nich wskazówkę. Nie miała pojęcia, co zrobić z kośćmi i kuponem. Czy w skrzydełkach z kurczaka mogła kryć się jakaś podpowiedź?

- Miejsce, w którym go porzucono... Czy w pobliżu coś jest? W którą stronę mężczyzna był zwrócony?

Kat zmarszczyła czoło.

- Dlaczego o to pytasz?

Sienna otworzyła leżącą przed nią teczkę i wyjęła notatki, które zrobiła tuż przed pójściem do domu, te, o których rozmawiała rano z Gavinem. Omówiła przedmioty z każdego miejsca zbrodni i podała ich związek z układem okresowym.

- Może zrozumiałam to wszystko źle, może trzeba ułożyć dowody w innej kolejności, ale...

- Nie, jest dobrze - przerwała jej Ingrid. - Chwileczkę. - Przejrzała raport, który leżał na stole obok dowodów, a następnie wzięła do ręki komórkę, żeby coś sprawdzić. - Jest tam firma, która robi bramy automatyczne - oznajmiła.

- Jakie? - spytała Sienna.

Ingrid spojrzała w telefon i kliknęła link.

- Żelazne, specjalnego przeznaczenia.

- Żelazo. - Sienna szybko wzięła komórkę i wyświetliła układ okresowy. - Żelazo ma symbol Fe i liczbę atomową dwadzieścia sześć.

Kat przysunęła do siebie kartkę z notatkami Sienny.

- Dobra, jeśli założymy, że ta kolejność jest poprawna, mamy teraz *VIOLFe*, co jest bez sensu.

- Chyba że ten kupon z Zero Effs Sports Bar jest jakąś instrukcją - wtrąciła Ingrid, popychając do przodu jedną z torebek z dowodami.

- *Zero effs* - powtórzyła Kat. - O szlag. *Bez f*. No dobra. *VIOLE*. - Urwała i postukała długopisem w stół. - Nadal nie jest to słowo, ale już coś przypomina. I wyklucza kilka pomysłów. Jeśli wziąć pod uwagę jego skłonności, obstawiam *violence* - powiedziała i uniosła brwi.

- Ale po co pisać takie słowo? Jakim cudem ma to nas gdzieś pokierować?

- Nie wiem. Ale poprośmy Xaviera o wydrukowanie listy słów zaczynających się na *VIOLE*. Być może nie wzięliśmy czegoś pod uwagę. A potem sprawdzimy nazwy ulic, co wy na to?

Rozległo się pukanie do drzwi, a kiedy Ingrid krzyknęła: wejść!, do środka zajrzał Xavier.

- Ej, założę się, że piekły ci uszy. Mamy dla ciebie małe zadanie - przywitała go Kat.

- Nie ma sprawy. Przyszedłem, żeby dać wam znać, że skończyłem przeglądać listę chłopców z liceum Copper Canyon, którzy nie pojawili się w dniu robienia zdjęć. Jest ich tylko dwóch i udało mi się znaleźć ich aktualne fotki. Oczywiście nie pochodzą z czasów, gdy chodzili do Copper Canyon, ale może jakoś wam pomogą.

- Jaja sobie robisz. Jakim cudem znalazłeś zdjęcia?

- Wyszukałem ich obu w necie. Jeden z nich przez krótki czas uczył się w szkole handlowej. Przejrzałem ich stronę internetową i miałem szczęście. Ten facet pojawił się na zdjęciu z uroczystości wręczenia nagrody burmistrza, którą ta szkoła zdobyła wiele lat temu i od tamtego czasu dostaje co roku. To dla nich oczywiście wielka rzecz, więc mają na stronie wszystkie zdjęcia. - Xavier wręczył im fotografie. - Nazywa się Oliver Finley.

Sienna wzięła od niego wydruk. Nie był najlepszej jakości, ale kiedy znalazła ucznia zidentyfikowanego jako Oliver Finley, uważnie mu się przyjrzała. Wyglądał znajomo, nie potrafiła jednak powiedzieć dlaczego.

- Gdzie ja go widziałam? - mruknęła, podając zdjęcie Kat, która również przez chwilę mu się przyglądała.

- Mnie też się wydaje, że go kojarzę - powiedziała, marszcząc czoło.

- Drugi mężczyzna nazywa się Sylvester Knox i znalazłem kilka jego zdjęć. Jest teraz prawnikiem. - Sienna spojrzała na fotografię przystojnego czarnoskórego mężczyzny ściągniętą ze strony internetowej kancelarii prawnej.

- Nie pasuje do profilu - stwierdziła. - Ale porozmawiamy z nim. - Wyciągnęła rękę w stronę Ingrid, która patrzyła na pierwsze zdjęcie. - Mogę zobaczyć je jeszcze raz?

Sienna bardzo długo wpatrywała się w wydruk. Boże, mężczyzna naprawdę wyglądał trochę znajomo, ale nie mogła skojarzyć, gdzie go widziała. Westchnęła sfrustrowana.

- Dziękuję, Xavierze. Jesteś wspaniały. Czy mógłbyś sprawdzić dla nas ich adresy?

Wyjął z teczki kartkę.

- Jestem krok przed wami - powiedział z uśmiechem. - Ale udało mi się znaleźć tylko informacje o Sylwestrze Knoxie. Adres Olivera Finleya może okazać się trudniejszy do ustalenia, ale pracuję nad tym.

- Doskonale - rzuciła Sienna.

Zebrały swoje rzeczy i wyznaczyły Xavierowi następne zadanie. Sienna i Kat ruszyły do swojego pokoju, żeby ustalić, co należy sprawdzić w pierwszej kolejności, gdy nagle na korytarzu pojawił się jeden z woźnych. Ciągnął duży kosz na śmieci. Sienna się zatrzymała.

- Woźny - szepnęła i złapała Kat za rękę.

Wyjęła wydruk od Xaviera i pokazała go koleżance.

- Oliver.

Kat wpatrywała się przez chwilę w zdjęcie.

- Ollie. - Spojrzały sobie w oczy. - Zapuścił brodę, ale... Chyba masz rację. O mój Boże. Czekaj, myślisz... że to Ollie jest zabójcą?

- Nie mam pojęcia - odparła Sienna. - Wiem tylko, że wygląda zupełnie jak uczeń, który chodził do liceum Copper Canyon i którego Sheldon Biel uczył przedmiotów ścisłych.

- Hej! - zawołała Kat do dozorczy, który dotarł już na koniec korytarza. - Przepraszam!

Mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął niepewnie.

- W czym mogę pomóc?

- Pracuje pan z człowiekiem o imieniu Ollie? - spytała Kat, gdy się do niego zbliżyły. - Dość wysoki, przeciętna waga, ciemne włosy? - Przesunęła dłonią po podbródku. - Krótka broda.



– Och, tak. Widywałem go. Nigdy z nim nie pracowałem. Ale słyszałem, że w zeszłym tygodniu złożył wypowiedzenie.

– Cholera – zakłęła Kat. – Dobra, do kogo mogę zadzwonić po jego dane?

– Firma, z którą podpisujemy umowę, nazywa się A-One Janitorial Staffing. Oni z pewnością paniom pomogą.

Gdy pobiegły do swoich biur, żeby zadzwonić, Sienna przypomniała sobie ich jedyną interakcję z Olliem. Wydawał się normalny, miły. Miał w uszach słuchawki i... „wyjął tylko jedną, żeby usłyszeć, o co detektywki go zapytają”.

– Jego słuchawki – powiedziała do Kat. – Wyjął tylko jedną. Danny doznał urazu, przez który stracił słuch w jednym uchu.

Kat ściągnęła brwi.

– Tak. Albo facet wyjął jedną, bo miał tylko jedną wolną rękę, a to wystarczało, żeby usłyszeć, czego od niego chcemy.

„Może”. Dziesięć minut później, po potwierdzeniu nazwiska woźnego i uzyskaniu jego adresu od właściciela firmy sprzątającej, zmierzały do drzwi.

Z drogi Sienna zadzwoniła do Gavina, ale włączyła się poczta głosowa. Przypomniała sobie zarumienione policzki Mirabelle i to, że kobieta wydawała się trochę nieswoja. A srebrny dolar i jego powiązanie z Argusem zaniepokoiły Siennę. Napisała więc do Gavina:

**Cześć, rozmawiałeś z mamą? Im więcej o tym myślę, tym bardziej wydaje mi się, że rano była trochę spięta. Mógłbyś też sprawdzić, co u Argusa? xo**

Odłożyła telefon i przygryzła wargę. Jeśli Gavin nie da rady się z nim skontaktować, ona sama tam pojedzie, jak już sprawdzą adres Olivera Finleya.

Ceglany dom jednorodzinny, przed który zajechały, znajdował się w Old Northwest, kilka przecznic od liceum Copper Canyon.

Dobijały się do drzwi i krzyczały:

– Policja Reno! – Jednak ze środka nie dochodziły żadne odgłosy.

– Nie ma go w domu albo nie otwiera... – zastanawiała się Kat.

Zanim Sienna zdążyła zareagować, w domu bardzo cicho rozbrzmiała muzyka. Znieruchomiała i pochyliły się w stronę drzwi.

*I keep my money in an old tow bag. Oh! Doo-dah day!*<sup>2</sup>

Sienna i Kat spojrzały sobie w oczy. Kat nacisnęła klamkę, drzwi otworzyły się i nagle muzyka stała się głośniejsza. Kat zamarła.

– To dochodzi z góry – szepnęła. – Zadzwonił po wsparcie.

Sienna spełniła jej prośbę, a potem odchyliła się lekko do tyłu i spojrzała na okno nad ganikiem. Zasunięte zasłony. Przecucie mówiło jej, że nie muszą się spieszyć z wejściem do domu, ale i tak była zdenerwowana. Na szczęście nie musiały zbyt długo czekać i po dziesięciu trudnych do zniesienia, frustrujących minutach przy chodniku zatrzymał się radiowóz i do Kat i Sienny dołączyło dwoje funkcjonariuszy.

– Co mamy? – zapytał policjant.

- Nie jesteśmy pewne - odpowiedziała Kat. - Ale ostatnio ta piosenka doprowadziła nas do zmumifikowanych zwłok. Tym razem jednak znajdujemy się w domu osoby, która zniknęła, a jest przedmiotem zainteresowania policji.

- Nie wiemy, czy jest w środku? - chciała wiedzieć policjantka.

- Nie. Wy sprawdźcie parter, a my wejdziemy na górę. Zachowajcie ostrożność.

Policjanci skinęli głowami, a Kat i Sienna weszły do domu. Głośno oznajmiły swoje przybycie i sprawdziły pierwsze pomieszczenie. Dwoje mundurowych ruszyło za nimi. Detektywki skierowały się na schody. Głosy całej czwórki rozbrzmiewały ponad dźwiękiem zapętlonej piosenki.

Na górze, na końcu korytarza, otwarte były tylko jedne drzwi i to właśnie w tym pokoju grała muzyka. Ostrożnie ruszyły w tamtą stronę, sprawdzając po drodze inne pomieszczenia: otwierały drzwi i wchodziły do środka. *Doo-dah! Doo-dah! Oh! Doo-dah day!* - śpiewał skrzekliwy głos. Na łóżku leżały oczywiście zmumifikowane zwłoki, strzępki ubrania były zlepione z kośćmi, a pościel pod nimi - poplamiona w miejscu, w którym ciało rozkładało się przez długi, długi czas. Smród był nie do zniesienia. Czuć było stęchliznę i wilgoć, a na to nakładał się zapach zgniłych tkanin.

Magnetofon na baterie stał na krawędzi komody przy drzwiach. Sienna wyłączyła go, odetchnęła i opuściła ręce.

- Wszystko w porządku tam na górze?! - odezwał się głos z dołu.

- Tak! - odkrzyknęła Sienna. - Ale wezwijcie lekarza medycyny sądowej. Mamy ciało.

- Bez pośpiechu - mruknęła sarkastycznie Kat i podeszła do martwego mężczyzny.

Jego ubranie zgniło i się rozpadło, ale wciąż nieco przypominało męskie szorty w kratę i koszulę.

- Och, Ollie, coś ty zrobił? - jęknęła.

- O ile w ogóle ma tak na imię - zauważyła Sienna.

- Myślisz, że to on jest naszym drogim Dannym?

- Tak właśnie obstawiam.

Kat zacisnęła usta i się rozejrzała.

- Skoro tak, to, logicznie rzecz biorąc, ten gość to jego...

- Ojciec - dokończyła Sienna.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Sienna i Kat patrzyły z werandy, jak odjeżdża SUV z ciałem, które przeleżało w sypialni na piętrze co najmniej dwie dekady. Sienna poruszała głową z boku na bok, żeby rozciągnąć obolałe mięśnie. Słońce chyliło się ku zachodowi, co uświadomiło jej, że są w tym miejscu już od kilku godzin. Została tu razem z Kat, podczas gdy Ingrid wróciła na posterunek, by dowiedzieć się wszystkiego o Oliverze Finleyu i domu, w którym mieszkał ze zwłokami od nie wiadomo jak dawna. Kryminalni wciąż przeszukiwali posiadłość, szukano też auta Finleya. Samochód znaleziony w garażu był kiedyś zarejestrowany na Sheldona Biela, co stanowiło niezbity dowód na związek Olivera z popełnionymi przestępstwami. Wydawało się, że nie ma wątpliwości, że rzeczywiście udało im się znaleźć drogiego Danny'ego.

Oliver Finley został zatrudniony przez firmę rekrutacyjną do pracy na posterunku policji mniej więcej sześć miesięcy temu. Firma standardowo sprawdziła jego przeszłość, nie znaleziono żadnych nieprawidłowości. Jak na razie Sienna i Kat nie miały pojęcia, czy Oliver zaczął tam pracować celowo, by przekonać się, jak policja będzie sobie radzić z serią jego zbrodni, czy był to tylko łut szczęścia, bo przecież pracował jako woźny od wielu lat. Nie wykluczały żadnej ewentualności, Sienna jednak nie wierzyła, by w tej sprawie można było mówić wyłącznie o przypadku.

Było już jednak jasne, skąd znał jej nazwisko i skąd wiedział, że od samego początku pracuje nad tą sprawą, mimo że była nowa na posterunku. Dzięki temu miał czas na poczytanie sobie o niej i natychmiastowe wpłatanie w gierkę również Gavina. Może nawet wybrał akurat Siennę dlatego, że uważał, że to ona ma najmniejsze szanse na rozpracowanie jego wskazówek. Teraz przynajmniej nie czuła się już jego celem.

– Dom jest własnością niejakiego Patricka Finleya, który według ewidencji podatkowej zniknął z rejestrów około dwudziestu lat temu – poinformowała Ingrid, która właśnie przyjechała na miejsce zbrodni.

– Jeśli przez *zniknął z rejestrów* rozumiesz, że rozkładał się na swoim łóżku, no to tak – skomentowała Kat.

Ingrid skrzywiła się i przesunęła, gdy obok nich przeszła policjantka niosąca kilka dużych plastikowych worków na dowody zawierających coś, co wyglądało jak pościel.

– A teraz najciekawsze. Patrick Finley, który kupił ten dom, zmarł dwadzieścia siedem lat temu.

– Czekaj, co? Jak to możliwe? – zdziwiła się Sienna.

– Najwyraźniej z przyczyn naturalnych. Coś z sercem. Tuż przed tym, jak zmarł, upadła jego firma. Okazało się, że jego partner biznesowy dokonał kilku bardzo złych transakcji, próbował to ukryć, a później zdefraudował pieniądze. A na końcu ten partner, Roger Hastings, zniknął.

– Roger – powtórzyła Kat i spojrzała na Siennę. – Ojciec.

– Tak. A kiedy zniknął, zabrał ze sobą swoje dziecko. Siedmioletniego chłopca o imieniu Daniel.

– Och – szepnęła Sienna. – Roger, ojciec, porwał własnego syna i przyjął tożsamość swojego zmarłego partnera biznesowego.

– O rany – sapnęła Kat. – Potem zmienił synowi imię z Daniel na Oliver, czyli Ollie.

– Ale on wciąż uważa się za drogiego Danny'ego – mruknęła Sienna. – Przynajmniej w swoich listach. – Przez chwilę się nad tym zastanawiała. – Skąd Hastings wziął papiery, żeby to wszystko zrobić? Chociaż jeśli miał dokumenty swojego partnera, to może byłoby to dość łatwe. Ale co z synem?

– Wciąż to analizujemy. Rodzina Rogera posiada dwa kasyna w Vegas, a jeśli ma się wystarczająco dużo pieniędzy, można kupić właściwie wszystko. Możliwe, że krewni mu pomogli lub przynajmniej nieświadomie go finansowali, nawet jeśli tylko przez jakiś czas.

„Rzeczywiście”. Sienna zastanawiała się nad tym. Tak naprawdę potrzebny był tylko sfałszowany akt urodzenia, a dalej mogło już pójść łatwo.

– Dlaczego rodzina miałaby mu pomagać w przestępstwie?

– Zrobić coś nielegalnego dla członka rodziny można z wielu różnych powodów: z fałszywej lojalności, ze strachu, że będzie się z nim kojarzonym... Skoro prowadzili znany biznes, mogło chodzić także o to, żeby nie psuć im reputacji. Tak czy inaczej, Roger do dziś jest poszukiwany przez policję za uprowadzenie dziecka – powiedziała Ingrid.

Cóż, chyba już nie. Z Rogera Hastingsa pozostały jedynie szczątki, które właśnie wieziono do kostnicy.

– Skąd porwał dziecko? – dopytała Sienna.

– Stąd, z Reno. Żona natychmiast zgłosiła zaginięcie ich obojga. Szukano ich, ale bez skutku. – Ingrid znów odsunęła się na bok, gdy pojawił się kolejny członek ekipy kryminalistycznej. – To jak na razie wszystko, co mam, ale Xavier i kilku posterunkowych dzwonią i zbierają informacje. Wkrótce będziemy mieli pełniejszy obraz sytuacji. Sienna, możemy porozmawiać?

Sienna, zaskoczona i nieco zaniepokojona, skinęła głową i odeszła z szefową na bok.

– Chciałam tylko powiedzieć, że odwaliłaś w tej sprawie kawał dobrej roboty. Jestem przekonana, że uda nam się to wszystko rozwikłać dzięki kreatywności twojej i Kat.

– Dziękuję, szefowo. – Sienna była wdzięczna za komplement, choć wciąż nieco zdezorientowana. „Dlaczego nie wzięłaś na bok też Kat?”

Ingrid uniosła jedną cienką brew, jakby czytała Siennie w myślach.

– Chciałam ci również powiedzieć, że wcześniej dokładnie sprawdziłam, dlaczego wyrzuciono cię z nowojorskiej policji.

Sienna zbladła.

- Ach, rozumiem...

- I że zatrudniłam cię dokładnie z tego powodu, z którego oni chcieli cię zwolnić.

- Och - szepnęła. - Rozumiem.

Ingrid drgnęła wargą i sierżantka szybko skinęła głową.

- Nie zatrzymuję cię dłużej, wracaj do pracy. Idę sprawdzić, co się dzieje w środku. - Odwróciła się i zostawiła Siennę.

Detektywka patrzyła za nią, a jej wewnątrz wypełniał ciepły blask, który można by opisać chyba tylko jako poczucie sprawiedliwości. Odetchnęła głęboko, ale postanowiła o tym teraz nie myśleć. Później będzie czas na nacieszenie się tą rozmową. Ingrid miała rację - właśnie uzyskali bardzo ważne informacje. A to oznaczało, że treść listów drogiego Danny'ego, vel Daniela Hastingsa, vel Olivera Finleya była do pewnego stopnia prawdą.

Przygryzła wargę i pogrążyła się w rozmyślaniach. „Chociaż... skoro został uprowadzony, to jakim cudem mieszkała z nimi również jego matka? Czy ojciec ożenił się ponownie? Może to była jego przybrana matka?”

Kat opierała się o poręcz werandy i pisała coś w notesie. Gdy Sienna do niej dołączyła, podniosła wzrok.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak, w jak najlepszym - odparła Sienna z uśmiechem. Była pewna, że później Ingrid pochwali również Kat. Oparła się o poręcz. - Wiesz, co jest dziwne w tej sprawie?

- A co nie jest dziwne?

Sienna zachichotała.

- Dziwne jest to, że łóżko na górze, na którym z ojca zrobili się same kości, to łóżko pojedyncze.

Kat zerknęła na nią kątem oka.

- Hmm, rozumiem, o co ci chodzi. Skoro dzielił pokój z matką, to gdzie ona spała?

- Właśnie. Na górze jest kilka innych pokoi, ale z tego, co widać, ojciec był singlem.

- Ale w ogóle to czy na miejscu tamtej kobiety dzieliłabyś łóżko z tym kolesiem?

- Nie wiem. Wygląda na to, że od pewnego momentu matka robiła, co chciała. A wcześniej?

- Detektywko Kozlov! - zawołał jeden z policjantów, który wcześniej pomagał im przeszukać dom. - Podpisze mi pani kilka papierów?

- Oczywiście. - Kat weszła z nim do domu, a Sienna wyjęła z kieszeni komórkę.

Dostała dwa SMS-y od Gavina, czego wcześniej nie zauważyła, ponieważ ostatnich kilka godzin spędziła na próbach ustalenia, w co się, u diabła, wpakowały.

Przeszła na drugi koniec werandy, usuwając się z drogi chodzącym ciągle w tę i we w tę policjantom i technikom, i wybrała numer Gavina.

Odebrał natychmiast.

- Cześć. Widziałem w wiadomościach, że coś się dzieje w Old Northwest. Wszystko u ciebie w porządku?

- Tak. Jesteśmy prawie pewni, że znaleźliśmy podejrzanego.

- Drogiego Danny'ego?

- Mhm.

- Zatrzymałyście go?

- Nie, nie było go tutaj, ale zostawił mnóstwo dowodów.

- Och. - Nastąpiła wymowna przerwa.

Wiedziała, że Gavin chce zapytać o więcej szczegółów, ale cieszyła się, że tego nie zrobił. I tak nie mogłaby mu o wszystkim powiedzieć, poza tym sama nie do końca wiedziała, co się dzieje.

- Zrozumiem, jeśli nie możesz... To był długi dzień. Ale jeśli masz ochotę na kolację, to zapraszam. Jeszcze nie widziałas mojego mieszkania.

Uśmiechnęła się i westchnęła cicho. „Mojego mieszkania”. Nagła chęć znalezienia się w tym niewidzianym jeszcze miejscu i wtulenia się w ramiona Gavina niemal zwała ją z nóg. Wyprostowała się. Miała do wykonania pracę, a na tamto będą jeszcze mieli czas. Mnóstwo czasu.

- Bardzo chętnie - powiedziała, zerkając na drzwi, przez które wychodzili właśnie Kat i policjant, któremu właśnie podpisała papiery. - Ale mogę być dość późno. Będziesz grał dla mnie miejsce?

- Tak długo, jak będzie trzeba - odpowiedział cicho.

Znów się uśmiechnęła.

- Dobrze. Ej, a rozmawiałeś z mamą?

- Po twojej wiadomości napisałem do niej SMS-a. Odpisała, ale z nią nie rozmawiałem. Wygląda na to, że złapała jakiegoś wirusa. Do Argusa jeszcze się nie dobiłem.

Mimo wszystko Sienna poczuła się lepiej. Nic dziwnego, że Mirabelle była zarumieniona, gdy opuszczała jej dom. Potem spróbuje skontaktować się z Argusem. Teraz jednak musi skupić się na pracy i na złapaniu człowieka, który zamordował już trzy osoby i może podsuwać wskazówki, które doprowadzą ich do kolejnej ofiary.

- Dobrze. Dasz mi znać, jak z nimi porozmawiasz? - poprosiła Sienna.

- Tak, jasne.

- Dobrze... no to do zobaczenia.

- Ej, Si... Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Te słowa przyszły jej tak naturalnie jak oddech.

Rozłączyła się i odwróciła w stronę drzwi. Kat wciąż rozmawiała z funkcjonariuszem, choć Sienna miała wrażenie, że tym razem nie o pracy. Kat uśmiechała się z przechyloną głową, słuchając tego, co jej mówił, gestykulując. Był całkiem ładny. „Dajesz, Kat”.

Z domu wyszła kryminolożka Malinda Lu ze stosem gier planszowych w rękach. Sienna zamrugała i szybko do niej podeszła. Kobieta z trudem dawała sobie radę.

- Cześć, Malindo.

- Detektywko Walker.

- Gdzie to znalazłaś? - Sienna wskazała gry w dużej plastikowej torbie.

Malinda spojrzała na nie.

- Pod deską podłogową w szafie w pierwszej sypialni. Była poluzowana, a pamiętałam, że w opuszczonym domu, w którym przedtem pracowaliśmy, znalazłam dowody w podobnym

miejscu. Wynosimy z tego pokoju, co się da, ponieważ wygląda na to, że jako jedyny był zamieszkały. Zabraliśmy pościel i...

– Mogę to szybko przejrzeć? – Boże, nawet nie pomyślała, żeby poszukać w szafie jego gier, choć w listach pisał przecież, że tam właśnie się znajdują. Dzięki Bogu za dokładnych kryminologów z dobrą pamięcią.

– Och... Jasne. Położyć je na stole w kuchni?

– Tak, dziękuję. – Sienna weszła do domu za Malindą, która dłonią w rękawiczkę otworzyła plastikową torbę, wyjęła gry i położyła je na stole, przy którym prawdopodobnie, jeśli wyłobienia w drewnie były jakkolwiek wskazówką, siedzieli pan Łata i ojciec, gdy wydawali ostatnie tchnienie.

Ten pokój, a także cały dom, był schludny, panował w nim porządek. Danny zdecydowanie należał do grona perfekcjonistów dbający o szczegóły, do którego przypisał go profesor Vitucci.

– Szukam takiej, w której brakuje kostek – wyjaśniła Sienna, a Malinda pokiwała głową i odłożyła pudełko warcabów, w których kostek się nie używa. Otworzyła drugą grę, monopol.

– Wygląda na to, że tu ich nie ma – zauważyła po zanurzeniu palca w małym kubku z pionkami. Karty własności, „Szansa” i „Kasa społeczna” były starannie ułożone w odpowiednich zagłębieniach.

Podeszła do nich Kat.

– Znalazłaś coś?

– Nie wiem – odparła Sienna. – Ale tu brakuje kostki.

– Kości w kieszeni Harry’ego Lockheeda?

– Tak. Podniesiesz planszę? – poprosiła Sienna Malinę.

Kryminolożka zrobiła to i od razu znalazły krótką notatkę zapisaną charakterem pisma Danny’ego. Pochyliły się i zaczęły czytać:

*W moim życiu znów zapanował spokój. Nie było już powodu, by leżeć w łóżku i wymyślać kłamstwa. Ale oplakiwałem matkę. Oplakiwałem brak jej potpourri, jej domowej roboty pączków i cytrynowego odświeżacza powietrza, dzięki któremu w naszym domu pachniało czystością i świeżością.*

*Nie mogłem już ich wyczarować. Nie mogłem już wyczarować jej. Niezależnie od tego, jak bardzo się starałem.*

*Żyłem. Pracowałem. Zajmowałem się sobą. Czytałem książki. Oglądałem wieczorne programy informacyjne, więc byłem dobrze zorientowany w światowej polityce i bieżących sprawach – po to, by móc udzielić inteligentnej odpowiedzi, na wypadek gdyby ktoś chciał o nich ze mną rozmawiać. Ale ludzie rzadko się do mnie odzywali i zwykle ja też ich unikałem. Kiedy jednak już ktoś wciągał mnie w rozmowę, wymyślałem różne historie o tym, kim jestem i co robię. Może wyobrażałem sobie, kim bym był, gdyby...*

*W każdym razie żyłem sobie spokojnie, tak mi się przynajmniej wydaje, ale byłem samotny.*

*Tak strasznie samotny.*

*I musiałem pogodzić się z tym, że już zawsze tak będzie.*

Sienna się wyprostowała.

- Dziękuję, Malindo. Zapakuj to osobno, dobrze?

Kobieta skinęła głową i zaczęła pakować gry i list, podczas gdy Sienna i Kat wyszły na werandę i stanęły z boku.

- I co sądzisz? - spytała Kat.

Sienna skrzyżowała ręce na piersi. Zrobiła się nerwowa i niespokojna.

- Kat, myślisz, że to możliwe, że to on jest matką?

Kat zmarszczyła czoło.

- Chodzi ci o to, że pisze o wyczarowywaniu jej?

- O to też. - Sienna zastanawiała się nad czymś przez chwilę. - Ale także o to, że za każdym razem, gdy matka dla niego zabijała, tuż przed tym tracił przytomność. - Przygryzła dolną wargę. - Musiałabym jeszcze raz zobaczyć, jak dokładnie on to ujmuje... Ale kiedy dochodził do siebie, to matka zdążyła już przywiązać mężczyznę do krzesła.

- Sugerujesz rozdwojenie jaźni?

Zmarszczka na czole Sienny się pogłębiła.

- Nie do końca... - Westchnęła sfrustrowana.

Zamilkły na chwilę, gdy Malinda wyszła z domu i ruszyła w stronę radiowozu.

- Przeciwno tej teorii świadczy to, że te dwa przestępstwa popełnione przez matkę są bardzo różne od jego zabójstw. Są niezwykle brutalne i krwawe - zauważyła Kat.

- Bo w tych dwóch przypadkach naprawdę działa mu się krzywda, ktoś naprawdę go wykorzystywał - odrzekła Sienna. - Może nie wytrzymał, a jedynym sposobem, w jaki mógł się chronić, było stworzenie fikcyjnej „matki”.

- Współczesny Norman Bates?

- Nie sugeruję, że on naprawdę myśli, że nią jest, czy że choćby odnosi wrażenie, że ona jest prawdziwa. Jednak w tamtej chwili pomogła mu zrobić to, co musiał, żeby powstrzymać swojego oprawcę.

- Liczba mnoga - przypomniała Kat. - Oprawców. Niektórzy ludzie są jak magnes na potwory.

Sienna skrzywiła się. To przerażające, że ludzkie bestie z łatwością wyczuwają, z kogo można łatwo zrobić ofiarę. Oderwała się siłą od tej myśli.

- Dobra. Dlaczego więc teraz dusi innych?

- To jest pytanie za milion dolarów. Z pewnością nie dlatego, że się nad nim znęcali. Zaplanował te morderstwa z dużym wyprzedzeniem.

Sienna wróciła myślami do profilu stworzonego przez profesora Vitucciego i zaczęła analizować informacje. „Czego nie widzimy?”

- Profesor Vitucci bardzo się przydał, kiedy do niego wcześniej dzwoniłam - powiedziała. - Sprawdźmy, czy teraz będzie miał jakieś pomysły.

- Pewnie. Im więcej pomocy, tym lepiej - zgodziła się Kat. - I tak jeszcze trochę tu posiedzimy.

Sienna pokiwała głową. Musiały zostać na miejscu zbrodni, aż technicy kryminalistyczni zakończą wstępne zbieranie śladów. Sienna wystukała numer profesora Vitucciego, a ten ode-



brał natychmiast.

- Witam, profesorze. Tu detektywka Walker. Znowu. Czuję, że trochę się panu naprzykrzam.

Zaśmiał się cicho.

- Wcale a wcale. Dobrze być przydatnym. I miło jest znów poczuć się częścią zespołu. Otrzymałem kopie najnowszego listu, które przesłała mi pani mejlem. Wszystko przeczytałem. W czym mogę pomóc?

- Cóż, jesteśmy prawie pewni, że znaleźliśmy naszego podejrzanego – powiedziała. – Zaprowadził nas prosto do swojego domu, gdzie w sypialni na piętrze znaleziono ciało jego ojca.

- Ach, rozumiem.

- W każdym razie – spojrzała na Kat – zaczęłyśmy trochę teoretyzować z detektywką Kozlov i pojawiło się pewne pytanie. Czy mogę przełączyć pana na głosnomówiacy?

- Oczywiście.

Wysunęła telefon między siebie a Kat, wcisnęła przycisk głośnika.

- Dzień dobry, profesorze – rzuciła Kat.

- Dzień dobry, detektywko Kozlov – przywitał się.

Sienna zastanawiała się przez chwilę, zanim zadała pytanie.

- Profesorze, czy to możliwe, że tak naprawdę to on jest matką? Wydaje się, że „tracił przytomność” za każdym razem, gdy pojawiała się, by go uratować.

Vitucci znów przez chwilę milczał.

- A więc matka nie istnieje?

- Tak. On tak jakby... wyczarowuje ją, gdy potrzebuje ochrony. To cały czas on, tyle że odgrywa rolę, żeby przetrwać to, co robi.

Profesor znów milczał przez długą chwilę, a Sienna mogłaby przysiąc, że słyszy, jak obracają się trybiki w jego głowie, gdy zastanawia się nad zadaniem przez nią pytaniem.

- W jego historii są pewne osobliwości dotyczące matki – przyznał. – Takie, które do siebie nie pasują.

- Czyli? – spytała Kat.

- Jest zbyt idealna. Jej reakcje są nieadekwatne do tego, co się dzieje. Jest kimś w rodzaju żony ze Stepford. Początkowo zakładałem, że on ją idealizuje, ale to, co pani mówi, też jest możliwe. Zrobił z niej swoją zbawczynię, ponieważ albo nie może, albo nie chce zaakceptować, że zrobił to, co zrobił.

- A może w tamtym czasie nie był gotowy wziąć odpowiedzialności za te zbrodnie, więc stworzył postać matki? – podsunęła Sienna, napotykać wzrok Kat.

- To bardzo prawdopodobne – przyznał profesor Vitucci. – Zgadywałbym jednak, że nawet jeśli nie istniała w tych konkretnych przypadkach, to i tak jest wzorowana na prawdziwej osobie.

Sienna i Kat podziękowały mu i zakończyły rozmowę. Kat zobaczyła kogoś znajomego i podeszła do niego, co dało Siennie czas na spokojne przemyślenie słów profesora i wszyst-

kiego, czego się dowiedziały, odkąd przybyły do tego domu. „Ojciec. Matka. Drogi Danny. Pan Łata. Oliver. Ollie...” Podeszła do poręczy werandy i wyjrzała na ulicę.

Stukała w drewno, myśląc o tym, o czym właśnie rozmawiała z Vituccim, a potem wróciła do listu znalezionej w pudełku z monopolem. Dręczyło ją coś jeszcze: wzmianki o potpourri i cytrynowym odświeżaczu powietrza.

Pewnie każda matka mogłaby postawić w domu te rzeczy, ale Siennie przypominały Mirabelle i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to wskazówka, którą powinna zrozumieć. Chociaż wspominał też o domowych pączkach, a Mirabelle nigdy ich nie smażyła.

Tak czy inaczej, jedno wiedziała na pewno: są tu, w jego domu, ponieważ Danny chciał, żeby tu trafili. Jego gra jeszcze się nie skończyła.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Mirabelle drżącą ręką odłożyła długopis na blat. Odkąd wyszła od Sienny, nie przestawała się trząść. Bo na kuchennym stole zobaczyła jej notatki.

Natychmiast zrobiło jej się niedobrze i wpadła w rozpacz, jednak... pod tym wszystkim zatrzepotała skrzydłami również dzika nadzieja. Nie wiedziała, co robić, nie miała nawet pojęcia, czy ma rację, wróciła więc do domu i odtworzyła notatki, aby móc je przejrzeć jeszcze raz i ocenić, czy nie wyciągnęła pochopnych wniosków.

Ale nie. Nie. Wiedziała to. Jej wzrok powrócił do notatnika, w którym spisała to, co zanotowała Sienna, najwyraźniej próbując rozwikłać jakąś wskazówkę.

*Wanad, jod, tlen, lit. VIOL*

*Violets, Violence, Violent.*

Mirabelle znalazła wanad, jod i resztę w układzie okresowym. Symbol każdego z nich miał swoje miejsce w słowie, choć jeszcze niepełnym. Sienna najwyraźniej próbowała je odgadnąć. Mirabelle była jednak prawie pewna, że wie, co to za słowo, i jakie będą dwie ostatnie litery.

W notatkach znajdowały się również nazwiska Reva Keeling i Bernadette Murray. Mirabelle słyszała nazwisko Revy w wiadomościach, ale go nie skojarzyła. Kobieta musiała w pewnym momencie wyjść za mąż, bo kiedy Mirabelle ją znała, nazywała się Reva Lilly. Najczęściej mówiono na nią Lil. Do Mirabelle dotarło tylko kilka drobniaków – kiedy Argus oglądał telewizję – bo kobieta nie zwracała uwagi na wiadomości. Wiedziała tylko tyle, że Sienna pracuje nad niebezpieczną sprawą. Kiedy zaczynały się wiadomości, Mirabelle wyłączała odbiornik. Dokładne opisy przemocy bardzo ją denerwowały. Miała jej dość jak na jedno życie. Jej były mąż był potworem.

Czy to może być on? Po tych wszystkich latach? Tutaj, w Reno? W tym samym mieście, w którym kiedyś razem mieszkali?

Wyszukała zdjęcie Revy Keeling pokazane na konferencji prasowej i zaczęła weryfikować swoje przypuszczenia. Wyglądała zupełnie inaczej. Tak staro. Chociaż Mirabelle nie znała nazwiska drugiej ofiary, od razu wszystko zrozumiała, gdy zobaczyła je nabazgrane przez Siennę. Bernadette. Było to wyjątkowe imię, a Bernadette była wyjątkową kobietą. Szalenie zabawną. Mirabelle nieraz prawie się przy niej posikała ze śmiechu.

Reva i Bernadette. Lil i Bee.

Poprzedniej nocy znaleziono kolejne ciało. Szukała w internecie, ale nigdzie nie widziała nazwiska ofiary. Może już ją zidentyfikowali i nie potrzebują pomocy z zewnątrz? A może na-

dal kontaktują się z członkami rodziny? Musi czekać. Dowiedzieć się, jak ta trzecia ofiara ma na nazwisko.

Prawie wrzasnęła ze strachu, gdy zadzwonił jej telefon. Złapała go i wzięła głęboki wdech, żeby uspokoić walące serce.

– Gavinie.

– Cześć, dobrze cię słyszeć. Jak się czujesz? Po głosie wydajesz się dosyć słaba.

„Słaba”. Można to i tak nazwać.

– Trochę. Ale już mi lepiej. Będzie dobrze. A jak ty się miewasz? I jak tam Sienna? W wiadomościach mówili, że popełniono kolejne morderstwo. To straszne.

– Przecież zazwyczaj nie oglądasz wiadomości – zauważył Gavin z uśmiechem. – Zawsze powtarzasz, że jesteś na nie uczulona.

– Och... No cóż. – Zaśmiała się krótko. – Teraz, kiedy Sienna wróciła do miasta...

– Zamierzasz oglądać wiadomości, by mieć pewność, że nie musisz się o nią martwić. Rozumiem.

Usłyszała czułość w głosie swojego chłopca. Zawsze będzie jej chłopcem, nawet jeśli jest już mężczyzną. Ścisnęło jej się serce. Tak bardzo się ucieszyła, gdy spojrzała na niego i Siennę i zdała sobie sprawę, że znów są razem. Tak jak powinno być.

Świat wydał jej się nagle dziesięć razy promienniejszym miejscem. Ogarnęła ją taka nadzieja, jakiej nie czuła od dawna. Widziała miłość w oczach Gavina i szczęście w oczach Sienny.

– Czy mają już nazwisko? – spytała. – Tej ostatniej ofiary?

– Tak, podano je kilka minut temu. Harry jakiś tam, tak mi się wydaje... dlaczego o to pytasz?

Żołądek znów jej się ścisnął, a do gardła podeszła żółć. Przełknęła ją.

– Hmm... tak sobie – wybrnęła.

Gavin milczał przez chwilę.

– Mamo, rozmawiałaś z Argusem? Wcześniej próbowałem się do niego dodzwonić, ale do tej pory się nie odezwał.

– Nie rozmawiałam. Może spał. Przecież we wtorkowe wieczory prowadzi te zajęcia, „Hokus-pokus i Zręczna ręka”. Zwykle trwają prawie do północy. – Argus był takim konserwatystą, że nie chciał kupić sobie telefonu komórkowego. Mimo wszystko zerknęła na zegar. Dochodziła osiemnasta. Nawet jeśli spał do późna, a potem załatwiał jakieś sprawy, po powrocie do domu zawsze dzwonił.

– A, racja... Jak będziesz się z nim słyszeć, powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił.

– Dobrze.

Pożegnali się, po czym Mirabelle natychmiast wybrała numer Argusa. Odkąd wyszła od Sienny, była zanurzona we własnym świecie, ale... ona też nie rozmawiała z Argusem przez cały dzień, a to było nietypowe. Często zdarzało się, że w tygodniu prawie się nie widywali, ponieważ ona załatwiała różne sprawy, a on prowadził zajęcia – a potem w weekendy nagle praktycznie u niej mieszkał – ale przez telefon rozmawiali codziennie. Ich układ może nie był

typowy, ale im pasował. „Tobie pasuje” – pomyślała. Ale miała ku temu powody. Zawsze chciała być niezależna i mieć pod kontrolą swoje otoczenie. Nawet po tylu latach.

Panika, która wibrowała jej pod skórą, odkąd Mirabelle zobaczyła notatki Sienny, spotęgowała się, gdy w telefonie Argusa odezwała się automatyczna sekretarka.

Mirabelle rozłączyła się, nie zostawivszy wiadomości, po czym zadzwoniła po taksówkę.

*Kupię ci samochód. I nawet sam nauczę cię jeździć* – usłyszała w głowie głos Gavina.

Ona jednak potrafiła prowadzić samochód. Tu nie chodziło o umiejętności. Ale przecież nie mogła mu tego powiedzieć.

Piętnaście minut później wysiadła przed uroczym domkiem Argusa.

Mrowienie pod skórą nasiliło się i o mało nie zawróciła. „Coś się stało”. Nagle nabrała co do tego całkowitej pewności – tak samo jak wtedy, wiele lat wcześniej, gdy patrzyła, jak tamten samochód odjeżdża.

„Danny. Danny. Danny”.

Żeby się uspokoić, nabrała głęboko powietrza i powoli je wypuściła. Miała klucz do domu Argusa, jednak drzwi były otwarte. Przeczynała, że tak właśnie będzie.

– Argusie! – jej cichy głos brzmiał niepewnie. Drżał.

Zasłony we frontowym oknie były zaciągnięte, a w snopie światła wpadającego przez szparę między nimi wirowały leniwie drobinki kurzu. Znów zawołała Argusa, a w uszach rozbrzmiewał głośno dźwięk jej własnych kroków. Coś było nie tak. Coś było bardzo, bardzo nie tak.

Nagle krzyknęła przerażona i upuściła torebkę i klucze. Argus siedział na krześle zwrócony w stronę drzwi, z głową opuszczoną na piersi, miał fioletową, nakrapianą skórę.

Podbiegła do niego, choć wiedziała, że już go nie ma, a jej krzyk zamienił się w szloch, gdy zdławionym głosem powtarzała jego imię. Położyła dłonie na jego policzkach, żeby unieść mu głowę, i zobaczyła, że miejsce na szyi, w którym wciąż znajdował się sznur, jest podbiegnięte krwią i opuchnięte. Opuściła ręce. Był zimny. Był tak strasznie zimny. I sztywny. Nie żył już od jakiegoś czasu.

Jej Argus. Jej słodki, łagodny Argus, który sprawił, że znów uwierzyła w magię.

Zadzwonił telefon, podskoczyła przerażona i spojrzała na aparat stojący na kuchennym blacie. Rozległ się dźwięk nagrania, które włączało się, kiedy Argus nie odbierał. Udręka przeszła Mirabelle jak włócznia, gdy kobieta usłyszała ukochny, pobrzmiwający greckim akcentem głos wypełniający ten sam pokój, w którym Argus siedział teraz martwy. Pikanie po nagraniu wypełniło jej głowę na dłuższą chwilę, a potem usłyszała głos Sienny proszącej Argusa, żeby oddzwonił. Mirabelle wyczuła w jej głosie lekkie zdenerwowanie i zacisnęła powieki. „Nie. O Boże, nie. Boże, proszę, nie”.

Upadła na podłogę przed Argusem, jej ramionami wstrząsnął szloch. „Kto? Dlaczego? Nie. Nie. Nie...”. Nie miała pojęcia, jak długo tak leżała, trzęsąc się z rozpacz. Wreszcie zmusiła się do wstania. Argus miał na nadgarstku srebrny zegarek, którego nigdy wcześniej nie widziała. Nie nosił zegarka. Mirabelle zawiesiła na nim wzrok i nagle wszystko zrozumiała. Zegarek był tytanowy. Miała rację co do pisowni tego słowa – pisowni tego imienia. „O Boże. O nie”.

Harry był *E*, a Argus to *T* w imieniu *Violet*.

Zacisnęła powieki. Wróciła się po torebkę i telefon, gardło pęczniało jej jękami, ale czuła się odrętwiała.

I wtedy Mirabelle zauważyła czerwoną kamizelkę leżącą na blacie. Jej spojrzenie zatrzymało się na przedmiocie, a gdy go rozpoznała, ogarnęło ją przerażenie. Znów jęknęła, tym razem głośniej, i się odwróciła. Był tam tylko nieruchomy, martwy Argus. Drżącym palcem pogładziła satynowy materiał, poczucie grozy narastało.

Gdy wzięła kamizelkę do ręki, pokój zatańczył. Czuła się jak w koszmarze, z którego nie mogła – i nie chciała – uciec.

Nie tym razem.

Kolejny cichy hałas za jej plecami sprawił, że znów się odwróciła.

I oto on. Ciemnowłosa mężczyzna z krótką, starannie przystrzyżoną brodą stał za nią i uśmiechał się coraz szerzej.

– Dzień dobry, matko.

# Rozdział trzydziesty

## Dwadzieścia siedem lat wcześniej

Violet zamieszała sos do spaghetti i otworzyła piekarnik, by sprawdzić, czy paluszki chlebowe już się upiekły. Rozległ się głośny metaliczny dźwięk, który sprawił, że się skrzywiła. Okropny ból głowy dręczył ją przez cały dzień. Przyłożyła palce do czoła i lekko docisnęła bandaż zakrywający miejsce, w które została uderzona kryształową karafką.

Karafką, którą cisnął w nią z taką siłą, że wbiła się Violet w ciało, aż zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Pochyliła się i wyjęła z rączki Gavina metalową szpatułkę – tę, którą właśnie uderzał w garnek. Maluch zaczął głośno protestować.

– Proszę, kochanie – powiedziała, podając mu plastikową łyżeczkę. Uderzył w garnek, ale wydawał się rozczarowany pustym dźwiękiem, a jego drobna ekspresyjna buźka wykrzywiła się w konsternacji. Pomimo bolącej głowy i niepokoju, który ciążył jej na piersi, Violet uśmiechnęła się do niego z miłością. Miał zaledwie dwa lata, a był śmiały i tryskał energią. Jakby na potwierdzenie tej myśli dziecko wróciło do radosnego walenia w garnek z zapamiętaniem, które rekompensowało stłumiony teraz odgłos.

Gavin był pełen życia, ale o Danny'ego się martwiła.

Siedział przy blacie, kolorując obrazek przedstawiający wóz strażacki. Podeszła do niego, potargała mu żartobliwie włosy, po czym pochyliła się, by poczuć zapach swojego małego szkarba – zapach jabłek i siana. Pachniał wszystkim, co na świecie dobre i czyste.

– Podoba mi się – powiedziała. – Jak wabi się ten piesek? – Wskazała siedzącego obok wozu dalmatyńczyka z wysuniętym językiem i postawionymi uszami.

Danny przestał malować.

– Nie wiem – odparł.

– Może Kropka? – zaproponowała Violet i pochyliła się jeszcze bliżej.

– Podoba mi się imię Walek – powiedział nieśmiało i spojrzał jej w oczy, szukając w nich aprobaty.

– To wspaniałe imię dla psa. Może pewnego dnia będziemy mieli psa i tak go nazwiemy. Co o tym sądzisz?

Danny obdarzył ją jednym ze swoich słodkich, szczerbatych uśmiechów i ona także się uśmiechnęła. Gdy spojrzał na bandaż na jej głowie, jego uśmiech zgasł. Znów popatrzył na kartkę i zaczął rysować czerwoną kredką.

Jej serce ścisnęło się z bólu.

– Słuchaj, mój drogi Danny, a może usmażę na deser pączki, które tak lubisz?

Skrzywił usta i pokiwał głową.

– No to robię pączki. – Nie smażyła ich od pewnego czasu, ponieważ ostatnim razem Gavin zjadł jednego i dostał wysypki od kogoś ze składników. Ale Danny za nimi przepadał. – A może zagramy w jakąś grę? – zaproponowała, starając się wlać trochę optymizmu w swój głos w nadziei, że synek obdarzy ją kolejnym uśmiechem.

Danny uwielbiał, gdy grała z nim w różne gry i poświęcała mu całą swoją uwagę. Gdy karty przepływały przez jej palce jak woda, otwierał szeroko oczy z zachwytem. A jej nabycie tej umiejętności przyszło tak łatwo. Bez żadnego wysiłku. Jakby to była jej druga natura. – Warcaby czy...

– Jezu Chryste, ucisz tego bachora.

Gdy trzasnęły tylne drzwi, Violet podskoczyła. Odwróciła się i przycisnęła dłoń do piersi. „O Boże”. Gavin walił tak głośno, że nie usłyszała, jak on wszedł. Podbiegła do malucha, zabrała mu łyżkę i się odwróciła.

– Roger! Nie wiedziałam, że wrócisz wcześniej – powiedziała szybko.

Rozejrzała się. Kolacja nie była jeszcze gotowa. Chłopcy nie byli umyjni, nie zdążyła posprzątać. Nie ogarnęła też siebie. Przejechała dłonią po swoich brudnych, potarganych włosach, wzięła Gavina na rękę i oparła go sobie na biodrze. Chciała zrobić o wiele więcej, ale tak bardzo bolała ją głowa i wciąż czuła mdłości. Prawdopodobnie miała wstrząs mózgu, ale nie odważyła się pojechać do szpitala. Lekarze zaczęliby zadawać pytania, a ona nie chciała kłamać. Nie dzisiaj.

– Właśnie widzę – mruknął Roger, poluzował krawat i rozejrzał się z obrzydzeniem po domu.

Danny siedział nieruchomo przy blacie, wpatrując się w ojca oczami szeroko otwartymi ze strachu. Violet mogłaby przysiąc, że słyszy, jak pęka jej serce. Roger zawiesił na chwilę wzrok na siedmiolatku, po czym spojrzał w inną stronę, zupełnie jakby Danny był tylko kolejnym sprzętem w kuchni.

– Kurwa, muszę się napić. – Rzucił teczkę i krawat na kuchenny blat i poszedł do salonu.

Violet wypuściła powoli powietrze, po czym postawiła Gavina na podłodze i rzuciła się do piekarnika, by wyjąć paluszki. Dzięki Bogu się nie spaliły. Kiedy Roger miał zły dzień, takie rzeczy jak przypalone paluszki chlebowe mogły skutkować złamaniami kości.

Jak dotąd tylko jej kości. Bogu dzięki. Ale najbardziej obawiała się dnia, w którym skrzywdzenie tylko jej już mu nie wystarczy. Albo że ją zabije, a potem skieruje swoją agresję na synów.

– Danny, weźmiesz serwetki i pomożesz mi nakryć do stołu?

Chłopiec wstał ze stołka i ruszył w stronę szuflady, w której trzymała obrusy. Podeszła do kuchenki. Nagle usłyszała ciche sapanie Danny’ego, ale zanim zdążyła się odwrócić, by zobaczyć, co się dzieje, została mocno złapana za włosy. Głowa odskoczyła jej do tyłu. Zszokowana wydała gardłowy okrzyk, gdy Roger brutalnie ją pociągnął, po czym pchnął tak mocno, że upadła na biodro, a po lewej stronie jej ciała eksplodował ból. Odsunęła się do tyłu i obróciła



w samą porę, by zobaczyć, jak się na nią rzuca. Znów krzyknęła, gdy szarpnął ją za przód bluzki i pchnął na blat.

Jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy, gorący oddech muskał jej skórę.

– Myślałaś, że nie zobaczę jego numeru w telefonie? Tak myślałaś, dziwko?

„O Boże. O Boże. Telefon”. Nie skasowała jego numeru. Miała to zrobić... Po prostu straciła poczucie czasu, a głowa bolała ją tak bardzo, że drzemała razem z chłopcami, wdzięczna, że też byli zmęczeni i pozwolili jej odpocząć.

– Roger, to kolega. Nawet mniej niż kolega. To po prostu mój były szef. Dzwonił tylko po to, by złożyć mi życzenia urodzinowe.

Przez chwilę Roger wyglądał na zdezorientowanego, po czym w jego oczach znowu błysnął gniew. „Kiedyś pamiętałeś o moich urodzinach, Rogerze. Kupowałeś mi prezenty”. Miała teraz na sobie jeden z nich – srebrną bransoletkę z fioletowymi ametystami, o której powiedział, że przywiodła mu na myśl ją, jego fioletową dziewczynę, Violet.

Najwyraźniej jednak powiedzenie mu, że inny mężczyzna pamiętał o jej urodzinach, podczas gdy Roger o nich zapomniał, było kiepskim posunięciem. Jego dłoń zacisnęła się na jej bluzce, warknął, podniósł drugą rękę i uderzył Violet. Krzyknęła, jej głowa opadła na bok, a po policzkach popłynęły gorące łzy. W tle usłyszała płacz Gavina, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła Danny'ego stojącego za ojcem nieruchomości jak posąg z szeroko otwartymi oczami i twarzą białą jak mleko.

Nie mogła pozwolić, by to widzieli. Nie po raz kolejny. Oczy Rogera niemal świeciły z nienawiści. Zawsze gardził jej szefem z kasyna, w którym pracowała, gdy się poznali, mimo że ten lokal należał do jego własnej rodziny. Roger wkroczył do akcji i „uratował” ją od ciężkiej pracy. Oczywiście wtedy był inny. Patrzył na nią zachłannie, gdy miała na sobie obcisłą czerwoną kamizelkę i krótką spódniczkę, a ona czuła się seksowna i piękna. Wyjątkowa. Zwabił ją, oczarował. Bo była tylko naiwną dziewczyną, która widziała tylko to, co on chciał, żeby widziała. Z jakiegoś powodu Roger wciąż był zazdrosny o mężczyzn, których znała w tamtym życiu, i ubzdurał sobie, że coś ją kiedyś łączyło z Harrym – choć była to całkowita bzdura.

Złapał ją za szyję i ścisnął. Chwyciła się biału za sobą, szukając oparcia, ale Roger był za silny.

– A co z tymi dziwkami, które nazywałaś przyjaciółkami, Violet? Myślisz, że nie wiem, że się z nimi spotykasz? Śledziłem cię. To tylko durne dziwki, a ty jesteś taka jak one, prawda? Oddałaś za nie swoje dzieci, tak?

„O Boże, o nie”. Podjęła tak ogromne ryzyko. Dlaczego? „Bo gdybyś nie widywała ludzi, którzy znali dawną ciebie, już dawno byś oszalała. I straciłaś resztkę nadziei, że może jeszcze kiedyś będziesz mogła być tamtą dziewczyną”. Tak, tak, wiedziała, że spotkanie się z Lil i Bee było głupie.

Poprzedniej nocy rzucił w nią karafką, bo źle usłyszała, co mówił. A teraz zamierzał stłuc ją za to, że wiedział, że spotykała się z koleżankami z kasyna, i za to, że ktoś złożył jej życzenia urodzinowe. Może to będzie wypadek, może nie. Była jednak pewna, że tej nocy umrze.

„Nie, nie, nie mogę zostawić moich chłopców samych. Nie z nim”.

Przechyliła głowę, przed oczami pojawiły jej się białe plamki, gdy on ścisnął coraz mocniej, a ona walczyła o każdy oddech. Kątem oka dostrzegła rondel z czerwonym sosem, który już nie bulgotał, ale na pewno był jeszcze gorący. Parzył. Zwróciła twarz w stronę Rogera, pozwoliła mu patrzeć, jak walczy o oddech, widziała radość w jego oczach, bo mógł oglądać z bliska jej cierpienie. Powoli, po omacku, złapała za rączkę rondla, obróciła się, zamachnęła się ostatkiem sił, zawartość rondla wylała się, a Violet walnęła Rogera garnkiem w tył głowy. Wrzasnął przesywając, puścił ją, odskoczył do tyłu i zaczął strząsać z siebie gorący sos w absurdalnym tańcu, który mógłby być zabawny, gdyby nadal umiała się śmiać. Krople czerwonego sosu spadały wokół niego, aż wreszcie Roger zerwał koszulę przez głowę i rzucił ją na podłogę. Jego skóra była już czerwona i pokryta pęcherzami.

W tym czasie Violet zacerpnęła powietrza i nie widziała już białych plamek. Chwyciła z bloku rzeźniczego największy nóż i teraz trzymała go przed sobą, trzęsąc się ze strachu.

Jeśli wcześniej Roger nie wyglądał, jakby był gotów ją zabić, to teraz już tak. Wściekłość unosiła się wokół niego niczym toksyczne opary.

– Chcesz się zabawić, suko? O to ci chodzi?

Gavin siedział na podłodze przy drzwiach do salonu i zawodził. Danny cofał się tak długo, aż stanął koło lodówki. Starał się trzymać jak najdalej od ojca. Znajdujące się obok lodówki drzwi prowadziły na tyły ich dużego domu.

– Wy-wyność się, Rogerze – powiedziała Violet. – Wyjdź.

Spojrzał na nią, potem na nóż, a potem znowu na nią. W wyrazie jego twarzy było coś złowieszczonego i mrocznego, a ona starała się opanować przerażenie. „Niech mi ktoś pomoże” – pomyślała. Ale nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc. Tylko dwóch niewinnych, małych chłopców, którym to ona musiała pomóc. Gavin zaczął krzyczeć jeszcze głośniejsze. Cofnęła nieco ramiona, przecięła ostrzem powietrze, a jej ręka trzęsła się tak bardzo, że prawie upuściła nóż. Roger rozchylił usta i bezgłośnie się z niej śmiał.

Zrobił krok do przodu.

– Skoro chcesz się zabawić, to się zabawmy, suko. Zadbam jednak, żeby to była uczciwa zabawa, ponieważ nawet z tym nożem nie masz najmniejszych szans. Mógłbym wytrącić ci go z ręki, jakbym odganiał muchę.

Po kręgosłupie przebiegł jej dreszcz, a nóż zadrżał w dłoni, jakby potwierdzając jego słowa. To była prawda. Violet wiedziała, że to prawda. Była niemal sparaliżowana ze strachu i tak słaba, że mogłaby zaraz się przewrócić, w głowie jej szumiało.

– Policzę do dziesięciu. Masz czas, by się ukryć. – Zerknął na Gavina wciąż płaczącego przy drzwiach, na Danny'ego skulonego koło lodówki i znów na Violet, która stała między nimi oparta plecami o kuchenny blat. – Pozwolę ci nawet zabrać któregoś z nich i ruszyć jako pierwszej – powiedział i uśmiechnął się jeszcze szerzej, choć w jego oczach nie było rozbawienia, tylko chłodna złośliwość. – Wybierz jednego.

„Wybierz jednego?” O czym on mówił? Spojrzała na chłopców. Miałyby wybrać jednego z synów i się z nim ukryć? Jej myśli szalały, desperacko próbowała znaleźć wyjście z sytuacji. Chciała to jakoś załagodzić, ale już się nie dało. Rozwścieczyła go, poparzyła, a na końcu groziła mu nożem.

Mogła próbować pobiec do drzwi frontowych, jednak sąsiedzi mieszkali zbyt daleko. Z jednym dzieckiem będzie biegła zbyt wolno, z dwojgiem w ogóle nie będzie to możliwe. Poza tym jest ranna, czuje rozchodzący się po nodze ból. Złapie ich w mgnieniu oka, uderzy ją kamieniem w głowę albo zacznie dusić tam na piachu. „Nie, nie”.

Telefon bezprzewodowy. Spojrzał na słuchawkę telefonu w salonie, bo tam ją zostawiła. Kiedy jednak wrócił do kuchni, nie miał jej przy sobie. Telefon musiał więc dalej tam być. Skoro pozwolił jej się ukryć, mogłaby wziąć słuchawkę, zamknąć się w łazience na górze i zadzwonić na policję.

– Wybierz jednego! – powtórzył tak głośno, że aż podskoczyła. – Raz! – wrzasnął i zaczął odliczać.

Wzrok Violet mიაł się między Gavinem, z jego czerwoną od płaczu twarzą, a Danny, którego oczy, szeroko otwarte ze strachu, patrzyły na nią błagalnie.

– Dwa!

Potrzebuje telefonu. Musi wezwać pomoc.

– Trzy!

Z jej gardła wydobył się szloch, zmusiła się do ruchu. Na wpół biegnąc, a na wpół kulejąc, rzuciła się do drzwi, gdzie złapała Gavina i popędziła do salonu najszybciej, jak tylko mogła.

– Danny, schowaj się! – krzyknęła.

Zresztą Roger i tak właściwie nie chciał skrzywdzić Danny'ego. Chciał skrzywdzić ją. Ruszył za nią. Gavin był jeszcze bardzo mały, bez niej nie miał szans. Danny był sprytny. Cichy, ale bardzo sprytny. Znajdzie odpowiednią kryjówkę w tym dużym domu i pozostanie tam, aż przybędzie pomoc.

– Cztery!

„Danny, schowaj się, schowaj”.

Wpadła do salonu i krzyknęła przerażona, gdy zobaczyła, że na stoliku kawowym, na którym zostawiła telefon, leży tylko stos czasopism.

– Pięć!

Roger nie przyniósł go do kuchni, tylko gdzieś ukrył. A ona nie miała czasu na szukanie.

– Sześć!

Włożyła nóż do kieszeni fartucha. Gavin trzymał się jej ramienia, jego małe ciało wciąż trzęsło się od szlochu.

Złapała się poręczy, wbiegła szybko po schodach i ruszyła korytarzem.

– Siedem!

„Danny, schowaj się, schowaj!” Mógł zmieścić się w tak wielu kryjówkach, a ona wiedziała, że jest w tym dobry, bo często bawiła się z nim w chowanego, a gdy go znajdowała, łaskotała, aż zaczynał chichotać. Udawała, że przez cały czas nie wiedziała, gdzie się ukrył.

– Osiem!

Może jeśli schowa się na wystarczająco długo, Roger się uspokoi. „Po prostu daj mu czas, żeby ochłonął”.

– Dziewięć!

Pobiegła do pokoju gościnnego, otworzyła garderobę tak cicho, jak to tylko możliwe, po czym zamknęła za sobą i dzieckiem drzwi.

– Dziesięć!

Było tam kilka toreb z nieużywanymi od dawna ubraniami, schowała się za nimi. Szloch Gavina przeszedł w drżenie oddechu i czkawkę. Został uratowany. Skoro był w ramionach matki., to na pewno został już uratowany. Położył główkę na jej ramieniu, wyczerpany, ale spokojny.

Violet czekała, cała spięta, w ciemności ze swoim maluchem, delikatnie go kołyszac. Powtarzała sobie, że – jeśli usłyszy zbliżające się kroki Rogera – nie może się poruszyć. Może przez chwilę będzie przeszukiwał dom i się znudzi, zda sobie sprawę, jak irracjonalnie się zachowuje. Zawsze był gwałtowny, skłonny do fochów i mściwy, gdy nie dostawał tego, czego chciał. Po narodzinach Gavina stał się wręcz podły i nieprzewidywalny, ale dopiero niedawno dostrzegła w jego oczach błysk czegoś jeszcze bardziej złowieszczonego.

„Nie ruszaj się z kryjówki, Danny, z takiego miejsca, do jakiego ojciec w życiu by nie zjazał. Siedz cicho jak myszka, mój synku”.

Ich oddechy połączyły się, jej – przyspieszony ze strachu, Gavina – wyrównany, bo dziecko usnęło Violet na rękach. Gdy układała je ostrożnie na wyłożonej wykładziną podłodze, zamierała co kilka sekund. Nie było jednak słycać zbliżającego się Rogera.

„Gdzie jesteś? O Boże, gdzie jesteś?”

Znow czekała, nasłuchując jakiegokolwiek skrzypnięcia, choćby najcichszego hałasu. Czy chodzi cicho od pokoju do pokoju, przeciągając tę okropną zabawę, by Violet męczyła się jeszcze bardziej? By spotęgować jej gorączkowy strach? Czy to jego ostateczny cel? Czy jej przerażenie usatysfakcjonuje Rogera, czy będzie próbował ją skrzywdzić? Tym razem tak, by ślad pozostał na zawsze? Może jej nie zabije, ale co będzie, jeśli uderzy ją tak mocno, że uszkodzi jej mózg? Albo zrzuci ją ze schodów, a ona spędzi resztę życia na wózku inwalidzkim, nie mogąc się ruszać ani mówić? Zdana na jego łaskę. Zadrzała. O tak, istniały scenariusze o wiele gorsze od śmierci, a ona doskonale umiała je sobie wyobrazić. Wciąż miała nóż. Jeśli będzie musiała, to go użyje, ale bez telefonu była w takiej samej sytuacji, jak wcześniej w kuchni.

Została pokonana.

Zamrugwała zdezorientowana, gdy usłyszała cichy pomruk silnika, a potem odgłos chrzęszczącego zwirow. Samochód. Przed ich dom podjechał jakiś samochód. Jak mogła go nie usłyszeć?

„O mój Boże. O mój Boże. Pomóż mi”.

Violet wstała jak najciszej, wstrzymując oddech. Otworzyła drzwi, spodziewając się trochę, że Roger się na nią rzuci. Jeśli jednak usłyszała samochód, to on z pewnością też i właśnie do niego idzie, by pozbyć się tej osoby, zanim Violet wyjdzie z domu.

Zanim zaczniesz krzyczeć o pomoc.

„Biegnij. Szybko”.

Podbiegła do okna, gotowa otworzyć je i krzyczeć do tego, kto przyjechał, jednak zastygła z dłonią na klamce. Westchnęła zdezorientowana i otworzyła szeroko oczy. To był samochód

Rogera i właśnie odjeżdżał. Przez chwilę czuła tak wielką ulgę, że aż ugięła się pod jej naporem. Ale ulga zniknęła tak szybko, jak się pojawiła, i przeszła w niepokój. A potem w zgrozę.

Za tylną szybą samochodu zobaczyła małą twarzyczkę, a w niej przerażone oczy. Violet krzyczała, machała rękami, ale chłopiec już się odwrócił. Popędziła do holu i zbiegła po schodach, przeskakując po kilka stopni na raz; cud, że nie spadła i nie rozbiła sobie głowy. Otworzyła drzwi, wykrzykując imię Danny'ego, lecz samochód skręcił już za róg i był poza zasięgiem wzroku.

Violet jednak wciąż biegła, z walącym sercem, machając rękami, wykrzykując imię Danny'ego – lecz na nic się to nie zdało. Było po zmroku, a samochód odjechał już zbyt daleko i szybko nabierał prędkości. Po chwili był już tylko małym lśniącem punktem w oddali.

„O Boże, oddaj mi moje dziecko. Mojego chłopczyka”.

Violet upadła na ziemię, szlochając i trzęsąc się, wołając imię Danny'ego tak długo, aż zdarła sobie gardło.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

– Idę do domu wziąć szybki prysznic i się przebrać, a potem jadę do ciebie – powiedziała Sienna.

– Wreszcie. – W głosie Gavina usłyszała uśmiech. – Długi dzień, co? Mam coś, co cię zrelaksuje. Jest bardzo duże i bardzo gorące.

– Mmm, opowiedz mi więcej – powiedziała z sugestywnym pomrukiem na końcu.

– I bardzo mięsiste – zaznaczył.

– Ooooo!

– Z dodatkową cebulą.

Wybuchnęła śmiechem.

– Pizza!

– Oczywiście. Plus pepsi z dodatkowym lodem. Zadzwońię po żarcie, gdy tylko dasz znać, że już jedziesz.

Westchnęła z zadowoleniem. Już dawno minęła pora kolacji, a nawet pora na pójście spać, ale Sienna umierała z głodu. Po prostu wcześniej nie miała czasu na jedzenie.

– Wciąż pamiętasz, co lubię.

– Oczywiście. Jestem pewny, że masz też kilka nowych ulubionych rzeczy. Mam zamiar poznać je wszystkie – odpowiedział nagle poważnym tonem.

Uśmiechnęła się. Rzeczywiście miała kilka nowych ulubionych rzeczy. Jej gust i jej świat... rozszerzyły się od czasu, gdy miała osiemnaście lat i była bardzo biedna, ale podobało jej się, że Gavin zna osobę, którą była, zanim mogła sobie pozwolić na wykwintne jedzenie i rzeczy z górnej półki, bo tamta Sienna dalej istniała, a zresztą okazało się, że nie wszystko, co cenne, kupuje się za pieniądze.

– Nadal bierzesz dodatkowe masło do popcornu? – zapytała.

Zaśmiał się.

– Nie, ale to tylko dlatego, że moje tętnice nie mają już kilkunastu lat.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Do zobaczenia niedługo. Ej, Gavin, daj mi kilka dodatkowych minut. Przejeżdżam właśnie obok domu twojej mamy, więc zatrzymam się i sprawdzę, co u niej. Wiem, że jest późno, ale jeśli przez cały dzień spała, to może teraz jest na nogach. To nie potrwa długo.

– Jasne. Mirabelle zwykle nie śpi do dwudziestej trzeciej, bo ogląda reality show, które uwielbia. – Urwał. – Argus do mnie nie oddzwonił, ale mam nadzieję, że mama z nim rozmawiała. Może oboje złapali jakiegoś wirusa i Argus też leży w łóżku?

- Może. Za chwilę ci napiszę.

- Okej, świetnie.

Sienna skręciła w ulicę, którą jechała tydzień wcześniej, i zatrzymała się przed domem Mirabelle. Wyłączyła silnik i wypuściła z ulgą powietrze, gdy zobaczyła światło telewizora. Popatrzyła przez chwilę na dom i uniosła brwi. Może Mirabelle zasnęła przed telewizorem, bo poza małym migotaniem dom wydawał się dziwnie ciemny. Na werandzie nie paliło się żadne światło, nie widać było nawet najmniejszego blasku lampy.

Jeśli Mirabelle nadal spała, przed telewizorem czy w łóżku, to najwyraźniej potrzebowała odpoczynku. Sienna zawahała się, zanim nacisnęła dzwonek, zastanawiając się, czy ją budzić. Ale potem przypomniała sobie, z jakim uporem Gavin stał pod jej własnymi drzwiami, kiedy potrzebowała jego opieki, choć może nawet o tym nie wiedziała. Nacisnęła więc dzwonek. „A jeśli Mirabelle poczuła się jeszcze gorzej? Jeśli gorączkuje, a nie ma w domu tylenolu? Jeśli jest odwodniona? Jeśli nie jadła przez cały dzień i potrzebuje kogoś, kto jej coś podgrzeje? Może trzeba jej po prostu pomóc przenieść się sprzed telewizora do łóżka, żeby rano nie obudziła się z bólem pleców?”

Odczekała minutę z uchem przyłożonym do drzwi, lecz z wnętrza nie dochodził żaden dźwięk, nawet najcichszy odgłos włączonego telewizora. Zalała ją fala zdenerwowania. A kiedy nacisnęła klamkę i drzwi się otworzyły... zdenerwowała się jeszcze bardziej.

- Mirabelle! - zawołała w głąb ciemnego domu. - Mirabelle, to ja! - Wciąż miała przy pasie kaburę z bronią i odruchowo położyła na niej dłoń, gdy włączała światło w holu. Znów zawołała Mirabelle, lecz nie doczekała się odpowiedzi. Powoli ruszyła dalej.

„Pewnie jest u Argusa, zostawiła włączony telewizor i zapomniała zamknąć drzwi. Albo zaraz wyjdzie z sypialni, senna i zdezorientowana po zażyciu leków na przeziębienie, a ty tylko ją wystraszysz”.

Zajrzała do przestronnego salonu, ale nikogo tam nie było. Tylko wyciszony telewizor, a w nim reklama kanału zakupowego. Ruszyła dalej, powoli weszła do kuchni i włączyła górne światło. Wszystko było w porządku, Sienna poczuła znajomy zapach cytryny, który zawsze przywoływał wspomnienia o Mirabelle.

Jej mięśnie ramion rozluźniły się nieco, ale po raz kolejny wykrzyknęła imię Mirabelle. Kiedy zerknęła przez otwarte drzwi do sypialni, zobaczyła puste łóżko. Zmarszczyła czoło i zapaliła światło. Mirabelle tam nie było.

Sienna szybko sprawdziła każdy pokój, cały czas nawołując, po czym wróciła do kuchni. Mirabelle zdecydowanie nie było w domu, ale nie leżała też nieprzytomna na podłodze w łazience, jak obawiała się Sienna.

„Dlaczego się tego bałaś? Słuchaj intuicji”.

Czy coś naprawdę jest nie tak, czy to po prostu sprawa i ten facet, który miesza jej w głowie, przez co Sienna w każdej drobnostce dostrzega grę, wskazówki i wiadomości?

*Ale oplakiwałem matkę. Oplakiwałem brak jej potpourri, jej domowej roboty pączków i cytrynowego odświeżacza powietrza, dzięki któremu w naszym domu pachniało czystością i świeżością.*

Wzięła głęboki wdech. To właśnie ten fragment tak ją dręczył. Ale powtarzała sobie, że przesadza, ponieważ mówić o matce w odniesieniu do potpourri i odświeżacza cytrynowego to

tak, jakby ktoś powiedział, że jego mama ma w zwyczaju palić świece i zbierać torby na prezenty.

Każda matka tak robi.

No dobrze... Jej nie, ale wiele matek – tak.

To nie były żadne wyjątkowe cechy Mirabelle.

„Ale ci ją przypomiwały, prawda, Sienno?” – szepnęła cichy głosik.

Skąd Danny miałby o tym wiedzieć? Po prostu nie było takiej możliwości.

Wyjęła z kieszeni komórkę, by napisać do Gavina, że Mirabelle nie ma w domu, gdy zobaczyła na krawędzi blatu kartkę pokrytą pismem Mirabelle.

Podeszła do niej i ściągnęła brwi.

– Co jest, do cholery – mruknęła.

To były jej własne notatki, tylko... przepisane przez Mirabelle.

*Wanađ, jod, tlen, lit.*

A pod spodem Mirabelle wypisała pierwiastki, od których mogłyby pochodzić litery *E* i *T*: *Europ? Erb? Einstein? Tytan? Tantal? Tal? Tellur? Tul? VIOLET.*

Sienna stała przez kilka chwil, próbując to zrozumieć. Najwyraźniej Mirabelle widziała notatki w jej mieszkaniu. Czy to dlatego tak nagle pobladła i wyszła? A potem wróciła do domu i spisała to wszystko i dodała coś od siebie. Dlaczego? Mirabelle dobrze wytypowwała literę *E*, chociaż nie było możliwości, by wiedziała o firmie, w której stronę zwrócone było ciało Harry'ego Lockheeda, i o wskazówkach pozostawionych przez zabójcę, które doprowadziły ich do tej właśnie litery. I dlaczego uznała, że tym poszukiwanym słowem będzie Violet?

Spojrzała na dół strony, gdzie Mirabelle zapisała imiona i nazwiska: Reva (Lilly) Keeling, Bee Murray i Harry Lockheed. Trzy uduszone ofiary, których ciała ułożono w dziwnej pozycji.

Poniżej znajdował się niedokładny szkic korony, wykonany czerwonym atramentem, jakby Mirabelle bazgrała sobie, siedząc nad notatkami. „Co tu się, u diabła, dzieje?”

Coś przyszło jej do głowy i postanowiła zadzwonić na komisariat. Kat już dawno pojechała do domu, żeby wreszcie odpocząć, ale może Xavier, pomimo późnej pory, wciąż tam jest. Wstukała numer wewnętrzny telefonu na jego biurku. Chłopak odebrał natychmiast.

– Cześć, Xavierze. Niezła godzina na siedzenie w pracy. Ale cieszę się, że nadal tam jesteś.

– Właśnie się pakowałem. Co jest?

– Ingrid powiedziała, że szukasz informacji o Rogerze Hastingsie i porwaniu jego syna.

– Tak. Ale nadal nad tym pracuję. Jest mnóstwo informacji.

– W porządku. Muszę tylko znać imię jego żony, jeśli je masz. Tej, która zgłosiła uprowadzenie syna.

– Poczekaj. – Usłyszała szelest, jakby przerzucał notatki lub wydruki. – Violet. Tak mi się wydawało, ale chciałem to potwierdzić. Violet Hastings była kelnerką, podawała drinki, a potem została gospodynią domową. Poinformowała policję, że Roger odjechał z ich siedmioletnim synem Danielem i nigdy nie wrócił. W aktach zanotowano, że zeznała, że doszło do kłótni małżonków i on zabrał chłopca, aby ją ukarać.

„Ukarać ją?”

Serce Sienny waliło jak oszalałe, zrobiło jej się słabo.



- A wiadomo, gdzie była kelnerką?

- Hm. - Znów usłyszała szelest kartek. - Tak. Casino Royale. To to, które zamknięto w zeszłym roku, prawda?

Casino Royale. Nie przypominała sobie kasyna o takiej nazwie. Wyteżyła umysł, próbując je sobie przypomnieć, ale na próżno. Minęło tyle lat, odkąd tu mieszkała i znała każdy budynek w każdym zakątku miasta.

- Nie wiem - powiedziała rozkojarzona.

- To było typowe kasyno, ale takie bardziej na uboczu - ciągnął Xavier. - Pamiętam je głównie dlatego, że miało olbrzymią czerwoną koronę na górze budynku.

Sienna poczuła ucisk w piersi. „Czerwona korona”. Tak, tak, teraz i ona to pamiętała. Nigdy nie była w środku, ale wielokrotnie przejeżdżała obok. Spojrzała na szkic Mirabelle. Poczuła ucisk w klatce piersiowej.

- Dziękuję, Xavierze, bardzo mi pomogłeś. Kiedy to wszystko się skończy, nominuję cię na pracownika roku.

Słyszała dumę w jego głosie, gdy mówił:

- Rany, dzięki. Nie ma sprawy, uwielbiam takie rzeczy. Do jutra.

Rozłączyła się, jej wzrok znów powędrował do notatek, a mózg próbował połączyć i uporządkować wszystkie informacje.

- Och, Mirabelle - szepnęła.

Czy to ona była Violet? Czy pracowała w Casino Royale z ofiarami morderstw? Violet... Matka Danny'ego?

Inspiracja dla tamtej niesławnej matki?

Niczego nie rozumiała. Jak to możliwe? Czy Mirabelle miała jeszcze jednego syna?

Który morduje teraz ludzi? Autora notatek? Olivera. Olliego. Daniela.

Był małym dzieckiem, gdy ojciec go zabrał.

Nagle o czymś sobie przypominała, poszła do sypialni Mirabelle i otworzyła górną szufladę komody. Pudełko, w którym kiedyś trzymała tamtą bransoletkę, leżało w głębi. Sienna wyjęła je drżącą dłonią, postawiła na biurku i otworzyła wieczko. Małeńkie zawiasy cichutko skrzypnęły. Zdjęcia, które widziała tak wiele lat temu, wciąż tam były; wyjęła je i zaczęła przeglądać. Były to zdjęcia niemowlęcia, potem - małego chłopca, na każdym miał ciemne włosy, duże ciemne oczy i nieśmiały uśmiech. Odwróciła fotografię, która leżała na spodzie i przeczytała: *Daniel, 7 lat.*

Jęknęła cicho. Widziała w nim Gavina, ale przede wszystkim - Mirabelle. Małą ciemnowłosą wersję Mirabelle. „O Boże”. Zaciśnęła powieki, zachwiała się. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że pod zdjęciami leży fioletowy woreczek z zaciągającym sznurkiem. Odłożyła fotografie. Domyśliła się zawartości woreczka, gdy tylko wzięła go w dłoń. Pociągnęła za sznurek i wysypała na drewniany blat komody srebrne dolary, które kiedyś dała Mirabelle na przechowanie. Były wszystkie, co do jednego. Mirabelle zatrzymała je dla niej przez te lata, bo tak jej obiecała. Jeszcze zanim przeprowadziła się do tego domu z palmami, podwójnym piekarnikiem, łazienką i basenem. Już po wyjeździe Sienny z pewnością potrzebowała czasami pieniędzy, by związać koniec z końcem, a jednak tych nie tknęła.

„Och, Mirabelle”.

Sienna odłożyła zdjęcia i monety do pudełka i oszołomiona wróciła do kuchni.

Zatrzymała się w drzwiach, a jej wzrok padł na książkę kucharską leżącą na blacie, zamkniętą, ale z wystającą u góry zakładką. Zamarła, po czym ruszyła w jej stronę i otworzyła w oznaczonym miejscu. Gdy zobaczyła, co jest w środku, zaczęła szybciej oddychać. Kartka. Rozłożyła ją z walącym sercem, bo doskonale wiedziała, co to jest i kto to napisał. „On”.

On tu był.

Zaczęła szybko czytać, jej serce zrobiło się ciężkie jakby z ołowiu.

*Tak, matka odeszła na dobre, a przynajmniej tak mi się wydawało. A potem pewnego dnia włączyłem telewizor i ją zobaczyłem. Matkę.*

*Siedziała na widowni i kibicowała innemu chłopakowi, który wygrywał w pokera. Stałem i patrzyłem. Zaabsorbowany. Zaczęłem gorączkowo rozmyślać. Czaszkę rozsadały mi... wspomnienia. Nie sny. I wtedy nadeszło zrozumienie, niczym czarne słońce wschodzące nad bezbarwnym morzem. Była prawdziwą osobą, a nie – jak zdążyłem już sam siebie przekonać – wytworem mojej wyobraźni. Bardzo prawdziwą. Żywa. Prowadziła podwójne życie. Ukrywała się. Nigdy nie przestała się ukrywać.*

*Kiedy już znalazłem matkę, nie mogłem dłużej udawać.*

*Musiałem pogodzić się z tym, jak było naprawdę.*

*Z tym, jak to się potoczyło.*

*Zajął mi to dużo czasu. Wiele lat.*

*Szukałem matki na widowni, a gdy ten drugi chłopak rozgrywał swoją partię, w jej oczach lśniła taka duma. Wybrałem się na wydarzenie, na którym miał być sam wielki zwycięzca, i matka też tam była. Poszedłem za nią do małej, obskurnej przyczepy, w której się ukrywała. Od jak dawna tam mieszkała? Tak blisko, a jednocześnie tak daleko.*

*W środku znajdowały się zdjęcia chłopca i dziewczynki dorastających na przestrzeni lat. Matka też była na tych zdjęciach. Przytulała chłopca. Obejmowała dziewczynę. Uśmiechała się. Tak dużo się uśmiechała. Były też zdjęcia chłopaka i dziewczyny razem, chłopak wpatrywał się w dziewczynę jak w obrazek. Zastanawiałem się, gdzie ona teraz jest. Dokąd pojechała? Matka najwyraźniej kochała ją jak własne dziecko.*

*Tak jak nie kochała mnie.*

*Na ścianie nie wisiało żadne moje zdjęcie, żadna fotografia nie stała na stoliku obok sofy. Ani jedna. Zupełnie jakbym nigdy dla matki nie istniał.*

*Później wielki zwycięzca kupił jej ogromny elegancki dom. Była taka szczęśliwa. Taka zadowolona ze swojego życia. W ogóle za mną nie tęskniła ani nie żałowała tego, co zrobiła.*

*O tak, teraz wszystko rozumiałem. I robiłem się coraz bardziej wściekły.*

*Dotarło do mnie, że może ojciec miał rację co do matki. Że może to ja się myliłem.*

*Myslałem o tym cały czas. Myslałem o tym, gdy wracałem do domu późnym wieczorem i jadłem samotnie kolację przy stole – na którym kiedyś zostałem zgwałcony – siedząc na krześle, na którym siedzieli ojciec i pan Łata, gdy ich zadzgałem. Myslałem o tym, gdy czyściłem toalety innych ludzi i opróżniałem ich śmietniki.*

*I zacząłem planować.*

Obserwowałem matkę, a mojej samotności dotrzymywały kroku gniew i dezorientacja. Wielki zwycięzca, mój brat, osiągał coraz większe sukcesy, opracowywał strategię i budował swoje imperium.

Ja nie miałem imperium. Nie odniosłem sukcesu. Nie miałem niczego i nikogo. Tylko wspomnienia, przez które czasami budziłem się z krzykiem w nocy. Tych krzyków nie słyszał jednak nikt poza rozkładającym się workiem kości trzy pokoje dalej.

Obserwowałem, jak dumna matka patrzy na swojego syna. Tego, którego wybrała. Którego chroniła.

W pewnym sensie rozumiałem, dlaczego wybrała jego. Musiała widzieć w nim wszystko to, czego brakowało mnie. Miał jej błękitne oczy i swobodny śmiech. Był mistrzem gry w karty, tak jak ona. Odziedziczył jej zdolność do zapamiętywania bez wysiłku tych, które zostały już zagrane, i wyczuwania, co padnie następne. Obserwowałem go – rozpoznawałem, co robi, ponieważ widziałem, jak robiła to matka. Kiedyś, kiedyś. Dawno temu. Próbowałem. Ćwiczyłem. Ale po prostu nie miałem tego talentu.

On był mistrzem gry.

Wielkim zwycięzcą.

Tym, kim ja chciałem być.

Ja byłem byle kim.

Wstydliwym problemem.

Tak, nic dziwnego, że matka wybrała jego, a zostawiła mnie. Ale miałem coś, czego on nie miał: bezwzględność ojca. Albo mógłbym ją mieć, gdybym dostatecznie się postarał. Wiedziałem, że dam radę. Ponieważ gotujący się żar, który w sobie czułem, był wściekłością na to, że mnie porzuciła, gdy jeszcze jej potrzebowałem. Wściekłością na człowieka, który prowadził życie, jakie ja powinienem prowadzić.

Zamierałem zacząć od ukarania tych, których matka już wcześniej wybierała moim kosztem, tych, którzy pomagali jej wymykać się z domu i kłamać. A potem przejść do wielkiego zwycięzcy i tej jego detektywki. Zapłacić za to, co zrobili. A matka będzie na to wszystko patrzeć.

O tak, zmuszę matkę, żeby mnie zobaczyła. Sprawię, że mnie zauważy. Przypomnę jej, że matki, które porzuciły swoje dzieci i zostawiły je potworom, nie zasługują na to, by żyć.

„O nie. O Boże”. Sięgnęła do tylnej kieszeni po telefon. Musi zadzwonić do Gavina. Musi zadzwonić do Kat. „On ma Mirabelle. Na pewno”.

Silne ramiona złapały Siennę od tyłu, a ona szarpnęła się, sięgając po broń, gdy nagle do jej dróg oddechowych wdarł się ostry, chemiczny zapach. Odrzuciła głowę w tył, uderzyła trzymającego ją mężczyznę, który chrząknął i zacieśnił uścisk. Szamotała się, wdychając zapach nasączonej chloroformem szmaty, jej mięśnie stawały się coraz cięższe, a oczy napępniały piekącymi łzami, gdy rozpaczliwie próbowała nie zasnąć i walczyć. Jej broń była tak blisko... tak blisko... ale nie mogła zmusić się do wykonania ruchu. „O Boże. Gavin”. Zgięła się wpół i upadła na podłogę, a zanim straciła przytomność, dotarły do niej słowa:

– Wiedziałem, że tu przyjdziesz, detektywko. Postawiłem na to.

## Rozdział trzydziesty drugi

Gavin rzucił telefon na blat. Niepokoił się coraz bardziej. Sienna powiedziała, że kiedy wyjdzie od jego mamy, napisze mu SMS-a. Potem doszedł do wniosku, że może miała na myśli, że odezwie się, jak już wyjdzie z domu po wzięciu prysznicza i przebraniu się, dał jej więc trochę więcej czasu – ale to było półtorej godziny temu. Kilka razy próbował też dodzwonić się do Mirabelle – bez skutku.

Czy Siennie wyskoczyło coś związanego z pracą? Ale przecież chyba dałaby mu znać? Rozumiał jednak, że natura jej pracy polega na reagowaniu na nagłe przypadki, starał się więc nie martwić. I w ogóle mu się to nie udawało.

Jego telefon zabrzączał – przyszła wiadomość. Złapał go i zobaczył imię Sienny. Zrobił nerwowy wydech i zmarszczył brwi na widok treści SMS-a.

**Spotkasz się ze mną u Argusa? Przyjedź szybko. Przyjedź sam.**

„Co?”

Próbował się do niej dodzwonić, ale i tym razem włączyła się poczta głosowa. Czy coś było nie tak u Argusa? Albo u mamy?

Jeśli tak, to Sienna by zadzwoniła. Nie wysyłałaby tajemniczej wiadomości.

Przez chwilę zastanawiał się, co zrobić, aż w końcu podszedł do sejfu i wyjął pistolet i kaburę.

„Przyjedź sam”.

Pamiętał, że partnerka Sienny ma na imię Kat. Może powinien spróbować do niej zadzwonić? Albo wezwać policję? Problem polegał na tym, że policjanci nie będą chcieli tak po prostu spotkać się z nim na miejscu i postępować zgodnie z jego instrukcjami, czyli zaparkować trzy ulice dalej na wypadek, gdyby ich potrzebowali.

„Przyjedź sam”.

A jeśli tego nie zrobi, to czy narazi Siennę na niebezpieczeństwo? Jeśli to nie ona pisała, to ktoś musiał przejąć jej telefon. Ktoś, kto miał ją.

I być może miał też jego matkę, bo to właśnie do niej pojechała Sienna. Boże, nie powinien był słuchać mamy. Miała jakiś dziwny głos. Uznał, że jest chora, ale... powinien był do niej pojechać bez względu na to, czy go o to prosiła, czy nie.

„Decker, nie pomagasz. Rusz się”.

Gavin złapał bluzę i skierował się do drzwi.

Trasę do domu Argusa, której pokonanie zajmowało mu zwykle dwadzieścia pięć minut, teraz przejechał w dziewiętnaście. Zaciśkał dłonie na kierownicy i zmuszał się do zachowania spokoju, bo wiedział, że musi dotrzeć szybko, jednak nikomu nie wyjdzie na dobre, jeśli spanikuje i będzie miał wypadek.

Zaparkował przecznicę od celu i przeszedł przez podwórka do domu Argusa, cały czas trzymając dłoń na broni. W domu było ciemno, ale księżyc w pełni świecił jasno. Widział zaciągnięte zasłony w oknach z tyłu domu. Serce biło mu szybko, gdy skradał się, przystając co kilka kroków i nasłuchując jakichkolwiek odgłosów, lecz wokół panowała cisza.

Drzwi frontowe otworzyły się i skrzypnęły cicho. Wyciągnął broń, skierował ją w dół, odwrócił się plecami do ściany i wszedł do środka.

Gavin poczuł zapach zwłok, zanim je znalazł – smród wczesnego etapu rozkładu – i serce zaczęło walić mu jak młotem. „O kurwa. Argus. Jezus”. Czuł pieczenie w gardle i ból w piersi, gdy z plecami przyklejonymi do ściany kuchni wpatrywał się w martwe ciało jedyne go ojca, jakiego kiedykolwiek znał, człowieka, który nauczył go, jak się golić, jak wiązać krawat i jak patrzeć drugiemu człowiekowi w oczy, gdy ściska się jego dłoń. Poczuł, że gardło wypełnia mu bolesna gęstwa, lecz ją przełknął. Oddychał płytko i urywanie. „O Boże. Nie ma czasu, nie ma na to czasu”. Argus odszedł. Teraz najważniejsze są Sienna i Mirabelle.

Oderwał wzrok od Argusa i rozejrzał się po pokoju. Na krawędzi blatu leżały dwa telefony. Jeden – Sienny. Rozpoznał czerwone etui. Drugi – jego matki. Obok nich ręcznie napisana notatka. Charakter pisma znał z listów, które dano mu do przeczytania, by znalazł jakieś wskazówki mogące pomóc w śledztwie.

„Drogi Danny”.

Drogi Danny zabił Argusa, a teraz ma Siennę i matkę.

Przyływ strachu i adrenaliny sprawił, że Gavin cały się spiął. Zrobił gwałtowny wydech i spojrzał na list.

*Gavinie,*

*jeśli chcesz jeszcze kiedyś zobaczyć swoją matkę lub dziewczynę, nie dzwoń na policję. Zostawiłem Ci wszystko, czego potrzebujesz. Zapytaj o mnie Violet, ona ma klucz. Jeśli zaangażujesz kogokolwiek innego, gra się zakończy. Jeśli będziesz grał fair, to ja też. Jesteś wielkim zwycięzcą, Gavinie. Jestem głęboko przekonany, że nas znajdziesz. Ale w tym przypadku czas to pieniądz. Wkrótce rozpocznie się odliczanie.*

*Danny.*

Zalała go fala czystej wściekłości. Ten psychol ma dwie kobiety, które Gavin kocha najbardziej na świecie, i oczekuje od niego, że zagra w jakąś chorą grę, żeby je odnaleźć?

Po chwili złość ustąpiła miejsca frustracji splecionej ze strachem, a pod spodem wciąż kryła się żaloba po Argusie, ale Gavin nie mógł się nią zająć, nie teraz. Później, ale nie teraz, mimo że pokój był nasączony zapachem tej śmierci.

Co ma zrobić? Przetrasnąć dom w poszukiwaniu czegoś, co doprowadzi go do kolejnej wskazówki? Od czego w ogóle zacząć? Jedyne, co zostawił mu Danny, to notatka i dwa telefony.

Przeczytał ją jeszcze raz, tym razem wolniej. Kim, do cholery, jest Violet? Rzucił kartkę na blat, zaklął i spojrzął na telefony. Wziął do ręki ten Sienny.

Tapeta na ekranie przedstawiała dwie palmy, jedną pochyloną przed drugą, a za nimi czerwony zachód słońca. Coś mu to przypominało i musiał wpatrywać się przez kilka chwil, zanim do niego dotarło: obrazek był jakby fotograficzną wersją logo Rajskiego Zakątka. Aby upewnić się, że pamięć nie płata mu figli – choć nie sądził, by tak było, bo przecież patrzył na to logo prawie codziennie przez pierwszych osiemnaście lat swojego życia – wyjął własny telefon i sprawdził. Z ogromnym trudem powstrzymał drżenie rąk. Pojawiła się strona internetowa osiedla przyczep. Logo zostało zaktualizowane i teraz przedstawiało jakąś tropikalną roślinę i wodę w tle. Co w ogóle nie miało sensu, tak jak nie miała sensu nazwa tego miejsca. Sienna zawsze się z niej nabijała, nazywała to ironią losu. Rzeczywiście była to ironia, tym bardziej żenująca, że niezamierzona.

Poczuł ból w piersi. „Sienna”.

Nie, był pewny, że ten zrzut ekranu był odwzorowaniem starego logo, tego, które znajdowało się na znaku przy wejściu na teren osiedla, na którym dorastali. Był też prawie pewny, że kiedy zobaczył wiadomość od Głównego Kochanka, tapeta była zupełnie inna.

Wziął telefon Mirabelle i zobaczył, że jej tapeta nie zmieniła się od miesiący, jeśli nie od roku: Mirabelle i Argus siedzący na leżakach przy basenie ze szklankami lemoniady w dłoniach. To Gavin zrobił im to zdjęcie.

Na widok Argusa uśmiechającego się do Mirabelle musiał dać odpór fali żalu. „Nie teraz, nie teraz”.

Sprawdził SMS-y, jednak nic nie rzuciło mu się w oczy. Kliknął w przeglądarkę internetową i odkrył, że jedyną otwartą stroną jest strona główna miejscowej stacji informacyjnej. Zmarszczył czoło. Mirabelle nigdy nie czytała wiadomości. Chociaż wspomniała, że teraz, gdy w mieście jest Sienna, zwraca na nie większą uwagę. Czy to jest ze sobą jakoś powiązane? Z jego gardła wydobyło się sfrustrowane warknięcie i rzucił telefon na blat. „To szaleństwo”.

Znów wziął telefon Sienny i znalazł SMS-a, który został wysłany prawdopodobnie przez porywacza.

Bezradnie rozejrzał się po kuchni, celowo omijając wzrokiem ciało Argusa, lecz wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Jedynymi wskazówkami były telefony.

– Jezu – mruknął, położył dłoń na broni i wrócił do samochodu tą samą drogą, którą przyszedł.

Odjechał wściekając się, że nie może nawet zadzwonić na policję, by powiadomić o zamordowaniu Argusa. „Przepraszam, Argusie, ale wiem, że kazałbyś mi teraz skupić się na naszych dziewczynach”.

Dojazd do osiedla przyczep zajął Gavinowi piętnaście minut. Kiedy już tam dotarł, praktycznie nie pamiętał, jak jechał, bo przez całą drogę miał umysł zajęty wydarzeniami sprzed chwili i pytaniem, jak to wszystko się skończy. Zaparkował w pobliżu tablicy z nowym logo. Obok leżał duży głaz. Też nowy. Gavin podszedł do znaku i okrążył go, przesunął dłonią po jego górnej części na wypadek, gdyby leżało tam coś płaskiego, czego nie mógł dostrzec z dołu, jednak niczego takiego nie było. Spojrzął na głaz i spróbował go przesunąć, ale był zbyt duży i ciężki. Na litość boską, potrzebowałby dźwigu, żeby go podnieść. Niech to szlag. Skoro nie

tutaj miał przyjechać, to gdzie? Zaklął, padł na kolana i zdesperowany zaczął rozcierać piach wokół głazu, żeby sprawdzić, czy nie zakopano czegoś w ziemi – niczego nie znalazł.

Kłęcząc przez chwilę i nasłuchiwał. Zaszczekał pies, a potem kolejny i jeszcze jeden, wreszcie wszystkie psy zaczęły sobie nawzajem odpowiadać. Rozległy się okrzyki – to właściciele wrzeszczeli na swoje zwierzęta, żeby się zamknęły. Poczul zapach węgla drzewnego i mięsa. Ktoś urządził sobie grilla – często tak robiono, żeby nie dymić w ciasnych przyczepach.

Z pewnością Gavin został tu skierowany w jakimś celu. Ze wszystkich osób, które mogłyby wziąć do ręki telefon Sienny, tylko on by wiedział, że to nie ona ustawiła to zdjęcie jako tapetę i że to stare logo Rajskiego Zakątka.

Wyjął telefon, oświetlił kamień i dostrzegł wyryte i namalowane na nim napisy. Przesunął snop światła i serce zabiło mu mocniej. To nie graffiti. Rysunek był w odcieniach brązu i szarości, więc po ciemku Gavin nie miał szans go zauważyć. Były to odrysowane kontury dziecięcych dłoni z inspirującymi hasłami głoszącymi: „Zaufanie!”, „Wiara!” i „Odwaga!”. Wyglądało to tak, jakby właściciel przyczepy kempingowej lub ktoś, kto przerobił znak, zaangażował mieszkające tu dzieci w jakiś wzruszający projekt artystyczny, który miał wtapiać się w naturę i jednocześnie dodawać im otuchy, gdy mijały kamień na początku i pod koniec każdego dnia.

Jako biedny dzieciak, który dorastał w przyczepie kempingowej i chodził do niedofinansowanej szkoły publicznej, Gavin miał dobre rozeznanie w tego typu projektach. Niektóre były duże, jak sztuczne jezioro z łabędziami stworzone po to, by upiększyć podupadłą okolicę, inne mniejsze, takie jak ten optymistyczny kamień. Takie projekty poprawiały samopoczucie pomysłodawcom, ale zazwyczaj niewiele w życiu zmieniały.

„Aleś ty cyniczny, Decker”. I to nie pora na takie rozmyślenia. Dawał miślom płynąć swobodnie, ale był też przerażony jak cholera, że kończy mu się czas, a nie miał nawet pojęcia, od czego zacząć odliczanie.

Oświetlił latarką w telefonie kolejne części kamienia, szukając czegoś, co by się wyróżniało lub...

„Jest”. Znalazł. Jedno słowo napisane na dole czarnym markerem. Jeszcze raz przyjrzał się głazowi, żeby się upewnić, że to jedyne słowo zostało napisane na czarno. Podobnie jak cyfry na kluczu, który Sienna znalazła w piłce tenisowej, i imię zapisane na kubku do kawy. Charakter pisma również wyglądał tak samo. Starannie napisano drukowanymi literami: *Odnova!* 4,2.

Oddech Gavina stawał się coraz krótszy, a jego serce biło tak szybko, że myślał, że wyskoczy mu z piersi. Co, do cholery, ma zrobić z tym słowem i cyframi obok niego?

Szybko wpisał *odnova* w Google. Znalazł spa medyczne, w którym nigdy nie był i o którym nigdy nie słyszał, ze słowem *odnova* w nazwie, i to wszystko. Otworzył tezaurus i wyszukał wyraz. *Renowacja, odbudowa, regeneracja, uzdrowienie.*

Był na straconej pozycji. „Kurwa!”. Miał ochotę wznieść twarz ku niebu i wrzeszczeć. Co jeszcze miał zrobić?

4,2. Czy to werset z Biblii? Poszukał w internecie i znalazł fragment Listu do Efezjan: *z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości*<sup>2</sup>.

Dobra, to nie to. Poza tym do sprawdzenia jest za dużo innych wersetów. Nie, to musi być coś innego. Coś logiczniejszego i mniej czasochłonnego.

Prawda? A może chodzi właśnie o to, by utonął w tysiącach stron cytatów z Biblii?

Jego umysł próbował ogarnąć wszystkie możliwości.

„Uspokój się. Jeśli się nie uspokoisz, to im nie pomożesz. Podejdź do tego tak, jak podchodzisz do kart. Zaangażuj się na maksa, ale spokojnie, miej wszystko pod kontrolą. Tak się wygrywa”. Po dłuższej chwili udało mu się uspokoić oddech.

Strona z wiadomościami. Nagle do niego dotarło: . Zakładka otwarta na telefonie Mirabelle. Ale prawdopodobnie nie przez nią. Otworzył ten sam portal informacyjny na swojej komórce i zaczął przeglądać stronę główną. „Jest!” Na jednym z pasków u góry widniał napis *Odnowa Reno*. Otworzył link. Było tam trochę tekstów o rewitalizacji starych budynków, sprzątaniu parków i innych obszarów publicznych i podobnych sprawach. Okazało się, że na tej stronie są cztery podstrony, więc Gavin przełączył się na ostatnią i przewinął w dół do drugiego artykułu.

Była to historia o starym kasynie, Casino Royale, które miało zostać zburzone. Przeprowadzenie kontrolowanego wybuchu zaplanowano na piątą rano następnego dnia. Gavin wstał powoli, zamarł na sekundę, po czym rzucił się pędem do samochodu.



## Rozdział trzydziesty trzeci

Droga prowadząca do starego Casino Royale była zamknięta, tu i ówdzie stały maszyny budowlane, wszędzie umieszczono duże znaki informujące, że trwają prace rozbiórkowe. Gavin zostawił samochód na pustym parkingu po drugiej stronie ulicy, przeszedł przez dziurę w ogrodzeniu i pobiegł w stronę ciemnego budynku.

Między słupkami rozciągnięto taśmę, by odciąć dostęp do parkingu przed budynkiem. Gavin zauważył, że okna zostały zabite deskami. Przez chwilę stał i patrzył na stare kasyno. Czy Sienna jest w środku? A matka? Ogarnął go strach, że poszukiwania doprowadzą go do ich martwych ciał, z głowami opadającymi na piersi i sinymi szyjami, tak samo jak w przypadku Argusa. „Argus”.

„Nie myśl. Po prostu działaj”.

Zmusił swoje ciało do ruchu i zaczął okrążyć budynek. Z tyłu zobaczył uchylone drzwi na zaplecze. Zaskoczony tym widokiem cofnął się i schował za rogim budynku. Po chwili wychylił głowę. Nie widział wnętrza, tylko czerną, ale z pewnością mógł wejść tędy do środka.

Wiedział, że uchylono te drzwi z myślą o nim. Co oznaczało, że trafił we właściwe miejsce. „Sienna”.

W środku rozległa się piosenka:

*Doo-dah! Doo-dah!*

„Co jest, do diabła?”

Gavin wślizgnął się przez drzwi, odwrócił głowę... „cholera”. Włączył się reflektor i go oślepił. Mężczyzna uchylił się odruchowo, spodziewając się ciosu, i wyteżył wzrok. Jego dłoń powędrowała do kabury, gdy tuż obok siebie usłyszał głos.

– Nie rób tego. Ja też mam broń, a do tego cię widzę.

Gavin opuścił rękę, a głos znów się odezwał:

– Gratulacje, Gavinie. Nie jestem zaskoczony, że tu dotarłeś. W ogóle nie jestem zaskoczony. Póki co wygrałem wszystkie moje zakłady. Myślę, że dziś to ja jestem wielkim zwycięzcą. Zobaczymy.

Snop światła przesunął się w bok, a Gavin wyprostował się i zmrużył oczy. W tle cały czas słychać było radosną piosenkę, zupełnie niezgodną z charakterem sytuacji, co podszywało atmosferę odrealnienia warstwą strachu.

Jakiś mężczyzna ruszył w stronę Gavina. W jednej ręce trzymał latarkę, skierowaną obecnie w bok, w drugiej – wycelowaną w niego broń.

– Danny?

Usta mężczyzny poruszyły się, ale nie można by nazwać tego uśmiechem. Gdy podszedł bliżej, Gavin zobaczył, że jego nos jest czerwony i posiniaczony, jakby od uderzenia

– Ach. Oczywiście znasz moje imię. Moje prawdziwe imię. Detektywka Walker przyniosła ci moje listy. Myślę, że nie można nazwać ich moją autobiografią, jeśli wziąć pod uwagę, że niektóre informacje zostały... pominięte. – Westchnął teatralnie.

Gavin wpatrywał się w mężczyznę. Poznawał go. „Danny”. Gorączkowo przeszukiwał swoją pamięć.

– Pracujesz w moim budynku – powiedział wreszcie. Widział go już wcześniej. „Woźny”.

Danny uśmiechnął się, ale nie potwierdził ani nie zaprzeczył.

– W każdym razie miałem nadzieję, że to zrobi – ciągnął Danny, jakby Gavin w ogóle się nie odezwał. – Że przyniesie ci moje listy. Połączenie projektu okładki kart i jej pragnienia zobaczenia się z tobą, jak wywnioskowałem ze zdjęć na ścianie Mirabelle i z tego, jak na siebie patrzyliście... Przesuń do mnie broń po podłodze. I komórkę.

Gavin zamarł. Zastanawiał się, jaką ma szansę na oddanie celnego strzału przed Dannyem. Lecz Danny pewnie trzymał broń, a do tego miał przewagę: źródło światła. Poza tym Gavin wciąż nie wiedział, gdzie są jego mama i Sienna, a jeśli zabije Danny'ego, może nigdy się nie dowie. Powoli wyjął pistolet z kabury i przesunął go po podłodze, po czym wyjął z kieszeni telefon i zrobił z nim to samo. Danny pochylił się, nie spuszczać wzroku z Gavina, schował telefon do kieszeni, jedną ręką otworzył komorę pistoletu, wyjął naboje i je również wrzucił do kieszeni. Wyprostował się i kopnął broń w prawo. Już bezwartościowa, zniknęła w mroku.

– Jeden pistolet mi wystarczy – powiedział i kiwnął głową w stronę broni, którą trzymał. – Zresztą to nim ojciec zabił Walka. Czytałeś o Walku, prawda? Wydało mi się stosowne użyć tej broni teraz, tutaj, na końcu mojej historii.

„Na końcu mojej historii”.

– Gdzie jest Sienna? – zapytał Gavin. – Gdzie jest moja mama? – Jego nerwy były napięte do granic możliwości, mięśnie brzucha mu się ścisnęły, spodziewał się najgorszego.

Mirabelle na krzesło, ze sznurem wokół zwiotczającej szyi. Sienna... „Nie, takie myśli w niczym nie pomagają”.

Ale jeśli rzeczywiście tak będzie, Gavin zaatakuje Danny'ego gołymi rękami. Bo wtedy nie będzie miał już nic do stracenia.

*Oh! Doo-dah day!*

– Twoja mama. Ha. Nie martw się. – Danny zrobił kilka kroków w lewo i wcisnął jakiś przełącznik. – Są tam.

Gavin odwrócił głowę i zobaczył dwie zakneblowane kobiety, siedzące na podłodze z rękami związanymi z tyłu, z szeroko otwartymi oczami. Wyglądały na przerażone, ale chyba nic im nie było. Żyły.

– Czego od nich chcesz? – spytał. – Czego chcesz ode mnie? O co ci chodzi? – Teraz stało się jasne, że od początku to ich miał na celowniku. Ale co zamierzał? I w jaki sposób byli w to wszystko wplątani?

– Och, już ci mówiłem, że Violet odpowie na wszystkie twoje pytania – odparł Danny i spojrział na kobiety. – Zawsze byłeś hałaśliwym gówniarzem – dodał i zaczął się cofać. – Hałaśli-

wym i radosnym. I taki zostałeś. Brawo, wielki zwycięzco.

Gavin jeszcze bardziej napiął mięśnie, gotów zarówno rzucić się w stronę kobiet, jak i zareagować na coś, co mógłby zrobić Danny. Niezależnie od tego, co za bzdury wygadywał. Danny jednak po prostu cofał się w stronę drzwi, które Gavin dostrzegł, gdy jego oczy przyzwyczaiły się do światła. Danny wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Rozległ się trzask zamka i coś jakby brzęk łańcuchów.

Gavin rzucił się w stronę Sienny i matki, padł na kolana, wyciągnął kobietom kneble z ust i pospieszными ruchami rozwiązał ręce. Oddychały głośno, Mirabelle pochyliła głowę i rozpaczliwie łapała powietrze.

– Gavinie... – odezwała się Sienna, przechyliła głowę i spojrzała ponad jego ramieniem.

Szybko się odwrócił. Drzwi, przez które tu wszedł, były zamknięte, ale zobaczył czerwone światło migające na panelu na ścianie. Spojrzał na Siennę, która kończyła zdejmować sznury z rąk.

– Pomóż jej – powiedział, wskazując Mirabelle.

Sienna skinęła głową, a on podbiegł do drzwi. Jego oczom ukazały się migające światło i napis pod panelem:

*Będziecie mieli tylko jedną szansę na wprowadzenie poprawnego kodu. Jeśli się pomylicie, system wyłączy się na stałe, a drzwi pozostaną zamknięte. Wybuch zaplanowano na punkt 5 rano.*

*Powodzenia.*

„Wybuch”.

Gavin próbował przekręcić gałkę w drzwiach – tylko grzechotała mu w dłoni. Przyjrzał się przewodom biegnącym od skrzynki, chyba alarmowej, w górę, lecz znikwały w ciemności nad jego głową. „Cholera, wysoko”. Kiedyś w tej dużej, otwartej przestrzeni mogły znajdować się schody ruchome, jednak podczas rozmowy z Dannym zorientował się, że teraz to po prostu ogromne puste pomieszczenie. Nie widział, co jest na górze, nie miał też żadnego światła. Pochylił głowę i przyjrzał się futrynie drzwi. Wzmocniona stal. Jak w każdym kasynie. Żeby się przez nie wydostać, potrzebowałiby buldożera.

Albo kodu, który będą mogli wprowadzić tylko raz.

Albo technika, który potrafiłby rozmontować ten nieszczęsny system. I światła, żeby miał jak pracować.

Nie mieli żadnej z tych rzeczy.

Podbiegł do drzwi, przez które wyszedł Danny – kolejnych cholernych stalowych drzwi. Te również były zamknięte, a kiedy szarpnął za klamkę, usłyszał brzęk przesuwającego się po drugiej stronie łańcucha.

Znaleźli się w pułapce.

## Rozdział trzydziesty czwarty

Sienna patrzyła, jak Gavin wraca i wyciąga rękę do matki. Mirabelle chwyciła ją, po czym wstała i go przytuliła.

– Och, Gavinie, tak bardzo cię przepraszam. Tak bardzo, bardzo przepraszam. – Jej głos był zdławiony przez łzy i, chociaż w żyłach Sienny szumiała adrenalina, serce ścisnęło jej się ze współczucia.

Gavin puścił matkę i zwrócił się w stronę Sienny. Boże, nie powinna się tak cieszyć na jego widok, bo skoro on tu jest, to oznacza, że również znalazł się w niebezpieczeństwie. Mimo to się cieszyła. Bardzo.

– Wszystko w porządku? – zapytał, a jego spojrzenie przesunęło się po jej twarzy i ciele, żeby ocenić jej stan.

– Fizycznie nic mi nie jest. Po prostu chcę stąd wyjść.

– Wyjdziemy. – Szybko ją do siebie przyciągnął i mocno przytulił. – Do drzwi na zewnątrz podłączony jest jakiś system, który wymaga kodu – wyjaśnił. – A tamte są zamknięte i zablokowane łańcuchem z drugiej strony.

Przerwał i patrzył to na jedną, to na drugą kobietę.

– Co tu się dzieje? Co takiego wiecie, o czym ja nie mam pojęcia? I kim, do cholery, jest Violet?

Sienna rzuciła zmartwione spojrzenie Mirabelle, a ta z drżeniem wzięła głęboki oddech.

– To ja – odparła. – Tak naprawdę nazywam się Violet.

Gavin patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Ty... Co?

Sienna chwyciła Mirabelle za rękę.

– O wszystkim ci opowie, Gavinie, ale najpierw musimy się rozejrzeć. Mirabelle, kiedyś tu pracowałaś. Pamiętasz jakieś wyjścia?

Mirabelle przygryzła wargę w napięciu.

– Wszędzie tam są pokoje bez okien – powiedziała, wskazując ścianę naprzeciwko zamkniętych drzwi.

Nagle głośność muzyki, która cały czas leciała w tle, została podkrecona i zapaliło się światło. Padł strzał i gdzieś na lewo od nich od ściany odpadł kawałek tynku.

– Ja pierdołę! – krzyknął Gavin. Przyciągnął Siennę do siebie, padł razem z nią na podłogę i zakrył jej głowę ręką. Mirabelle również się schyliła.

Światło zgasło tak szybko, jak się zapaliło.

– Jeden! – rozległ się okrzyk gdzieś z tyłu. – Dwa!

– Ukrycie się – rzuciła Mirabelle.

– Ukryć się? Tu nie ma gdzie się ukryć.

– Jest gdzie. W rogu leży sterta pudeł. On odtwarza tamten dzień. Tamten ostatni dzień. O mój Boże.

– Musimy zrobić to, co ona mówi – powiedziała Sienna, a Gavin najwyraźniej usłyszał w jej głosie pewność, bo szybko pokiwał głową.

Nie miała pojęcia, co wydarzyło się tamtego ostatniego dnia, ale wiedziała o przeszłości Mirabelle i Danny'ego o wiele więcej niż Gavin, choć nadal nie rozumiała wielu rzeczy. Poza tym przebywały w tym pomieszczeniu dłużej niż on i zdążyły już poznać układ.

Gavin chwycił Siennę i matkę za ręce i skuleni pobiegli schować się za ledwie widocznymi pudłami. Nagle znów rozbłysło światło, rozległ się wystrzał i kula trafiła w miejsce, w którym przed chwilą siedzieli.

Puls Sienny przyspieszył, serce waliło jej jak oszalałe, czuła na szyi oddech Gavina. Danny naprawdę do nich strzelał.

Kłęczeli za kartonową barierą i patrzyli na siebie w półmroku.

– Mamo, powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi. Chcę odpowiedzi – powiedział Gavin ściszym głosem, mimo że muzyka grała na tyle głośno, że ich zaguszała. – Myślę, że to ważne. To nie jest gra. – Urwał, a Sienna wyczuła jego chwilowe niezdecydowanie. – A poza tym... Argus... Argus nie...

– Wiem, Gavinie – Mirabelle załkała. – Byłam u niego. Wiem.

Sienna zasłoniła usta dłonią.

– Nie – wyszeptwała.

„Argus. O nie”. Gavin objął ją ramieniem, a ona wtuliła się w niego, z całych sił próbując powstrzymać łzy. Nie wolno jej teraz płakać. Nie teraz. Obawiała się, że jeśli zacznie płakać, to już nie przestanie i będzie bezużyteczna, nie pomoże im w znalezieniu wyjścia z budynku. „No dalej, Sienna, nadszedł czas, byś wykorzystała swoje umiejętności. Jesteś profesjonalistką”. Pozwoliła więc sobie tylko na krótką chwilę pocieszenia w ramionach Gavina, po czym odsunęła się od niego.

– Mamo, kim jest Danny? – chciał wiedzieć Gavin.

– Moim synem – padła odpowiedź.

– Twoim... synem?

– Tak. I twoim starszym bratem. Gdy miał zaledwie siedem lat, wasz ojciec go porwał. Zabrał mi go. – W jej rysach widoczny był taki ból, że Sienna miała ochotę wyciągnąć do niej rękę, by ją pocieszyć, lecz tego nie zrobiła. Nie chciała ryzykować, że powstrzyma Mirabelle przed opowiedzeniem Gavinowi całej historii.

Światła zgasły.

– Trzy! – dobiegło zza drzwi. – Cztery!

Mirabelle krzyknęła, a Gavin zaklął. „Musimy się ruszyć”.

– Około trzydziestu metrów na lewo od nas coś się opiera o ścianę – powiedziała Sienna. – Wydaje mi się, że wszyscy się za tym zmieścimy.

Pobiegli i schowali się za czymś, co wyglądało na duże fragmenty płyt gipsowo-kartonowych, które zostały z demontażu. Zapaliły się światła, rozbrzmiał wystrzał, a potem rozległ się odgłos przewracających się kartonów, za którymi przed chwilą się kryli. Gavin zaklął.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego nigdy nawet nie wspomniałaś o Danny'm?

Mirabelle zrobiła wydech i zwiesiła ramiona. Stały tak blisko siebie, że Sienna czuła jej drżenie. I jakimś cudem Mirabelle wydawała się nagle mniejsza. Krucha.

– Bałam się. I potwornie się wstydziłam. Na początku w ogóle nie mogłam o tym mówić, poza tym ty i tak byłeś za mały, by to zrozumieć. Za mały, by dźwigać brzemień konieczności oglądania się przez ramię. Więc robiłam to za ciebie. Dla nas. A potem... – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się smutno. – A potem było już za późno. Miałaś przed sobą życie, świetlaną przyszłość. Co dobrego przyniosłoby ci dzielenie ze mną bólu?

Gavin pokręcił lekko głową, na jego twarzy wciąż malowała się dezorientacja. Wyraźnie próbował wyobrazić sobie pełny obraz. A przecież aż do tej pory nie miał nawet pojęcia, że jest jego częścią.

– Mógłbym pomóc – powiedział wreszcie.

– Jak, Gavinie? Minęły lata. Dekady. Tuż po tym, gdy Roger zniknął z Danielem, wynajęłam prywatnych detektywów. Namierzili go w Las Vegas, gdzie mieszka jego rodzina, ale potem go zgubili. Uznali, że rodzina pomogła mu uzyskać nową tożsamość, choć nigdy nie udało się tego udowodnić.

– Dlatego tam mieszkaliśmy – mruknął. – Mimo że urodziłem się tutaj. – Drgnął mięsień w jego szczęce. Po chwili Gavin wyjrzał z miejsca, w którym się ukrywali. – Tam jest jakaś duża szafka. – Wskazał ścianę, która była teraz na tyle blisko, że widzieli ją w ciemności. – To będzie następna kryjówka.

Sienna i Mirabelle pokiwały głowami, a kiedy światła zgasły i rozległy się dwa okrzyki, pobiegli za szafkę, przywarli plecami do ściany i usiedli.

– Tam jest pomieszczenie. – Mirabelle wskazała miejsce, w którym Sienna widziała teraz delikatne światło wydobywające się spod czegoś, co wyglądało jak drzwi. – Ale nie ma tam żadnych okien...

Światła pozostały włączone, lecz nie rozległy się strzały.

– To chyba najlepsza opcja – uznała Sienna. – Musimy doczołgać się do drzwi.

– A jeśli to pułapka? – spytała Mirabelle.

Gdy usłyszeli nad sobą kroki, podnieśli jednocześnie głowy. Danny gdzieś tam był, jednak nie w tym pomieszczeniu. To mogła być pułapka... albo wyjście. W tej chwili nie mieli innej możliwości.

– Chodźmy.

Szybko doczołgali się do drzwi i je pchnęli. Znaleźli się w kolejnym dużym pomieszczeniu. Wyglądało na kuchnię. Po jednej stronie znajdowały się długie stalowe blaty i otwarte półki na różne urządzenia kuchenne. Sienna podniosła wzrok. Tutaj Danny przynajmniej nie ma skąd do nich strzelać.

Gavin i Sienna natychmiast rzucili się do drzwi po przeciwnej stronie pomieszczenia, Gavin złapał za dużą cylindryczną kłódkę na szyfr. Pochylił się nad nią i uważnie jej się przyj-

rzał.

- To pięciocyfrowy szyfr – powiedział.

Zaczął szarpać za kłódkę, lecz nic nie działo.

- A więc żeby wyjść tymi drzwiami, mamy wpisać kod? – zapytała Sienna, rozglądając się za miejscem, od którego mogłyby zacząć poszukiwania.

- Na to wygląda – mruknął Gavin, macając drzwi. Sfrustrowany opuścił ręce. Stał przez chwilę, po czym w nie kopnął. Zatrzęsły się, ale nie ustąpiły. Kopnął jeszcze kilka razy i wrzasnął z frustracji, bo zamek ani drgnął. Zacisnął szczękę. – Kurwa mać.

- Znalazłam skrzynkę – oznajmiła Mirabelle, która stała przy jednym z blatów pod ścianą.

Trzymała w ręku zwykłą metalową skrzynkę z zamkiem. Delikatnie nią potrząsnęła, a jej zawartość przesunęła się z boku na bok.

Gavin wziął ją od niej i odwrócił do góry nogami.

- Nie mamy czasu na głupie gierki. Po prostu rozwalę zamek o ziemię.

Sienna położyła mu dłoń na przedramieniu.

- Poczekaj. A jeśli to, co znajduje się w środku, jest kruche albo... w jakiś sposób może się zepsuć?

Gavin się rozejrzył.

- No dobrze. Czy jest tu coś, czym możemy to otworzyć?

Sienna podeszła do jednego z długich blatów i pochyliła się nad nim, by za niego zajrzeć. Był przykręcony do ściany. „Świetnie”.

- Myślę, że warto poświęcić kilka minut na szukanie klucza – powiedziała Mirabelle. – Skoro Danny nas tu zamknął, klucz musi gdzieś być.

Gavin wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym odstawił skrzynkę na blat.

- Opowiedz mi wszystko, mam, od początku, ale szybko. Muszę zrozumieć, z czym mamy do czynienia.

Mirabelle oparła się plecami o szafkę, jakby bała się, że straci równowagę. Może w pewnym sensie czuła ulgę, że zrzuci ciężar, który spoczywał na jej barkach przez tak długi czas.

- Czekaj. Pomóż mi to popchnąć. – Sienna wskazała metalową szafkę. – Postawmy ją przed drzwiami, przez które tu weszliśmy. Będziemy przynajmniej mieli pewność, że Danny nie zaskoczy nas z tej strony.

- Dobry pomysł – odparł Gavin.

Obejrzelni każdą stronę szafki, otworzyli wszystkie drzwiczki, ale niczego nie znaleźli. Przepchnęli ją pod drzwi i wrócili do Mirabelle.

Zanim zaczęła mówić, odetchnęła głęboko, by dodać sobie otuchy.

- Waszego ojca Rogera Hastingsa poznałam, kiedy rodzina przysłała go tu, żeby otworzył w Reno nowe kasyno. Krótko mówiąc, uwiódł mnie. Straciłam rodziców w młodym wieku, byłam spragniona miłości, stabilności, rodziny. W każdym razie szybko się pobraliśmy. Byłam już w ciąży z Dannym. Wszystko rozpadło się bardzo szybko po tym, gdy Roger sknocił otwarcie kasyna w każdy możliwy sposób. Pierwszy raz uderzył mnie, kiedy Danny miał cztery lata. Wtedy też zaczął izolować mnie od przyjaciół.

- Reva Keeling, Bernadette Murray i Harry Lockheed – powiedziała cicho Sienna.

Mirabelle pokiwała głową i spuściła wzrok.

– Tak.

– Ofiary? Te, które zostały uduszone? – Gavin szarpnął się za włosy i na chwilę się odwrócił.

– O Jezu.

– Właśnie. – Mirabelle pokiwała głową.

Sienna pomyślała o liście znalezionym w kuchni Mirabelle. Danny uważał, że matka wybrała przyjaciół zamiast niego.

– Myślisz, że Roger opowiadał o nich Danny’emu? Czy to dlatego stali się jego celami? Mirabelle, przecież to działo się dwadzieścia kilka lat temu.

– Chyba tak. Roger był... bardzo brutalny. Danny wszystko słyszał i widział. Roger oskarżał mnie, że wybieram przyjaciół kosztem jego i dzieci. – Jej ostatnie słowa zakończyły się gwałtownym wdechem, jakby desperacko próbowała się nie rozplakać.

Sienna mogła sobie tylko wyobrazić, jak trudno było Mirabelle pogodzić się z tym, że dziecko, które głęboko kochała i oplakiwała, mogło stać się zabójcą.

Gavin miał kamienny wyraz twarzy, lecz Sienna widziała w jego oczach ból i zagubienie. Nie miał pojęcia, jak powinien się czuć, a ona ani trochę go za to nie winiła. Ona też nie miała pojęcia.

– Mów dalej – powiedział i choć było to właściwie żądanie, w głosie Gavina Sienna słyszała ten sam ból, który zobaczyła w jego oczach. – Co jeszcze musimy wiedzieć, żeby się stąd wy dostać? – Wziął skrzynkę i zaczął wyginać zamek w przód i w tył.

To nie mogło zadziałać, ale Sienna miała przeczucie, że on po prostu musi zająć czymś ręce, by zapanować nad emocjami.

Mirabelle stłumiła szloch.

– Tamtego dnia Roger zaczął chorą grę w chowanego. Uderzył mnie. Groził. Zmusił nas do ucieczki. Stałam między wami dwoma, a on kazał mi wybierać. – Udręka zniekształciła rysy jej twarzy, lecz Mirabelle wzięła się w garść. – Wybrałam ciebie, bo byłeś za mały, by samemu się ukryć. – Spuściła głowę, dali jej chwilę na uspokojenie się.

„To dlatego Danny zaczął wykrzykiwać liczby, gdy się ukrywali. To właśnie miała na myśli Mirabelle, mówiąc, że on odtwarza tamten dzień. Dla niego tamten dzień tak naprawdę nigdy nie minął”.

– Oczywiście zgłosiłam porwanie, a policja wydała nakaz aresztowania. Amber Alert jeszcze wtedy nie istniał. – Pokręciła lekko głową. – I wydaje mi się, że skoro Danny’ego uprowadził rodzic, policja nie szukała go tak energicznie, jak gdyby porwał go ktoś obcy. W każdym razie szukano Rogera przez jakiś czas, ale on miał takie znajomości, że mógł ukryć się wszędzie. – Mirabelle odetchnęła głęboko, cały czas się trzęsąc. – W każdym razie wszystko zostało przejęte: dom, samochód, meble. Byłam bez grosza i wciąż bałam się o życie. Dostałam od Rogera kilka listów z pogróżkami, pisał, że przyjedzie i zabije mnie i Gavina. Przekazałam je policji, ale z tego, co wiem, trafiły do archiwum. To właśnie wtedy za ostatnie pieniądze wynajęłam detektywa, a i to tylko dlatego, że udało mi się sprzedać kilka sztuk biżuterii, którą Roger dał mi na początku małżeństwa. Ale i tak nic nie wskórałam. Potem nie dostawałam już listów, co było zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem, bo choć nikt mi nie groził, to nie



miałam dowodu na to, że Roger nie wsiadł z dzieckiem do samochodu i nie wjechał do jeziora. – Zmusiła się do krótkiego śmiechu, lecz zakończyło się to grymasem bólu. – To, co sobie wyobrażałam... Scenariusze, które przechodziły mi przez głowę... to było piekło na ziemi.

„I, o Boże, Mirabelle nie miała pojęcia, jak straszne było to dla Danny'ego”. Siennie serce pękało na myśl, że Mirabelle dowie się kiedyś, co się wydarzyło.

– Policja zapewniła mi ochronę, ale tylko na krótko, a i tak to, co mieli mi do zaferowania, było bardzo marne. Wdrożyłam więc własny program ochrony. Zmieniłam imię i nazwisko. Nie kontaktowałam się z nikim, kogo znałam w poprzednim życiu. Tobie nie zmieniłam imienia, ale byłeś taki malutki. Nawet nie chodziłeś jeszcze do szkoły. – Spojrzała Gavinowi w oczy. – Straciłam jednego syna, nie mogłam stracić drugiego. – Wyczerpana Mirabelle spuściła wzrok. – Ciągłe się bałam, że Roger nas znajdzie.

Chroniła Gavina, nie wyszła za mąż i nie zrobiła prawa jazdy. Pozostała niewykrywalna. Nie miała pojęcia, że Roger od lat nie żyje. Że nie stanowi już zagrożenia. Wszystko to było potwornie przygnębiające.

– Szukałam tak długo. Wszędzie, gdzie tylko Roger mógłby próbować po cichu zarabiać.

– To dlatego przeprowadzaliśmy się, gdy byłem mały – stwierdził Gavin, odstawiając nieotwartą skrzynkę na blat. Zamka nie dało się tak po prostu wyłamać. – Do Las Vegas, potem do Atlantic City i z powrotem do Reno. We wszystkich tych miastach było mnóstwo miejsc, w których uprawiano hazard.

Mirabelle potwierdziła.

– Na początku chodziłam po kasynach w kapeluszu naciągniętym na czoło, szukając Rogera. Sama nie odważyłam się nigdzie grać. Poza tym on wiedział, że jestem w tym dobra i mogę w ten sposób zarabiać pieniądze. – Przygryzła wargę. – Ale też trudno mi było trzymać się z dala od kart. Zawsze mnie do nich ciągnęło. Coś mnie... kusiło. – Spojrzała na Gavina. – Ty też to masz. Wiesz, o co mi chodzi.

Skinięła głową powoli i z wahaniem. Na twarzy Mirabelle pojawił się lekki uśmiech, lecz nadal miała smutne oczy.

– Podjęłam pracę jako asystentka magika, miłego Greka, który wiedział, że mam sekrety, płacił mi pod stołem i rozumiał, że nie mogę za niego wyjść, ale i tak nie przestawał mi się oświadczać. Przekonałam samą siebie, że Danny nie żyje, bo inne myśli były zbyt bolesne, bym mogła z nimi żyć. – Na jej twarzy malował się bezbrzeżny smutek, ale mówiła dalej, patrząc Siennie w oczy. – Potem poznałam siedmioletnią dziewczynkę, uważną i wrażliwą jak mój Danny. Chroniłam to dziecko, żyjące jak bez matki, a ono pomogło mi wypełnić straszną pustkę w moim sercu. Życie znów stało się znośne.

Mirabelle patrzyła błagalnie na Siennę, a ją bolało serce, gdy słyszała w jej głosie cierpienie, z którym żyła przez tyle lat. Puściła dłoń Gavina i objęła kobietę będącą dla niej jak matka. A jednak nic nie mogła poradzić na ciche poczucie winy, które się w niej odezwało. Ona korzystała z matczynej opieki Mirabelle, podczas gdy jej syn tak bardzo bez niej cierpiał.

Z tego powodu zginęło wiele osób.

Jeszcze bardziej druzgocące było to, że przez cały ten czas Danny był tutaj, niecałe trzydzieści minut drogi stąd. Rodzina Rogera może i z początku mu pomagała, najwyraźniej jednak ta

pomoc była tymczasowa. Pomogli mu zniknąć, a potem umyli ręce. Danym się nie interesowali.

A chłopak cierpiał. Ale pamiętał matkę, być może były to mgliste wspomnienia, które z czasem zaczęły mu się wydawać zmyśleniami. Wyobrażał ją sobie. Marzył o niej. A gdy tego potrzebował, stawał się nią. Choć ledwie ją pamiętał. Pamiętał jednak, jak to było mieć w niej obrończynię, wybawicielkę. Wszystko to było zbyt straszne, by o tym myśleć. Zwłaszcza teraz, gdy ich życia zależały od tego udręczonego człowieka.

Odsunęła się od Mirabelle.

– Czego on chce? – zastanawiał się Gavin.

Sienna spojrziała na niego. Jego oczy złagodniały, choć wciąż widziała w nich ból.

– Zemsty? Zemsty za co? Ty też, mamo, byłaś ofiarą.

Mirabelle uśmiechnęła się smutno, ale i z wdzięcznością, i wyciągnęła do niego rękę. Wziął ją i stali tak przez chwilę, matka i syn, którzy do tej chwili nigdy tak naprawdę się nie znali, a jednak wiedzieli o sobie wszystko to, co miało znaczenie.

– On nie widzi tego w ten sposób – odezwała się Sienna.

Opowiedziała im krótko o ostatnim liście, o samotności Danny'ego, jego cierpieniu i poczuciu winy.

– Jest po drugiej stronie tej ściany – powiedział Gavin, wskazując drzwi z zamkami. – Jeśli uda nam się do niego dotrzeć, może znajdziemy w nim jeszcze jakąś częśćkę, do której damy radę przemówić. Pewnie dochodzi trzecia. Musimy się pośpieszyć.

Mirabelle pokiwała głową, a w jej oczach po raz pierwszy pojawiła się iskierka nadziei.

– Przejdźmy przez te drzwi – powiedziała. – Do Danny'ego.

Sienna sięgnęła po skrzynkę, którą Gavin zdołał jedynie porysować.

– Może masz rację, że zamiast szukać klucza, trzeba wyłamać zamek – powiedziała.

Gavin pokiwał głową, lecz wyglądał, jakby coś go niepokoiło.

– Klucz – mruknął. – *Zapytaj o mnie Violet, ona ma klucz.* Spojrzał na matkę. – Przeszukaj kieszenie.

Mirabelle zmarszczyła czoło, ale spełniła jego prośbę: sprawdziła prawą kieszeń, lecz niczego nie znalazła, sięgnęła do drugiej i otworzyła szeroko oczy, gdy jej palce na coś natrafiły. Po chwili wyciągnęła mały srebrny klucz.

– Musiał mi go podrzucić, gdy byłam nieprzytomna. Skąd wiedziałeś?

– To było w jego liście do mnie – odrzekł Gavin, sięgając po klucz i skrzynkę. – Dopiero teraz sobie o tym przypomniałem.

Oddech Sienny przyspieszył. Do wybuchu zostały nieco ponad dwie godziny.

## Rozdział trzydziesty piąty

Serce Sienny biło gwałtownie, gdy patrzyła, jak Gavin wkłada klucz do zamka. Ciche kliknięcie zaświadczyło, że klucz pasował. Ich spojrzenia na chwilę się spotkały, po czym Gavin uniósł wieczko skrzynki. W środku znajdowały się trzy przedmioty. Wyjął je po kolei. Były to: magnes przedstawiający chyba flagę – ale Sienna jej nie rozpoznała, mała porcelanowa laleczka oraz przypinka z niebieską wstążką i cyfrą dziesięć z przekreślonym zerem, tak by została jedynka.

Gavin ułożył przedmioty w rzędzie i wszyscy wpatrywali się w nie w milczeniu.

– Co to za flaga? – mruknął.

– Czy to nie Teksas jest Stanem Samotnej Gwiazdy? – podsunęła wreszcie Mirabelle, spoglądając na biało-czerwono-niebieską flagę z białą gwiazdą na niebieskiej części.

– Na to wygląda – przyznał Gavin.

Sienna nie była z Teksasu i nie wiedziała, jak wygląda jego flaga, ale brzmiało to logicznie. Ale z drugiej strony gwiazdy były na wielu flagach z całego świata.

Zachciało jej się śmiać, ale – tak jak w przypadku płaczu – wiedziała, że jeśli zacznie, to nie będzie mogła przestać.

– A co z tym? – Gavin wskazał laleczkę.

Miała ciemnorude włosy i delikatną, porcelanową skórę.

Sienna wzięła laleczkę, przyjrzała jej się i bez powodzenia spróbowała zetrzeć małą czerwoną smugę z jej czoła. Plamka nie schodziła i pewnie taki był cel. Detektywka ściągnęła brwi i odłożyła laleczkę na stół.

Przez chwilę wszyscy milczeli, próbując rozgryźć zawartość skrzynki.

– Może powinniśmy przeprowadzić dokładniejsze poszukiwania – zasugerował Gavin. – Być może wiąże się z tym coś więcej. Sprawdź pod blatami.

Rozdzielili się, każde z nich szukało pod, za i nad wszystkim, co było w pomieszczeniu, przypatrywali się ścianom i podłodze, jednak niczego nie znaleźli. Sienna podrapała się po czole. Coś związanego z tą plamą na głowie lalki nie dawało jej spokoju. Ta lalka...

– Laleczka – szepnęła.

Gavin odwrócił się i dołączył do niej, gdy podeszła do skrzynki.

– Dziewczyna, w którą rzucał pionkami – powiedziała Sienna.

Mirabelle popatrzyła na nią zdezorientowana.

– To z jednego z jego listów – wyjaśniła Sienna. – Rzucał pionkami w głowę pewnej dziewczyny i został ślad.

– A więc flaga, być może Teksasu, i dziewczyna z jego opowieści o imieniu Laleczka. A to? – Gavin wziął przypinkę.

Była to jedna z takich przypinek, jakie można kupić osobie obchodzącej właśnie urodziny, jednak niebieska wstążka przywodziła Siennie na myśl zdobywcę pierwszego miejsca, zwłaszcza że dziesiątka została zamieniona na jedynekę.

– Numer jeden – mruknął i odłożył przypinkę. – Jedyneką musi być częścią kodu, prawda? Być może każdy z tych przedmiotów reprezentuje jedną z pozostałych liczb. Którym stanem w Unii jest Teksas?

Sienna zachnęła się.

– Niby kto pamięta takie rzeczy?

– Może Teksasńczyk?

Prychnęła.

– Ale to musi być gdzieś pośrodku, prawda? Stany na Wschodnim Wybrzeżu zostały założone jako pierwsze. Moglibyśmy spróbować wszystkiego między dwadzieścia pięć a trzydzieści pięć – zasugerował Gavin. Brzmiało to dosyć nędznie, ale co innego im pozostało? Nic. – No dobra, a więc dziesięć liczb między dwadzieścia pięć a trzydzieści pięć, cyfra jeden, a potem to, co symbolizuje lalka. Przychodzi ci do głowy jakaś liczba, którą mogłaby reprezentować Laleczka z jego listów?

Sienna przygryzła dolną wargę, spuściła wzrok i spróbowała przypomnieć sobie wszystko na temat Laleczki, pijanej koleżanki Danny'ego z dużym biustem. Co oni pili? Piwo... i jakieś szoty. Pokręciła głowę.

– Chyba że masz pomysł na liczbę, która pasuje do warcabów. Nie przypominam sobie, żeby wspominał o jakiejś liczbie.

– Są dwa kolory, dwóch graczy – powiedział Gavin. – Może dwa?

– Może – odparła.

Gavin musiał usłyszeć w jej głosie odcień powątpiewania. Na liczbę dwa można by było ich nakierować dosłownie czymkolwiek. Danny na pewno podsunął im Laleczkę z bardzo konkretnego powodu.

Mirabelle patrzyła to na jedno, to na drugie zagubionym wzrokiem. Było jej trudniej – nie czytała listów Danny'ego. Na szczęście dla siebie samej, ale na nieszczęście dla ich obecnego położenia.

Sfrustrowany Gavin ponownie przyjrzał się wszystkim przedmiotom.

Sienna wzięła do ręki lalkę i gwiazdę.

– Może to jakaś kombinacja słów? Zwycięzca Gwiazdnych Warcabów. Teksaska Zwycięska Lalka. Gwiazdna Laleczka...

– Texas Dolly – przerwał jej Gavin. Podniósł głowę i otworzył szerzej oczy. – Texas Dolly.

– Co to znaczy? – spytała Sienna.

– To pokerowe rozdanie. Nie, to jest... – Nerwowo przecesał palcami włosy. – Dobrze, nie, to znaczy tak, ale... – Zrobił wdech i wydech. – Doyle Brunson, znany jako Texas Dolly. Wygrał World Series of Poker w latach siedemdziesiątych. To od niego pochodzi nazwa rozdania w Texas hold'em.

- Czyli?

- Dziesiątka i dwójka. To układ do niczego, ale jemu udało się z nim wygrać dwa razy.

- Dziesięć, dwa? – powtórzyła Mirabelle. – Jeśli rozbić każdą z tych liczb na dwie cyfry, to... jeden zero, zero dwa – powiedziała, wskazując przypinkę z numerem jeden. – Ale nawet wtedy wciąż brakuje jednej cyfry.

Gavin wpatrywał się w przedmioty ze ściągniętymi brwiami.

- Nie, to chyba nie to. Myślę, że to odnosi się do mnie.

- Dlaczego? – chciała wiedzieć Sienna.

Podniósł głowę i na nią spojrział.

- Ponieważ to było rozdanie, które dostałem, kiedy pierwszy raz wygrałem World Series of Poker. Combo dziesiątka i dwójka Doyle'a Brunsona. I zagrałem. – Najwyraźniej zaczął sobie wszystko przypominać. – Flopem był król, dama, dziesiątka, dwa kara i jeden pik. Dwójka na turnie, a potem na riverze kolejna dziesiątka i runner-runner full house – mówił, patrząc na Siennę.

Zupełnie nie zrozumiała, co powiedział, ale czuła, że wpadł na jakiś trop.

„Myślę, że to odnosi się do mnie”. Wzięła przypinkę.

- Zgrałeś i wygrałeś – powiedziała i przypięła mu ją do koszuli.

- Moje pierwsze zwycięskie rozdanie. Dziesiątka, dziesiątka, dziesiątka, dwójka, dwójka. – Urwał na moment. – Ale to za dużo cyfr, więc – spojrział na przypinkę i postukał w nią palcem – trzeba usunąć zera i zostaje jeden, jeden, jeden, dwa, dwa.

- Spróbuj – zachęciła go Sienna.

Wszyscy pobiegli do kłódki, Gavin wprowadził kod i delikatnie pociągnął, patrząc Siennie w oczy. Rozległo się ciche kliknięcie i kłódka ustąpiła. Oboje odetchnęli z ulgą, a Gavin zdjął zamek i pchnął drzwi.

W przestrzeni przed nimi panował mrok, a jedynym źródłem światła było pomieszczenie, w którym się właśnie znajdowali. Gavin ruszył pierwszy, a Sienna i Mirabelle za nim. Sienna zmrugała oczy i stwierdziła, że sufit jest tak wysoko jak w pierwszej sali, jednak tym razem na wysokości drugiego piętra są okna. Większość szyb była wybita. Spojrzała na ściany i zobaczyła na nich mnóstwo napisów namalowanych sprayem, było jednak zbyt ciemno, by rozszyfrować słowa.

- Gratulacje, gracze – odezwał się głos z góry.

Zaskoczona Sienna podniosła głowę. W jednym z wybitych okien zapaliło się światło. Danny siedział na dużym parapecie, oparty o ścianę nonszalancko, i uśmiechnął się leniwie.

- Ale zabawa, co?

Sienna szybko rozejrzała się po sali w poszukiwaniu czegoś, pod czym mogliby się ukryć, gdyby wyciągnął broń. Pomieszczenie wydawało się jednak małe i puste, choć poza miejscem, w którym stali, panował półmrok. Najlepszym wyjściem bytoby pewnie biegać zygzakiem, by trudniej było ich trafić. Ale jak długo daliby radę tak uciekać? Zadarła głowę i popatrzyła Danny'emu w oczy.

- Witam, detektywko. Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że tu jesteś. Nie spodziewałem się tego. Zacząłem pracę na posterunku policji, żeby móc kontrolować swoją grę od

wewnątrz. Wyobraź sobie, jaki byłem zaskoczony, kiedy usłyszałem, jak szefowa wspomina o nowej osobie, która przyjedzie do pracy. Wyobraź sobie mój szok, kiedy padło nazwisko dziewczyny, którą Violet kochała jak córkę i wychowywała zamiast mnie. – Pochylił się lekko do przodu i spojrzał w górę, jakby coś sobie przypominając. – Nieczęsto się zdarza... przynajmniej w moim życiu... dostać kartę, która z dobrego układu robi układ zwycięski. – Uśmiechnął się. W jego oczach było widać zarówno zadumę, jak i mrok. Spojrzał na Gavina. – Wiesz coś o tym, prawda, wielki zwycięzco? Jak to jest, kiedy los się do człowieka uśmiecha? – Zanim Gavin zdążył odpowiedzieć, Danny podjął: – Dodałem cię do mojej planszy, detektywko, mimo że miałem tylko miesiąc na przestawienie pionków. Ale musiałem to zrobić, bo okazało się, że mogę wyeliminować trzech przeciwników za jednym zamachem. – Machnął ręką, jakby zmiotając pionki z planszy rozłożonej w jego przewrotnej wyobraźni.

– Danny – Mirabelle zrobiła krok do przodu – to nie jest gra. To nigdy nie była gra. Wypuść nas. Proszę. Danny, naprawdę próbowałam cię odnaleźć.

– No to za słabo się starałaś! – Podniósł głos. – A potem w ogóle przestałaś próbować!

– Mamo – powiedział cicho Gavin i położył jej dłoń na ramieniu, ona jednak go zignorowała.

– Byłam przerażona.

Sienna przełknęła ślinę, patrzyła to na jedno, to na drugie. Atmosfera zrobiła się tak gęsta, że niemal czuć było wibrowanie powietrza.

– Gdybyś wybrała mnie, w ogóle by do tego nie doszło. – Danny spojrzał na Gavina, a potem znowu na Mirabelle... na Violet, ale Sienna nigdy nie знаła jej pod tym imieniem i nie potrafiła tak o niej teraz myśleć. – Dlaczego nie wybrałaś mnie? – głos lekko mu się załamał, lecz po chwili Danny opanował się, a na jego twarz powrócił zdystansowany uśmiech. Zanim Mirabelle zdążyła odpowiedzieć, mówił dalej: – Schowałem się w szafce w pokoju zabaw. Jeśli w ogóle chcesz wiedzieć. Zastanawiałaś się nad tym kiedyś, Violet? Czy kiedykolwiek płakałaś na myśl o tym, jaki byłem przerażony? Jak się trząsałem... w chwili, kiedy otworzył drzwi i mnie znalazł? To jego mordercze spojrzenie... I rzeczywiście mnie tego dnia zamordował. Prawie.

Sienna złapała Gavina za rękę.

Mirabelle spuściła głowę na moment, po czym znów spojrzała na Danny'ego.

– Oczywiście, że się zastanawiałam. Oczywiście, że płakałam. – Po jej policzku spłynęła łza. – Danny...

Wstał i przeszedł od jednego okna do drugiego, zapalił światło, oparł dłonie na parapecie i pochylił się do przodu.

„W rękach nic nie ma. Nie trzyma broni. Na razie” – pomyślała Sienna.

Mirabelle, wciąż z podniesioną głową, podążyła za Danny'm.

– Mogę sobie tylko wyobrażać, co przeżyłeś i jak. Nie było dnia, żebym o tobie nie myślała i nie zastanawiała się, gdzie jesteś. Żebym nie mówiła ci w myślach dzień dobry i dobranoc. Byłeś tu – dotknęła serca – w każdej chwili od tamtego dnia. Chcę, żebyś o tym wiedział. Za każdym razem, kiedy ktoś pytał, ile mam dzieci, wliczałam ciebie, nawet jeśli tylko w myślach. Nie zapomniałam o tobie, Danny. Nigdy. Ani na dzień.

Przyglądał im się przez chwilę z góry, i choć stał nieruchomo i milczał, wydawał się niezruszony słowami Mirabelle.

– Violet, teraz to już nie ma znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie. Ty to spowodowałaś, a ja musiałem za to zapłacić. Teraz zapłacą też oni. A ty będziesz na to wszystko patrzyła.

– To na mnie jesteś zły, Danny. Więc nie karz ich – powiedziała błagalnie.

– Zawsze chodzi o nich, prawda, Violet? – mówił dziwnym głosem, jakby chciał wyrazić wiele uczuć naraz. A wszystko to z neutralnym wyrazem twarzy.

Siennę przeszedł dreszcz.

Ten człowiek planował tę skomplikowaną grę przez wiele, wiele miesięcy. Może nawet lat. Uczepił się swojego gniewu, swojego pokręconego nieszczęścia. Zabijał w obronie własnej i mordował niewinnych ludzi. „Kim ty właściwie jesteś?”

– Wyjdźmy stąd, ty i ja – zaproponowała Mirabelle, wciąż próbując przemówić mu do rozsądku. – Nie jesteś tylko zły, kochanie. Staraleś się, wiem, że się staraleś. Jestem twoją matką i widzę, że ta część ciebie wciąż tam jest. Naprawdę.

Ale Danny tylko się uśmiechnął. A Sienna uświadomiła sobie, że tak, on nadal był tym małym chłopcem ukrywającym się w szafce, porzuconym i przerażonym. „To Danny, potwornie maltretowane i zaniedbywane dziecko, które nadało imię bezdomnemu kundlowi i zaopiekowało się nim. To też samotny nastolatek, który wychowywał sam siebie. To także Ollie, powściągliwy woźny, który karmił małego Trevora, bo dziecko zostało samo i bez jego pomocy umarłoby z głodu”. Ale Danny – to była też matka, czyż nie? Jego własna wersja nieugiętej obrończyni. Chłodna i spokojna. Bezwzględna i mordercza, a jednocześnie słodka i wierna. A teraz Danny wcielał się w postać ojca. Okrutnego sadysty.

Każda z tych ról była jego rolą. Rola zabójcy. Opiekuna. Potwora. Ofiary. Był połączeniem ich wszystkich. Mógł się stać kimkolwiek, kim akurat potrzebował być.

– Wyjść stąd? – prychnął. – Żebyś mogła odwiedzać mnie w więzieniu? Nie, nie wydaje mi się. – Oparł się swobodnie o krawędź okna i spojrzał na Siennę. – Przygotowałem różne ścieżki, różne wskazówki, które miały cię poprowadzić do mnie. Fajnie było patrzeć, które z nich odkrywałaś jako pierwsze, a których nie dostrzegałaś. Przygotowałem się na każdą ewentualność. Ale wszystkie prowadziły tutaj. To tutaj miała się odbyć ostateczna rozgrywka. – Podrapał się po brodzie. – Tyle możliwości. Tak wiele krętych dróg. Myślisz, że tak wygląda życie? Myślisz, że Bóg ustawia nas tak, żeby oglądać nasz upadek? Bo tacy jesteśmy głupi i omylni. Ależ on musi mieć zabawę! Najwyższy mistrz gry. Pewnie myśli: „Nie ustąpię ani na centymetr. Ani na centymetr”. – Danny uśmiechnął się i cmoknął. – Ale nie mamy za dużo czasu na filozofowanie. Minuty mijają.

Sienna nagle zrozumiała, że nie wydestaną się stąd, jeśli będą grać zgodnie z jego zasadami, bo Danny dawał z siebie wszystko, żeby odegrać swoją wersję Boga. I on też ustawił ich tak, żeby oglądać ich upadek.

Danny wyprostował się, po czym odepchnął od występu muru i odwrócił. Nacisnął jakiś przełącznik i nad ich głowami zapaliło się kilka świateł, które rozjaśniły pomieszczenie poniżej, a następnie odwrócił się i zniknął im z pola widzenia.

– Danny, nie! Wracaj! – zaszlochała zrozpaczona Mirabelle. – Proszę, proszę, wróć!

On jednak oszedł, przynajmniej na razie, i znów mieli tylko siebie.



## Rozdział trzydziesty szósty

Gavin szybko rozejrzał się po pomieszczeniu, po czym odchylił głowę i podszedł do przeciwległej ściany, aby lepiej zobaczyć kondygnację, na której przed chwilą był Danny. Wydawała się pusta. Odszedł i już ich nie obserwował. Gdzie on jest? Czyżby szykował kolejne pomieszczenie? Nie. Nie, to wszystko zostało przygotowane z dużym wyprzedzeniem.

Podszedł do drzwi na przeciwległej ścianie i wziął do ręki kłódkę szyfrową identyczną jak ta poprzednia. Kolejny pięciocyfrowy kod.

Gavin pochylił głowę, żeby rozmasować sobie kark. Próbował przełknąć szok i głęboki smutek wywołane wyznaniem matki, nie myśleć o nim, jednak nie dawało mu to spokoju. Drogi Danny był jego bratem. Czytał listy własnego brata. „Jezu”. Nabrał powietrza i zrobił powolny wydech. Wiedział, że na razie musi trzymać emocje na wodzy i skupić się na tym, w co wpakował ich Danny, ale potrzebował chwili. Krótkiej chwili.

*Zawsze byłeś hataśliwym gówniarzem. Hataśliwym i radosnym. I taki zostałeś. Brawo, wielki zwycięzco* – słowa Danny’ego powróciły do niego wraz z falą bólu. Danny pamiętał Gavina, lecz Gavin nie pamiętał Danny’ego.

Odwrócił się i jego wzrok napotkał spojrzenie Sienny. Patrzyła na niego ze zrozumieniem, które zalało go niczym balsam. Podmuchał siły. Właśnie tego potrzebował.

Kiedy znów mógł się skupić, wrócił na środek pomieszczenia i przez chwilę patrzył w górę, zastanawiając się, czy mogliby dosięgnąć okien, gdyby jedno stanęło drugiemu na ramionach. Wydawało mu się to jednak niemożliwe. Co to w ogóle było? Prywatne pokoje gier? Czy znajdowały się tu kiedyś stoły pokryte filcem, przy których grano o wysokie stawki? Biura rozmieszczono w taki sposób, by ochrona mogła przez cały czas obserwować salę ze wszystkich stron, ale jednocześnie znajdowała się na uboczu. Nawet jeśli stanęliby jedno drugiemu na ramionach, jego matka jako najłżejsza na samej górze, to i tak musiałaby poskoczyć do okna, podciągając się i wspiąć na szeroki parapet. A to było niemożliwe. Poza tym Danny był gdzieś tam, na górze, i gdyby zobaczył, że próbują się wspinać i skakać, wystarczyłoby, że wyciągnąłby rękę i ich pchnął. Wtedy wszyscy runęliby na ziemię i ktośś z nich pewnie skrzyłoby sobie kark.

Gavin podszedł do Sienny, która stała teraz obok jego matki i ją tuliła. Gdy ją puściła, Mirabelle otarła łzę z oka. Była roztrzęsiona i zrozpaczona. Podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach.

– Mamo, posłuchaj mnie, wydostaniemy się stąd, a potem poszukamy pomocy dla Danny’ego.

- Gavinie, on nie chce, żebyśmy się wydostali. To wszystko - wskazała ręką przestrzeń wokół nich, a Gavin spojrział na bazyliki na ścianach, wszystkie namalowane pomarańczową farbą - ma nam tylko zająć czas aż do wybuchu.

- Być może - przyznał. „Pewnie tak”. - Ale nie możemy się poddać. Któryś z tych drzwi to szansa na ratunek.

- Gavin ma rację, Mirabelle - wtrąciła się Sienna. - Może i zakłada, że nie zdążymy, ale też daje nam szansę. Gdyby chciał, żebyśmy siedzieli i czekali na wybuch, po prostu związałyby nas i zostawił. Może w pewnym sensie ma nadzieję, że nam się uda. A jeśli tak, to Gavin ma rację: nie możemy się poddać.

Mirabelle skinęła głową, jednak nie wyglądała na przekonaną. Gavin spojrział na Siennę, a ona lekko się uśmiechnęła.

*Jeśli będziesz grał fair, to ja też* - przypomniał sobie cytat z listu Danny'ego. Jeżeli było to chociaż w połowie szczerze, to scenariusz całej tej gry dopuszczał przynajmniej cień szansy, że im się uda. Może.

Gavin zauważył, że na podłodze coś leży. Zrobił kilka kroków, schylił się i podniósł monetę jednocentową. Pokazał ją Siennie i Mirabelle, które popatrzyły na nią zdezorientowane. Gavin schował centa do kieszeni. Być może Danny upuścił monetę przez przypadek, gdy tworzył to pomarańczowe dzieło sztuki, ale mogła też coś oznaczać.

- Najpierw dokładnie przeszukajmy całe pomieszczenie - zaproponował. - Może ukrył gdzieś kolejne wskazówki.

Każde poszło w inną stronę. Przesuwali dłońmi po krawędziach drzwi, zaglądali do kątów i sprawdzali listwy przypodłogowe. Na podłodze, blisko ściany, jedna płytką była obłuzowana i przez kilka minut próbowali ją podważyć, jednak - chociaż w rogu lekko odstawała - to większością powierzchni przylegała do podłoża. Żeby ją wyjąć, potrzebowaliby pręta.

- Cholera - zaklął Gavin, gdy szli w stronę ściany, na której znajdowało się najwięcej graffiti.

Sienna odsunęła się, by objąć wzrokiem całą ścianę. Gavin stanął obok niej.

- To wygląda jak mapa - stwierdził, wodząc wzrokiem od jednej przecinającej się linii do drugiej.

- Też mi to przyszło do głowy. I spójrz, tam jest iks.

- Iksem zaznacza się miejsce - mruknął. - Ale jakie?

- Myślicie, że to może być most? - Mirabelle wskazała łukowaty kształt w pobliżu dolnej części ściany po ich lewej stronie.

- Możliwe.

- Jeśli to jest most, to tutaj prawdopodobnie są fale. - Sienna skinęła głową w stronę kreszek pod łukiem.

- Jest tu kilka mostów na rzece Truckee. Czy któryś z nich ma dla ciebie jakieś znaczenie? - zwrócił się do Sienny.

- Nie. A dla ciebie? - Odwróciła się. - Mirabelle?

Gavin i jego matka pokręcili głowami.

– Ale ten most jest jakby w oddali – zauważyła Mirabelle. – Wydaje się, że głównie chodzi o to. – Wskazała przecinające się nad nim linie.

Gavin zgodził się z nią. Ale co mieli wywnioskować z kilku przecinających się linii z oddalonym mostem jako jedynym punktem orientacyjnym?

Stali jeszcze przez chwilę i przyglądali się płataninie linii. Gavin przeszukał pomieszczenie kolejnych kilka razy, głównie po to, by nie stać beczynnym. Sienna westchnęła, przeszła na drugą stronę sali i oparła się o ścianę, wpatrzona w mapę.

– O mój Boże – powiedziała nagle.

– Co?

Podeszła do ściany i wpatrywała się z przechyloną głową w pomarańczowy rysunek.

– To most Bayonne w Nowym Jorku. Łączy Staten Island z New Jersey.

– Jesteś pewna?

– Tak myślę. Bo ten kształt wygląda jak stadion Yankee. – Wskazała palcem zaokrąglony trójkątny kształt po prawej stronie Gavina. – I zobacz – wskazała dwa wąskie kanały po dwóch stronach ściany – to East River, a to Hudson. – Przesunęła palec w lewo.

Gavin poczuł przypływ energii.

– Więc co to może być? – zapytał, wskazując X, który musiał być najważniejszym punktem tej ogromnej, nieoznakowanej mapy.

– Cóż, tam na dole byłaby dzielnica finansowa. – Sienna dotknęła dołu ściany. – A więc to tutaj to... Harlem.

– Co to dla ciebie oznacza, Si?

– Pracowałam tam.

Gavin patrzył na nią w milczeniu, próbując coś wymyślić. Może tak jak skrzynka w poprzednim pomieszczeniu była dla niego, tak mapę Danny przeznaczył dla niej? Czyżby na każde z nich czekało jedno pomieszczenie?

– Pomarańczowy – powiedziała, odwracając się do niego i Mirabelle. – Oczywiście. – Wszystko jest na pomarańczowo. – Przeciągnęła dłońią po ścianie.

– Dlaczego ten kolor?

– Ponieważ to był kolor dnia. – Pokręciła nieznacznie głową. – Nowojorska policja wykorzystuje system koloru dnia do identyfikacji tajniaków pracujących na obszarach wysokiego ryzyka. To po to, żeby przypadkiem nie strzelać do swoich. W dniu mojego pierwszego dużego aresztowania byłam ubrana na pomarańczowo.

– W skrócie? – poprosił Gavin, chcąc ją pospieszyć, ale nie kosztem istotnych szczegółów.

– Byłam tajniaczką. Obserwowałam, jak dochodzi do dużej transakcji narkotykowej. Na tylnym fotelu siedziało dziecko, inaczej mogłabym w ogóle nie zwrócić na to uwagi. Zobaczyłam jednak tego dzieciaka i nie spuszczałam wzroku z samochodu. Szczerze mówiąc, miałam szczęście, Gavinie. Aresztowanie doprowadziło do wielkiego bossa. Dostałam nagrodę. Wszystkie miejscowe stacje o tym mówiły. To między innymi dlatego tak szybko dostałam awans.

Nie chodziło o to, że miała szczęście. Po prostu zawsze bardzo przejmowała się dziećmi. Nie tolerowała sytuacji, w których ktoś je gnębił albo zaniedbywał.

– Dobra, więc doszło do dużego aresztowania... tutaj? – zapytał, wskazując przecinającą się linię.

Sienna pokiwała głową, nie spuszczać wzroku z tego miejsca.

– Tak, tak, właśnie tutaj.

– Pięć cyfr. Czy pamiętasz kod pocztowy tej dzielnicy?

Przycisnęła dłoń do czoła i odwróciła wzrok.

– To jest duży obszar i nie znam kodu tego konkretnego miejsca. Początek to na pewno jeden zero zero.

„Cholera”. Ile to potencjalnych kombinacji? Gdyby był lepszy z matematyki, może by wiedział. Jediną opcją było wypróbować wszystkie możliwości po kolei.

– Dobra, w takim razie zaczynamy. – Odwrócił się w stronę drzwi.

– Czekaj. – Sienna położyła mu dłoń na ramieniu. – Gent.

Wyjął go z kieszeni i położył sobie na dłoni. Przez chwilę jej się przyglądali, po czym powiedziała:

– Miedź.

– Co z tego? – spytał.

– Pierwsze odznaki nowojorskiej policji były miedziane. To dlatego mówi się o policjancie *cop*. Od *copper*. Numer mojej odznaki w Nowym Jorku miał pięć cyfr.

Ich spojrzenia na chwilę się spotkały, a Gavin ruszył w kierunku kłódki, jednak przystanął, bo przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Co jest? – Sienna zerknęła na Mirabelle.

– Odwróćcie się do ściany i udawajcie, że rozmawiacie o mapie – powiedział szeptem Gavin.

Nie miał pojęcia, czy gdzieś jest ukryta kamera, czy Danny ich obserwuje. Niczego takiego nie zauważył, ale było tam milion miejsc, w których można by coś ukryć. Pracował w ochronie, więc doskonale się na tym znał. Sienna wskazała miejsce po ich lewej stronie, a on przechylił głowę i powiedział jak najciszej, jak najmniej poruszając ustami:

– Słuchaj, pierwsze pomieszczenie było poświęcone mnie, mojemu pierwszemu dużemu zwycięstwu. Jeśli zamek otworzy się po wprowadzeniu numeru twojej pierwszej odznaki, to ta sala była dla ciebie.

– Co oznacza, że jeśli jest jakieś pomieszczenie poza tym, to będzie przeznaczone dla mnie – rzekła bardzo cicho Mirabelle.

– Jeśli – szepnęła Gavin. – Ale jeżeli uda nam się otworzyć ten zamek i od razu pobiegniemy dalej, nie robiąc przerwy na interpretowanie wskazówek, to może uda nam się go zaskoczyć. Nie będzie się tego spodziewał. Mamo, co tu jest poza tymi mniejszymi pomieszczeniami?

Mirabelle zmarszczyła czoło.

– Otwarte trzypiętrowe lobby. Ruchome schody prowadzące na niższe piętro.

Gavin skinął głową. Przynajmniej wiedział, na co się natknie, jeśli dotrze tak daleko.

– Zakładamy więc, że kod do trzeciej kłódki będzie miał związek z jakimś pozytywnym wydarzeniem z życia Mirabelle – powiedziała Sienna. – Z jakimś zwycięstwem. Ale takim, o którym mógł się dowiedzieć.

Żadne z nich nie patrzyło na Mirabelle, a ona domyśliła się, że czekają, aż coś zaproponuje, więc tylko mruknęła, by dać im znać, że się zastanawia.

– Nie wiem... Moim szczęściem jesteś ty. Ty, Sienna i... Argus. – Głos jej się załamał, ale odchrząknęła i szybko wzięła się w garść. – Kocham mój dom...

– Twój dom – podchwyciła Sienna. – W liście wspomniał o twoim domu.

– Kod pocztowy? – podsunął Gavin. „Nie”. – Twój numer budynku to też pięć cyfr.

Znowu ten szum. Oczekiwanie. Nerwy. Złość, że mogą spędzić ostatnie chwile życia na rozwiązywaniu niekończących się zagadek, a wszystko po to, by jakiś mężczyzna poczuł, że ma władzę nad planszą. Strach, że żaden z ich planów nie zadziała.

Gavin był jednak hazardzistą. Podejmował ryzyko. Zawsze grał twardo i teraz chciał robić tak samo. Musiał, bo kończył im się czas.

– Numer ulicy jest bardziej konkretny – uznała Sienna. – Bardziej osobisty.

Gavin skinął lekko głową.

– Pójdziemy tam i wpisemy numer twojej nowojorskiej odznaki – zdecydował – a potem staniecie w drzwiach, a ja pobiegnę do drugiego zamka i wpiszę cyfry z twojego, mamó, adresu. – Spojrzał na Siennę i widział, że zastanawia się nad planem i nad tym, jaka powinna być jej rola jako wyszkolonej policjantki. – Oboje umiemy walczyć – dodał Gavin – ale ja jestem podobnej postury co Danny.

Nie chciał walczyć z człowiekiem, który właśnie okazał się jego bratem, ale też był mordercą. I jeśli właśnie to będzie trzeba zrobić, żeby przeżyli, to Gavin to zrobi. Nie wiedział, co może znajdować się po drugiej stronie drzwi. Musieli jednak spróbować, bo niczego lepszego nie wymyślił. Sienna patrzyła na niego przez chwilę, po czym szybko skinęła głową.

Ruszyli do drzwi, Sienna wzięła kłódkę w drżące ręce i zaczęła wprowadzać cyfry. Gdy wpiasała ostatnią, podniosła wzrok, spojrzała Gavinowi w oczy i powiedziała szeptem:

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham – odparł, biorąc dłoń matki w swoją i ściskając ją, a Sienna odblokowała kłódkę i drzwi się otworzyły. Gavin popędził na drugą stronę pogrążonego w półmroku pomieszczenia i dostrzegł ledwie widoczny zarys drzwi. Kiedy do nich dotarł, zobaczył trzecią kłódkę i jego oddech przyspieszył. Czuł się jak wtedy, gdy dostał dwójkę na turnie podczas rozgrywki, którą opisał w pierwszym pomieszczeniu.

„Była niezbędna do zwycięstwa, ale to jeszcze nie był koniec”.

Spokojnie wprowadzał cyfry z adresu Mirabelle. Między chwilą, w której odblokował kłódkę, a momentem, w którym zamek puścił, upłynęła cała wieczność. Serce Gavina zwolniło, a następnie przyspieszyło. Odrzucił kłódkę, szarpnął drzwi i wpadł do kolejnego pomieszczenia.

Danny stał po drugiej stronie, w odległości kilku metrów. Na jego twarzy odmalowała się dezorientacja i odskoczył do tyłu. Złapał się poręczy na parapecie, którą miał za plecami.

Obaj zamarli i wstrzymali oddech, brat naprzeciwno brata. Przez kilka sekund wpatrywali się w siebie nawzajem.

– Odsłoniłem karty, co nie, wielki zwycięzco? – odezwał się w końcu Danny i sięgnął do paska. – Problem w tym, że zostało tylko piętnaście minut. Tik-tak. Za późno.

Gavin nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć, tylko opuścił głowę i rzucił się na Danny'ego, który właśnie zaczął unosić rękę z pistoletem.

## Rozdział trzydziesty siódmy

Sienna i Mirabelle przeszły przez drzwi w momencie, gdy Danny i Gavin polecili do tyłu siłą rozpędu tego drugiego. Z ust Mirabelle wyrwał się okrzyk, kiedy uderzyli w barierkę, odbili się od niej i runęli na podłogę. „To straszny, koszmarny zwrot akcji w zapasach, które mogliby uprawiać ci bracia, gdyby dorastali razem, kochając się i nienawidząc jak to rodzeństwo”. Taka myśl przemknęła przez głowę Sienny, która ruszyła w ich stronę, odruchowo szukając przy pasku nieobecnej broni.

Zabezpieczona barierką była tylko ta część obszernego parapetu, na której akurat walczyli. Reszta pozostawała nieodgradzona, otwarta na pomieszczenia niższego piętra i niesprawne ruchome schody.

Gavin zyskał przewagę, odchylił się do tyłu i uniósł pięść. Mirabelle znów krzyknęła, co sprawiło, że obaj mężczyźni zastygli. Danny wykorzystał ten ułamek sekundy i uniósł rękę, w której wciąż trzymał broń. Gavin dzielił go w nadgarstek, lecz Danny zdążył już pociągnąć za spust, pistolet wystrzelił. Siennie zadzwoniło w uszach od huku i jednocześnie poczuła, że noga jej płonie. A przynajmniej takie miała wrażenie, gdy upadała na jedno kolano, krzycząc z bólu.

– Nie! – Mirabelle rzuciła się do przodu i zdążyła złapać Siennę, zanim ta się przewróciła.

– Wszystko w porządku, Mirabelle. – Oddech Sienny stał się urywany, ból nadchodził falami.

Widziała dziurę, którą zrobiła kula, roztrzaskując kość. Lała się krew, ale przynajmniej pocisk nie trafił w tętnicę.

Mężczyźni wciąż walczyli. Gavin na chwilę zawiesił wzrok na Siennie i w jego oczach odmalowały się szok i furia. Podciągnął Danny'ego do pionu, po czym dzielił go pięścią w twarz. Danny'emu też udało się zadać cios i teraz walczyli na stojąco.

Mirabelle płakała, owijając ranę Sienny rękawem, który oddarła od bluzki.

– Dziękuję, nic mi nie jest – wykrztusiła Sienna, żeby ją uspokoić, choć jej strach i paraliżujący ból narastały.

Obserwowała, jak Gavin i Danny walczą, próbując dosięgnąć pistoletu, który przesunął się bliżej brzegu platformy. Danny rzucił się w tamtą stronę, Gavin ruszył za nim i obaj znaleźli się niebezpiecznie blisko krawędzi. Serce podeszło Siennie do gardła.

Na zewnątrz zaczęły migać światła i przez wysokie, zabite deskami okna wpadały promienie, oświetlając przepastną przestrzeń. W oddali Sienna słyszała warkot pojazdów. Przyjechała

ekipa wyburzeniowa. Albo może już przygotowywano wybuch. „Nie mogę chodzić. Boże, Boże, jak boli. Nie mogę stać”.

Nawet jeśli Gavin zdobyłby broń, to czy wystarczyłoby nią zagrozić Danny'emu, żeby podał im kod do wyjścia na zewnątrz? Czy w ogóle zdążyliby dotrzeć do tych odległych drzwi? Czy istnieje jakieś inne wyjście? Nie było czasu na poszukiwania. Sienna oddychała ciężko z bólu i przerażenia.

W pewnym momencie Danny zamachnął się i zachwiał. Na jego zakrwawionej twarzy odmalowało się zaskoczenie pomieszane ze strachem, prawie zdołał wrócić do pionu, ale ostatecznie stracił równowagę i spadł na schody. Mirabelle zawołała jego imię, a Sienna skrzywiła się, gdy rozległy się głośne uderzenia staczającego się ciała o metalowe stopnie.

Mirabelle krzyknęła, puściła Siennę i rzuciła się do przodu. Gavin na kolanach zbliżył się do niej. Krew Sienny wsiąkała w podłogę ze sklejki.

– O Boże, Si, twoja noga – wydusił bez tchu. – Musimy iść.

Wziął ją na ręce i wtedy zobaczyła Danny'ego leżącego na dole. Jego ciało było wiotkie, jedna noga nienaturalnie wygięta do tyłu. Otworzył oczy i jęknął z bólu. Żył.

Mirabelle stała na szczycie ruchomych schodów, wpatrywała się w syna, a jej ramiona trzęsły się od szlochu.

– Mamo! Chodźmy! – Gavin odwrócił się w stronę sali, przez którą przebiegł kilka minut wcześniej, zaskakując Danny'ego.

Sienna sięgnęła w górę, by złapać go za szyję, serce waliło jej tak mocno, że ledwie mogła oddychać, wszystko wokół zdawało się pulsować od jej bólu.

Nagle usłyszeli głos dochodzący z zewnątrz:

– Dwadzieścia!

„O Boże. Odliczanie”. Tak jak tamtego dawno minionego dnia, kiedy Roger zaczął odliczać. Kiedy Violet musiała wybrać. Sienna uświadomiła to sobie niczym przez mgłę, była oszołomiona, jakby oderwana od rzeczywistości. Ostry ból nogi obezwładniał ją całą.

Mirabelle... Violet... odwróciła się i uśmiechnęła smutno. Znów stała między dwoma swoimi synami.

– Dziewiętnaście.

Sienna, choć była półprzytomna z bólu, wiedziała.

– Mirabelle – szepnęła. To pożegnanie.

Danny poruszył się i uniósł na rękach. Pociągnął za sobą bezwładną nogę i krzyknął z bólu. Osunął się na ścianę, oddychał z trudem, jego pierś unosiła się i opadała ciężko.

– Osiemnaście.

– Mamo! – krzyknął Gavin głosem przepełnionym paniką.

– Tak bardzo was kocham – wyrzuciła Mirabelle, wchodząc na ruchome schody.

Zanim Gavin zdążył zrobić choć krok, szybko ruszyła w dół po wąskich stopniach.

– Siedemnaście.

– Sienna! – zawołał Danny słabym głosem.

Przez hałas dobiegający z zewnątrz ledwo go słyszała.

– Violet Whitney Hastings – powiedział, a głowa opadła mu do tyłu i uderzyła o ścianę.



- Szesnaście.

- Dwadzieścia trzy, siedemdziesiąt cztery... – mamrotał Danny.

„Danny, co ty mówisz?”

Próbował zaczerpnąć powietrza, lecz skończyło się to kaszlem.

- Piętnaście.

Gavin zrobił krok w stronę Mirabelle, lecz zaraz odwrócił się, zaszlochął i kopnięciem otworzył drzwi. Sienna złapała go mocno za szyję. Ruszyli przed siebie.

- Czternaście.

Rozumiała. Wiedziała. Gdyby zostali i próbowali zmusić Mirabelle, żeby z nimi poszła, wszyscy by zginęli. Mirabelle dokonała wyboru. Po raz kolejny stanęła między swoimi synami i teraz wybrała Danny'ego, ponieważ nie zrobiła tego za pierwszym razem.

Sienna czuła na policzku oddech Gavina. W tej bardziej odizolowanej od zewnątrz części budynku już nie było słycać odliczania, ale Sienna liczyła dalej w myślach.

„Trzydzieści”.

Gavin przebiegł przez salę, której nie zdążyli przeszukać, a w której znajdowały się wskazówki dotyczące adresu Mirabelle. Gdyby poświęcili na nie czas, to pomieszczenie stałoby się ich grobem, wszyscy zostaliby pogrzebani pod gruzami, zgodnie z planem mistrza gry.

„Dwanaście”.

Gavin pokonał kolejne drzwi, kierując się do tych zewnętrznych, przez które do środka dostał się Danny. Co miał zamiar zrobić? Wyrwać alarm ze ściany? Wtedy nigdy się stąd nie wydostaną. Użyje tarana? Nie ma na to czasu. Była coraz bardziej skołowana, ból przetaczał się przez nią czerwona falą.

„Jedenaste”.

Danny podał jej jakieś liczby. Ale jakie? *Dwadzieścia trzy, siedemdziesiąt cztery.*

*Violet Whitney Hastings.*

Matka.

Wszystko wróciło do Sienny w mgnieniu oka i kotłowało się w jej głowie.

„Dziesięć”.

Gavin wpadł do dawnej kuchni i kopnął szafkę, którą wcześniej zabarykadowali drzwi.

- Układ okresowy – szepnęła Sienna.

Użył imienia swojej matki... jako kodu do tego wszystkiego. Jako ostatecznej odpowiedzi. Świat się zamykał. Zrobiło jej się zimno, tak strasznie zimno. Szczęki nie chciały się rozewrzeć. Violet... V... liczba atomowa dwadzieścia trzy. Prawda? Wydawało jej się, że to wszystko było zaledwie chwilę temu. Desperacko próbowała przywołać obraz tabeli, którą tyle razy studiowała, lecz jej umysł nie chciał współpracować. „Tak strasznie zimno. Boli. Boże, jak to boli”. Whitney... W... Nie pamiętała, jakiego pierwiastka to był symbol ani nawet czy ta liczba atomowa wynosiła siedemdziesiąt cztery.

„Dziewięć”.

Oddech Gavina przyspieszył i stał się urywany, gdy biegł przez kuchnię. Noga jej podskakiwała i pulsowała potwornym bólem. On jednak musiał biec. „Szybciej. Szybciej”.

- Inicjały odnoszą się do liczb z układu okresowego - wybełkotała. - Violet. Dwadzieścia trzy. Whitney. Siedemdziesiąt cztery.

Wbiegł do wysokiej sali, przez którą się tu dostał. Też, w której Danny urządził chorażabawę w chowanego. Teraz Sienna widziała niewyraźnie, że miejsce, z którego do nich strzelał, było otwartym drugim piętrzem. Gavin pędził do drzwi.

„Osieć”.

Violet Whitney Hastings. *H...* Hastings... wodór.

- Wodór chyba jest pierwszy, na samej górze - zdołała wykrztusić, gdy Gavin zatrzymał się ślizgiem przed drzwiami i migoczącym panelem. Dyszał ciężko.

- Dwadzieścia trzy, siedemdziesiąt cztery - powtórzył. - Jakie są dwie ostatnie cyfry, Si? - W jego głosie słychać było panikę i desperację.

Sienna wiedziała, że powinna je podzielać, lecz zamiast tego unosiła się... dryfowała... „Ile krwi straciłam?” Wodór jest na szczycie tabeli. Jest pierwszy. Zmrużyła oczy, próbując dosięgnąć tego, co zachowało się w jej umyśle. „Proszę”.

„Siedem”.

A może wodór był po drugiej stronie?

- Si! - Gavin praktycznie krzyczał. - Si!

Potrzebował jej. Gavin jej potrzebował. „Nie, nie, druga strona to *He*. Hel. Wodór jest numerem jeden”. „To musi być jeden”.

- Jeden - wykrztusiła. „To musi być to”.

Sapnęła. Czuła zapach jego potu. Strachu. Widziała kropelki lśniące na jego czole.

- Jeden - powtórzył. - Dwa, trzy, siedem, cztery, zero, jeden, bo to sześć cyfr, Si.

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie poruszyć językiem.

„Sześć”.

Podniósł rękę. Drżała. Gavin się bał, strasznie się bał. Choć jej serce biło tak wolno, tak bardzo wolno, Sienna pomyślała, że jeśli to ostatnie uderzenia, to każde jest przeznaczone dla niego. „Kocham cię”.

Gavin wydał zduszony jęk i wpisał sześć cyfr. „Jedna szansa”. Tylko tyle mieli.

Zawył alarm, czerwone światło zgasło i zamek się odblokował. Gavin wydał krótki okrzyk, pchnął drzwi ramieniem i rzucił się w noc, mocno ściskając Siennę.

„Pięć”.

Popędził sprintem, jego stopy waliły o beton, słodkie nocne powietrze uderzyło Siennę w twarz. Czuła, jak Gavin rzuca się do przodu, ściskając ją mocno aż do bólu, i krzyknęła cicho, gdy świat zamigotał.

## Rozdział trzydziesty ósmy

Violet zeszła po ruchomych schodach i ruszyła w stronę Danny'ego. Swojego syna. Otworzył oczy, lewe zaczęło już puchnąć. Zamrugał i – choć miał zakrwawioną twarz i rysy zniekształcone przez obrażenia – dostrzegła jego niedowierzanie... potem zdziwienie... i ulgę. To było niewinne spojrzenie, jakim mógłby ją obdarzyć, gdyby tamtego dnia to ona otworzyła szafkę, a nie tamten diabeł. Przebiegła końcówkę drogi i opadła na podłogę obok Danny'ego.

– Jestem tutaj – powiedziała.

– Cztery – odezwał się głos przez megafon na zewnątrz.

„Biegnij, Gavinie, biegnij!”

Danny osunął się w jej stronę, a ona objęła go i położyła sobie jego głowę na kolanach. Pogłaskała go po włosach. Miękkie. Tak miękkie, jak zapamiętała.

Gavin i Sienna zdołają się wydostać. Była tego pewna.

A ona nie zostawi Danny'ego. Nie tym razem.

– Trzy.

– Mamo – szepnął, zwrócił się do niej jak dziecko, złapał rąbek jej bluzki i wtulił twarz w jej brzuch.

Violet go kołysała. To był jej Danny. Kimkolwiek się stał – kimkolwiek musiał się stać – umrze jako jej synek. W ramionach matki, w ramionach, z których został wyrwany, o wiele za wcześniej, na długo, zanim był na to gotowy.

– Dwa.

Wtulił się w nią jeszcze głębiej, a ona poczuła, jak jego łyzy przesiąkają przez jej bluzkę. Mocno go do siebie tuliła, nucąc cicho i kołysząc tak, jak kołysała Gavina tamtego dnia, gdy ukrywali się w szafie.

– Jestem tutaj – powtórzyła szeptem.

– Jeden.

# Epilog

## Cztery miesiące później

Sienna spojrzała na małego chłopca siedzącego samotnie na kamieniu na skraju podwórza i rysującego coś patykami na ziemi. Kobieta, która prowadziła dom opieki, powiedziała, że dziecko często przesiaduje tam całkiem samo. Sienna doskonale to rozumiała. Chłopiec nauczył się znajdować ukojenie w izolacji. Musiał się tego nauczyć, a teraz być może nie zna innego sposobu. Gdy Sienna, Gavin i Kat do niego podeszli, podniósł głowę.

– Cześć, Trevorze – powiedziała Sienna, uśmiechając się lekko.

Poczuła przyływ radosnej niecierpliwości. Nie chciała stresować chłopca, sama jednak była zdenerwowana. Chciała to zrobić, jak należy. Chciała, by poczuł się swobodnie. To dlatego poprosiła Kat, by z nimi poszła. Niech Trevor zobaczy ten pocieszający duet – tak jak w dniu, w którym weszły do mieszkania jego babci i znalazły go samego. I uratowały. Kiedy Sienna kucnęła przed chłopcem, noga zabolowała ją tylko trochę. Mały przerwał rysowanie kijkiem i spojrzał na Siennę z zaciekawieniem, lecz na jego twarzy natychmiast pojawił się jakby wycwiczony dystans.

– Pamiętasz mnie? Jestem detektywka Walker. – Zerknęła przez ramię. – A to detektywka Kozlov.

Kat się uśmiechnęła.

– Hej, Trevor. Dobrze cię widzieć.

Na chwilę zawiesił na niej wzrok, a potem z wyraźną nieufnością przeniósł go na Gavina.

– To mój mąż Gavin – powiedziała Sienna i uśmiechnęła się do Gavina.

„Mąż”. To słowo wciąż ją zaskakiwało. Pobrali się zaledwie miesiąc po strasznej nocy w Casino Royale. *Nie marnujemy już ani minuty*, powiedział. A ona zgodziła się bez wahania. Minuty, a nawet sekundy, były cenne. Kto wiedział o tym lepiej niż oni?

Gavin zrobił krok do przodu i wyciągnął dłoń.

– Cześć, Trevorze.

Chłopiec wpatrywał się w niego przez chwilę, a potem uściśnął mu rękę na powitanie. Gavin potrząsnął dłonią w powietrzu, jakby uścisk chłopca był tak mocny, że sprawił mu ból.

– Rany, ale masz siłę – powiedział.

Minimalny ruch ust Trevora przypominał uśmiech. Siennie spadł kamień z serca. „Wdech. Wydech”.

– Przyszliście, żeby przenieść mnie gdzie indziej? – zapytał, zwracając wzrok w stronę rysunków na piasku.

„Ciągłe przenosiny. Nigdzie na stałe. Tak właśnie musi się czuć”.

Beznamiętnie przeciągnął kijkiem po ziemi.

– Przyszliśmy, żeby zapytać, czy chciałbyś z nami zamieszkać. Na zawsze – powiedziała Sienna.

Gwałtownie podniósł głowę i spojrzał na nią wielkimi oczami.

– Zamieszkać... z wami? – Przeniósł spojrzenie na Kat, potem na Gavina potem z powrotem na Siennę.

Pokiwała głową.

– Ze mną i z Gavinem. A Kat będzie nas odwiedzała.

– Mają naprawdę fajny dom, Trevor. Ręczę za to – powiedziała Kat z uśmiechem.

Chłopiec spuścił głowę, jednak Sienna mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach światło nadziei, małe i odległe. Migotało, ale było tam.

– Wy... chcecie mnie?

Siennie krajało się serce. Wypuściła powietrze i wzięła go za rękę.

– Tak, Trevorze. Chcemy. Chcemy ciebie. Chcemy, żebyś z nami zamieszkał. Chcemy dać ci dom i być twoją rodziną, jeśli... jeśli ty chcesz nas. Nie musisz odpowiadać teraz. Ty podejmujesz decyzję. Ostatnich kilka miesięcy spędziliśmy na urządzaniu domu i wydaje nam się, że naprawdę ładnie nam to wyszło. Możesz go zobaczyć i zdecydować, czy ci się tam podoba, czy nie, dobrze?

Zamrugał i skinął głową.

– Do... dobrze.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy spojrzała przez ramię na Kat i Gavina. Gavin uśmiechnął się i przykucnął obok niej, tak że jego twarz znalazła się na wysokości buzi chłopca.

– Dziękuję, Trevorze, że dałeś nam szansę. – Ujął dłoń Sienny w swoją i ją ścisnął. – To nas bardzo cieszy. Wiemy, że stracisz bliskich. Że było ci ciężko. My też straciliśmy bliskich. – Odchrząknął, mimo to Sienna zdążyła usłyszeć ból w jego głosie. – Mamy jednak nadzieję... Cóż, mamy nadzieję, że wszyscy pomożemy sobie nawzajem dojść do siebie.

Sienna i Gavin wspierali się w najgorszych chwilach. Podczas żałoby i pogrzebów. Wtedy gdy media rzuciły się na historię pełną morderstw i poświęceń, sztuczek i przerażenia. Kat okazała się lojalną przyjaciółką i powierniczką Sienny, a Ingrid wspierała ją w pracy na każdym kroku.

Minęły dopiero cztery miesiące i wiele ran nie zdążyło się jeszcze zasklepić, lecz razem z Gavinem stali się też silniejsi i zdecydowali, że nadszedł czas, by zaprosić małego, zagubionego chłopca do swojego domu i swoich serc. Sienna miała głębokie przecucie, że Mirabelle by to pochwaliła.

Trevor pokiwał głową, na jego twarzy malowały się powaga i zrozumienie. Zachowywał się w sposób, w jaki nie powinien zachowywać się żaden mały chłopiec. Wszyscy wstali, a Trevor wziął Gavina za rękę.

– Mogę pomóc – powiedział.

- To wspaniale - odparł Gavin. - Założę się, że się uda. A w zakładach jestem całkiem niezły. Opowiem ci o tym, gdy już będziemy w domu, dobrze?

Dom.

- Dobrze. Możemy już iść?

- Tak. Chodźmy. - Sienna wzięła Trevora za drugą rękę i wszyscy czworo ruszyli przez trawnik.

Sienna nie postrzegała życia jako gry, przynajmniej nie tak jak Danny. Nie uważała, że wszyscy są pionkami, którymi można się bawić. Życie bywa trudne i niesprawiedliwe, ale - jak nauczyli ją Mirabelle i Argus - była w nim również magia i miłość, które pojawiały się w najmniej oczekiwanych momentach.

Wzięła Kat pod ramię, ścisnęła dłoń Trevora i uśmiechnęła się do Gavina. Uważała, że nie na wszystkie wielkie pytania o sens można znaleźć odpowiedź. Ale jednego była pewna: niezależnie od tego, czy ktoś udzielił nam odpowiedzi, czy sami musieliśmy ją znaleźć, nie ma nic ważniejszego niż świetny zespół.

## Podziękowania

Istnieje wiele rodzajów zespołów. Mnie się poszczęściło i mam najlepszy z najlepszych: i ten w domu, i ten w pracy.

Dziękuję Kimberly Brower, która wspiera mnie we wszystkim. Chciałabym, żeby każdy pisarz miał szczęście trafić na agentkę taką jak Ty.

Dziękuję też Marion Archer, która pomogła mi uporządkować i dopracować pierwsze szkice tej historii. Dziękuję, że wiesz, co chcę powiedzieć, nawet kiedy ja sama tego nie wiem, i pomagasz mi znaleźć właściwe słowa.

Dziękuję mojemu zespołowi redakcyjnemu z Amazona, z którym pracowałam po raz pierwszy: Charlotte Herscher, Marii Gomez, Riamowi Griswoldowi i Billowi Sieverowi. Jesteście wspaniali. Dziękuję za wyzwania i inspiracje, moja wdzięczność nie ma granic. Wszyscy jesteście niewiarygodnie mądrzy. Nie mogę się doczekać, aż zrobimy to jeszcze raz!

Moi cudowni czytelnicy, to dzięki Wam to wszystko jest możliwe. Dziękuję z całego serca za to, że pośród tak wielu książek wybieracie akurat moje.

Dziękuję też wszystkim blogerom książkowym, instagramerom i booktokerom, którzy tak wspaniałomyślnie poświęcają mi swój czas i talent. Genię każde z Was bez wyjątku.

Dziękuję mojemu mężowi. Związanie się Tobą było najlepszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęłam.

## O autorce



MIA SHERIDAN jest autorką popularnych powieści święcących triumfy na listach bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”, jak: *Bez powrotu*, *Bez pożegnania*, *Dane’s Storm*, *Bad Mother*. Jej pasją jest snucie historii miłosnych o ludziach, którym przeznaczone jest być razem. Mia mieszka z mężem w Cincinnati, w stanie Ohio. Mają czworo dzieci tutaj na ziemi i jedno w niebie.

Autorkę można znaleźć online pod następującymi adresami:

[MiaSheridan.com](http://MiaSheridan.com)

Twitter, [@MSheridanAuthor](https://twitter.com/MSheridanAuthor)

Instagram, [@MiaSheridanAuthor](https://www.instagram.com/MiaSheridanAuthor)

Facebook.com/[MiaSheridanAuthor](https://www.facebook.com/MiaSheridanAuthor)



- 1 Seven-card stud – odmiana pokera bardzo popularna w Stanach Zjednoczonych (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).
- 2 *Stud* (ang.) – ogier, podrywacz, a także rodzaj pokera.
- 3 Texas hold'em, omaha i 2–7 triple draw to popularne w USA odmiany pokera.
- 4 World Series of Poker – najbardziej prestiżowy cykl turniejów na świecie, uznawany za nieoficjalne mistrzostwa świata w pokerze (cyt. za Wikipedia).
- 5 Susan Brownell Anthony (1820–1906) – amerykańska sufrażystka.
- 6 *Violence* (ang.) – przemoc.
- 7 *I keep...* (ang.) – Trzymam pieniądze w starym jutowym worku.
- 8 Norman Bates – bohater filmu *Psychoza* Alfreda Hitchcocka.
- 9 Ef, 4,2, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia, Pallottinum 2003.